

*Linda Francis Lee*

*Zakazana miłość*

## Prolog

*Mógł pozwolić im żyć albo je zabić. Zupełnie jakby bawił się w Boga w dniu Sądu Ostatecznego.*

*Ta myśl jak zwykle wprawiła go w dobry nastrój.*

*Siedział na skórzanym krześle w swoim niewielkim, ale gustownie urządzonej gabinecie. Oparł się wygodniej i podniósł gilotynkę do cygar. Uśmiechnął się z aprobatą, gdy sprawdził jej ostrość. Metal zaśnił w migocącym świetle ognia rozpalonego w kominku. Sprawnym ruchem odciął czubek ciasno zwiniętego liścia tytoniu i wziął do ręki kryształowy kieliszek. Delektował się subtelnym smakiem starej brandy.*

*Już wkrótce przyjdzie czas na kobietę. Blondynkę o mlecznobiałej cerze, w makijażu. Na kurtyzane, prostytutkę jak jego matka, kobietę upadłą.*

*Zakręcił kieliszkiem i obserwował wzburzoną powierzchnię alkoholu. Pociągnął długi łyk. Każde morderstwo wiązało się z ryzykiem, wymagało dużej ostrożności i szczegółowego planu. Miał jednak wprawę i nie czuł strachu. Był przebiegły, przebieglejszy od policji. Rozważnie wybierał ofiarę i zachowywał umiar.*

*Tej nocy nie potrafił się pohamować, zresztą decyzja zapadła już dawno temu.*

*Ciszę przerywało jedynie ciche trzaskanie ognia. Odstawił kieliszek, z którego upił zaledwie łyk lub dwa. Cygaro położył pod starannie wymierzonym kątem na*

porcelanowej popielniczce obok gilotynki. Z wyłożonej aksamitem szkatułki wyjął sygnet. Wsunął go sobie na palec i przyglądał mu się przez chwilę. Była to złota obrączka ozdobiona ręcznie rzeźbionym słowikiem z kości słoniowej.

Nadszedł czas.

Podeksytowany, szybkim krokiem przemierzał ciemną uliczkę w południowej dzielnicy miasta. Nocne powietrze było ciężkie i wilgotne, ale jemu to nie przeszkadzało. Samym oczekiwaniem na kobietę upajał się nawet bardziej niż posiadaniem jej. Wiedział, że zaraz przyjdzie, bo nie miała przed nim tajemnic.

Zdziwił się, że spóźniła się kilka minut, natomiast nie zaskoczyły go jej łzy. Uśmiechnął się, gdy uświadomił sobie, że to on doprowadził ją do tego stanu.

Parę dni temu powiedziała mu, że jest w ciąży i jeśli się nią nie zaopiekuje, zdemaskuje go. Jaka szkoda. Jeszcze mu się nie znudziła, nadal sprawiała mu przyjemność jej rozkoszne pieszczoty w łóżku. Na ich wspomnienie przeszedł go dreszcz i poczuł budzące się w nim pożądanie. Cóż, takie jest życie, pomyślał. Rządzą wtedy liczą się czyjekolwiek pragnienia. Wiedziała o nim zbyt dużo. Zresztą i tak musiałyby, jak sama to ujęła, „zaopiekować się nią”.

Począł, aż podejdzie bliżej, i odsunął się od muru. Na jego widok twarz kobiety ściągnął grymas strachu. Popęłniła straszliwy błąd, grożąc mu. Najwyraźniej uświadomiła to sobie dopiero teraz.

Zadrżała, mimo że noc była duszna i gorąca.

- Czego chcesz? - szepnęła.

Podszedł bliżej.

- Ciebie, oczywiście.

Pociągnięte czerwoną pomadką usta rozchyliły się

w uśmiechu. Kobieta odetchnęła z ulgą, źle zrozumiawszy jego intencje. Rozejrzała się.

- Tutaj?

Roześmiał się.

- Tak, tu. Ale dziś, słodka Lucille, nie zamierzam rozkoszować się twoim ciałem. - Powoli ściągnął rękawiczki z silnych dłoni. - Ani dziś, ani nigdy.

Kobietę ogarnęła panika.

- Nie rób tego, proszę - rozplakała się. Rozejrzała się gorączkowo w nadziei, że spostrzeże jakiegoś spóźnionego przechodnia.

Rzuciła się do ucieczki, ale długa, tania suknia spętała jej kostki. Chwytał ją za nadgarstek, taki drobny, delikatny, kruchy, i przyciągnął do siebie. Trzęsła się ze strachu i prawie zrobiło mu się jej żal. Prawie.

# 1

W mieście panował skwar.

Alice Kendall założyła sobie za ucho niesforny kosmyk blond włosów. W jej biurze w dzielnicy South End było nieznośnie gorąco. W tym upale długa spódnica i halka krępowały jej ruchy bardziej niż zwykle, ale nie zważała na tę niedogodność.

Z papierowej teczki wyciągnęła złożony wycinek prasowy. Kolejny raz przeczytała zaskakujący nagłówek. Ta historia nie dawała jej spokoju.

## SYN NOTABLA OSKARŻONY O MORDERSTWO

Ten artykuł z jakiegoś powodu wycięła z gazety w zeszłym tygodniu. Pracowała jako adwokat zaledwie od dziewięciu miesięcy, ale już udało jej się wyrobić sobie pozycję dzięki wygraniu kilku drobnych, ale trudnych spraw. Mimo że na razie nikt jeszcze by jej nie powierzył obrony w sprawie o morderstwo, zawsze o tym marzyła - o procesie z pierwszych stron gazet.

Stukając w zamyśleniu palcami o stół, zaczęła czytać.

*Lucas Hawthorne, syn zamożnego, powszechnie szanowanego obywatela Bostonu, Bradforda Hawthorne'a, został oskarżony o zamordowanie Lucille Rouge. Znaną kurtyzanę znaleziono martwą na ulicy Beckman w niedzielę nad ranem. Hawthorne'a zwolniono z aresztu za kaucją w wysokości pięciuset dolarów.*

*Nie udało się nam skontaktować z Lucasem Haw-*

*thorne'em, właścicielem cieszącego się złą opinią męskiego klubu o nazwie Wrota Słowika. Najstarszy z braci Hawthorne'ów, Grayson, oświadczył, że jest przekonany o niewinności Lucasa. Jak dowiedzieliśmy się z nieoficjalnych źródeł, Matthew, średni syn Bradforda Hawthorne'a, wraca do Bostonu z Afryki. Nikogo nie dziwi solidarność braci, natomiast zastanawia powściągliwość ojca, czcigodnego patriarchy rodu, który powstrzymał się od jakichkolwiek komentarzy.*

Artykuł był długi, ale Alice przerwała czytanie w tym miejscu. Wyprostowała się i pogrążona w rozmyśleniach wcale nie czuła, jak fiszbiny gorsetu wpijają jej się w żebra. W Bostonie wiele się mówiło o braciach Hawthorne'ach. Mieli autokratycznego, wymagającego ojca, w którego nie wrodził się żaden z nich. Podobno byli niezmiernie bogaci, zabójczo przystojni i wyjątkowo arogancy.

Alice słyszała, że Lucas Hawthorne przewyższał braci bezczelnością. W dodatku jego uroda i wdzięk przyciągały przed budynek sądu dziesiątki kobiet zawsze, gdy miał się pojawić na przesłuchaniu.

Ponoć wielbicielki krzyczały do niego, gdy tylko wysiadał z powozu, chciały go dotknąć i płakały, gdy zniknął za masywnymi, dębowymi drzwiami sądu. Alice nie mieściło się w głowie, że można w ten sposób odnosić się do mężczyzny oskarżonego o morderstwo.

Purytański Boston nie pochwałał postępków człowieka, który kpił sobie z przyzwoitości. Podobne zdanie miał jej ojciec, wzięty bostoński prokurator okręgowy stanu Massachusetts. Tymczasem Lucas, najmłodszy z arystokratycznego klanu Hawthorne'ów, chełpił się tym, że rodzina uznała go za czarną owcę.

Walkerowi Kendallowi, ojcu Alice, nie ośmieliłby się wejść w drogę nikt mieszkający w promieniu stu mil od

Bostonu. W czasie swojej kadencji wygrał o wiele więcej spraw, niż przegrał.

Alice współczuła biedakowi, który zgodzi się bronić Lucasa Hawthorne'a. Jej ojciec nie pozostawi na tym adwokacie suchej nitki.

Co prawda, nigdy nie spotkała osobiście żadnego Hawthorne'a, ale biorąc pod uwagę ich zamożność i pozycję oraz fakt, że Grayson Hawthorne był jednym z najlepszych prawników w mieście, nie miała wątpliwości, że szykuje się zacięta walka.

Wbrew sobie poczuła się zaintrygowana tą historią. Postanowiła podpytać o nią ojca podczas lunchu w Locke-Ober's.

Z zamyślenia wyrwało ją stukanie do drzwi. Za matową szybą ujrzała niewyraźną postać wysokiego mężczyzny.

Natychmiast zapomniała o artykule. Mimo że wygrała kilka spraw, w zasadzie oferowała swoje usługi za grosze. Do młodego, niedoświadczonego prawnika, a w dodatku kobiety, klienci nie pchali się drzwiami i oknami. Wiedziała, że solidną reputację buduje się powoli. Tylko że jeśli nie zacznie wkrótce więcej zarabiać, może nie utrzymać się w zawodzie. Zdążyła się już przekonać, że sama reputacja nie wystarczy, żeby płacić rachunki.

- Proszę - zawołała, przybierając swój najbardziej rzeczowy ton.

Szybkim ruchem starła pot z czoła, chwyciła pióro i otworzyła teczkę z dokumentami, żeby wyglądać na pogrążoną w pracy, gdy do środka wejdzie klient.

W progu stał nieznajomy mężczyzna. Na jego widok Alice zaparło dech w piersiach.

Mimo że miał na sobie drogi, elegancki garnitur, wyglądał groźnie. Był wysoki, szeroki w ramionach i sil-

ny. Najwyraźniej lejący się z nieba żar nie robił na nim żadnego *wrażenia*. Miał kruczoczarne włosy i mocno zarysowaną szczękę. W jego wyrazistej twarzy najbardziej jednak wyróżniały się usta, pełne i zmysłowe.

Alice poczuła, jak od stóp do głów przeszywa ją dziwny dreszcz.

Powróciła spojrzeniem do jego jasnoniebieskich oczu, które po uważnym zbadaniu wnętrza biura zatrzymały się na niej. Patrzył na nią drażniącym, intensywnym, nieprzeniknionym wzrokiem.

Nie była w stanie się poruszyć. Miała wrażenie, że pokój przechyla się i zastyga pod dziwnym kątem. Mijały sekundy, a w niej nieoczekiwanie obudziło się nieznanne dotychczas uczucie, którego nie rozumiała.

Spojrzenie mężczyzny ześliznęło się po niej jak pieszczoła, badało, oceniało. Zawstydziła się. Wiedziała, że ma ładną twarz, ale nie wyglądała jak porcelanowa lalka z mlecznobiałą cerą. Temu mrocznemu, przystojnemu mężczyźnie spodobałaby się pewnie kobieta o zaokrąglonych kształtach, a ona nie mogła się pochwalić taką figurą.

Wzięła się w garść.

- Czym mogę panu służyć? - spytała chłodno.

Nieznajomy uśmiechnął się jak uczeń, który napocił.

- Czymś na pewno.

Jego ton wyraźnie wskazywał na to, że nie chodzi mu o poradę prawną. Najwyraźniej robił jej nieprzyzwoitą propozycję. Alice nie zdziwiłaby się bardziej, gdyby upadł przed nią na kolana i poprosił o rękę. Zdenerwowana otrząsnęła się z tych bezsensownych myśli.

Wstała gwałtownie wśród szelestu tafty. Krzesło ze zgrzytem przesunęło się po podłodze. Była pewna, że nieznajomy pomylił adres. W każdym razie taką miała



nadzieję. A może nie? pomyślała, gdy znów przeszedł ją ten dziwny dreszcz. Opuściła wzrok na jego usta, które w tej samej chwili rozciągnęły się w uśmiechu.

Uniosła szybko głowę i natychmiast poczuła, jak rumieni się pod jego uważnym spojrzeniem.

- Kogo pan szuka? - spytała lodowatym tonem.

- Alice Kendall.

Wyprostowała się zaskoczona.

- Mnie?

Uśmiech mężczyzny znikł bez śladu.

- Pani jest Alice Kendall? - Rozejrzał się po niewielkim biurze, jakby spodziewał się znaleźć w nim kogoś jeszcze.

Alice dumnie uniosła brodę. Drażniło ją to, że ludzie widzieli w niej podlotka, a nie poważną panią adwokata. Nie pierwszy raz jej biuro odwiedził klient, który wziął ją za recepcjonistkę.

- Tak, to ja.

- Jak to, u licha? - mruknął zdenerwowany bardziej do siebie niż do niej. - Potrzebuję adwokata, a nie dziewczyny na randkę.

Alice zorientowała się, że potencjalny klient zamierza właśnie opuścić jej biuro.

Natychmiast uświadomiła sobie, jaka okazja może jej przejść koło nosa. Jeśli ów obcy może sobie pozwolić na taki drogi garnitur, z pewnością byłoby go stać na zapłacenie wysokiego honorarium.

- Szuka pan adwokata? - wypaliła.

Zawahał się. Zmierzył ją taksującym, rozdrażnionym wzrokiem.

Nie pozwoliła się zbić z tropu. Wyciągnęła do niego rękę jak prawdziwy człowiek interesu, cały czas walcząc z pragnieniem ukrycia się w najciemniejszej dziurze.

- Alice Kendall, adwokat, do pańskich usług.

Nieznajomy zignorował jej wysuniętą dłoń i nadal patrzył na nią pogardliwie. Próbowwała przekonać samą siebie, że ten mężczyzna nie jest groźnym kryminalistą. Miał na sobie porządny garnitur. Był ogolony i krótko ostrzyżony. No może nie, przyznała, gdy spostrzegła, że z tyłu czarne włosy opadają mu na kołnierzyk. Zresztą, co z tego? Przecież każdy podejrzany o popełnienie przestępstwa zasługuje na adwokata.

Serce zabiło jej mocniej.

- Dlaczego potrzebuje pan prawnika? - spytała.

Może nie dotrzymał umowy albo ktoś wplątał go w jakieś podejrzane interesy. Biorąc pod uwagę krótkie życie kryminalistów, zgodziłaby się nawet przygotować mu testament, jeśli o to chodziło. W końcu klient to klient.

Zanim przybysz zdążył odpowiedzieć, w drzwiach pojawił się za nim jeszcze jeden mężczyzna. Był równie wysoki jak impertynencki nieznajomy, miał czarne włosy i ciemne oczy. Wydał się Alice znajomy i odniosła wrażenie, że powinna wiedzieć, kim jest.

- Panno Kendall - zaczął spokojnym, grzecznym tonem. - Miło mi panią wreszcie poznać.

Alice była zdezorientowana. W jednej chwili zapomniała wszystko, czego nauczyła się na lekcjach etykiety.

- Kim panowie są? - spytała niegrzecznie. - I czemu zawdzięczam tę wizytę?

Nie odpowiedział od razu. Jego wzrok padł na leżący na biurku artykuł. Zanim zdążyła zaprotestować, podniósł go i rzucił na niego okiem. Z ciężkim westchnieniem podał jej gazetę.

- Oskarżony o morderstwo musi mieć obrońcę.

Alice nie wierzyła własnym uszom.

- Morderstwo?

- Niestety tak.

- Pan Lucas Hawthorne?

W pierwszej chwili przeszył ją dreszcz radości, ale szybko wróciła na ziemię. Ona potrzebowała sprawy, którą mogła wygrać. Lucas Hawthorne nie miał czego szukać w jej biurze.

Mężczyzna potrząsnął głową.

- Nie, to nie ja.

Nadzieja znów wstąpiła w serce kobiety. Może jednak była szansa na napływ gotówki.

- To mój brat.

Odwróciła się do mężczyzny, którego pojawienie się kilka minut temu wyprowadziło ją z równowagi. Czarne włosy, roziskrzone błękitne oczy. Wbiła w niego oskarżycielski wzrok. Więc to był Lucas Hawthorne we własnej osobie. Przez głowę przemknęła jej myśl, że rozumie kobiety, które wystawały pod sądem, żeby go zobaczyć.

Potrząsnęła głową. Przeliczyła się, uznając, że ma przed sobą człowieka, który po prostu złamał warunki jakiegoś kontraktu. Zakłęła w duchu.

- Dlaczego przyszli panowie z tym do mnie? - mruknęła.

- O to samo chciałem zapytać - stwierdził bezczelnie Lucas Hawthorne, zerkając spod oka na jej plisowaną błękitną spódnicę. - Czy sufrażystki nie powinny ubierać się w krawaty jak mężczyźni?

- Lucas - skarcił go brat.

- Jeśli to pana interesuje, to nie jestem sufrażystką. Jestem prawnikiem, i to dobrym - odgryzła się Alice rozdrażniona faktem, że w żadnym wypadku nie może przyjąć tej sprawy.

Lucas spojrział na nią z ironicznym błyskiem w oku, ale się nie spieszyła.

- Jeśli wierzyć plotkom...

- Ja nigdy nie słucham plotek.

Alice uśmiechnęła się zimno.

- Więc matka powinna być z pana dumna. Ja z kolei lubię czasem posłuchać, co w trawie piszczy. Zawsze mnie zaskakuje, jak wiele prawdy jest w plotkach. Podobno ma pan mnóstwo pieniędzy i brata prawnika. - Odwróciła się gwałtownie do drugiego mężczyzny. - Pan Grayson Hawthorne?

Starszy brat przytaknął.

Oszołomiona faktem, że dwóch najślawniejszych mieszkańców Bostonu zwróciło się do niej o pomoc, Alice usiadła przy biurku i zaczęła składać wycinek z artykułem. Pieczołowicie wyrównała i tak już porządnie ułożone dokumenty, żeby dać sobie czas do namysłu.

- Więc - odezwał się Grayson - przyjmuje pani tę sprawę?

Serce zabiło jej mocniej. Nie miała do czynienia z drobnymi złodziejaskami. Oni nie trafili pod zły adres, tylko naprawdę jej potrzebowali.

No dobrze, może tylko Graysonowi Hawthorne'owi na niej zależało, ale przecież był to jeden z najznamienitszych prawników w Bostonie.

Pomimo że doskonale wiedziała, iż za nic nie wolno jej się zgodzić, zawahała się. O takiej sprawie marzyła od lat. O głośnym procesie, o szacunku doświadczonych adwokatów.

Jak jednak ma bronić człowieka oskarżonego o morderstwo, jeśli pracuje w zawodzie zaledwie od kilku miesięcy? Takiej sprawy nie powierza się nowicjuszom. Każdy prawnik, a przynajmniej ten dobry, świetnie o tym wie. A Grayson Hawthorne był dobrym prawnikiem.

Znów ogarnęło ją rozczarowanie. Spojrzała podejrzliwie na gości.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie. Dlaczego wybraliście mnie?

Lucas Hawthorne oparł się nonszalancko o ścianę i spojrzał na brata z kwaśną miną.

- Może jestem naiwny, ale czy nie uważasz, że to adwokat powinien zabiegać o nas, a nie na odwrót?

- Co więcej, dlaczego pan sam go nie broni? - wypaliła Alice.

Grayson przyjrzał się swoim rozmówcom.

- Przede wszystkim ja specjalizuję się w sprawach cywilnych, nie karnych. Poza tym żaden sąd nie uwierzy, że mógłbym być obiektywny, gdy chodzi o mojego rodzzonego brata. Potrzebujemy kogoś spoza mojej firmy.

- W tym budynku mieści się kilkanaście kancelarii prawniczych - zauważyła cierpkim tonem.

- Ale nie wszyscy ukończyli studia prawnicze z wynikiem celującym. Pani się to udało.

Alice mile połechtaly te słowa. Zaczęła się chwiać w swoim postanowieniu, mimo że świetnie pamiętała, iż jedyną osobą, która uraczyła ją komplementem, i to dawno temu, był jej ojciec. Najwyraźniej zrobiła się łasa nawet na najmniej wyszukane pochwały.

- Słyszałem również, że była pani najlepszym strategiem na studiach - dodał Grayson. - My potrzebujemy świeżej krwi, kogoś spragnionego sukcesu. - Popatrzył na nią uważnie. - O ile się nie mylę, pani chce coś światu udowodnić. Trudno o lepszą kombinację, nieprawdaż?

Chyba zaczęłyby się wdzięczyc do starszego Hawthorne'a, gdyby młodszy ewidentnie nie miał innego zdania na jej temat. Był wściekły, niebezpieczny. Tymi ogromnymi dłońmi z pewnością mógłby pozbawić życia kobietę.

Wzdrygnęła się.

- O co jest oskarżony? - spytała Graysona, jakby je-

go brata nie było w pokoju. - Morderstwo pierwszego stopnia? Drugiego? Nieumyślne spowodowanie śmierci?

- Morderstwo pierwszego stopnia - odparł Lucas, beztrzęsio złożony ręce na piersi.

Serce zabiło jej mocniej.

- Prokuratura musi mieć niezbitą dowody winy, jeśli wysunęła takie zarzuty - zauważyła, starając się zignorować Lucasa.

Grayson Hawthorne zacisnął usta.

- Oni nienawidzą mojego brata z powodu stylu życia, jaki prowadzi.

Wbrew sobie odwróciła się, żeby popatrzeć na pół rozdrażniony, pół rozbawiony uśmiech mężczyzny, który sprawiał, że krew szybciej krążyła jej w żyłach.

- Czy zrobił pan to, o co się pana oskarża? - spytała bez zastanowienia.

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy. Opuścił ręce. Opadła maska obojętności. Spojrzył na nią wściekły.

- Myślałem, że prawnicy nie zadają takich pytań - stwierdził urażony.

- Ja zadaję.

Lucas wyprostował się i podszedł do jej biurka. Poruszał się gibko jak szukająca się do ataku pantera.

- A jak pani uważa, panno Kendall? Sądzi pani, że to zrobiłem?

Alice nie odsunęła się, mimo że w pierwszym odruchu chciała. Nie odpowiedziała również na jego pytanie.

- Gdzie był pan tej nocy, gdy popełniono morderstwo?

Mężczyzna spojrzył na nią znacząco. Przytłaczał ją swoją obecnością i onieśmielał, ale nie odwróciła wzroku.

- Byłem w swoim pokoju w klubie. W łóżku. Chce pani wiedzieć, co tam robiłem?

Mówił niskim, głębokim, uwodzicielskim głosem. Alice nie wiedziała, gdzie podziąć oczy.

- Nie, raczej nie - wydukała. - Ale jeśli rzeczywiście był pan w... swoim pokoju, jak ktokolwiek może pana oskarżać?

- Mają naocznego świadka.

Alice zamrugła oczami.

- Świadka? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Jeśli ktoś pana widział na miejscu zbrodni, nie będzie panu potrzebny prawnik, ale cudotwórca.

- Dlatego przyszedłszy do pani. - Ostatnie słowo Lucas podkreślił pogardliwie. - Jak już stwierdził Grayson, jest pani inteligentna i spragniona sukcesu. - Uśmiechnął się zimno. - I chociaż spodziewałem się kogoś zupełnie innego, jest pani kobietą.

- Lucas - skarcił go Grayson.

- Co to ma znaczyć? - zdenerwowała się.

Lucas nie dał się zbić z tropu.

- Mój drogi brat zapomniał powiedzieć, że według niego kobieta prawnik lepiej poprowadzi moją sprawę.

- Większość mężczyzn uważa dokładnie odwrotnie.

Lucas wzruszył ramionami.

- I ja do nich należę, ale Grayson sądzi, że żadna kobieta nie podjęłaby się obrony prawdziwego zbrodniarza. A w każdym razie liczy na to, że tak właśnie będą myśleli ławnicy.

Dopiero teraz Alice zaczęła sobie uświadamiać, dlaczego Hawthorne'owie zwrócili się akurat do niej, i krew w niej zawrzała.

Grayson rzucił bratu mordercze spojrzenie.

- Według mnie, panno Kendall, jeśli zgodzi się pani reprezentować Lucasa, ława przysięgłych go uniewinni. Prokuratura rzeczywiście ma świadka, ale to kobieta

lekkich obyczajów. Jej zeznanie będzie miało mniejszą wagę niż słowa mojego brata.

- Słyszałam, że to pański brat jest mężczyzną lekkich obyczajów - bez zastanowienia skomentowała Alice.

Grayson spowaźniał. Oczy Lucasa pociemniały.

- Przynajmniej jest uczciwa - roześmiał się w końcu. - Chodźmy już, braciszku. Tracimy czas.

Skierował się do drzwi. Wyglądał na zadowolonego, że wychodzi. Alice nie mogła oderwać wzroku od jego zgrabnej sylwetki. Grayson nie ruszył się z miejsca. Patrzył na nią bez słowa, aż w końcu Lucas zaklął i odwrócił się.

- Naprawdę tracimy czas? - spytał starszy Hawthorne.

Mijały sekundy, a Alice wpatrywała się w zagadkowego mężczyznę oskarżonego o morderstwo pierwszego stopnia, próbując zrozumieć, co ją tak bardzo w nim pociągało. Był arogancki, bezczelny i niegrzeczny. Mimo to miał w sobie coś, co przyprawiało ją o przyspieszone bicie serca.

To jednak tylko głupia, bezsensowna, kobieca reakcja, uznała. Ona tymczasem zawsze chełpiła się swoim rozsądkiem.

- Bardzo mi przykro - odezwała się wreszcie, nadal patrząc na Lucasa, nie na jego brata. - Ale nie mogę przyjąć tej sprawy.

Wydawało jej się, że w oczach mężczyzny dostrzegła urazę albo strach, ale szybko zastąpiła je obojętność.

- Chodźmy wreszcie - poprosił.

Grayson zacisnął usta.

- Proszę się mimo wszystko zastanowić, panno Kendall - powiedział zdecydowanym tonem. - Lucas potrzebuje adwokata, który obali pomówienia, krążące na temat jego reputacji. - Rozejrzał się po skąpo umeblowanym pokoju znaczącym wzrokiem. - Intuicja mówi mi, że pani potrzebuje klienta.



Wyszli, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Alice wyglądała przez zakurzoną szybę w oknie. Była zła i roztrzęsiona, a w dodatku miała ogromną ochotę wziąć tę sprawę.

Ale jak mogła przyjąć zlecenie od zdegenerowanego człowieka, który bez wątpienia nie zawahałby się przed popełnieniem zbrodni? Zresztą nawet jeśli był niewinny, z uwagi na jego reputację żaden sąd mu nie uwierzy.

Nie, nie była na tyle nierozsądna, żeby zająć się tą sprawą.

Przycisnęła dłoń do serca. Zabiło szybciej, bo przypomniała sobie, jak patrzył na nią Lucas Hawthorne, gdy wszedł do jej biura. Jeszcze nikt nie patrzył na nią w ten sposób.

Ciekawe, co zobaczył, pomyślała.

Potrząsnęła głową. Nie zapyta Lucasa Hawthorne'a o nic, ani o to, co zauważył... ani o to, co zrobił. Podjęła decyzję. Więcej się z nim nie zobaczy. Sprawa zamknięta.

## 2

Alice poprawiła fryzurę i wygładziła bufiastą spódnicę. Usiadła przy biurku, żeby wziąć się do pracy. Nawet jeśli nie mogła przyjąć sprawy Lucasa Hawthorne'a, wciąż potrzebowała klienta.

Przez ostatnie trzy tygodnie każdego ranka przeglądała uważnie „Boston Herald”. Szukała wzmianek o przestępstwach i wypadkach drogowych. Skoro nikt się do niej nie zgłaszał z prośbą o pomoc, sama będzie musiała zrobić pierwszy krok.

Istniało pewne słowo dla opisanie motywu jej zachowania. Alice nie przepadała za nim, ale ostatnio *wypłacalność* nabrała dla niej nowego znaczenia. Wyprowadziła się z rodzinnej rezydencji - co prawda tylko do domku znajdującego się na jej tyłach, ale mimo wszystko - i nie zamierzała wracać. Ceniła stryja, uwielbiała brata i kochała ojca, ale nie zamierzała spędzić reszty życia z dwoma starymi kawalerami i swoim owdowiałym rodzicem.

Dwie godziny później skończyła czytać gazetę. Udało jej się wynotować sporo przydatnych informacji. Spojrzała na zegar i skrzywiła się. Pospiesznie wstała, chwyciła kapelusz, rękawiczki i parasol i wybiegła z biura. Ojciec nie znosił, gdy się spóźniała.

Skierowała się do Locke-Ober's. W tej prestiżowej restauracji co czwartek jadła z ojcem lunch. Tutaj właśnie spotykali się miejscowi notable.

Żałowała, że nie może opowiedzieć Walkerowi o wizycie Hawthorne'ów. Zawsze ją wspierał i na pewno byłby dumny, że tak znana i szanowana rodzina zwróciła się właśnie do niej. Jednak ujawnianie nazwisk osób, których sprawy się odrzucało, uważano za nieetyczne.

Zresztą i tak nie zamierzała reprezentować Lucasa Hawthorne'a. Teraz, gdy nie stał przed nią, nie rozumiała, jak mogła choćby przez chwilę rozważać propozycję jego brata. Przecież ta sprawa była z góry przegrana. A dziwny głód, który chwycił ją w jego obecności, poczuła tylko dlatego, że nie jadła śniadania.

Do Locke-Ober's spóźniła się kilka minut. Zwolniła krok i, z trudem wyrównując oddech po wyczerpującym biegu, dostojnie wkroczyła do restauracji.

- Mademoiselle Kendall, miło znów panią widzieć - przywitał ją starszy kelner.

Alice uśmiechnęła się na widok znajomego Francuza.

- Dziękuję, Jean George.

Zerknęła na salę.

- Czy mój ojciec już przyszedł?

- Ależ oczywiście - odpowiedział kelner. - Gdzie indziej mógłby przyjść na czwartkowy lunch?

Czyli niepotrzebnie łudziła się, że ojciec spóźni się parę minut.

Jean George zaprowadził ją do wyłożonej boazerią sali jadalnej. Ojciec siedział przy swoim zwykłym stoliku, na którym czekał już lunch. Nie był sam. Towarzyszył mu Clark Kittridge, pomocniczy prokurator okręgowy.

Poczuła, że się czerwieni. Nie dało się ukryć, że Clark byłby dla niej idealnym, dobrym i opiekuńczym mężem, poza tym tak jak ona pasjonował się prawem. Nikt nie wątpił, że w końcu wezmą ślub, nawet ona sama.

Nie do końca była pewna, czy ucieszył ją widok Clarka, czy też raczej zdenerwowała się na ojca, że pozwolił obcej osobie uczestniczyć w ich prywatnym spotkaniu. Z drugiej strony to przecież tylko Clark, a i tak chciała się z nim zobaczyć.

- Dzień dobry - przywitała ich, gdy podeszła do stolika.

Mężczyźni podnieśli się z krzeseł. Mieli na sobie ciemne garnitury i wykrochmalone koszule z wysokimi kołnierzami, które wyszły już z mody, ale w świecie prawników wciąż cieszyły się uznaniem. Walker Kendall był wyższy od córki zaledwie o kilkanaście centymetrów. Miał gęste, obfite wasy i głęboką, pionową zmarszczkę między brwiami, dzięki której zawsze wyglądał, jakby właśnie rozważał jakiś poważny problem.

Uśmiechnął się do córki i rozchylił ramiona.

- Spóźniłaś się - zauważył, całując ją czule w czoło.

- Ślicznie wyglądasz - dodał Clark.

- Rzeczywiście i dziękuję.

Starszy pan zachichotał. Clark uśmiechnął się do niej czarująco. Był wspaniałym mężczyzną i Alice aż westchnęła, gdy uświadomiła sobie, jak swobodnie się przy nim czuje. Gdy usiadła na krześle, które jej podsunął, była już całkiem spokojna.

Ojciec powrócił do rozmowy z Kittridge'em. Alice wcale to nie przeszkadzało. Przyglądała się zaczesanym do tyłu jasnym włosom Clarka. Fryzurę utrwalił starannie odmierzoną ilością pomady. Był wysoki, ale nie za wysoki, dobrze zbudowany, ale nie potężny.

Bardzo różnił się od Lucasa Hawthorne'a.

Zesztywniała na samą myśl o tym człowieku. Nagle usłyszała, jak ojciec wymawia jego nazwisko. Wyprostowała się i skupiła na prowadzonej przy stoliku dyskusji. Kelner postawił przed nią sałatkę z grejpfruta i awokado posypaną makiem, którą zawsze tu zamawiała.

- Nie mamy wiele dowodów przeciwko niemu - mówił Clark - z wyjątkiem zeznania tej... hmm... - zerknął na Alice - kobiety lekkich obyczajów.

- Wystarczy - uciał zdecydowanym tonem Walker i podniósł do ust kawałek pieczeni. - Zaufaj mi. - Nachylił się i spojrzał młodemu mężczyźnie prosto w oczy, nie odkładając widelca ani noża. - Wiesz, że wybrałem ciebie na swojego następcę.

Alice wyprostowała się. Co prawda już od dawna wszyscy przypuszczali, że Clark zastąpi Walkera Kendalla na stanowisku prokuratora okręgowego, ale do tej pory nikt tego głośno nie powiedział. W zeszłym roku Clark twierdził, że musi coś w życiu osiągnąć, zanim podejmie decyzję o małżeństwie.

Miał prawie trzydzieści lat, znaczący, stały dochód i wysoką pozycję w społeczeństwie, a mimo to nie potrafił się związać na stałe z jakąś kobietą. Alice była

pewna, że teraz się przełamie. Co za wspaniały dzień!

- Musisz jednak wygrać dużą sprawę - ciągnął Walker. - Dobrze sobie radzisz, ale przyda ci się jakieś spektakularne zwycięstwo. Ten proces to twoja szansa.

Clark promieniał.

- Więc - zaczął rozważać - mamy to zeznanie.

- Właśnie - przytaknął Walker.

- Szkoda tylko, że to kobieta z marginesu.

- Nieważne. Wszystko jedno, czy to prostytutka, czy zakonnica. Jest naocznym świadkiem, a tylko tego nam potrzeba, żeby go postawić w stan oskarżenia.

Do prokuratorów należało przekonanie ławy przysięgłych, że istnieją wystarczające dowody, aby postawić w stan oskarżenia człowieka posądzanego o popełnienie zbrodni. Dopiero wówczas mogło dojść do procesu sądowego.

- A gdy już nam się uda postawić go w stan oskarżenia - dodał Walker - nie wątpię, że jako prokurator zachwycisz cały Boston. Pozwolę ci samemu poprowadzić tę sprawę, Clarku. Nie ma powodu, żebym angażował się w nią osobiście.

Clark wyraźnie się ucieszył. Alice z radości chętnie uścisnęłaby mu rękę, ale pohamowała się.

- Mówię ci, to szansa dla ciebie, żebyś wyrobił sobie nazwisko. Poza tym dzięki tobie pozbędziemy się takich typów jak Lucas Hawthorne.

- Dziękuję, panie Kendall. - Podniecony Clark wyjął z kieszeni marynarki notes i coś w nim szybko zapisał. - Nie zawiodę pana.

- Oby tak było.

Walker zwrócił się do córki.

- Wyglądasz na wyjątkowo zadowoloną z siebie - zauważył.

Alice uśmiechnęła się szeroko.

- Miałam dobry dzień.

- A co robiłaś? - spytał podejrzliwie.

- Nic, tato - obruszyła się żartobliwie. Wyciągnęła rękę i uściśnięła dłoń ojca. - Po prostu mam humor. To chyba nie zbrodnia.

Clark przerwał pisanie i spojrzał na nią.

- Ciekawe, czy ten twój świetny nastrój ma coś wspólnego z wizytą Lucasa Hawthorne'a w twoim biurze dziś rano.

Alice wyprostowała się zaskoczona, że ktoś wiedział o spotkaniu.

- Kto ci powiedział?

- Plotki szybko się rozchodzą - skruszonym tonem odparł Clark.

Walker uważnie przyjrzał się młodemu mężczyźnie.

- Co jeszcze słyszałeś?

- Nic więcej, proszę pana. Ale zgaduję, że Hawthorne chciał, żeby Alice podjęła się jego obrony.

Serce kobiety waliło jak młotem. Była wściekła na Clarka, ale jednocześnie szczęśliwa, bo jej ojciec dowiedział się, że ktoś tak ważny zwrócił się właśnie do niej. Wiedziała, że będzie z niej dumny.

- Śmieszne - zadrwił Walker. - To prawda? - zwrócił się do córki.

*Śmieszne?* Alice siedziała bez ruchu. Nie wierzyła własnym uszom.

Matka Alice zmarła, gdy dziewczynka miała zaledwie roczek. Wychowywali ją ojciec i stryj. Ojciec zawsze ją wspierał, był jedyną osobą, która bezwzględnie w nią wierzyła.

- Przecież wiesz, że nie mogę ci tego powiedzieć, bo postąpiłabym wbrew etyce zawodowej.

- Nie jestem komisją do spraw etyki zawodowej, tylko twoim ojcem.

- Tak, ale przede wszystkim jesteś prawnikiem. Oboje zdajemy sobie z tego sprawę.

Walker zacisnął usta.

- Pozwól, że ujmę to inaczej. Jeśli rzeczywiście przyszedł do ciebie i był na tyle szalony, żeby prosić cię o przyjęcie jego sprawy, mam nadzieję, że wykazałaś się rozsądkiem i odmówiłaś. Jeśli zwrócił się do ciebie, to tylko z jednego powodu.

Alice zacisnęła palce na poręczach krzesła. Poczowała się oszukana.

- A dokładnie? - spytała powoli.

- Ze względu na mnie - odparł z arogancją, z której słynał.

*Był na tyle szalony, żeby zwrócić się do ciebie. Ze względu na mnie.*

Odebrała te słowa jak policzek. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ojciec może coś takiego powiedzieć. Przede wszystkim jednak, co może oznaczać fakt, że jedyna osoba, która w nią wierzyła, uważa ją za niekompetentnego prawnika?

Zapomniała o stojącej przed nią sałatce. Rozluźniła zacisnięte na poręczy krzesła palce. Odtworzyła sobie w myślach przebieg rozmowy z Graysonem Hawthorne'm. Z jego ust ani razu nie padło nazwisko Walkera Kendalla.

- To absurd, ojciec. Sam powiedziałaś, że nie będziesz go oskarżał. Nie masz nic wspólnego z tą sprawą.

Czy aby rzeczywiście? zważyła nagle.

- Nie bądź dzieckiem, Alice. Moje biuro wystawia prokuratora, więc Hawthorne na pewno rozumie, że nawet jeśli nie angażuję się osobiście, moje nazwisko łączy się z tą rozprawą. Wie też, że z przyjemnością wsadzę

go za kratki. To chyba oczywiste - dodał stanowczo.

Ołówek Clarka zawisł nad kartką. Walker opamiętał się.

- To znaczy, Clark wsadzi go do więzienia - sprostował.

- Nie ma sensu, żebyś przyjmowała z góry przegraną sprawę, Alice. Abstrahując od powodów, dla których wybrał ciebie, uważasz, że mogłabyś wygrać?

Chociaż zaledwie kilka godzin temu Alice myślała dokładnie tak samo, teraz była oburzona. Ojciec sprawił jej przykrość. Zawsze powtarzał, że uda jej się dokonać wszystkiego, jeśli tylko się przyłoży. Nauczył ją wierzyć w siebie i swoje możliwości. Nigdy w nią nie wątpił, a właściwie nigdy się z nią nie podzielił swoimi wątpliwościami. Może je miał?

- Zawsze byłaś realistką, Alice. A prawda jest taka, że jesteś kobietą.

Powiedział to tak delikatnym tonem, jakby właśnie informował ją, że jest śmiertelnie chora.

- Poza tym - ciągnął - ja zawsze cię rozpieszczęłem. Kocham cię i nie chcę, żebyś zrobiła z siebie pośmiewisko. Po prostu.

Zdruzgotana Alice nie mogła zebrać myśli.

- Ależ, ojczu, wygrałam wszystkie sprawy, których się podjęłam. Skończyłam studia z wyróżnieniem. Egzaminy zdałam na celująco.

Walker milczał przez chwilę ze wzrokiem utkwionym w szklankę z wodą. Po chwili kiwnął głową, jakby podjął jakąś decyzję.

- Rzeczywiście jesteś prawnikiem i w dodatku moją córką. Dopilnuję, abyś dostała jakąś porządną sprawę. - Spojrzał na Clarka. - Co moglibyśmy jej przekazać?

- Przekazać? - zdenerwowała się.

- Czy mamy jakąś sprawę, w której oskarżony po-



trzebuje obrońcy? - Walker kontynuował, jakby nie do-  
słyszał pytania córki.

- W tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy, pro-  
szę pana.

Kendall postukał widelcem o stół.

- A co z tym włamaniem, nad którym pracuje Dic-  
kinson?

Włamaniem? Alice nie wierzyła własnym uszom.

- Chyba nie mówisz poważnie, ojczu.

- Hmmm - zastanowił się Clark. - Niezły pomysł.

Alice aż otworzyła usta ze zdziwienia, przysłuchując  
się rozmowie, toczony jakby jej nie było przy stole.

- A więc dobrze. - Walker kiwnął głową. - Dopilnuj,  
żeby podejrzany skontaktował się z Alice. Ta sprawa  
nie powinna być trudna. Zresztą Dickinsonowi trzeba  
dać nauczkę. Zrobił się ostatnio bardzo zarozumiały.

- Oczywiście, proszę pana. Zajmę się tym, jak tylko  
wrócę do biura. Ta sprawa będzie w sam raz dla Alice.

Ona zaś czuła się tak upokorzona, że zabrakło jej  
słów. Miała wrażenie, że ziemia usuwa jej się spod nóg.

- Twierdzisz, ojczu, że nie jestem wystarczająco do-  
bra, żeby być adwokatem Lucasa Hawthorne'a?

Walker odwrócił się do niej i popatrzył na nią uważ-  
nie, jakby wreszcie dotarło do niego, że źle rozegrał tę  
sytuację. Wyciągnął rękę i z uśmiechem poklepał córkę  
po dłoni.

- Oczywiście, że jesteś wystarczająco dobra, księż-  
niczko.

Alice bardzo chciała uwierzyć, że zaszło jakieś nie-  
porozumienie, że się przesłyszała.

- Ale czy ty rzeczywiście sądzisz, że Lucas Hawthor-  
ne powierzyłby ci swoje życie? Czy sama odważyłabyś  
się na to?

Dopiero teraz Alice ogarnęła prawdziwa wściekłość i od razu poczuła się pewniej.

- Dziękuję ci, ojciec - zaczęła - za twoje zaufanie.

- Nie musisz mi dziękować - odparł, najwyraźniej wcale jej nie słuchając. - Wiem, co dla ciebie najlepsze - dodał, nie widząc rosnącego wzburzenia córki.

- Ojciec...

- Wracaj do biura. Clark postara się znaleźć sprawę, którą będziesz mogła się zająć. - Zerknął na swój kieszonkowy zegarek. - Muszę wrócić do sądu. Twój brat czeka na mnie. Dziś po południu mamy spotkanie z gubernatorem. Zgłosiłem kandydaturę Maxa na członka komitetu do spraw bankowych.

Otarł usta serwetką i wstał.

- Zamów sobie, na co tylko masz ochotę. Jean George dopisze to do mojego rachunku. Jesteś gotowy, Clark?

Młody prokurator zerwał się na równe nogi. Wcisnął notes i ołówek do kieszeni koszuli. Jedzenie pozostawił prawie nietknięte.

Walker założył kapelusz i podniósł laskę. Kiwnął kelnerowi głową na pożegnanie i już go nie było. Alice siedziała bez ruchu, próbując zrozumieć, co się wydarzyło. Nie poczuła nawet, jak Clark na pożegnanie poklepał ją przyjacielsko po ramieniu. Była rozdrażniona, wściekła, upokorzona.

Rozgoryczona pomyślała, że przecież Lucas Hawthorne zwrócił się właśnie do niej. Że Grayson Hawthorne -wiedział o jej osiągnięciach na studiach prawniczych i dyplomie z wyróżnieniem.

Owszem, nie powinna przyjmować tej sprawy. Sądząc po reakcji ojca, rozwścieczyłoby go to. Zresztą Hawthorne najprawdopodobniej był winny, a nawet jeśli nie, to był niebezpieczny. W jej karierze jeszcze nie nadszedł czas na sprawę o morderstwo.

Okazało się, że ojciec w nią nie wierzył. Sądził, że sama nie zdobędzie klientów i nie odniesie sukcesu zawodowego bez jego pomocy. Myślał, że musi przekazywać jej sprawy!

Wychowała się wśród mężczyzn i wiedziała, że uważa się ją za dziwaczkę. Nie przejmowała się tym jednak, bo wiedziała też, że rodzina kocha ją i wspiera.

Teraz jej świat walił się w gruzy. Co sobą reprezentowała, jeśli nawet ojciec wątpił w jej zdolności?

Poczuła, jak budzi się w niej znajomy upór. W ciągu ostatnich lat ta cecha przysporzyła jej sporo kłopotów. Z drugiej strony właśnie dzięki niej ukończyła studia prawnicze, dawała sobie radę bez matki. Z tym też się upora. Przecież była dobrym adwokatem.

Zanim zdążyła przemyśleć, co robi, wyszła z restauracji i gestem ręki przywołała powóz. Uniosła spódnicę i wsiadła do ciasnego, ciemnego wnętrza. Kazała zawieźć się do okrytego złą sławą przybytku znanego pod nazwą „Wrota Słowika”.

Lucas zauważył ją natychmiast, gdy tylko weszła do środka. Na jej widok krew zaczęła mu szybciej krążyć w żyłach. Zaklął.

Alice Kendall w bluzce z długimi rękawami zapiętej pod szyję pomimo upału zupełnie nie pasowała do miejsca, w którym się znalazła. Wyglądała zbyt pruderyjnie wśród czerwonych aksamitów i przydymionych lusterek, w których odbijały się pozłacane sklepienia i kryształowe żyrandole. Szeroko otwarte ze zdziwienia oczy zdradzały, że nigdy wcześniej nie była w miejscu, gdzie mężczyźni bezwstydnie podziwiali skąpo odziane kobiety.

Lucas może nawet uśmiechnąłby się, gdyby nie roz-

złościło go jej przybycie. Siedział w swoim biurze na antresoli, z którego miał doskonały widok na główny salon klubu. Mógł stąd spokojnie obserwować, co się tam działo, sam nie będąc widziany przez nikogo. Na piętrze miał jeszcze jeden prywatny apartament, ale wolał spędzać czas tutaj. Nie wierzył własnym oczom, gdy ujrzał wchodzącą do klubu Alice Kendall.

Nie rozumiał, dlaczego Grayson chciał, żeby ta prude-ryjna kobieta reprezentowała go w sądzie. Nie wyobrażał sobie, że ona w ogóle mogłaby się tego podjąć. Boże, wyglądała raczej na nauczycielkę szkółki niedzielnej niż na adwokata.

Zresztą, jak odniosłaby się do jego stylu życia? Zdawał sobie sprawę, że w razie procesu to właśnie, bardziej niż zgromadzone przeciwko niemu dowody, będzie brane pod uwagę. Mimo że Alice Kendall była tylko trochę młodsza od niego, wiedział, że młodość i niewinność, jakimi emanowała, on sam stracił dawno temu.

Zaklął siarczyście i palcami zaczesał włosy do tyłu. W wieku trzydziestu lat widział i zrobił więcej niż ktokolwiek z jego znajomych. Kochał kobiety, uwielbiał ryzyko.

Przemknęło mu przez myśl, że prowadził się tak, a nie inaczej, bo już tylko w ten sposób czuł, że żyje. W Alice Kendall było coś, co sprawiało, że zaczynał... tęsknić? Za czym? Za niewinnością?

Wzruszył drwiąco ramionami. Rzeczywiście, gdy wszedł do jej biura, zafascynowała go. Jego ciało natychmiast intensywnie zareagowało na jej widok. Otworzyła szeroko bursztynowe oczy i rozchyliła pełne, czerwone usta, podświadomie odgadując, co się z nim działo.

W jednej sekundzie ujrzał, jak w gruncie rzeczy była piękna mimo urzędowego stroju i zaczesanych gładko do tyłu włosów. Zaskoczyło go, że w jej oczach dostrzegł pro-

wokacyjną dzikość, która kłóciła się z oficjalnym, rzeczowym tonem. Potem dowiedział się, że jest adwokatem.

Chyba właśnie ta niezwykła kombinacja go zafascynowała, tłumaczył sobie. Chciał rozgryźć tę kobietę, nic więcej.

Stały bywalec klubu, który tego wieczoru zdążył już wlać w siebie sporo whisky, wyciągnął rękę w kierunku granatowej bluzki Alice. Lucas zauważył, że się przestraszyła, i wstał z krzesła.

- Howard.

Wypowiedział tylko jedno słowo, ale takim tonem, że wszyscy w salonie spojrzeli do góry. Mężczyzna natychmiast opuścił rękę.

Lucas nie ufał temu człowiekowi. Właściwie nie mógł mu nic zarzucić, bo zawsze płacił swoje rachunki i pozostali gośćcie go lubili. Nie podobał mu się jednak sposób, w jaki Howard przyglądał się kobietom, gdy myślał, że nikt go nie obserwuje.

- Masz nową dziewczynę, co? - roześmiał się gość.

Policzki panny Kendall oblał jaskrawoczerwony rumieniec. Wyglądała raczej na wściekłą niż zawstydzoną. Przez chwilę Lucas miał nawet wrażenie, że chciała uderzyć mężczyznę. Zaskoczyło go to spostrzeżenie, ale powiedział sobie, że musiało mu się przywidzieć.

- Trochę pruderyjna - dodał Howard - ale całkiem ładna.

- To nie jest nowa dziewczyna - spokojnie, ale stanowczo odparł Lucas. - I jeśli się od niej natychmiast nie odsuniesz, zejdziesz na dół i osobiście zmuszę cię do tego. - Spojrzał na swojego oddanego sługę. - Brutusie, przyprowadź pannę Kendall do mnie na górę.

Oczy Howarda rozbłysły złością, ale szybko cofnął się bez słowa. Lucas wiedział, że chociaż był właścicie-

lem świetnie prosperującego klubu odwiedzanego przez wielu notabli, wszyscy jego goście czuli przed nim respekt. Zwykle mu to odpowiadało, ale czasami...

Nie dokończył tej myśli. Przez wiele lat pracował nad swoim wizerunkiem, nad każdym szczegółem, aż osiągnął zamierzony efekt. Nie było sensu teraz tego żałować.

Chociaż obaj jego bracia byli żonaci, Lucas nie czuł potrzeby pójścia w ich ślady. Nigdy nie brakowało mu towarzystwa kobiet. Uwielbiał ich ciała i twarze, ale nie myślał o potomku i dlatego nie potrzebował żony.

Przypomniały mu się bratowe. Szanował je obie i życzył Graysonowi i Matthew jak najlepiej. Przeszli wiele, żeby zdobyć te kobiety. On sam nigdy się tak nie angażuje.

Po kilku minutach Brutus przyprowadził Alice Kendall na górę. Stał, gdy weszła, i gestem wskazał jej skórzane krzesło naprzeciwko biurka. Nie zauważyła, bo patrzyła na salę na dole z równym zaciekawieniem, jak Alicja w Krainie Czarów zaglądała do nory Królika.

Lucas podążył za jej wzrokiem i dostrzegł Janine, niedawno zatrudnioną tancerkę, przymilającą się do Howarda. Zdenerwował się. Nie potrafił tej kobiecie wpoić zasady, że w jego klubie mężczyźni mogą patrzeć, ale nie dotykać. Ona zachęcała ich do jednego i drugiego. Alice Kendall miała właśnie okazję zobaczyć, jak Howard obmacuje czarnowłosą piękność.

Dał Brutusowi nieznaczny sygnał, aby zajął się tą sytuacją, i zwrócił się do gościa.

- Panno Kendall?

Kobieta obróciła się na pięcie.

-Tak?

- Pochlebia mi, że zaszczyciła pani swoją obecnością Wrota Słowika, ale o ile nie przyszła tu pani ubiegać się

o posadę tancerki. - Oczy Alice znów otworzyły się szeroko z oburzenia... z ciekawości? - to proszę szybko przejść do rzeczy. Jestem zajęтым człowiekiem.

- Postanowiłam reprezentować pana w sądzie - oznajmiła z wyższością.

Lucas nie wierzył własnym uszom.

- A niech mnie.

- Wystarczy zwykłe dziękuję.

Lucas przestał słyszeć panujący na dole gwar. Nie wiedział, co myśleć o stojącej przed nim kobiecie. Była jednocześnie pruderyjna i natarczywa. Nie podobała mu się ani trochę.

- Dziękują tylko ci ludzie - odparł zimno - którzy chcą wyrazić swoją wdzięczność.

Alice spojrzała na niego z chłodnym uśmiechem. Wyprostowała się i ten ruch sprawił, że Lucas wyraźniej ujrzał jej drobny, ale zdecydowanie uwypuklający się biust.

- Zaczynam rozumieć, dlaczego nie wierzy pan w plotki.

Lucas zmrużył oczy.

- Dlaczego mianowicie?

- Plotka głosi, że jest pan czarujący. Według mnie to ostatnia rzecz, jaką można o panu powiedzieć.

Uśmiechnął się drwiąco.

- Jakoś brakuje mi czaru, gdy oskarża się mnie o morderstwo.

Alice wzruszyła ramionami zupełnie niezbita z tropu.

- Faktycznie. Chociaż z drugiej strony nie pierwszy raz wchodzi pan w konflikt z prawem.

Lucas o mało się nie roześmiał. Dziś rano zachowywała się podobnie. Rozmawiała z nim tak bezpośrednio i szczerze, że aż go to rozbawiło. Prawdę mówiąc, już dawno nikt nie odważył się być tak bezczelny w je-

go obecności. A ta kobietka wcale się go nie bała. Zaintrygowała go.

- To prawda, nie ma co ukrywać - zgodził się. - Ale sądząc po pani zachowaniu, pani pewnie nie raz - weszła w konflikt z dobrymi manierami. - Odchylił się w krzesło i rzucił jej żartobliwe spojrzenie. - Czy pani na pewno jest dobrze wychowaną damą, panno Kendall?

W pierwszej chwili pani adwokat zbladła, ale po chwili oczy jej zapłonęły.

- Pan nie rozpoznałby damy, nawet gdyby rzuciła się na pana i ugryzła w nos.

Lucas zachichotał i opuścił wzrok na jej pełne, czerwone usta. Niespodziewanie zapragnął ją pocałować.

- Nigdy nie przepadałem za gryzieniem, kochanie - odparł stłumionym, niskim głosem - ale jeśli nalegasz, pozwól ci rzucić się na mnie.

Alice wydała jakiś nieartykułowany dźwięk, który zabrzmiał jak warknięcie. Założyłyby się, że miała ochotę zetrzeć mu z twarzy drwiący uśmieszek. Więc uśmiechnął się szerzej.

Otworzyła i zamknęła usta, zanim wreszcie wydobył się z nich jakiś dźwięk.

- Ty, ty...

- Jestem przekonany, że pani elokwencja zachwyca wszystkich sędziów. Ja osobiście jestem pełen podziwu, panno Kendall. Co więcej, uważam, że pani najlepiej będzie się nadawała na mojego adwokata.

- Ty arogancki, egoistyczny, wulgarny...

- Powinna pani dodać hardy, wyniosły, chełpliwy - to słowo szczególnie mi się podoba - jeśli szuka pani synonimów.

Alice gotowała się ze złości.

- Czy nie przeszkadzam?



Kobieta zamknęła usta i odwróciła się do wchodzącego do pokoju Graysona. Z całych sił starała się opanować.

- Panno Kendall - przywitał ją wyraźnie ucieszony starszy Hawthorne. - Co panią tu sprowadza?

- Przyszłam, żeby przyjąć sprawę pana brata. - Rzuciła Lucasowi pogardliwe spojrzenie. - To znaczy taki miałam zamiar.

Grayson powiódł rozpromienionym wzrokiem od Lucasa do Alice.

- Niech pani nie pozwoli, żeby Lucas wyprowadził ją z równowagi. Będzie najposłuszniejszym klientem, jakiego można sobie wyobrazić. - Spojrzał wymownie na brata. - Obiecuję.

Lucas stracił dobry humor równie szybko, jak Alice poczuła satysfakcję.

- Jutro z samego rana będzie na panią czekało biurko w moim biurze - dodał Grayson.

- Nie rozumiem.

- Biuro. Chyba nie sądzi pani, że może pracować nad sprawą mojego brata w tym pani piekiełku.

- Tak się składa, że lubię swoje biuro - odparła krótko. - I jeśli chce pan, żebym przyjęła tę sprawę, musi pan zgodzić się na moje warunki, zrozumiano?

Grayson potrafił tak spojrzeć na swoich rozmówców, że natychmiast czuli się onieśmieleni. Jako najstarszy z braci zawsze był również najbardziej odpowiedzialny. Lucas wiedział, że Grayson nigdy nie zaskarbił sobie szacunku ojca. Matthew za to zawsze był ulubionym synem przynajmniej do czasu wypadku, w którym na trwałe oszpecił sobie twarz. Lucas tylko raz próbował zadowolić ojca. Jeden raz.

- Nie, to pani nie rozumie, panno Kendall...

- Dosyć - przerwał mu Lucas. - Żadne z was nie rozumie.

Wyszedł zza biurka i stanął naprzeciwko Alice. Nachylił się i oparł dłonie na poręczach jej krzesła. Kobieta musiała się odsunąć, żeby spojrzeć mu w oczy. I zrobiła to, choć wymagało to od niej nie lada odwagi.

- Czego nie rozumiemy, panie Hawthorne?

- Ze to ja tu rządę. Nie pani, nie Grayson.

Przez chwilę patrzyli na siebie z tak niewielkiej odległości, że z łatwością mógłby jej dotknąć.

Miał na to ogromną ochotę. Chciał poczuć jej gładką skórę, posmakować gorących ust.

Nie rozumiał tego uczucia i niepokoiło go ono. A jednak nie mógł odwrócić wzroku od piegów ledwo widocznych pod mlecznobiałą skórą i ciepłych, bursztynowych oczu. Przyciągała go do niej dzikość, którą wyraźnie wyczuwał pod ugrzecznią maską.

Jego ciało intensywnie zareagowało na jej bliskość. Wzdrygnął się. Nagle uświadomił sobie, że ona tylko udaje, że się go nie boi, i robi wszystko, żeby tego nie okazać. Nie był pewien, czy złości go to, czy też raczej czuje się zawiedziony.

- Więc jest pan głupcem, Hawthorne - podsumowała Alice, dumnie prostując plecy.

Dotknęła go tymi słowami. Odetchnął głęboko i odsunął się od niej.

- Już dawno nikt nie nazwał mnie głupcem, panno Kendall.

- A szkoda. Jest pan oskarżony o popełnienie morderstwa, panie Hawthorne. Nie o drobną kradzież, nie o zrywanie kwiatów w miejskim parku podczas sezonu ochronnego. Ja jestem adwokatem, nie pan. Jeśli pan chce, abym podjęła się pańskiej sprawy, musi pan przyjąć moje zasady.

Zaskoczyła go gorycz, z jaką Alice to powiedziała, ale jeszcze bardziej uderzyła go prawdziwość jej słów.

Zastanowił się, jak właściwie dopuścił do takiej sytuacji. Był podejrzany o morderstwo. Jego nazwisko znalazło się na pierwszych stronach gazet w związku z największym skandalem w historii Bostonu.

Kilka lat temu Matthew był zamieszany w głośną aferę, potem Grayson poślubił kobietę, która poruszyła całe miasto swoją grą na wiolonczeli.

Wyglądało na to, że przyszła jego kolej.

Tylko że to, w co zaplątali się jego bracia, bładło w porównaniu z oskarżeniem o morderstwo i perspektywą utraty wolności... lub życia. Wszystko wskazywało na to, że do procesu jednak dojdzie i w dodatku będzie broniła go kobieta, która dopiero co skończyła studia prawnicze. Nie mieściło mu się w głowie, że Grayson mógł paść na pomysł zatrudnienia właśnie Alice Kendall.

Z drugiej strony jaki miał wybór? Prawda była taka, że żaden bostoński prawnik nie chciał przyjąć jego sprawy, szczególnie gdy okazało się, że prokuratura odnalazła naocznego świadka. Poza tym wszyscy wiedzieli, że Walker Kendall zaangażował się w oskarżenie również z osobistych pobudek. A kto odważyłby się przeciwstawić temu człowiekowi?

- A więc słucham? - gniewnie spytała Alice. - Będziemy współpracować?

Niewypowiedziane słowa zawisły między nimi w zgęstniałej nagle atmosferze. Musiał się zgodzić. Krótco kiwnął głową.

- Dobrze.

Mimo że stał tuż przy niej, Alice podniosła się. Wiedział, że powinien się cofnąć, ale nie zrobił tego. Nie dziś. Byli tak blisko siebie, że jej suknia ocierała mu się o uda.

Pożądanie rozpałiło mu krew. Poczłł skurcz mięśni, gdy w nozdrza wpadł mu jej zapach. Nie była to ostra woń wody kolońskiej używanej przez tancerki ani nie drogie perfumy, którymi obficie skrpaiały się bogate kobiety. Był to delikatny, słodki zapach. Zapach niewinności.

Widział, jak oczy jej ciemnieją, gdy opuściła wzrok na jego usta. Przez chwilę błysnęła w nich satysfakcja. Zaraz jednak mrugnęła, jakby powracając do rzeczywistości.

- Widzimy się jutro rano w moim biurze o dziewiątej - oznajmiła krótko. - Punktualnie.

Lucas popatrzył na nią spode łba. Stała przed nim jednocześnie prowokująca i gotowa do ucieczki. Była silniejsza, niż sądził na początku. Zastanowił go wyraz jej oczu. Satysfakcja przeszła w wyzwanie, co jeszcze bardziej przyciągało go do niej i zwiększało pożądanie. Był zły i rozgoryczony. W dodatku w głębi duszy odkrył, że choć niechętnie, podziwia jej odwagę.

- Przyjdę - odparł, rzucając jej groźne spojrzenie.

Alice kiwnęła zdecydowanie głową.

- Dobrze. Proszę się nie spóźnić.

Odsunęła go sobie z drogi i wyszła z wysoko uniesioną głową. Tym razem, gdy przechodziła przez główną salę, nawet nie spojrzała na półnagie kobiety ani na mężczyzn, którzy śledzili ją łakomym wzrokiem.

### 3

- Co tu się, do cholery, dzieło? - zdenerwował się Grayson, gdy Alice zniknęła za drzwiami.

Odrzucił na bok kapelusz i ściągnął rękawiczki. ,

Lucas wrócił za biurko, z trudem hamując wybuch. Usiadł na krześle z nonszalancją, która zupełnie nie odpowiadała jego nastrojowi. Co tu się faktycznie działo? O co chodziło? O próbę sił. Musiał jej pokazać, że z niego nie można sobie żartować.

A przy tym wszystkim pragnął jej dotknąć, z całej siły przycisnąć jej ciało do swojego. Na samą myśl o tym krew zawrzała mu w żyłach i zaklął.

Przed oczami nadal miał jej delikatną twarz, mlecznobiałą skórę bez śladu pudru czy, co gorsza, strychniny, którą w niewielkich dawkach aplikowały sobie tancerki, żeby wybielić cerę.

Potarł skronie.

- Ona mi się nie podoba.

Grayson spojrział na niego z niedowierzaniem. Lucas wcale nie miał mu tego za złe. Wiedział, że wygaduje głupstwa, ale ona rzeczywiście mu się nie podobała, a ściślej mówiąc, nie podobał mu się sposób, w jaki na niego działała.

- To płotka - powiedział w końcu. - Zwariowałeś, jeśli myślisz, że ona mi pomoże. Pierwszy lepszy prawnik sobie z nią poradzi.

- Przecież *my* sobie z nią nie poradziliśmy. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że z nami wygrała. - Grayson spojrział mu w oczy. - Tak czy inaczej, musisz jej słuchać. Trzeba za wszelką cenę zdobywać przewagę.

- Może zacznijmy od tego, że jestem niewinny? - spytał drwiąco Lucas.

- Sędziowie i ława przysięgłych przywiązują wagę tylko do tego, co można udowodnić. Ostatnio okazało się, że nie byłeś w stanie udowodnić swojej niewinności. W rezultacie muszę sprawić, żeby zaczęto cię uważać za przykładowego obywatela. W gruncie rzeczy wiele dobrego może zdziałać fakt, że mieszka z tobą matka.

Przerwali rozmowę, gdyż do klubu weszła kobieta ubrana równie przyzwoicie jak Alice Kendall. Bracia odwrócili się jak na komendę.

Grayson potrząsnął głową i zachichotał.

- O wilku mowa...

Jego śmiech ucichł, gdy w sali pojawiła się druga kobieta. Rozbłyły mu oczy. Za Emmaline Hawthorne podążała żona Graysona, Sophie.

Lucas jęknął. Za dużo kobiet, przynajmniej tych przyzwoitych: Alice Kendall, Sophie Hawthorne. I oczywiście jego matka. Wyglądała, jakby wybrała się na spotkanie towarzyskie, a nie do klubu dla mężczyzn. Była ubrana w elegancką, dzienną suknię, w ręku trzymała parasol z koronki w takim samym kolorze jak suknia. Zgrabnie poruszała się między stolikami i gawędziła ze skąpo odzianymi dziewczętami roznoszącymi alkohol, jakby znalazła się w gronie przyjaciół.

Emmaline, jego święta matka, która dla wszystkich bostończyków była uosobieniem dobrych manier, nagle oświadczyła, że musi rozpocząć nowe życie.

Lucas potrząsnął głową i z przyzwyczajenia zaczął odwijając podciągnięte niedbale rękawy koszuli. Wychowawszy trzech synów, Emmaline nagle poczuła się niepotrzebna. Postanowiła zacząć od nowa. Najpierw porzuciła męża, Bradforda, patriarchę klanu Hawthorne'ów. Był to co najmniej skandaliczny krok, chociaż Lucas wcale jej się nie dziwił. Rzadko rozmawiał z ojcem, a jeśli już, to tylko wtedy, gdy nie miał wyboru. Nie rozumieli się.

Bradford Hawthorne nie pochwalał skłonności swojego najmłodszego syna do uciech ziemskich. Nie mieściło mu się w głowie, że Lucas mimo wszystko nie stał się niewolnikiem cygar czy szlachetnych trunków, a w szczególności kobiet. Miał ich wiele i wszystkie

przynosiły mu rozkosz, ale żadnej nie kochał. Jeśli w ogóle czegokolwiek wartościowego nauczył się od ojca, to tego, że miłość nie istnieje.

Bradford sprawiał jedynie ból swoim synom i Emmaline. Nic dziwnego, że Matthew ze swoją wspaniałą żoną, Finneą, wyjechał z Bostonu.

Lucas ucieszył się, przypomniawszy sobie, że Matthew wkrótce zawita do miasta. Co prawda żałował, że nastąpi to w tak nieprzyjemnych okolicznościach, ale mimo wszystko był zadowolony. Wysłał bratu wiadomość, że nie musi przyjeżdżać. Domyślał się jednak, że wieść nie zdąży dotrzeć do Matthew, zanim brat razem z rodziną wsiądzie na statek do Ameryki.

Potem pojawił się kolejny problem. Matka nie tylko postanowiła porzucić męża, ale tak zapaliła się do pomysłu zamieszkania we Wrotach Słowika, że żadne argumenty wysuwane przez Lucasa i Graysona nie mogły skłonić jej do zmiany zdania.

Gdy Lucas otrzymał od niej liścik z informacją, że zamierza się wprowadzić do klubu, natychmiast wysłał jej krótką, zwięzłą odpowiedź: wykluczone.

Nie zamierzał pozwolić własnej matce zamieszkać w przybytku słynącym z hazardu, pijaństwa i... rzeczy, które robiły kobiety innego pokroju niż jego matka. Co ona sobie właściwie myślała? Grayson nieźle się uśmieł z tego nagłego napadu skromności u brata. I co z tego? Matka to przecież matka.

Ona tymczasem postawiła sprawę jasno: jeśli Lucas jej nie przygarnie, znajdzie sobie inne lokum.

Lucas jęknął na samo wspomnienie.

Emmaline za żadne skarby nie dała się namówić do zamieszkania z Graysonem i Sophie w ich rezydencji w prestiżowej dzielnicy Back Bay.

Zrezygnowany zgodził się w końcu na przeprowadzkę. Miał jednak nadzieję, że rodzice opamiętają się i Emmaline wkrótce wróci do męża. Tymczasem nic takiego się nie stało. Przerażony, że matka nigdy się nie wyniesie, kupił dla niej wymagający gruntownego remontu dom w bezpośrednim sąsiedztwie klubu, który teraz odnawiał. Gdyby w nim zamieszkała, nie musiałyby przebywać we Wrotach Słowika, a jednocześnie byłaby na tyle blisko, że miałyby na nią oko.

Drzwi otworzyły się i do środka weszła Emmaline Z synową.

- Byłyśmy na Harvardzie - oznajmiła Emmaline i położyła na biurku stertę książek. - Prawda, kochanie?

Sophie nie zwróciła uwagi na te słowa, wpatrzona w męża z nieśmiałym uśmiechem na ustach. W gruncie rzeczy nie była wcale nieśmiała. Lucas już wiedział, że wiele można byłoby o niej powiedzieć, ale nie to. Tymczasem Grayson, poważny, konkretny mężczyzna, patrzył na żonę, jakby chciał natychmiast wziąć ją w ramiona. Byli małżeństwem zaledwie od trzech miesięcy. Wzięli ślub kilka dni po tym, jak matka ogłosiła swoje niedorzeczne postanowienie. Nadal zachowywali się jak nowożeńcy, którzy ciągle się sobą nie nasycili.

Lucas odwrócił się gwałtownie i podniósł jedną z książek.

- „Wstęp do prawoznawstwa”? - zdziwił się. - Czyżbyś zamierzała studiować prawo, mamó? - spytał sucho.

Emmaline spojrzała na niego wymownie.

- Nie, synu - odparła karcącym tonem, jakby Lucas wciąż był małym dzieckiem. - Chociaż może powinienam. Kobiety we wszystkim dorównują mężczyznom.

Wyraz twarzy Lucasa złagodniał. Uśmiechnął się



i odłożył książkę. Objął matkę ramieniem, po czym pocałował ją w czoło.

- Muszę *uważać*, żeby nie wejść ci w drogę, jeśli postanowisz zostać prawnikiem.

Emmaline przez dłuższą chwilę pozostawała w bezruchu w objęciach syna. Lucas wyczuł, że matka zbiera się w sobie, żeby coś powiedzieć. I wtedy nagle zrozumiał, po co jej te prawnicze książki. Żeby pomóc go bronić.

- Nie zamierzam siedzieć z założonymi rękami, gdy moje dziecko jest oskarżone o morderstwo - oznajmiła i odsunęła się.

Lucas starał się zachowywać beztrosko.

- Ja już nie jestem dzieckiem, mamo.

Emmaline prychnęła z dezaprobatą i ściągnęła białe rękawiczki.

- Zawsze będziesz moim dzieckiem, kochanie.

Grayson roześmiał się głośno. Lucas odwrócił się i spostrzegł Sophie przytuloną do ramienia męża. Jego brat tylko przy żonie zachowywał się tak swobodnie.

Zmarszczył brwi. Nie wiedział, dlaczego na ten widok poczuł nagłe ukłucie w sercu.

Przypisał to zagmatwanej sytuacji, w jakiej się obecnie znalazł. Kto by się nie irytował, skoro musi mieszkać z matką pod jednym dachem, w dodatku będąc podejrzanym o dokonanie morderstwa. Miał jednak niejasne wrażenie, że chodzi o coś więcej.

Gdyby odważył się na szczerość przed samym sobą, musiałby przyznać, że już od miesięcy styl życia, jakie prowadził, nie sprawiał mu radości. Ciągłe ryzyko, igranie z ogniem już mu nie wystarczały. Nawet kobiety przestały dawać mu taką przyjemność jak dawniej.

Co prawda, wciąż z łatwością doprowadzał siebie i swoje partnerki do rozkoszy, ale coraz częściej po sto-

sunku wstawał z łóżka i długo patrzył przez okno, czując pustkę i nicość, jakby potrzebował czegoś więcej.

Pomyślał, że po latach dekadenceckiego życia coraz trudniej będzie mu odczuwać zadowolenie. Wkrótce okaże się, że tylko fizyczne perwersje będą w stanie go pobudzić.

Zadrżał na samą myśl o takiej perspektywie. Tymczasem to o niewinnej Alice Kendall nie mógł zapomnieć.

Z drugiej strony nie miał powodów do zmartwień. W ciągu ostatnich kilku lat zarobił więcej pieniędzy i zasnął więcej przyjemności niż większość mężczyzn w ciągu całego życia.

- Twoja matka z łatwością dostałaby się na studia prawnicze - wyjaśniła Sophie. Zaborczym gestem położyła dłoń na piersi męża. - Nawet bibliotekarz był zaskoczony, że tak dobrze orientowała się w temacie.

Lucas wsunął ręce do kieszeni.

- Myślałem, że poszłyście kupić tapetę.

Emmaline prychnęła.

- Jeśli chodzi o mnie, to nie ma sensu tracić czasu i pieniędzy na odnawianie tego domu obok, bo ja się świetnie czuję w klubie.

W klubie. W jego domu pełnym hazardzistów i tancererek. Jakby jej miejsce było w jaskini zła.

Uświadomił sobie z przerażającą jasnością, że matka nie ustąpi ani na krok. Ten dzień z godziny na godzinę stawał się coraz gorszy.

Drzwi salonu otworzyły się z hukiem i do środka wpadł Bradford Hawthorne. Był wysokiego wzrostu, co odziedziczyli po nim wszyscy jego synowie. Miał ciemne włosy, szerokie ramiona i niebieskie oczy tak samo jak Lucas. W młodości musiał wyglądać jak jego najmłodszy syn teraz. Właściwie wciąż byli do siebie bardzo podobni.

Miał na sobie drogi, choć prosty płaszcz z grubego, czarnego sukna. Ciemna kamizelka nadawała mu surowy wygląd. Kapelusza, który założył, nie powstydziliby się żaden pastor.

Brutus natychmiast podbiegł do niego, ale Bradford zignorował go, podobnie jak jedną z dziewcząt, która uwiesiła mu się na ramieniu. Strząsnął ją i spojrzał w górę.

- Matko, gdzie jesteś? - zawołał władczy, niskim i głębokim głosem, który odbił się echem od wysokiego sufitu.

Goście oderwali się od swoich kieliszków i czekali na dalszy rozwój wydarzeń.

- Nie musisz krzyczeć, Bradfordzie. Jestem na górze - oznajmiła Emmaline z godnością królowej.

Bradford rzucił jej groźne spojrzenie, po czym zmiął kapelusz w garści i pospieszył na antresolę. Po drodze odepchnął Brutusa, nie zważając na to, że ten potężny mężczyzna zatrudniony do ochrony klubu mógłby powalić go na ziemię jednym uderzeniem. Gdy znalazł się na górze, nawet nie pofatygował się, żeby zapukać, tylko z impetem wpadł do środka.

- Nie krzyczę - ryknął. - Przyszedłem, żeby porozmawiać o niedopełnianiu przez ciebie obowiązków.

Emmaline prychnęła drwiąco.

- Jeśli chcesz rozmawiać o obowiązkach, to zacznijmy od twoich obowiązków wobec syna.

Bradford popatrzył na żonę ze złością.

- W razie gdybyś o tym nie słyszał - ciągnęła - twój syn został oskarżony o popełnienie morderstwa.

Bradford przeniósł spojrzenie na Lucasa.

- Słyszałem. Choć nie powiem, żeby mnie to zdziwiło. Lucas znieruchomiał.

- Jakiś reporter z „Boston Globe” koczuje przed na-

szą rezydencją od paru dni i czyha na mnie. Ale ja jestem sprytniejszy. Wysłałem Hastingsa na dwór przez drzwi frontowe, a sam wymykam się tylnymi. Udaje mi się za każdym razem.

- A dlaczego nie porozmawiasz z tym dziennikarzem? - spytał Grayson. Cała jego swoboda sprzed kilku minut zniknęła wraz z pojawieniem się ojca. - Twoje milczenie tylko pogarsza sprawę.

- Nie mam nic do powiedzenia. Nikt nie będzie mnie oskarżał, że jestem złym ojcem. Dobrze wypełniałem swoje obowiązki! Nie pozwolę, żeby szargano moje nazwisko na łamach prasy, podczas gdy ja zawsze starałem się, jak mogłem!

Zdziwiony Grayson zmrużył oczy. Emmaline gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca. Lucas tylko roześmiał się gorzko.

- Tak, ojcie, dawałeś nam wspaniały przykład.

- Dostyc tego - wtrącił się Grayson. - Bez względu na to, co myślisz o Lucasiu, chyba zależy ci na własnej reputacji. Jeśli Lucas zostanie skazany, ty również ucierpisz, ojcie.

- Nie gadaj bzdur. Przetrwałem Matthew. I ciebie. Z tym też sobie poradzę.

- Więc po co, do cholery, tu przyszedłeś? - zdenerwował się Grayson.

- Po żonę. - Bradford odwrócił się do Emmaline. - Dałem ci szansę, żebyś się opamiętała. Powinienem był wiedzieć, że to nie nastąpi. Ale teraz, gdy dom osaczają wścibscy reporterzy, musisz być tam, gdzie twoje miejsce, przy moim boku w rezydencji Hawthorne'ów. Nie w jakimś... przybytku rozpusty.

Emmaline zacisnęła dłonie.

- Wolę mieszkać w prawdziwym domu, nawet jeśli

nie cieszy się on dobrą opinią, niż w więzieniu, którym było dla mnie twoje mieszkanie. W dodatku nie traktowałeś mnie dobrze.

- Matko! - krzyknął oburzony Bradford.

- I jeszcze jedno - dodała Emmaline. - Nie jestem twoją matką! Mam imię, na miłość boską, chociaż nie pamiętam, kiedy ostatni raz usłyszałam je z twoich ust.

Bradford spojrzął na nią i z całych sił próbował się uspokoić.

- Dobrze - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Emmaline, najwyższy czas, żebyś dała spokój tym bzdurom i wróciła do domu:

- Bzdurom? - Wyprostowała się. - Bzdurą jest twoja idiotyczna wiara w to, że gdziekolwiek z tobą pójde - oznajmiła dumnie. - Najwyższy czas, żebyś zrozumiał, że podchodzę do tego wszystkiego bardzo poważnie, na tyle poważnie, że zamierzam wystąpić o rozwód.

- Rozwód? - jednocześnie krzyknęli Bradford, Grayson i Lucas.

Goście na dole, żeby dobrze widzieć, odchyłili głowy do tyłu tak daleko, że groziło im to upadkiem.

- Może przejdziemy do mojego prywatnego biura na piętrze? - zaproponował Lucas.

- Idź sam - ucięła Emmaline, nie ruszając się z miejsca. - Ja zostaję tutaj. Zaczęłam nowe życie. Zbyt długo mnie wykorzystywano.

Bradford rzucił jej piorunujące spojrzenie. W jego głowie najwyraźniej jedna myśl goniła drugą. Czyżby chciał zabrać ją stąd siłą, na co zezwalało mu prawo męża? Z drugiej strony każdy głupiec zrozumiałby, że najpierw musiałyby zmierzyć się z dwoma synami. Tylko że Bradforda Hawthorne'a trudno było zastraszyć,

szczególne synom. A może spróbuje powiedzieć coś miłego, łagodzącego sytuację?

- Dobrze. Zostań. Rób, co chcesz, mnie to nie obchodzi.

Rzuciwszy te słowa, wyszedł z pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Nikt nie miał wątpliwości, że łatwo się nie podda.

Lucas zwiesił głowę. Matka zostawała u niego.

Alice skierowała się prosto do sądu. Prawie biegła w stronę ulicy Tremont, gdzie zamierzała wsiąść do tramwaju. Nogi miała jak z galarety, ścisnęło ją w dołku. Chyba zwariowała, przyjmując tę sprawę. Przecież Lucas Hawthorne to niezłe ziółko. Każdy bostończyk o tym wiedział. Był rozpustnikiem, właścicielem baru. Zadawał się z upadłymi kobietami i na pewno nakłaniał do nierządu innych mężczyzn. Co z tego, skoro w głębi duszy chciała go reprezentować.

Nadal nie potrafiła wytłumaczyć sobie reakcji ojca podczas lunchu. Podświadomie miała nadzieję, że gdy przyjedzie do sądu, Walker przytuli ją mocno i przeprosi. Rzsądek podpowiadał jej jednak, że Kendallowie nie przepraszają, tylko przechodzą nad wyrządzonymi komuś przykrościami do porządku dziennego. Z urażoną dumą musi sama się uporać.

A jej uczucia ucierpiały. Inna kobieta o słabszym charakterze wybuchnęłaby płaczem na jej miejscu. Z drugiej strony mądrzejsza kobieta nie znalazłaby się w takiej sytuacji.

Czy ojciec naprawdę w nią nie wierzył?

Na ulicy Tremont, nie widząc żadnego zbliżającego się tramwaju, przywołała dorożkę. Poddała się łagodnemu kołysaniu powozu, licząc, że uspokoi jej nadszarpnięte nerwy. Zatrzymali się przy potężnym budynku z kamienia, siedzibie sądu.

Alice rzeczywiście w końcu uspokoiła się, ale nie dzięki monotonnemu kołysaniu pojazdu. Doszła do równowagi, bo uświadomiła sobie, że jednak poprowadzi ważną sprawę. Po nieprzyjemnym lunchu z ojcem zaczęła wreszcie rozumieć sytuację. Miała klienta. Prawdziwego, żywego klienta, który jej zapłaci.

Najpierw musiała udać się do biura prokuratora okręgowego po wszelkie posiadane przez oskarżenie dowody, co oznaczało kolejne spotkanie z ojcem.

Wzięła głęboki oddech, nacisnęła mosiężną klamkę i otworzyła drzwi do jego biura. Ciekawe, czy będzie bardzo zły?

- Alice, moja droga - powitała ją przyjemnie zaskoczona Louise Lemmons, spoglądając w górę znad uporządkowanego biurka. - Co cię do nas sprowadza? Myślałam, że właśnie widziałas się z ojcem na lunchu.

Alice ścisnęła mocniej torebkę.

- Tak, ale muszę z nim porozmawiać na osobności.

- Sprawdź, czy to możliwe. Jest bardzo zajęty, a przede wszystkim zmęczony po spotkaniu z gubernatorem. Co dopiero mówić o tym całym zamieszaniu z Hawthorne'em.

- Jak to?

- Sama wiesz, jak twój ojciec się zachowuje, gdy tylko zajmuje się jakąś głośną sprawą. Ale teraz jest wyjątkowo podekscytowany. Gazety będą się prześcigać w relacjonowaniu procesu. Lucas Hawthorne jest przecież taki sławny. W złym tego słowa znaczeniu oczywiście - dodała, chichocząc. - W dodatku główny świadek nazywa się Cindy Pop. Ludzie będą się tym interesować.

- Cindy Pop? - powtórzyła tępo Alice.

- Tak. Ona jest świadkiem, a ofiara nazywała się Lucille Rouge. Prasa uwielbia takie postacie. A sama wiesz, jak twój ojciec kocha prasę.

- Wiem. - Walker umiał tak wykorzystywać dziennikarzy, że zawsze byli po jego stronie. Tym razem pewnie stanie się tak samo. - Mogłabyś mu powiedzieć, że przysłałam?

Louise zaprotestowała.

- To potrwa tylko chwilę, obiecuję.

Sekretarka westchnęła i potrząsnęła głową z rezygnacją. Podeszła do drzwi w głębi pokoju. Zapukała i weszła, a po chwili wpuściła do środka Alice.

Walker Kendall odłożył pióro i uśmiechnął się na widok córki. Siedział za urzędowym, dębowym biurkiem, przed którym stały dwa zwykłe krzesła. 2 tyłu umieszczono wypolerowaną, choć już porysowaną gablotkę. Inni ludzie, odniósłszy życiowy sukces tak jak on, sprrowadziliby nowe meble, ale Walker Kendall szczycił się tym, że pracował dla ludzi, nie dla zysku. Za swoje wysiłki otrzymał wiele nagród i wyróżnień, które albo wisiały na ścianach, albo były wystawione w gablotce. Wystrój biura wymownie świadczył o powodzeniu, z jakim Kendall uprawiał swój zawód.

Alice pomyślała, że w biurze Lucasa Hawthorne'a nie zobaczyła ani jednego dyplomu czy fotografii, które mogłyby jej coś powiedzieć o tym mężczyźnie. Robiło wrażenie, ale bez przesady. Zupełnie inaczej niż u ojca.

Niechętnie pomyślała, że swobodniej czuła się we Wrotach Słowika niż tutaj. Nie żeby męski klub był dla niej odpowiednim miejscem, ale tam przynajmniej bliskość Lucasa sprawiała jej ogromną przyjemność. Patrzyła na niego i zastanawiała się, jak smakują jego usta. Westchnęła, ale zaraz się opamiętała. Boże, była taka sama jak kobiety, które gromadziły się przed sądem, żeby na niego popatrzeć. A przecież wystarczyło zerknąć na pierwsze strony gazet, żeby dowiedzieć



się wszystkiego, co trzeba, o tym człowieku. Był mordercą.

To znaczy podejrzanym o popełnienie morderstwa, poprawiła się szybko. A ona miała się postarać o uwolnienie go od zarzutów.

- O co chodzi, córko?

Alice mrugnęła wyrwana z rozmyślań.

- Przyszłam w imieniu mojego klienta - oznajmiła rzeczowo.

Uśmiech zniknął z twarzy ojca. Walker wyprostował się powoli i spojrzał na nią pytająco.

- Twojego klienta?

- Tak. Potrzebne mi są..

- Powiedz mi, że Clark pracuje szybciej, niż sądziłem, i już dostałaś sprawę, o której wspomniałem w czasie lunchu.

- ...raporty policyjne - dokończyła. - Nie, nie chodzi o tę sprawę.

Ojciec nerwowo zastukał palcami o biurko.

- Nie mów mi, że będziesz reprezentować Lucasa Hawthorne'a.

- Będę. Zostałam oficjalnie zaangażowana przez pana Hawthorne'a kilka minut temu.

Zapadła niezręczna cisza. Ustał stukot palców. Zmarszczki na twarzy Kendalla pogłębiły się. Wyglądał, jakby nie był pewien, jak postąpić z krnąbrnym dzieckiem.

- Alice - rzucił groźnie.

Jej zaś przypomniały się lata spędzone pod opieką kochającego ojca. Nigdy wcześniej nie miała odwagi mu się sprzeciwić. Nie chciała i nie musiała. Aż do dziś.

Tej sprawy podejmowała się z wielu powodów, nie tylko dlatego, że ojciec nie wierzył w jej umiejętności. Miała dosyć przyglądania się wszystkiemu z boku. W mo-

mencie gdy w jej życie wkroczył Lucas Hawthorne, świat wreszcie nabrał barw.

- Przyszłam tu po dokumentację dotyczącą sprawy „Federacja przeciwko Lucasowi Hawthorne'owi” - oznajmiła nieco drżącym, ale zdecydowanym głosem.

- Do cholery, Alice. - Walker uderzył pięścią w stół, aż zakołysał się kałamarz. - Co ty wyprawiasz? Powiedziałem, żebyś nie przyjmowała tego zlecenia.

Alice cofnęła się zaskoczona. Jeszcze nigdy nie widziała ojca w takim nastroju. Równie zdziwiona Louise wetknęła głowę do pokoju, jakby cały czas stała tuż za drzwiami.

- Coś nie w porządku? - spytała.

- Nie - odparli jednocześnie.

Louise wycofała się niechętnie.

Alice zebrała się w sobie.

- Pomimo tego, co sądzisz o mnie, ojcze, wiem, co robię.

- Czyżby? Czy wiesz, jakim człowiekiem jest Lucas Hawthorne? To renegat, który uważa, że jest ponad prawem. Jego miejsce jest za kratkami. - Zmrużył oczy. - To morderca.

Alice poczuła ukłucie w sercu. Powoli zaczęła jej wracać wpajana od dzieciństwa pewność siebie, której nie mogła przecież utracić po jednym nieudanym lunchu.

- Podejrzany o morderstwo, ojcze. Podejrzany. Użyj tego słowa, gdy rozmawiamy o moim kliencie.

Walker poczerwieniał ze złości.

- To nie są przyjacielskie pogaduszki w domu, Alice. To rzeczywistość. Sprawa w prawdziwym sądzie, z sędzią i ławą przysięgłych.

- Sądzisz, że o tym nie wiem?

Ojciec odetchnął głęboko. Na krótką chwilę koszuła napięła mu się na szerokiej piersi.

- Hawthorne dostanie to, na co zasługuje. Doprowadzę do jego skazania.

- Najpierw ława przysięgłych musi go postawić w stan oskarżenia. Z tego, co Clark mówił na lunchu, wasza pozycja nie jest zbyt mocna.

- Mamy wystarczające dowody.

- Ciągłe to powtarzasz, ale mnie tak łatwo nie przekonasz. Tak czy inaczej, przysłałam po kompletną listę dowodów, które zgromadziliście przeciwko mojemu klientowi.

Oparcie krzesła zaskrzypiało, gdy Walker odchylił się do tyłu.

- Clark nie będzie się z tobą patyczkował.

- Obrażałoby mnie to.

Znów zapadła cisza. Słysząc było jedynie głuchoe odgłosy kroków. Ktoś przechadzał się po biurze nad nimi.

- *Ja* nie będę się z tobą patyczkował - dodał twardo. Alice wzdrygnęła się mimo panującego upału.

- Wcale nie oczekuję, że będziesz traktował mnie inaczej niż prawników, którzy występują przeciwko tobie. Będziesz sprawiedliwy i będziesz odnosił się do mnie z szacunkiem. Powtarzam tylko twoje słowa, prawda? - zaryzykowała.

To fakt, jej ojciec powtarzał to zdanie w czasie każdego wywiadu, oboje jednak wiedzieli, że nie mówił prawdy. Walker Kendall był bezlitosny. I będzie nalegał, aby Clark oskarżał w podobny sposób.

Przyjrzał się zimno córce.

- Prześlę ci dokumentację, jak tylko będzie kompletna.

- Trudno mi uwierzyć, że do tej pory jej nie skompletowaliście. Przesłuchanie przed ławą przysięgłych ma się odbyć za trzy dni.

- Możesz sobie wierzyć, w co chcesz. - Walker pod-

niósł pióro i przeniósł uwagę na list, który pisał, gdy Alice weszła do biura.

Odprawił ją z kwitkiem, tak po prostu. Chłód ojca przeraził ją.

Jak ich stosunki mogły się tak nagle zmienić? Jeszcze dziś rano, gdy przed pójściem do pracy wstąpiła do rezydencji, wszyscy śmiali się i żartowali. Brat opowiadał zabawne historyjki o swoich eskapadach. Panowała ciepła, rodzinna atmosfera wzajemnej miłości.

I nagle nic już nie było takie samo. Z winy Lucasa Hawthorne'a.

Ogarnęła ją rozgoryczenie. Chciała coś dodać, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Nie pozostało już nic do powiedzenia. Posunęła się zbyt daleko, żeby żałować swojego kroku. Zresztą nie zamierzała zrezygnować ze sprawy.

- Alice - zatrzymał ją ojciec, gdy brała za klamkę.

Odwróciła się z nadzieją, że usłyszy jakieś ciepłe słowa.

- Chcę dostać pisemne oświadczenie, że Hawthorne zdaje sobie sprawę, że jesteś moją córką. I że jesteś narzeczoną Clarka.

Alice zawstydziała się.

- Ojczy, przecież oboje wiemy, że Clark nigdy oficjalnie nie poprosił mnie o rękę.

I nie wiadomo, czy kiedykolwiek to zrobi, pomyślała nagle ze zdziwieniem.

Odwiedzał ją, jadał kolacje z jej rodziną, zabierał ją na przejażdżki powozem na wieś. Nigdy jednak nie zrobił nic romantycznego. Na przykład nie pocałował jej, nie przysłał róż. Jeszcze jako nastolatka marzyła, żeby mężczyzna przysłał jej róże. Wszystko jedno, jakiego koloru. I marzyła o małżeństwie. O domku z eleganckim płotem wokół ogrodu pełnego kwiatów. Głównie róż.

- Dla mnie jesteś zaręczona. Nie dam Hawthorne'owi możliwości apelacji, gdy już wygramy.

Alice *zaczynała* tracić cierpliwość. W kilku sprawach, których broniła przeciwko Federacji, ojciec nigdy nie prosił o takie oświadczenie.

- Dostaniesz je. Bądź spokojny, nie popełnię błędów proceduralnych. Pozwól, że ci przypomnę, iż to Clark prowadzi tę sprawę, a nie ty.

Po tych słowach wyszła z pokoju z wysoko podniesioną głową, za wszelką cenę starając się zachować spokój.

- Boże - szepnęła, oparłszy się o lampę uliczną przed budynkiem. - W co ja się wpakowałam?

## 4

Następnego ranka, gdy przyjechała do biura, okazało się, że Lucas Hawthorne już na nią czeka. Pomyślała, że to jeden z tych dni, kiedy w ogóle nie warto wstawać z łóżka.

Siedział za biurkiem, wyglądając przez niewielkie okno na tętniące życiem ulice. Stopy w eleganckich skórzanych butach położył na blacie. Nie poruszył się, gdy weszła, jakby nie zauważył jej obecności. Wpadające przez szybę słońce oświetlało mu profil. Po raz kolejny uderzyła ją niezwykła uroda tego mężczyzny.

Jak ktoś tak piękny mógł być mordercą?

Z drugiej strony, jak człowiek pochodzący z szanowanej rodziny mógł posiadać i prowadzić przybytek hazardu, w którym rozrywkę znajdowali rozpustni mężczyźni, upijając się na umór alkoholem podawanym przez półnagie kobiety?

Czasem trudno zrozumieć ten świat, stwierdziła.

- Cieszę się, że czuje się pan tu jak u siebie - przywitała go chłodnym tonem.

Dopiero teraz spojrzął na nią. Natychmiast jego wzrok zsunął się na jej wargi. Alice dostrzegła błysk w oczach Lucasa i przeszył ją dreszcz podniecenia.

Zdenerwowana zasznurowała usta. Jeszcze bardziej rozwścieczył ją szeroki, irytujący uśmiech na twarzy gościa. Lucasa niezmiennie bawiła jej złość. W każdym razie po jego wczorajszym złym humorze nie pozostało ani śladu.

Hawthorne zdjął nogi z biurka i wstał. Był wyższy, niż pamiętała. Żeby spojrzeć mu w oczy, musiała odchylić głowę do tyłu.

- Jak u siebie? - popatrzył wymownie na twarde krzesło i skrzywił się. - Powiedzmy, że stosuję się do pani zaleceń - oznajmił aksamitnym głosem, słodkim jak bourbon z miodem, na który Alice pozwalała sobie, gdy dopadała ją grypa. - O ile dobrze pamiętam, kazała mi pani stawić się w biurze o dziewiątej. Punktualnie - dodał złośliwie. Spojrzął na zegar, który wyraźnie wskazywał dziewiątą trzydzieści. - Przyszedłem na czas.

A ona nie. Ale rano miała kilka rzeczy do załatwienia.

Pochodziła ze starego, szanowanego, ale niezamożnego rodu. Mieszkała, co prawda, zaledwie kilka kroków od domu rodzinnego, ale starała się być przynajmniej na tyle niezależna, żeby sama zajmować się praniem i gotowaniem. Przygotowywała sobie również śniadanie i lunch. Próbowwała nie pamiętać, jak często burczało jej w żołądku, gdy zasiadała do kolacji podawanej przez stryja.

Gdy dziś zwlekła się z łóżka, nie znalazła w kuchni ani jednego produktu nadającego się do zjedzenia. Pobiegła do rezydencji, ale okazało się, że ojciec już wyszedł do sądu, stryj, szef bostońskiej policji, udał się na poste-

runek, a Max pospieszył do pracy w banku. Naczynia stały na suszarce, czyściutki dzbanek na kawę panowie odstawili na szafkę. Na stole nie został nawet okruszek chleba. Okazało się, że trzech samotni mężczyźni lepiej radzili sobie z obowiązkami domowymi niż ona.

Co gorsza, jej wszystkie nadające się do pracy koszule leżały skłębione na krześle, odłożone do prania.

Otrząsnęła się z tych nieprzyjemnych myśli i stwierdziła, że Lucas przygląda się uważnie jej strojowi.

- O co chodzi? - spytała poirytowana.

Mężczyźni zadrzały wargi, a w jego oczach pojawiły się żartobliwe błyski.

- O nic. Po prostu podziwiam odwagę, z jaką pani nie tylko wykonuje męski zawód, ale i nosi męskie ubrania.

Alice burknęła coś zdenerwowana. Zdecydowanym krokiem podeszła do biurka, bez zastanowienia barciem odepchnęła Lucasa z drogi i rzuciła swoją teczkę na blat. Mężczyzna roześmiał się rozbawiony.

- Przecież to prostu biała, bawełniana koszula, panie Hawthorne.

- Faktycznie - zgodził się. - Ale jednak męska.

Nie było sensu się sprzeczać. Alternatywą była różowa, koronkowa bluzeczka z falbankami, którą nosiła jako nastolatka.

- Nie słyszał pan - zaczęła, wskazując na swoją koszulę i spódnicę - że to ostatni krzyk mody? Myślałam, że ktoś, kto jak pan ma tak wiele do czynienia z kobietami, będzie znał najnowsze trendy w modzie.

- Jeśli to jest nowy trend, to wolałbym go nie propagować w moim klubie.

W upalny, duszny i parny poranek Alice zignorowała skurcze żołądka domagającego się pokarmu i przełożoną chęć napicia się kawy. Uśmiechnęła się chłodno

i zaczęła wyciągać z teczki dokumenty. Może i nie miała czystej koszuli na dziś ani nic do jedzenia w domu, ale wczoraj wieczorem wykonała kawał dobrej roboty.

Zgromadziła dokumenty, które będą jej potrzebne do rozpoczęcia pracy nad sprawą. Potem udała się do gabinetu ojca. Wykorzystała obszerną bibliotekę, żeby przejrzeć przepisy prawa karnego Federacji. Siedziała w swoim ulubionym fotelu bujanym, popijała herbatę, którą przyniósł jej zaspany stryj, i zastanawiała się nad strategią obrony. Zamierzała sprawdzić w sądzie archiwa z ostatnich pięciu lat w poszukiwaniu podobnych spraw, jak tylko dostanie z biura prokuratora okręgowego materiał dowodowy.

Tę pracę zwykle wykonywało się dopiero po postawieniu podejrzanego przez ławę przysięgłych w stan oskarżenia. Alice jednak nie chciała ryzykować. Musiała być gruntownie przygotowana. Przesłuchanie przed ławą przysięgłych miało się odbyć już za kilka dni. Jeśli przysięgli postawią Lucasa Hawthorne'a w stan oskarżenia, zostanie jej zaledwie cztery tygodnie na opracowanie planu obrony.

- Proszę podpisać te formularze, zanim weźmiemy się do pracy. - Rozłożyła kartki papieru na biurku z nonszalancją, którą ćwiczyła do późnych godzin nocnych. - Proszę je uważnie przeczytać.

Lucas przeniósł zdziwione spojrzenie na dokumenty i zaczął je studiować. Trzymał kartki w długich i silnych palcach, jakby wykutych w granicie. Czytał szybko, ale dokładnie. Przez głowę Alice przemknęła myśl, że ten mężczyzna faktycznie mógł odnieść sukces finansowy. Prowadził, co prawda, klub dla mężczyzn, ale najwyraźniej robił to fachowo.

Gdy skończył, podniósł wzrok.



- Potwierdzenie, że panią zatrudniam?

- Tak.

- I że zdaję sobie sprawę, iż jest pani córką Walkera Kendalla, prokuratora okręgowego? Oczywiście, że wiem o tym. Wszyscy wiedzą.

Alice skrzywiła się.

- Niewątpliwie - wycedziła przez zaciśnięte żęby. - Ale zgodnie z prawem musi pan oficjalnie to potwierdzić. Co prawda mój ojciec nie będzie osobiście pana oskarżał, ale jego biuro nie chce żadnych niespodzianek. Pański podpis to dla nich potwierdzenie, że poinformowałam pana, kim jestem, a pan zgodził się być reprezentowany przeze mnie. To oznacza, że gdybyśmy przegrali, nie mógłby pan złożyć odwołania, twierdząc, że nie wiedział pan, iż jestem krewną głównego oskarżyciela.

Lucasa natychmiast opuścił dobry humor. Jego twarz przybrała nieprzenikniony wyraz. Odwrócił się do okna i oparł dłonie na parapecie. Bez trudu wyczuła napięcie, które go ogarnęło.

- Nie zamierzam przegrać, panno Kendall - oświadczył zimno i bezlitośnie.

- Ja też nie, ale nie zmienia to faktu, że musi pan podpisać te formularze. Mój ojciec zna prawo lepiej niż ktokolwiek w tym mieście, a ja znam mojego ojca. Nie pozwoli, żeby sprawa ruszyła z miejsca, dopóki nie dostanie tych dokumentów. Każde opóźnienie tylko pogorszy pana sytuację, bo da prasie więcej czasu, żeby szargać pana nazwisko.

Lucas przeczesał palcami włosy i zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

- To jakieś szaleństwo. Policja nie dysponuje żadnymi dowodami.

- Sam pan powiedział, że mają naocznego świadka.

- Powiedziałem też, że nie zrobiłem tego - oznajmił, wyraźnie wymawiając każdą sylabę.

- Może pan to udowodnić?

Lucas mruknął pod nosem coś niezrozumiałego.

- Rozumiem, że nie, a w takim wypadku nie wystarczy po prostu powiedzieć: nie zrobiłem tego. Chyba nie muszę panu przypominać, że nie cieszy się pan najlepszą reputacją.

- Moje życie to moja sprawa i nikt nie powinien się do niego wtrącać - warknął.

Alice nie wzruszyło to wyznanie. Położyła dłonie na blacie biurka i nachyliła się do przodu.

- Proszę to powtórzyć ławie przysięgłych, pana rówieśnikom, którzy pracują ciężko od rana do nocy, a gdy przychodzą zmęczeni do domu, do żony i dzieci, czekają na nich kolejne problemy. Ci ludzie nie spojrzą przychylnym okiem na kogoś, kto drwi z obowiązków, którym oni muszą stawiać czoło każdego dnia.

Popatrzyli na siebie twardo. Lucas był wściekły.

- Wygląda na to, że muszę najpierw przekonać panią - stwierdził w końcu niskim, groźnym głosem, choć w jego oczach dostrzegła błysk innych emocji.

Tak, przekonaj mnie, pomyślała i o mało nie wypowiedziała tych słów na głos. W ostatniej chwili ugryzła się w język. Była przecież profesjonalistką. Pomimo tego, co mówiła podczas ich pierwszego spotkania, wiedziała, że dla adwokata вина lub niewinność klienta nie powinny mieć większego znaczenia. Liczy się tylko doprowadzenie do oddalenia zarzutów.

Przymknęła na chwilę oczy i wyprostowała się.

- Nie, nie musi mnie pan przekonywać. Miejmy nadzieję, że w ogóle nie zostanie pan postawiony w stan oskarżenia i wówczas nie będziemy musieli martwić się

o udowadnianie czegokolwiek. Musi pan przekonać ławę przysięgłych, że nie zasłużył pan na to. Gdy tylko podpisze pan te formularze, zaczniemy się przygotowywać do wystąpienia przed przysięgłymi.

Atmosfera w pokoju zgęstniała. Lucas był wściekły, zrozumiał, że został przyparty do muru. W końcu chwycił pióro i szybko podpisał się na podsuniętych dokumentach.

- Dobrze - podsumowała Alice. Teraz będą musiały ich łączyć czysto zawodowe stosunki. Nie będzie mu współczuła, nie będzie się nim fascynować. Tak będzie najlepiej dla nich obojga. Dlaczego więc raz po raz jej spojrzenie ześlizgiwało się na jego usta?

Potrząsnęła głową i schowała formularze do teczki.

- Proszę mi powiedzieć, co wydarzyło się w noc morderstwa?

Lucas westchnął zirytowany i wyjrzał przez okno.

- Mówiłem już, że byłem w klubie. W łóżku.

- Znał pan ofiarę?

- Tak.

Alice czekała, że Lucas coś jeszcze doda, ale na próżno.

- Pracowała dla pana?

- Nie.

- Spał pan z nią?

Spojrzał na nią pogardliwie.

- Nie.

- Widział się pan z nią tamtej nocy?

- Nie.

Alice nachyliła się do przodu.

- Dla mnie pańskie krótkie odpowiedzi są tylko irytujące, ale dla ławy przysięgłych będą wskazówką, że jest pan bezdusznym człowiekiem, którego nie obchodzi, że na tyłach jego klubu zamordowano młodą kobietę. Co więcej, mogą uznać pańską obojętność za dowód winy.

Lucas zacisnął szczęki.

- Czy ta przemowa sprawiła, że czuje się pani lepiej?  
Alice ogarnęła bezsilność.

- Poczuję się lepiej, gdyby wykazał pan choć trochę zainteresowania własną sprawą. Niczego mi pan nie ułatwia.

- Życie nie jest łatwe, kochanie - odparł cynicznie.

- Proszę się tak do mnie nie zwracać - rzuciła i westchnęła z rezygnacją. - Panie Hawthorne - ciągnęła spokojniejszym tonem - jeśli chce mi pan pomóc, musi pan najpierw sam sobie pomóc. To znaczy musi pan ze mną współpracować.

Oczy Lucasa zabłyśły.

- A to oznacza... - powiedział cichym, niskim głosem.

Popatrzył na nią bezwstydnie pożądlivym wzrokiem. Alice niespodziewanie odniosła wrażenie, że ten mężczyzna chce ją pocałować. Zadrżała.

Szybko jednak otrząsnęła się z nieprzyzwoitych myśli i zignorowała insynuacje Lucasa, a także reakcję własnego ciała.

- To oznacza, że powinien pan poważnie podejść do swojej sytuacji. A więc do rzeczy - sprowadziła rozmowę na właściwy tor. - Tyle udało mi się na razie wy dobyć od pana. Nie spotkał się pan z ofiarą, nie było pana w alei i spał pan w swoim łóżku...

Mężczyzna oparł się o ścianę i skrzyżował ramiona na piersi. Popatrzył na nią rozgorączkowanym, namiętym wzrokiem.

- Nie powiedziałem, że spałem.

Gdy po chwili dotarło do niej znaczenie jego słów, o mało się nie zakrztusiła.

- Dobrze, był pan w łóżku i nie spał, ale to nie zmienia faktu, że jest pan podejrzany o popełnienie morderstwa.

Wzrok mężczyzny zsunął się w dół po jej ciele jak pieśczoła. Alice ledwo panowała nad sobą.

- Mniej więcej - odparł spokojnie.

Alice odetchnęła głęboko, porządkując myśli. Wiedziała, że Lucas próbuje wytrącić ją z równowagi i że nieźle mu to idzie. Ona jednak zastanawiała się w tym momencie nad innymi problemami. Albo Lucas nie mówił jej wszystkiego, albo ojciec oszalał. Zarzuty stawiane jej klientowi nie miały sensu.

Przygryzła dolną wargę.

- Wobec tego dobrze. Muszę przygotować pana na przesłuchanie przed ławą przysięgłych.

- Grayson powiedział, że nie będę musiał zeznawać.

- Mylił się.

Lucas spojrział na nią zdziwiony.

- Będzie pan swoim jedynym obrońcą w czasie przesłuchania. Ja nie będę mogła panu towarzyszyć.

- Bo jest pani kobietą? - zainteresował się.

- Nie. Bo adwokatów, ani kobiet, ani mężczyzn, nie wpuszcza się na salę, gdzie odbywa się przesłuchanie.

- Dlaczego?

- Tylko oskarżyciele, świadkowie i główny prokurator mogą się wówczas wypowiadać. Prokurator może zadawać dowolne pytania. Podobnie przysięgli i sędzia. Natomiast obrona nie ma prawa głosu. Mogę tylko przygotować pana najlepiej, jak umiem, na to, co pana czeka.

- To niesprawiedliwe.

- Takie jest prawo - odparła sucho. - Na szczęście naocznym świadkom rzadko są wiarygodni. Bardzo często się mylą. - Wyjrzała za okno zmartwiona kolejną sprawą. - Dlatego zastanawiam się, dlaczego mój ojciec sądzi, że mają wystarczająco dużo dowodów, żeby doprowadzić do przesłuchania przed ławą przysięgłych. -

Potrząsnęła głową. - Wszystko jedno. Tak myśli i już. Na naszą korzyść działa fakt, że przysięgli zwykle głosują przeciwko postawieniu w stan oskarżenia, a nawet za uwolnieniem podejrzanego, gdy uznają go za wiarygodnego. Najlepiej będzie, jeśli przekona ich pan, że mówi prawdę. - Na to właśnie liczyła. - Proszę mówić do nich. Patrzeć im w oczy. Wyjaśnić, że był pan w domu. Że znał pan tę dziewczynę, ale się z nią nie spotkał. Jest panu ogromnie przykro z powodu tego, co się stało. Nikt nie zasługuje na taką śmierć. Musi pan być szczerzy i przekonujący. Nie wolno mówić gładko i płynnie, żartować. Jednym słowem, musi pan oczarować przysięgłych, panie Hawthorne.

- Myślałem, że wątpi pani w moje umiejętności w tej dziedzinie.

- Wątpię? Nie. Ja uważam, że pan je wykorzystuje tylko wtedy, gdy to panu na rękę. Najwyraźniej w naszych kontaktach jeszcze to panu nie było potrzebne.

Lucas uśmiechnął się z aprobatą.

- Nie owija pani niczego w bawełnę.

- Jestem pana adwokatem, nie kochanką, która musi pochlebiać mężczyźnie, żeby go zatrzymać przy sobie.

Hawthorne roześmiał się zaskoczony.

- Przy odrobinie szczęścia - ciągnęła - w przyszłym tygodniu będziemy świętować decyzję ławy przysięgłych.

W oczach Lucasa znów pojawił się szelmowski błysk.

- Jak będziemy świętować, pani adwokat?

Serce zabiło jej mocniej. Przełknęła ślinę, bo zaschło jej w gardle.

- Kontynuujemy.

Usiadła przy biurku. Dopiero wtedy usiadł również Lucas, chociaż Alice nie była pewna, czy zrobił to świadomie. Co za niezwykle człowiek, pełen sprzeczności.

Miał maniery dżentelmena, ale prowadził styl życia łoża. Kim był naprawdę?

- Panno Kendall?

Alice z trudem powróciła do rzeczywistości.

- Na czym pani skończyła? - spytał z uśmiechem, wpatrując się w nią zmysłowym wzrokiem.

Właśnie, na czym. Zupełnie zapomniała.

Lucas śmiał się bezczelnie.

- O ile pamiętam, rozmawialiśmy o przesłuchaniu przed ławą przysięgłych.

- No, tak - wykrztusiła. - Jak już wspomniałam, musi pan być wiarygodny. W tym celu będzie pan musiał założyć garnitur.

Mężczyzna zerknął na swój strój.

- O ile mnie wzrok nie myli, jestem w garniturze.

Siedział przed nią w męskim zakiecie i garbowanych, wełnianych spodniach przylegających do umięśnionych ud jak rękawiczka do dłoni. Czarna kurtka ciasno opinała szerokie ramiona. Była pewna, że gdyby ją zdjął, wyglądałby równie okazale, w przeciwieństwie do większości mężczyzn, którzy dla uzyskania podobnego efektu nosili płaszcze z poduszkami na ramionach.

- Mam na myśli prawdziwy garnitur, panie Hawthorne. Nie strój... pokerzysty bardziej odpowiedni w burdelu niż w sądzie.

Usta Lucasa zadrżały w ledwie powstrzymany uśmiechu.

- Nie sądzę, żeby moją garderobę mogła krytykować kobieta, która nosi męskie koszule i jeszcze twierdzi, że to ostatni krzyk mody.

- Bardzo dowcipne, ale mnie nie chodzi o styl ubierania się, ale o to, żeby zaprezentował się pan z jak najlepszej strony. Musi pan się wybrać na zakupy do takie-

go sklepu, jak na przykład Jordan Marsh, i nabyć jakiś gotowy, granatowy garnitur. Nic ekstrawaganckiego ani drogiego uszytego na miarę. Raczej coś tradycyjnego, w czym nie wstydziłby się pokazać żaden z ławników. Na przykład kostium w stylu księcia Alberta, płaszcz, kamizelka i spodnie.

Lucasowi zrzędała mina, gdy wyobraził sobie długi, workowaty płaszcz i kamizelkę, spod której wystaje tylko brzeg kołnierza koszuli.

- To kobiety noszą kostiumy, panno Kendall - sprostował chłodno i wstał.

- Kostium, garnitur, co za różnica. Po prostu musi go pan założyć. I kapelusz.

- I jeszcze laskę.

; - Wykluczone. Wyglądałby pan z nią na oszusta.

- A w kostiumie w stylu księcia Alberta nie?

Alice podniosła się z krzesła i wbiła w Lucasa przezywający wzrok.

- Nie. Będzie pan w nim wyglądał statecznie i dostojnie, a przede wszystkim nikomu nawet przez myśl nie przejdzie, że mógłby pan zamordować w parku jakąś biedną dziewczynę.

Hawthorne milczał przez chwilę.

- Musiała pani o tym wspomnieć? - spytał arogancko.

Pomimo agresywnego tonu zorientowała się, że sprawiła mu przykrość.

- Tak, musiałam, panie Hawthorne, bo jest to jedyny powód, dla którego w ogóle rozmawiamy ze sobą. Niech się pan do tego jak najszybciej przyzwyczai. Clark Kittridge będzie powtarzał to zdanie przy każdej nadarżającej się okazji, podobnie zresztą jak mój ojciec. Możemy wreszcie przejść do rzeczy?

- Ależ oczywiście - padła sucha odpowiedź.



Alice zmierzyła go wzrokiem, po czym wróciła do swoich notatek.

- Proszę założyć skromny krawat, zwykłe buty i zmienić fryzurę.

- Nie zamierzam obciąć włosów.

Alice westchnęła. Z jej naprędce spiętego koka wysunął się loczek. Niecierpliwie zatknęła go za ucho.

- Będzie pan się ze mną wykłócał o każde słowo?

- Nie rozumiem, co z tym wszystkim mają wspólnego moje włosy.

- Są za długie i nawet jeśli pan ubierze się jak najcnocliwszy, najbardziej konserwatywny z ławników, pana fryzura od razu zdradzi, że nie pracuje pan od rana do nocy w fabryce, w wydawnictwie ani wytwórni papieru przy prasie. Nie będę prowadziła tej sprawy, jeśli pan nie uzna za stosowne wykonywać moich poleceń. Więc jak będzie, panie Hawthorne? Ja czy pana włosy?

Zapadła pełna napięcia cisza. Lucas intensywnie się w nią wpatrywał. Alice dałaby sobie głowę uciąć, że wybrał włosy, i nie wiedziała, śmiać się czy płakać.

On jednak znów ją zaskoczył.

- Czy kiedykolwiek uprawiała pani seks, panno Kendall?

Alice czuła się, jakby właśnie połknęła w całości arbuza.

- Co? - wykrztusiła.

- Jestem ciekaw, czy kiedykolwiek uprawiała pani...

- Słyszałam, co pan powiedział.

Lucas wzruszył ramionami. Na jego usta wrócił wszystkowiedzący uśmiezek.

- To nie pana sprawa.

- Rzeczywiście - zgodził się. - Po prostu pomyślałem sobie, że trochę seksu pomogłoby pani się rozluźnić i przestałaby pani zachowywać się tak sztywno.

- Sztywno? Pozwoli pan, że mu zwrócę uwagę, iż to pańska impertynencja jest powodem mojego zachowania, a nie brak... doświadczenia!

- Ach, więc uprawiała pani seks.

- Nie!

- Tak też myślałem. Jeśli ma pani ochotę, chętnie wprowadzę panią w świat rozkoszy - zaproponował ochrypłym głosem.

Alice opanowała chęć, by rzucić się na niego z pazurami.

- Łączą nas wyłącznie profesjonalne stosunki, panie Hawthorne. Nie jesteśmy parą zakochanych, którzy całują się ukradkiem po kątach.

Lucas zachichotał cicho.

- Nie myślałem o czymś tak niewinnym. Ale - rozejrzał się - chociaż nie widzę tu żadnego przytulnego kącika, poświęcę się i pozwolę pani ukraść sobie całusa.

Serce Alice waliło jak szalone. Oddychała z trudem.

- W stosunkach między prawnikiem i jego klientem nie może być mowy o pocałunkach.

Lucas nachylił się i położył obie dłonie na stole.

- To zależy od pani.

Stał tak blisko niej, że gdyby przysunęła się zaledwie kilka centymetrów, mogłaby go dotknąć. Miała mętlik w głowie. Chętnie zapomniałaby o konwenansach i rozsądku i zbliżyła do niego.

- Proszę się jednak nie martwić - dodał z zarozumiałym uśmiechem. - Nie zrobię niczego wbrew pani woli. Poczekam.

Oszołomiona Alice nie mogła zebrać myśli. Hawthorne wyprostował się i ruszył do drzwi, potężny i arogancki. Dałaby wszystko, żeby tylko zetrzeć mu z twarzy ten bezczelny uśmiech. Była przecież dorosła

i dojrzała. Nie powinna zniżać się do jego poziomu.

- Pańskie włosy - krzyknęła, z trudem wymawiając sylaby. - Obetnie je pan czy nie?

Lucas zatrzymał się w progu i odwrócił. Nieznośny uśmieszek zniknął.

- Obetnę - obiecał krótko.

Alice poczuła dziecinną radość.

- Ale proszę mi więcej nie stawiać takich warunków, rozumie pani?

- Rozumiem, że moim zadaniem jest informować pana, co według mnie jest dla niego najlepsze.

Przez kilka długich sekund mierzyli się wzrokiem. W końcu Alice odchrząknęła.

- Jeśli wróci pan na miejsce, będziemy mogli zająć się pana zachowaniem w sądzie.

- Raczej nie - odparł i nacisnął klamkę.

- Jeszcze nie skończyliśmy!

- Owszem, skończyliśmy. Jeśli zostanę tu choćby minutę dłużej...

- To co? - zdenerwowała się.

Czuła się zupełnie wytrącona z równowagi, choć nie wiedziała dlaczego. Zaskoczył ją przestraszony, niemal wściekły wyraz jego twarzy.

- Co, panie Hawthorne? Co pan zrobi? - zaczęła. - Zada mi więcej nieprzyzwoitych pytań? Rozbierze mnie wzrokiem? Udusi mnie? Taki jest pan naprawdę? Czy to właśnie przydarzyło się tej biedaczce w parku? Czy my tracimy czas?

Po jego spojrzeniu zorientowała się, że posunęła się za daleko. Lucas wyglądał, jakby miał za chwilę wybuchnąć. Pohamował się jednak szybko.

- Czy pani jest hazardzistką, panno Kendall?

Alice wyprostowała się dumnie.

- Oczywiście, że nie.

- A ja myślę, że tak. Chyba dlatego *przyjęła* pani tę sprawę. Lubi pani kusić los.

Urażona przełknęła ślinę.

- To śmieszne.

- Czyżby?

Alice nie potrafiła znaleźć rozsądnej odpowiedzi na to pytanie.

- Będę w kontakcie - odezwał się w końcu Lucas, po czym wyszedł z biura bez pożegnania.

Alice jeszcze długo potem wpatrywała się w matową szybę w drzwiach. Westchnęła ciężko, siadając za biurkiem.

Nie dało się zaprzeczyć, że wpakowała się w niezłą kabałę. Mogli wygrać jedynie wówczas, gdyby zdołał przekonać ławę przysięgłych, że nie zasługuje na postawienie w stan oskarżenia. Bo w razie procesu jej nigdy nie uda się dogadać z tym człowiekiem.

## 5

Następnego ranka Lucas znów czekał na Alice w biurze. Wypolerowane na błysk buty skrzyżował na biurku, odchylił się do tyłu w krześle, dłonie oparł o tył głowy. Tym razem nie wyglądał bezmyślnie przez okno. Patrzył na nią rozbawionym wzrokiem, a po jego ustach błąkał się szelmowski uśmiezek.

Na jego widok serce Alice zaczęło szybciej bić i ścisnął się żołądek. Próbowała wmówić sobie, że to z niewyspania, ale nie udało jej się przekonać samej siebie. Od razu wprawiło ją to w zły humor.

Zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy uświadomiła

sobie, że po wczorajszej rozmowie Lucas powinien czuć się winny, a przynajmniej powinno mu być przykro.

- Jak udało się panu tu wejść? - spytała markotnie.

Wczoraj nie tylko pracowała do późna. Musiała też pójść na targ, a potem zrobić pranie. W nocy nie mogła umieścić mokrych ubrań na sznurku w ogrodzie, więc rozwiesiła je po domu. Teraz, zaledwie kilka godzin później, bluzka wciąż była wilgotna. Brrr. Postanowiła zacząć oddawać rzeczy do pralni, na to jednak potrzebowała pieniędzy.

Spojrzała na Hawthorne'a. Ten człowiek był jej klientem, a nie metalową kasą, brzęczącą za każdym razem, gdy wysuwa się szuflada z pieniędzmi. Kiedy wreszcie o trzeciej nad ranem położyła się do łóżka, myślała tylko o dalszej strategii obrony.

- *Znalazłem klucz na framudze - odparł beztrąsko.* Zdjął stopy z biurka i wstał. - Powinna pani być bardziej ostrożna. Kto wie, jaki łotrzyk mógłby go tam znaleźć?

- Taki, który właśnie to zrobił - odcięła się.

Lucas z rękami w kieszeniach aż zatoczył się ze śmiechu. Alice nie wiedziała, gdzie podziąć oczy, gdy rozgorączkowanym spojrzeniem przesunął po jej ciele.

Uśmiechnął się.

- Czy ktoś kiedykolwiek pani powiedział, że jest pani atrakcyjna jak diabli, gdy się pani wścieka?

Krew uderzyła Alice do głowy, wylewając się purpurą na policzkach.

- Nie - burknęła. - Zanim pana poznałam, nie przebywałam w towarzystwie osób, które doprowadzały mnie do wściekłości.

Lucas znów się roześmiał głębokim, zaraźliwym śmiechem. Wbrew sobie Alice poczuła, że powoli się rozluźnia.

- Przyniosłem trochę kawy - powiedział. - Zauważyłem wczoraj, że nie ma tu pani nic do picia.

Przypomniała sobie, że gdy weszła, poczuła jakiś smakowity zapach.

- Czy w ten sposób chce mnie pan przeprosić?

- Nie. Stwierdziłem tylko, że leży w moim interesie, aby mój prawnik był rzeński i czujny. - Nalał filiżankę. - Wygląda pani, jakby dobrze jej zrobiło kilka łyków.

- Najpierw włamuje mi się pan do biura, potem mnie obraża.

Alice zawahała się. Smakowicie pachnąca kawa czy jej duma? Sięgnęła po filiżankę.

Już sam aromat przyprawił ją o rozkoszny zawrót głowy. A pierwszy łyk? Boski. Na usta cisnęło jej się westchnienie.

- Gdybym wiedział, że jest pani taka łatwa, przyniósłbym kawę o wiele wcześniej - zażartował.

Alice spojrzała na niego spod oka.

- Łatwa? Ja?

Lucas uśmiechnął się.

- Nie, nie sądzę, żeby była pani łatwa pod jakimkolwiek względem.

Alice podeszła do swojego miejsca za biurkiem.

- Właśnie. I proszę o tym nie zapominać.

Hawthorne zastąpił jej drogę.

- Dosyć już tych potyczek słownych - powiedziała. - Cieszę się, że pan przyjechał. Mamy mnóstwo pracy. Po naszym wczorajszym spotkaniu bałam się, że uraziłam pana uczucia i więcęj się nie zobaczymy.

- Urażone uczucia? Myślałem, że mieliśmy skończyć potyczki słowne.

- Przepraszam, nie mogłam się powstrzymać.

Lucas usiadł na brzegu biurka. Ich twarze znalazły się naprzeciwko siebie.

- Ja też nie mogę się powstrzymać.

Wyciągnął rękę i przesunął palcami wzdłuż rękawa jej żakietu. Jego dotyk zaskoczył ją kompletnie.

Oboje w napięciu czekali, co wydarzy się dalej, jakby żadne z nich nie było w stanie się odwrócić. Palce Lucasa zatrzymały się na wystającej z rękawa kokardce przy mankiecie koszuli. Bawił się nią przez chwilę. Wystarczyło jedno mocniejsze pociągnięcie, żeby rozwiązał węzeł. Alice wstrzymała oddech, nieświadoma tego, co się z nią dzieje.

Wiedziała, że powinna dać mu po łapach i skarcić za to, że za dużo sobie pozwala. Niestety, głos uwiązł jej w gardle.

Lucas spojrzął Alice w oczy.

- Niepotrzebnie wspomniałem wczoraj o seksie - powiedział tak cicho, że ledwo go słyszała. - Miała pani rację, to nie moja sprawa. Co więcej, było to bardzo niegrzecznie z mojej strony. - Potrząsnął głową z żalem. - Ale pani wystawia mnie na straszliwą próbę, Alice. Kusi mnie pani. A tak to już jest z pokusą, że trudno jest się jej oprzeć.

Jakby nie mógł zrobić nic innego, wyjął z jej dłoni filizankę. Wiedział, że powinien wyjść, że niepotrzebnie dziś przyszedł. Nie mógł jednak tego dłużej znieść. Dotknął jej wreszcie, tak jak pragnął od pierwszego dnia, gdy ją ujrzał. Przesunął palcem po jej policzku i bez słowa wziął ją w ramiona.

Pomimo że była prawnikiem, nosiła włosy grzecznie uczesane w kok, chodziła wyprostowana jak struna, mówiła zwięźle i na temat, gdy jej dotknął, sprawiała wrażenie delikatnej i kruchej. Wyczuł jej drżenie nawet przez ubranie.

Założyłyby się, że nikt jej jeszcze nigdy nie tulił, że żaden mężczyzna nie pieścił jej w ten sposób. Niewinność Alice sprawiła mu przyjemność, mimo że nie powinna go obchodzić.

- Co pan robi? - spytała drżącym głosem.

- To - odparł.

Pochylił się i pocałował ją.

Zaskoczona otworzyła usta, a jej dłonie instynktownie wsparły się na jego piersi. Nie umiała ich oderwać. Była jednocześnie niewinna i prowokująca.

Lucasem targały przeciwstawne emocje. Do szaleństwa pragnął posiąść ją natychmiast, ale wiedział, że powinien chronić jej niewinność. Prawie nie znalazł tej kobiety, ale pożądał jej w zaborczy, niepohamowany sposób.

Odnalazł spinki w koku Alice i odpinał jedna po drugiej, aż na jej plecach spadła ciężka lawina włosów. Palce Alice zacisnęły się na jego koszuli. Pocałował ją namiętniej. Wtuliła się w niego i przez materiał bluzki poczuł jej twardniejące sutki.

O takim kontakcie śnił od dnia, gdy ujrzał ją po raz pierwszy. Zalała go kolejna, gorąca fala pożądania. Był z tyloma kobietami, że natychmiast zrozumiał, że ona również go pragnie. I że w dodatku tak samo jak jemu nie podoba jej się to uczucie.

Alice jęknęła cicho, gdy odsunął się od niej. Zachichotał, żeby ukryć wzruszenie. Kobiety pragnęły go, odkąd sięgał pamięcią. Z Alice jednak sprawa przedstawiała się inaczej. Jej nie zależało na jego pieniądzach ani nazwisku. Jej reakcja nie miała nic wspólnego z jego niezależnością, którą kobiety starały się mu odebrać.

Alice Kendall była nim zafascynowana, mimo że niczego od niego nie chciała.

Powoli przyciągnął ją i ustawił sobie między udami.



Znów ją pocałował. Rozchyliła wargi. Po raz pierwszy zetknęły się ich języki. Znieruchomiała na chwilę zdziwiona, ale gdy Lucas uspokoił ją delikatnym gładzeniem po plecach, jęknęła i objęła go za szyję.

- Jesteś taka namiętna - szepnęła, całując kącik jej ust.

Wtedy dopiero, jakby ktoś wylał jej na głowę kubek zimnej wody, dotarło do niej, co się dzieje. Ogarnięta nieznanym do tej pory pragnieniem, nie była w stanie logicznie myśleć. Co więcej, miała ochotę ulec pokusie. Do głowy przyszła jej szalona myśl, że chce, by Lucas rozpiął jej bluzkę. Było to uczucie podobne do tego, jakie czasem nawiedzało ją we śnie, gdy stała na skraju przepaści i nie potrafiła powstrzymać się od skoku. Dotyk Lucasa Hawthorne'a był jak skok w przepaść, nierozsądny i niebezpieczny, a pocałunki przenosiły wprost do nieba.

Przytulił ją mocno do siebie. Przez ubranie czuła jego cudowne, doskonale ciało, jego pierś, uda, męską siłę.

Cudowne? Doskonałe? Zakręciło jej się w głowie. Boże, co się z nią działo?

Z trudem wzięła się w garść i wyrwała z jego objęć.

- Panie Hawthorne, proszę! - wykrztusiła.

Na miękkich nogach podeszła do swojego krzesła za biurkiem, nie pamiętając o kawie. Niezgrabnie upięła fryzurę.

- Nie możemy zapominać, że jesteśmy profesjonalistami - dodała.

Po chwili Lucas odwrócił się do niej. Przyjrzał się jej rozgorączkowanym wzrokiem.

- Ale podobało się pani, prawda?

- Proszę nie zapominać, kim jestem i co pan tu robi.

Lucasa nie zbiła z tropu ta odpowiedź. Co więcej, wyglądał na zadowolonego z siebie, gdyż na usta powrócił mu szelmowski uśmieszek.

- Powiedziała mi pani, że nie zostałem postawiony w stan oskarżenia, gdybym miał alibi - odezwał się w końcu.

Alice zadrżała.

- Tak.

- W takim razie może uzna pani za stosowne skontaktować się z tą osobą.

Wręczył jej kartkę papieru. Ich palce zetknęły się, a Alice przeszedł dreszcz, gdy przytrzymał jej dłoń dłużej, niż należało.

- Coś nie tak? - spytał uszczypliwie.

- Ależ skąd - odparła chłodno.

Z trudem pokonała rozkojarzenie, żeby skupić się na informacji, którą właśnie otrzymała.

Charakter pisma na kartce był zdecydowany i mocny. Niewątpliwie należał do Lucasa.

- Kto to jest? - spytała, mrużąc oczy.

- Moje alibi.

- Nagle okazuje się, że ma pan alibi?

Wzruszył ramionami.

- Nie chciałem nikogo mieszać w tę sprawę. Niestety, okazało się to niemożliwe.

Jeszcze raz przeczytała nazwisko. Nie był to Michael James, jak jej się wydawało w pierwszej chwili, ale Michaela James, kobieta. Wcześniej powiedział jej, że w noc zabójstwa był w swoim pokoju w klubie. W łóżku.

Bezpodstawnie i zupełnie niepotrzebnie poczuła się zdradzona. Czy tamtą kobietę całował tak jak ją przed chwilą?

- Był pan z nią sam na sam w swojej sypialni?

Krótko kiwnął głową i spojrzał na Alice przeproszająco.

- Czy pan ćwiczy to spojrzenie świętoszka przed lustrem? - spytała oschle.

Nie czekała jednak na odpowiedź. Złożyła kartkę i odwróciła się. Ciągłe nie mogła uwierzyć, że pozwoliła mu się pocałować. Co gorsza, sama też go całowała. Nie rozumiała uczuć, które nią zawładnęły. Powiedziała sobie stanowczo, że nie interesuje jej fakt, że Lucas był z taką kobietą. Poza tym wcale jej to nie zdziwiło. Dla niej była to pozytywna informacja, bo mogła pomóc uwolnić od zarzutów jej klienta. Dręczyło ją jednak coś jeszcze.

Możliwość przebywania z tym mężczyzną sam na sam w jego sypialni. Czy kiedykolwiek tego doświadczy? Na wspomnienie pieszczot sprzed kilku chwil znów ugięły się pod nią kolana.

Pomyślała o Clarku i natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia. To on był dla niej wymarzonym partnerem, inteligentny, dowcipny i naturalnie uprzejmy.

Ale czy uważał, że jest „atrakcyjna jak diabli”?

Zaraz jednak opamiętała się. Żaden porządny mężczyzna nie myślał w ten sposób o kobiecie, którą zamierzał poślubić. Mimo to cień wątpliwości pozostał. Czy Clark w ogóle był romantyczny? Nigdy nie dawał jej kwiatów. Nie trzymał za rękę. I nigdy jej nie pocałował.

- Jeśli będzie pani potrzebowała czegoś więcej, proszę dać mi znać - powiedział Lucas. - Muszę wracać do klubu.

Alice odwróciła się do niego.

- Tak, tak, oczywiście. Skontaktuję się z panną James.

- Proszę to zrobić.

Otworzył drzwi, ale zatrzymała go, zanim zdążył wyjść.

- Czy pan kupuje róże swojej pannie James?

Lucas spojrział na nią, jakby straciła rozum.

- Róże?

- Tak.

- Po pierwsze, ona nie jest moją panną James. Po drugie, nie lubię dawać kobietom kwiatów. "Wolę dawać biżuterię.

- Kwiaty byłyby tańsze i prawdopodobnie przynosiłyby lepsze rezultaty.

Lucas roześmiał się. Oczy błyszczały mu jak klejnoty, którymi obdarowywał kobiety.

- Nie daję prezentów, żeby cokolwiek osiągnąć, panno Kendall. Poza tym - dodał poważniej - najwyraźniej nie zna pani kobiet, z którymi ja mam do czynienia.

- Tak, oczywiście. - Machnęła ręką, zastanawiając się, po co w ogóle zadała to pytanie. - Dam panu znać, jak porozmawiam z panną James.

- Dziękuję.

Lucasowi znów nie udało się wyjść, bo w tym momencie do biura wszedł Clark.

- Clark! - krzyknęła z przesadnym entuzjazmem.

Gryzły ją wyrzuty sumienia z powodu chwili zapomnienia z Hawthorne'em.

Lucas przechylił głowę i popatrzył na Alice zdziwiony. Chciała go zignorować, ale wiedziała, że powinna przedstawić sobie obu mężczyznom.

- Znasz pana Hawthorne'a. Panie Hawthorne, to Clark Kittridge.

Zawsze prawy i sprawiedliwy, ale również dżentelmen w każdym calu, Clark nie mógł się zdecydować, jak należy się zachować. Uścisnąć dłoń kryminalisty czy zignorować syna wpływowego bostończyka? Alice zirytowało to wahanie, ale szybko przywołała się do porządku. Czego właściwie oczekiwała? Clark stanął właśnie twarzą w twarz z człowiekiem, którego miał oskarżać o morderstwo. Nie spotkał się ze znajomym na przyjęciu towarzyskim.

Zauważyła, że Lucas był raczej rozbawiony. Wyglądało na to, że nigdzie się nie wybierał, bo oparł się wygodnie o framugę drzwi i skrzyżował ramiona na piersi.

Nie odrywając wzroku od Hawthorne'a, Clark zwrócił się do Alice.

- Przyszedłem porozmawiać o... - zmieszał się - dzisiejszym przyjęciu u Darnellów. Wybierasz się?

- Tak - rzuciła szybko, bo cieszyła się na to, że Clark poprosi ją, aby poszli razem.

Ta reakcja zdziwiła Lucasa.

- Czy pan właśnie nie wychodził? - spytała go znacząco.

- Myślałem, że jeszcze pani nie skończyła.

- Ale pan skończył - odparła najgrzeczniej, jak potrafiła w tej chwili.

Oczy Lucasa pociemniały, gdy patrzył na nią gorącym wzrokiem. Alice bała się, że Clark zorientuje się, co wydarzyło się w pokoju przed jego przybyciem.

Lucas wzruszył ramionami.

- Rzeczywiście - zgodził się. - Co prawda mam ogromną ochotę zostać i popatrzeć na wasze małe tete-a-tete, ale nie mogę.

Alice z przyjemnością przyłożyłaby mu w zęby. To pragnienie niewątpliwie odbiło się na jej twarzy, bo Lucas roześmiał się rozbawiony i wyszedł.

Z ulgą popatrzyła na zamknięte drzwi biura.

- Przepraszam - powiedziała z roztargnieniem. - Usiądź, proszę.

- Nie mogę - odparł. - Nie mam czasu.

- Przecież dopiero co przyszedłeś - zdziwiła się.

- Prawdę mówiąc, przyszedłem, bo twój ojciec właśnie powiedział mi, że zgodziłaś się przyjąć sprawę

Hawthorne'a - oznajmił karcącym tonem, jakby rozmawiał z niegrzecznym dzieckiem.

- Myślałam, że chodziło ci o przyjęcie.

- Ach, to. Nie, raczej nie znajduję czasu, żeby się tam wybrać, ale nie chciałem przy Lucasie Hawthorne wspominać o tej sprawie.

Alice ukryła rozczarowanie pod maską irytacji.

- Ależ oczywiście - przytaknęła skwapliwie. - Nie chciałbyś dyskutować o sprawie w obecności oskarżonego.

Clark spojrział na nią spod oka, jakby jej nie poznawał. Odchrząknął.

- Nie o to chodzi. Nie mogę uwierzyć, że zgodziłaś się go reprezentować, Alice.

- Dlaczego?

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Przez otwarte okno wpadał ożywczy powiew wiatru. Słychać było stukot metalowych kół powozów na brukowanej ulicy.

- Bo sprawa „Federacja przeciwko Lucasowi Hawthorne'owi” jest wyjątkowo ważna dla naszego biura - wyjaśnił.

- O ile przypominam sobie nasz wczorajszy lunch, to raczej dla ciebie jest ona taka istotna.

- No, dobrze, masz rację. To dla mnie niepowtarzalna okazja, żeby wyrobić sobie nazwisko. Nie chcesz tego, Alice? Nie chcesz, żebym odniósł sukces?

- Oczywiście, że chcę.

- Więc wycofaj się. Kiedy prasa się dowie, że reprezentujesz Hawthorne'a, zacznie się piekło. Co to będzie za afera! Ty występujesz przeciwko ojcu w największej sprawie od dziesięcioleci. Ty przeciwko jego następcy. To nie będzie prawdziwy proces, tylko pokazówka dla prasy. - Rysy jego twarzy złagodniały. - Wiesz, jak ciężko pracowałem. Nie niszczy tego.

Po raz pierwszy od lunchu z ojcem Alice zawahała się. Jak mogła występować przeciwko człowiekowi, na którym jej zależało? Jak mogła usiłować zwyciężyć mężczyznę, który musiałby ją pokonać, żeby się z nią ożenić?

Świadomość tego zbiła ją z tropu.

Wtedy Clark dodał:

- I ciekawe, jak to będzie wyglądać, gdy ośmieszę cię w sądzie?

Alice zeszywniała.

- Jak to: ośmieszysz mnie?

- Przepraszam za te ostre słowa, ale musisz spojrzeć prawdzie w oczy. Jesteś nowicjuską w tym zawodzie.

- Nie zapominaj, że występowałam już w sądzie kilkakrotnie i zawsze wygrywałam.

Clark przewrócił oczami.

- Daj spokój, Alice. W trzech z tych spraw nie doszło do postawienia w stan oskarżenia, a w dwóch oskarżony przyznał się do winy w zamian za niższy wyrok.

- Te trzy mogłyby skończyć się w sądzie, gdyby mój klient, w przeciwieństwie do oskarżyciela, nie był dobrze przygotowany. A jeśli chodzi o dwie pozostałe, to moi klienci już odsiedzieli część wyroku. I zapomniałam wspomnieć o sprawie „Harold przeciwko Channey”, którą wygrałam bezapelacyjnie. Nieźle, jak na nowicjuskę, nie sądzisz?

- Dobrze - przyznał. - Tę wygrałaś. Ale zgodzisz się, że w sprawie „Federacja przeciwko Lucasowi Hawthorne'owi” jako kobieta masz małe szanse.

Alice z radością przyjęła fakt, że Clark nie rozumie, iż z każdym słowem pograża się coraz bardziej.

- To śmieszne.

- Czyżby? Tu w grę wchodzi morderstwo. Zabójstwo kobiety, która sprzedawała swoje ciało. O czymś takim

dama w ogóle nie powinna mówić, a co dopiero bronić mordercy w sądzie! Czy to ci nie przeszkadza, Alice? Naprawdę sądzisz, że wypada ci reprezentować zbrodniarza?

- Przede wszystkim jestem adwokatem. - To właśnie ojciec wpajał jej przez lata. - I jako adwokat zamierzam bronić swojego klienta najlepiej, jak potrafię. Niektórzy ludzie uważają, że się na tym znam.

Stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. Na zwykle miłej i sympatycznej twarzy Clarka odbiło się rozgoryczenie i rozczarowanie.

- Nie odwiędę cię od tego pomysłu?

- Nie, Clarku.

Westchnął ciężko.

- A więc trudno. Oto lista świadków.

Wzięła teczkę z dokumentami od Kittridge'a i rzuciła okiem na jej zawartość. Gdy dotarła do końca, nie pamiętała już sprzeczki.

- Nie wierzę, że to wszystko, czym dysponujecie.

- Nie potrzebujemy dużo, mamy przecież naocznego świadka.

Alice przypomniała sobie, co powiedziała Louise.

- Cindy Pop?

Clark zmarszczył brwi.

- Kto ci to powiedział?

- Louise.

- Louise chyba za dużo pracuje, bo ja nie znam nikogo o takim nazwisku. Naszym świadkiem jest Tawny Green.

- Jesteś pewien?

- Na miłość boską, Alice - zdenerwował się i niecierpliwie przeczesał palcami włosy. - Czy sądzisz, że nie znałbym nazwiska swojego głównego świadka?

Alice zawahała się.



- Rzeczywiście. Tak czy inaczej, jeśli nic już dla mnie nie masz, to wybaczone, ale muszę brać się do pracy.

Zauważyła, że ta krótka odprawa zdziwiła go bardziej, niż gdyby nagle wyrosła jej druga głowa.

- No tak, dobrze. Już idę.

Gdy nie zaprotestowała, odwrócił się i wyszedł. Przez chwilę wsłuchiwała się w jego kroki na schodach.

Tak bardzo ucieszyła się na widok Clarka, a teraz z ulgą przyjęła jego wyjście. Opadły ją wyrzuty sumienia. Odkąd Clark zaczął pracować w prokuraturze, odkryli wspólne zainteresowania. Od wielu lat prowadziła z ojcem dyskusje na temat prawa. Uwielbiała te chwile spędzane z nim sam na sam i gdy dołączył do nich Clark, zdziwiła się, że jego towarzystwo sprawiło jej przyjemność. Inteligentne rozmowy, dobrotliwe żarty. Siedzieli później z ojcem we dwójkę na tarasie i długo milczeli.

Czy można było pragnąć więcej?

Tymczasem Clark zaczął ją traktować jak dziecko. Czy faktycznie chciała poślubić takiego człowieka?

Odsunęła od siebie tę nieprzyjemną wątpliwość i spróbowała przypomnieć sobie innego, serdecznego Clarka. Zaraz jednak uprzytomniła sobie, że ma ważniejsze sprawy na głowie.

Otworzyła teczkę z dokumentami i jeszcze raz powoli przejrzała nazwiska świadków. Był wśród nich policjant, który pierwszy przybył na miejsce zbrodni, sierżant, który przesłuchał naoczego świadka, i koroner. Na tej podstawie raczej nie da się skazać podejrzanego. Szczególnie jeśli ma on alibi.

Kobietę, z którą spędził noc.

Alice przeszedł dziwny dreszcz. To dezaprobata, powiedziała sobie.

Ciekawe, jak wyglądała Michaela James? Czy była piękna?

To bez znaczenia, wytłumaczyła sobie szybko. Interesowało ją tylko to, czy panna James będzie w stanie zapewnić Lucasowi wiarygodne i niepodważalne alibi na noc zabójstwa.

Schowała teczkę do torby, chwyciła kapelusz i wyszła z biura.

Wysiadła z dorożki i wręczyła woźnicy pięćdziesiąt centów. Pod adresem, który dostała od Lucasa, wbrew jej oczekiwaniom znajdowała się okazała rezydencja.

Dom znajdował się w pobliżu mieszkania jej ojca w dzielnicy Beacon Hill, był jednak o wiele większy. Portyk zdobiły kolumny, a przed budynkiem rozciągał się ogród. Najbardziej ekskluzywna dzielnica Bostonu powstała wzdłuż wąskich ścieżek rozsianych po najwyższej części miasta. W rezultacie gdy ścieżki poszerzono i wyłożono brukiem, nie pozostało wiele miejsca dla trawników czy ogrodów.

Najwyraźniej więc alibi Lucasa nie brakowało pieniędzy.

Niezbyt entuzjastycznie Alice zastukała do drzwi mosiężną kołatką. Otworzył jej służący w liberii.

- Czym mogę pani służyć?

- Nazywam się Alice Kendall. Chciałabym zobaczyć się z panną Michaelą James.

Zdziwiony kamerdyner uniósł brwi. Alice ponieważ przypomniła sobie zasady dobrego wychowania. Szybko sięgnęła do torebki, poszperała w niej i po chwili wyciągnęła podniszczoną wizytówkę. W takich chwilach żałowała, że bardziej nie przykładała się do lekcji etykiety. Ojciec i stryj upierali się, że powinna na

nie uczęszczać. Wiedziała, że należy zagiąć któryś róg wizytówki, ale zapomniała, który.

Położyła więc kartkę na srebrnej tacy i miała nadzieję, że zostanie właściwie zrozumiana.

Czekając na panią domu, rozejrzała się po saloniku. Wszędzie aksamit, ozdoby, złote ornamenty i kryształowe żyrandole. Alice nie gustowała w takim stylu. Od lat marzyła o prostym, ale elegancko urządzonej domu. Miał być wysoki i okazały, zbudowany z czerwonej cegły, z błękitnymi okiennicami zamiast bardziej tradycyjnych czarnych. I przede wszystkim wokół musiało rosnąć mnóstwo kwiatów, i to nie jednokolorowych, ale różnych: czerwonych, żółtych, białych i różowych.

Często wyobrażała sobie, jak w słomkowym kapeluszu wychodzi do ogrodu z koszykiem i nożycami, żeby naćcinać kwiatów do kryształowej wazy.

Niestety jako prawnik mogła mieć trudności ze zrealizowaniem swoich marzeń. Myślała, że uda jej się pogodzić jedno z drugim, ale teraz, gdy zobaczyła reakcję Clarka, zaczęła w to wątpić.

- Pani James przyjmie panią - poinformował ją kamerdyner.

Alice podażyła za służącym na szerokie schody, a potem w dół długiego, mrocznego korytarza. Na ścianach wisiały lichterze, ale nie paliła się żadna lampa. Kątem oka Alice dostrzegła portrety olejne, ale było tak ciemno, że nie rozpoznała twarzy. Ten dom coraz mniej jej się podobał.

Gdy kamerdyner otworzył drzwi w końcu korytarza, oślepiona dziennym światłem Alice musiała zmrużyć oczy. Jeszcze nigdy nie widziała podobnego pokoju. Przez ogromne okna do pomieszczenia wpadało mnóstwo słońca. Meble pomalowane były w kwiatowe wzory ponad pięciocentymetrowej szerokości żółto-białymi

paskami. Alice miała wrażenie, że znalazła się w ogrodzie.

- Panno Kendall, rozumiem, że przysłała tu pani z powodu mojego drogiego Lucasa.

Rzeczowa kobieta, pomyślała Alice.

- Tak, proszę pani.

Chwilę trwało, zanim odnalazła gospodynię.

Na sofie siedziała piękna kobieta. Była nieco starsza od Alice. Miała kasztanowe włosy, jasnozielone oczy i mlecznobiałą, nieskazitelną skórę. Wyglądała jak modelka pozująca znanemu artyście.

- Prosiłam go, żeby panią tu przysłał. Najpierw nie chciał, nalegał, żeby utrzymać w tajemnicy nasz związek. Dżentelmen w każdym calu, jak zwykle, prawda? - Przyjrzała się Alice. - Powiedział mi, że pani uważa, iż jest winny. Otóż nie jest.

- A pani może mu zapewnić alibi?

Gospodyni roześmiała się gardłowym śmiechem i rzuciła:

- Zaskakuje mnie pani.

Alice nachmurzyła się.

- Obraziłam panią, przepraszam - powiedziała gospodyni.

- Nie przysłałam tu po przeprosiny. Chciałabym tylko sprawdzić, czy może pani zapewnić alibi panu Hawthorne'owi na noc dwudziestego trzeciego lipca.

- Mówił mi, że jest pani konkretna i nie daje się zbić z tropu.

- Czy pani odpowiedź brzmi „tak”, czy „nie”?

Kobieta roześmiała się głośno i westchnęła, machając ręką z rezygnacją.

- Oczywiście, że dam alibi mojemu drogiemu Lucasowi.

W tym momencie Alice spostrzegła obrączkę na lewej dłoni gospodyni. Uświadomiła sobie, że kamerdyner nazywał ją panią James, nie panną. Alice była oburzona.

- Och, widzę, że zauważyła pani obrączkę mojego

świętej pamięci Alfreda. Czyż wdowa nie potrzebuje czasem męskiego towarzystwa?

Co prawda Alice nie celowała w zasadach etykiety, ale wiedziała, że dobrze wychowane kobiety nie rozmawiają na takie tematy.

- Moja droga, pani nic nie wie o Lucasie. Musi go pani poznać, żeby móc go skutecznie bronić.

Alice ugryzła się w język, żeby nie poprosić pani James o szczegółową opowieść. Jak wytłumaczyć nieprzepartą potrzebę zobaczenia na własne oczy kobiety, która miała dać mu alibi, jeśli ta potrzeba nie miała nic wspólnego z procesem? Jak wyjaśnić ukłucie bólu na widok pięknej gospodyni?

Czy to zazdrość?

Pani James uosabiała to wszystko, czym Alice nigdy nie będzie. Jej oczy powinny być niebieskie, żeby pasowały do blond włosów. Jasnej karnacji nie powinny szpecić pieg. Piersi powinny być pełne.

Michaela James była piękna i zdawała sobie z tego sprawę, ale nie zależało jej na opinii innych ludzi.

Alice marzyła o podobnej swobodzie ducha. Co prawda żyła tak, jak chciała, ale czasem zdarzało się, że żałowała konsekwencji niektórych kroków.

Choć uważano ją za silną i zaradną, cechy te bladły przy pewności siebie pani James. Zastanawiała się, czy i ona mogłaby się nauczyć takiej niezależności.

- To nieistotne, co pani o mnie myśli, pani James. Czy zgodzi się pani zeznawać w sądzie, jeśli dojdzie do rozprawy?

- Tak, tak. Powiem im, że był tu przez cały czas.

- Tutaj?

Gospodyni znieruchomiała, ale po chwili roześmiała się swobodnie.

- Był tu przez cały czas, zanim poszliśmy do Wrót Słowika. Czy widziała pani jego sypialnię, panno Kendall?

Alice nie dała się zbić z tropu tą nagłą zmianą tematu.

- Dziękuję, że poświęciła mi pani swój czas. Pani zeznanie nie będzie konieczne. Do widzenia.

Nie czekała na odpowiedź ani na służącego, żeby odprowadził ją do drzwi. W głowie miała mętlik. Jak Lucas śmiał zrobić z niej idiotkę?

Dwadzieścia pięć minut później Alice wepchnęła się do klubu obok zaskoczonego Brutusa. Spojrzała w górę i, tak jak oczekiwała, przy biurku spostrzegła Lucasa pogrążonego w pracy.

Tym razem nie dała się zwieść jego uderzającej urodzie ani szelmowskiemu uśmiechowi. Wkroczyła na schody, zanim Brutus zdążył ją powstrzymać.

- Dlaczego skłonił pan panią James, aby kłamała w sądzie na pana korzyść?

Do pokoju wpadł zdyszany Brutus. Lucas oderwał się od papierów i spojrzał na Alice spokojnie, nie zwracając uwagi na jej zdenerwowanie. To oczywiście rozłościło ją jeszcze bardziej.

- Za kogo mnie pan uważa? Za idiotkę? - krzyczała.

- Nie, choć trudno nazwać mądrym robienie maślanych oczu do takiego głupka jak Clark Kittridge.

Szczególnie jeśli chwilę wcześniej całowała się z Lucasem. Nie wypowiedział tych słów na głos, ale nie musiał. Oboje wiedzieli, o co chodzi.

Alice zaczynała tracić cierpliwość, ale nie dała po sobie poznać, że czuje się zawstydzona.

- Nie robiłam maślanych oczu. Do nikogo.

- Więc jak nazwie pani to przedstawienie, które miałem okazję podziwiać w pani biurze?

- Byłam uprzejma.

- Jak diabli.

- A co to pana w ogóle obchodzi? I co to ma wspólnego z pana alibi?

Lucas popatrzył na nią uważnie, po czym wzruszył ramionami.

- Powiedziała pani, że będzie mi potrzebne alibi. Micki zaoferowała pomoc.

Micki? Alice zacisnęła usta w wąską linię.

- A przede wszystkim nie podoba mi się, że mój adwokat śpi z człowiekiem, który mnie oskarża. Czy też powinienem powiedzieć, chciałby z nim spać.

- Co? - Alice nie wierzyła własnym uszom.

- Widziałem, jak patrzyła pani na Kittridge'a.

Alice była tak oburzona, że z trudem wydobywała z siebie głos.

- Jak śmie pan mówić takie rzeczy! Ja nigdy... Nie marzyłabym...

- Daj spokój, kochanie - przerwał jej zimno. - Ślini się pani na widok takiego mięczaka jak Kittridge, a mnie nazywa mordercą.

- To dlatego, że pewnie jest pan mordercą!

Zapadła cisza. Alice nie mogła uwierzyć, że te słowa padły z jej ust.

- Przepraszam, nie chciałam tego powiedzieć.

Twarz Lucasa przybrała mroczny, groźny wyraz. Alice wzdrygnęła się. To temu mężczyźnie wszyscy bali się wejść w drogę.

- Chciała pani. Powtarzała to pani wielokrotnie. Wszystko mi jedno, co myśli Grayson, nie życzę sobie, żeby dalej zajmowała się pani moją sprawą.

W pierwszej chwili Alice nie zrozumiała.

- Co? - wykrztusiła przerażona.

- Zwalniam panią, panno Kendall. Jeśli dojdzie do

procesu, sam będę się bronił. Nie chcę, żeby prowadziła pani moją sprawę, i nie chcę pani więcej znać.

Alice wyprostowała się dumnie.

- W porządku. Przygotuję dokumenty i odeślę je panu jutro z samego rana.

- Dobrze.

Stała przez chwilę zdezorientowana, zastanawiając się, co czuje. Ulgę, powiedziała sobie stanowczo.

- Dobrze.

Obróciła się na pięcie, wyminęła osłupiałego Brutusa i wyszła na zewnątrz. Po przebyciu zaledwie kilkunastu *metrów* ochłonęła i przystanęła wśród górki piasku i krzątających się wszędzie murarzy.

Uświadomiła sobie, że właśnie została zwolniona.

Zrobiło jej się słabo. Nie mogła uwierzyć, że poniosła porażkę. Fale gorąca i zimna oblewały ją na przemian.

Do tej pory jeszcze nigdy nie przegrała. Przynajmniej nie na polu zawodowym, poprawiała się z westchnieniem. Jej związki z mężczyznami ciągle kończyły się niepowodzeniem. Jedynie z rodziną pozostawała w dobrych stosunkach, no ale krewni po prostu musieli ją lubić.

Szła przed siebie, nie zastanawiając się, dokąd idzie. Zatrzymała się, gdy drogę przebiegła jej mała dziewczynka z bukietem stokrotek. Nagle przypomniała sobie siebie w wieku sześciu lat. Stała w kuchni u Winchestera Poole'a, który dał jej stokrotkę zerwaną w miejskim parku. Gdy zrobiła mu wykład na temat szkodliwości takiego czynu, wyrwał jej kwiatek z pulchnych rączek, porwał go na kawałki i wygonił ją.

Tak skończyła się jej pierwsza miłość.

Tak skończyła się jej pierwsza duża sprawa.

Dwie różne przecież kwestie, ale gdy tak stała zamy-



ślona w upalnym słońcu, stwierdziła, że wówczas i teraz czuła się podobnie.

Niechciana i samotna.

## 6

### PODEJRZANY O MORDERSTWO ZATRUDNIA KOBIECĘ ADWOKATA

Lucas przeczytał nagłówek na pierwszej stronie „Boston Herald” i zaklął.

- Co to jest, do cholery? - zdenerwował się.

Popołudniowe słońce wpadało przez okna ukośnymi promieniami. Lucas miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, granatową kamizelkę i obcisłe spodnie do jazdy konnej wsunięte w wysokie buty. Kurtkę rzucił na oparcie krzesła.

Brutus wystąpił do przodu. Jego potężny wzrost i groźny wygląd nie pasowały do garnituru, w który był ubrany.

- O co chodzi, szefie?

- O to - mruknął Lucas i popchnął gazetę w stronę służącego.

- A co w tym złego, szefie?

- Co w tym złego? Wszystko.

Lucas postanowił udać się do biura Graysona, ale brat oszczędził mu kłopotu, zjawiając się w klubie. Miał na sobie ciemny, tradycyjny garnitur. Pod pachą trzymał egzemplarz gazety.

- Dzień dobry - przywitał Lucasa z wesołością, którą rzadko można było usłyszeć w jego głosie.

- Nie żartuj sobie. Czytałeś gazetę?

- Oczywiście. Genialna strategia.  
- Strategia? - zdziwił się Lucas.  
- Tak. To świetny sposób, żeby nagłośnić fakt, że reprezentuje cię Alice Kendall. Ławnicy od razu przyjdą na przesłuchanie ze świadomością, że stoi za tobą powszechnie szanowana kobieta. Chociaż wolałbym, żebyś najpierw przedyskutował ze mną ten krok - nachmurzył się. - Prawdę mówiąc, Alice Kendall nie chce ze mną niczego omawiać. Poinformowała mnie, że to ona jest adwokatem w tej sprawie, nie ja. Jeśli chcę się czegoś dowiedzieć, mam zwrócić się do ciebie.

Grayson parsknął niezadowolony. Lucas nawet uśmiechnąłby się na myśl, że ktoś może w ten sposób potraktować najstarszego Hawthorne'a, gdyby nie był taki wściekły.

- Ja tego nie rozgłosiłem - oznajmił. - Myślałem, że to ty. Dziś rano ją zwolniłem, do cholery.

Grayson spojrział na niego groźnie.

- Słucham?

Lucas nawet się nie odwrócił.

- Ona uważa, że jestem winny - burknął. - Nie nadaje się, żeby mnie reprezentować.

Nie wspomniał o tym, że myśli o niej bez przerwy. O jej oczach, lśniących włosach, które uwolnił z tego cholernego koka. I jej ciele. Skutecznie je ukrywała, ale dostrzegł, że miało idealne proporcje.

Poczuł się rozgoryczony.

- Jest nieznośna.

- Nieznośna? - Grayson rzucił gazetę na stół. - Czy ty nie rozumiesz powagi sytuacji? Uważasz, że przesadzam? Że rano obudzisz się i przekonasz, że to tylko zły sen? Nie, braciszku, to się dzieje naprawdę. I chociaż ona wystawia na próbę moją cierpliwość, nie dzieląc się ze

mną swoimi planami, nie jestem taki głupi, żeby nie wiedzieć, iż ona jest twoją jedyną szansą. Żaden prawnik w mieście nie chciał przecież wystąpić przeciwko Walkerowi Kendallowi. Wszyscy wiedzą, że Kendall szukał na ciebie haka, odkąd tylko otworzyłeś Wrota Słowika.

Lucas zmrużył oczy. Grayson miał rację.

- Nie on prowadzi moją sprawę.

- Nie byłby na tyle głupi. To kwestia osobista. Kendall zrobił karierę, ścigając ludzi, którzy kpią sobie z prawa. Do tej pory udawało ci się pozostawać poza jego zasięgiem. Teraz wreszcie ma szansę cię dopaść, i to za wiele więcej niż tylko morderstwo. Dobrze o tym wiesz. Inaczej po co by wystawił do tej sprawy swojego pupilka? Przy Kittridge'u może się nieoficjalnie angażować do woli. - Grayson zawiesił głos. - A może ty chcesz, żeby cię skazali?

- Bzdury.

- Czyżby? Nie myśl, że nie zauważyłem, jak przeciągasz strunę, balansujesz na krawędzi, jakbyś kusił los.

Lucas spoglądał za okno niewidzącym wzrokiem. Nie doczekawszy się odpowiedzi, Grayson westchnął.

- Dlaczego musisz mi to utrudniać? Przecież ja tylko staram się pomóc.

Lucas wiedział, że brat mówi prawdę. Jak jednak wyjaśnić coś, czego sam nie rozumiał? Nie miał pojęcia, dlaczego nie chciał, żeby Alice prowadziła jego sprawę ani dlaczego wybrał taki a nie inny styl życia.

- Ona mnie po prostu drażni - powiedział wreszcie.

Poczuł na plecach przenikliwe spojrzenie Graysona.

- Zalażła ci za skórę, co?

Lucas odwrócił się na pięcie. Krew huczała mu w skroniach. Nawet jeśli brat miał rację, on nigdy tego nie przyzna. Alice Kendall rzeczywiście działała na je-

go zmysły, ale on nie chciał mieć nic wspólnego z tą skromnością. Nie mógł sobie darować, że ją pocałował.

- Chyba zwariowałeś.

- Tak sądzisz? A może to ty zwariowałeś? Może dla odmiany zaintrygowała cię kobieta, której się nie płaci za okazywanie uczuć?

- Nie płacę za swoje kobiety - odrzekł lodowatym tonem.

Grayson przyznał mu rację.

- Nie, rzeczywiście nie sądzę, żebyś musiał im płacić. Jednak takie właśnie kobiety cię otaczają. Według mnie niewinność Alice Kendall przyciąga cię i jednocześnie odpycha.

- Od kiedy to zrobiłeś się takim filozofem? Zresztą wszystko jedno. Zwolniłem ją.

- Do jasnej cholery - stracił cierpliwość Grayson. - Kiedy wreszcie dotrze do ciebie, że wpadłeś w poważne kłopoty? Ja ich nie rozwiążę. A w tym mieście ani jeden prawnik jeszcze nie wygrał z Walkerem Kendallem. Musisz mieć po swojej stronie jego córkę, chcesz tego czy nie. Musisz jak najszybciej znaleźć sposób, żeby wróciła.

Lucas zwiesił głowę.

- To nie będzie takie łatwe - powiedział, uśmiechając się niespodziewanie. - Sama zrezygnowałaby, gdybym jej nie zwolnił.

- Jak to?

- Powiedziała, że jest mi potrzebne alibi. Więc go dostarczyłem.

- Jak, do cholery, udało ci się to zrobić? Przecież twierdziłeś, że byłeś sam.

Lucas przejrzał od niechcenia gazetę, po czym rzucił ją z powrotem na stół.

- Micki nalegała. A ja nie odmawiam damom.

- Niech cię diabli, Lucasie! Jak mogłeś zrobić coś takiego? - Grayson potrząsnął głową. - Boże, zupełnie nie rozumiem, co się z tobą dzieje.

Zapadła nieprzyjemna cisza. W pokoju pomimo pootwieranych okien gwałtownie podniosła się temperatura.

- Tak czy inaczej - podjął temat Grayson - lepiej wykorzystaj swój urok i odzyskaj pannę Kendall. To jest wojna, Lucasie, w której musisz zdobyć przewagę. W tym może ci pomóc tylko Alice Kendall. Na twoim miejscu poszedłbym do niej od razu. Chyba nie muszę ci przypominać, że przesłuchanie przed ławą przysięgłych wyznaczono na piątek rano.

- Ona wybiera się dziś na przyjęcie do Darnellów. Odwiedzę ją kiedy indziej.

- A ja myślę, że powinieneś iść na to przyjęcie.

Alice przebiegła na palcach ze swojego domku do rodzinnej rezydencji. Weszła do środka bez pukania. Była w swojej najładniejszej jedwabnej sukni. No dobrze, była to jej jedyna jedwabna suknia. Nie stać ją było na więcej, a ojciec miał ważniejsze wydatki niż stroje wieczorowe córki.

Uwielbiała ją. Błyszczący, zielonkawy materiał nadał jej bursztynowym oczom szmaragdowy odcień i sprawiał, że jasna skóra wydawała się raczej kremowa niż blada. Wiedziała, co prawda, że suknia ta była dla niej nieco zbyt dziewczęca, ale ojciec kupił ją pięć lat temu, gdy jeszcze myślał, że jego córka będzie udzielać się w towarzystwie, a nie rozpocznie studia prawnicze.

Stryj zauważył ją, jak tylko pojawiła się w pokoju gościnnym.

- Alice, wyglądasz prześlicznie.

Harry Kendall był niższy od Walkera, zaczynał łyśnić i tyć. Od śmierci matki zajmował się nią i jej bratem. Chociaż robił karierę w policji, nigdy nie był tak zajęty pracą jak ojciec. Alice uwielbiała go.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję, stryju. Ty też wyglądasz zachwycająco.

Mężczyzna spuścił wzrok na swój frak, wykrochmaloną białą koszulę, czarną, jedwabną kamizelkę, nieco opiętą na brzuchu, i uśmiechnął się.

- Nieczęsto tak się stroję. Cieszę się, że postanowiłaś wybrać się na przyjęcie. Naprawdę musisz się więcej pokazywać w towarzystwie, Alice. Młoda kobieta nie powinna zamykać się przed światem i grzebać w książkach prawniczych. - Zmarszczył brwi. - I wbrew temu, co sądzi twój ojciec, uważam, że powinnaś przestać interesować się Clarkiem. Niech wie, że nie siedzisz z założonymi rękami i czekasz, aż on łaskawie podejmie jakąś decyzję. Mnóstwo młodzieńców chciałoby cię mieć za żonę.

Alice poklepała stryja po ramieniu.

- Tak. I pchają się do mnie drzwiami i oknami.

Harry mruknął coś niezrozumiale pod nosem. Wiedział równie dobrze jak wszyscy inni, że Alice ma rację. Była w miarę ładna, ale nigdy nie opanowała trudnej sztuki flirtowania, rozdawania nieśmiałych uśmiechów i sprawiania, że mężczyzna czuł się w jej towarzystwie pępkiem świata. Były to poważne wady. W dodatku wykonywała bardzo niekobiecy zawód prawnika. Jedyne mężczyzna, którego nie odpychała, to Clark.

I Lucas, pomyślała niespodziewanie.

Przypomniała sobie ich pocałunek. Nie, jemu nie przeszkadzało, że była adwokatem.

- Alice?

Wyrwana z zamyślenia, zawstydzona przytknęła

palce do warg. Otrząsnęła się z niechcianych myśli.

- Ja się wcale nie zamykam. - Wyciągnęła ramiona, żeby zaprezentować suknię i zmarszczyła nos. - Wyglądam bardzo niemodnie?

W tym momencie ze schodów zszedł jej brat, Maxwell.

- W Bostonie, droga siostrzo, nic nigdy nie wychodzi z mody. Kobiety wyciągają z szaf ciągle te same suknie pachnące kulkami na mole.

Alice natychmiast poczuła się lepiej. Brat zawsze umiał ją rozśmieszyć.

- Wyglądasz olśniewająco - powiedziała, przyglądając się odświeżnemu ubranemu bratu.

Ukłonił się nisko.

- Dziękuję.

Maxwell miał ciemne włosy i szare oczy. Był wysoki i barczysty, zupełnie inny niż Clark. Za to bardzo podobny do Lucasa Hawthorne'a.

Zesztywniała na samą myśl o tym człowieku. Przecież jej ukochany brat nie mógł mieć nic wspólnego z tym niezdzięcznym kryminalistą, który dziś rano wylał ją z pracy.

— Co to ma znaczyć? - karcącym tonem odezwał się Maxwell. - Czyżby moja mała Alice była podenerwowana? Do tej pory nigdy nie martwiłaś się swoim ubiorem. Czym się tak ekscytujesz? Czyżby artykułem w gazecie?

Alice jęknęła. Nadal nie mogła uwierzyć, że jej nazwisko znalazło się na pierwszych stronach dzienników, szczególnie że właśnie straciła pracę, o której się rozpisywano. Ciekawe, jak będą brzmiały jutrzejsze nagłówki? Pewnie: „Kobieta adwokat zwolniona”.

Jak to się mogło stać?

- Nie, nie chodzi o artykuł - odparła. - Po prostu denerwuję się, bo już dawno nie byłam na żadnym przyjęciu. Czy ojciec idzie z nami?

Zerknęła przez ramię stryja do gabinetu Walkera. Pokój był pusty.

- Nie jestem pewien, Alice. - Harry Zaszurał nogami. - Ten artykuł trochę wyprowadził go z równowagi. Nie każdego dnia widzi się nazwisko córki na pierwszych stronach gazet.

Alice jeszcze nie powiedziała ojcu, że nagłówek już jest nieaktualny i wkrótce ta informacja zostanie prostowana. Po ostatnich wydarzeniach nie była już pewna, jaka będzie reakcja Walkera. Czy wścieknie się jeszcze bardziej? Czy poczuje ulgę, że ona nie prowadzi już tej sprawy? A może znów będzie sobą, dobrym, troskliwym ojcem, zawsze ją wspierającym?

Jeszcze kilka dni temu miała pewność, że wzięłyby ją w ramiona, przytulił i zapewnił, że wkrótce dostanie inne zlecenia. Teraz jednak wszystko się zmieniło.

Kolejny raz poczuła, że jej świat chwieje się w posadach. Nie poznawała własnego ojca, Clarka także. Nie rozumiała *wpływu*, *jaki* wywierał na nią Lucas Hawthorne. Rozbudził w niej uczucia i myśli, które powinny pozostać uśpione.

Poza tym z ogromną ulgą przyjęła fakt, że przestała prowadzić tę sprawę. Było to niewątpliwie najprostsze wyjście, choć jakaś jej częśćka buntowała się przeciwko porażce. W gruncie rzeczy nie potrafiła przecież poradzić sobie z Lucasem Hawthorne'em. Postanowiła jutro porozmawiać z ojcem, wytłumaczyć mu sytuację i wszystko naprawić.

Gdy wyszli, Maxwell skierował się na chodnik zamiast do czekającego powozu.

- Dokąd się wybierasz? - zdziwiła się Alice.

- Na przyjęcie - roześmiał się. W jego wypolerowanych skórzanych butach odbijało się światło księżycy. - Ale nie w tej klatce. Wolę się przejść.



Stryj mruknął coś pod nosem, po czym zaprowadził Alice do czarnego policyjnego dyliżansu powożonego przez sierżanta Mazona. Zatrudnieni w Federacji Harry i Walker nie zarabiali fortun. Żaden z nich podobnie jak Alice nie zostałby zaproszony na przyjęcie do Darnellów, gdyby nie byli potomkami pierwszych mieszkańców Bostonu. Nie zgromadzili majątku, ale nosili stare, szanowane nazwisko, a to liczyło się dla śmietanki towarzyskiej miasta. Pieniądze ewentualnie dodatkowo ułatwiłyby im nawiązywanie kontaktów w wyższych sferach.

Niewielki powóz odjechał ulicą Charles sprzed ich kilkusetletniego domu w Beacon Hill. Minęli zaledwie kilka przecznic i park miejski i zatrzymali się w nowszej, ale prestiżowej dzielnicy Back Bay przed wejściem do budynku z czerwonej cegły z czarnymi okiennicami.

Lampy gazowe na ulicy jaśniały w bezchmurną noc. Policyjny powóz wyglądał mało imponująco przy szeregu bogato zdobionych dyliżansów i land. Koń, który ciągnął skromny powóz, niecierpliwie przebierał nogami po zimnym bruku.

Alice trzęsała się ze zdenerwowania. Na przyjęciu miało nie być ojca ani Clarka, a tylko na ich wsparcie mogła liczyć w czasie spotkań towarzyskich.

- Na pewno świetnie sobie poradzisz - szepnął jej stryj i wprowadził ją pod rękę do środka.

Wnętrze wyglądało olśniewająco: szerokie schody, kryształowe żyrandole, pięknie ubrani goście. Kamerdyner wziął od Alice płaszcz i po chwili znalazła się w odświeżnie ozdobionym holu.

Czuła się tu zupełnie nie na miejscu - stara, niemodna, przystrojona kokardkami. Dyskretnie poprawiła sobie włosy.

-Jeśli czujesz się aż tak nieswojo, nie musimy zostawać - szepnął Harry.

Było to bardzo miłe z jego strony, ale przecież wcześniej czy później będzie musiała zetknąć się z tymi ludźmi.

- Wszystko w porządku, stryju, naprawdę - odparła i ścisnęła go uspokajająco za ramię.

Przed nimi rozciągały się lśniące parkiety. Na specjalnie przygotowanym, jakby unoszącym się w powietrzu podium grała orkiestra. Kilka par tańczyło, ale większość gości wciąż rozmawiała i witała się z nowo przybyłymi. Za odsuwanymi drzwiami Alice dostrzegła zastawione jedzeniem stoły. Nad potrawami górowała ogromna rzeźba z lodów.

Mężczyźni w oficjalnych strojach wymieniali uprzejmości. Matki w skromnych sukniach przedstawiały swoje córki. Młode debutantki szczebiotały z twarzami ukrytymi za pięknymi koronkowymi wachlarzami.

Alice nie potrafiła wyobrazić sobie, że ona też była kiedyś taka młoda.

- Alice, to ty?

Alice i Harry odwrócili się jednocześnie. Podchodziła do nich Jessica Mayfield w sukni z szafirowej tafty z długim, ciągnącym się za nią trenem. Ten strój na pewno nie pachniał kulkami na mole.

- To ty! - krzyknęła kobieta.

Wyciągnęła do Alice dłoń, po czym cmoknęła ją w oba policzki. Pozwoliła Harry'emu uścisnąć sobie dłoń.

- Bardzo mi miło pana widzieć, panie Kendall. - Zerknęła na boki. - Czy Maxwell przyszedł z wami?

- Jeszcze go nie ma, ale zaraz tu będzie - odparł Harry.

- To dobrze. Chciałabym się z nim zobaczyć. - Zatrzepotała rękami. - Tego kawalera żadna panna nie potrafi usidlić. - Pomachała wachlarzem. - Mój ojciec bardzo się

ucieszy, że pan nas odwiedził. Uważa, że świetnie się pan spisuje jako komisarz policji. Wszyscy twierdzą, że to bardzo dobrze, iż ktoś z nas piastuje ten urząd. - Nachyliła się i spoważniała. - Czy my jesteśmy bezpieczni?

- W Bostonie nigdy nie było bezpieczniej - zapewnił ją Harry.

- A co z tymi morderstwami? To chyba nieprawda, że sprawcą jest Lucas Hawthorne?

Ledwo wybrzmiały te słowa, w drzwiach pojawił się Lucas.

Rozmowa urwała się nagle, jakby dyrygent zatrzymał w powietrzu batutę. Alice dostrzegła zdumienie tłumu na widok najmłodszego Hawthorne'a.

- Nie do wiary - zdziwiła się Jessica, z zadowoleniem przeczuwając nieuchronny skandal. - Co on tu robi? Lucas od lat nie przyjął żadnego zaproszenia na przyjęcie.

Alice poczuła, jak stryj tężeje. Uśmiech zamarł jej na twarzy.

Lucas stał w drzwiach. Jego czarny wieczorowy strój rozjaśniały jedynie biały krawat i kamizelka. Uśmiechał się nieznacznie, ale jednocześnie czujnie rozglądał wokół.

Wszyscy wpatrywali się w niego, jakby na coś czekali. *On* tymczasem uważnie obejrzał gości. Jego wzrok zatrzymał się dopiero na Alice.

Jej serce przestało bić, gdy, ignorując ciekawskie spojrzenia, skierował się prosto do niej. Poruszał się z pewnością siebie i zwinnością pantery.

Przyglądała mu się i myślała o grzechu. Niebezpiecznym i niepokojącym.

Często zastanawiała się nad grzechem, gdy dorastała. Wychowywana przez policjanta i prokuratora nie miała innego wyjścia. Opowieści o okrutnych zbrodniach i odrażających postępkach były na porządku dziennym

przy kolacji. Dlatego nigdy nie pasowała do swoich rówieśniczek, które interesowały się tylko modą i haftem.

Takie było jej życie, ale ona nie oddałaby bliskiego kontaktu z ojcem nawet za tysiąc bufiastych sukni. Potrzebowała w życiu tylko jednego mężczyzny, który zaakceptowałby ją taką, jaka jest. I miała Clarka.

On rozumiał, że wiedza o grzechu a życie w grzechu to dwie różne sprawy. Na przykład jej stryj i ojciec. Oni mieli do czynienia z grzechem na co dzień, ale nie poddali się mu.

W przeciwieństwie do Lucasa Hawthorne'a.

- O Boże - jęknęła Jessica, przyciskając dłoń do piersi. - Idzie w naszą stronę.

Rzeczywiście, Lucas podszedł prosto do nich. Przez dłuższą chwilę patrzył Alice prosto w oczy. Krew w jej ciele zaczęła szybciej krążyć, jakby jej dotknął.

- Panno Mayfield - z uprzejmym ukłonem zwrócił się do Jessiki.

Kobieta westchnęła uszczęśliwiona, o mało nie mdlejąc z emocji.

- Jak się cieszę, że pan do nas dołączył, panie Hawthorne - wykrztusiła, gdy odzyskała głos. - Musi pan pójść ze mną. Wszyscy niewątpliwie będą pragnęli z panem porozmawiać. Skany Anula43, przerobienie pona.

Chciała wziąć go pod ramię, ale on posłał jej jeden ze swoich czarujących uśmiechów.

- Najpierw muszę zamienić kilka słów z panną Kendall.

- Ach, tak. - Jessica przyjrzała się Alice uważniej.

Alice tymczasem nie potrafiła oderwać wzroku od Lucasa. On nie odezwał się więcej. Ujął jej dłoń. Nawet przez materiał swoich i jego białych rękawiczek czuła bijące od niego ciepło. Pochylił głowę i uniósł jej palce do ust. Nie poprzestał na tym, jak było przyjęte, ale na-

prawdę pocałował kostki. Alice poczuła, jak krew burzy jej się w żyłach. Nikt jej nigdy nie dotykał w ten sposób, tak niewinnie i zmysłowo jednocześnie.

Lucas puścił jej dłoń równie szybko, jak ją podniósł, i zwrócił się do Harry'ego.

- Panie Kendall - przywitał go formalnie - nie widziałem pana od, zdaje się, trzech tygodni, które minęły od zatrzymania mnie przez policję.

Powiedział to wyzywająco, z wyraźnym sarkazmem w głosie. Jessica sapnęła i kilka głów odwróciło się w ich stronę.

Stryj był wściekły. Wyprostował się dumnie. Swoim metrem siedemdziesiąt pięć nie dorównywał, co prawda, wzrostem Lucasowi, ale skutecznie nadrabiał to muskulaturą ciała.

- Rzeczywiście, to już trzy tygodnie. Chociaż gdybym to ja mógł decydować, przebywałby pan teraz w mniej przyjaznych warunkach, najlepiej za kratkami.

Lucas uśmiechnął się krzywo.

- Cóż, nie zawsze wszystko dzieje się po naszej myśli.

Alice nie wierzyła własnym oczom. Jej stryj nigdy nie tracił panowania nad sobą ani nigdy nie odzywał się tak niegrzecznie. Patrzyła "właśnie na człowieka, którego wcale nie znała, bezlitosnego i groźnego. Na obronę stryja musiała jednak przyznać, że Lucas miał dar wyciągania na światło dzienne najgorszych cech swych rozmówców.

Nie odpowiadając na impertynencje Hawthorne'a, Harry ujął Alice za ramię i chciał odejść. Lucas zatrzymał ich.

- Panno Kendall, byłbym zaszczycony, gdyby zgodziła się pan zatańczyć ze mną ten taniec.

Jessica otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Alice zamierzała odmówić, ale Harry zrobił to za nią.

- Wykluczone, Hawthorne.

- Chcę porozmawiać z moim adwokatem - odparł Lucas tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Jeśli nie chce pan, żebym zabrał jego siostrzenicę do ustronnego gabinetu na prywatną rozmowę, to proszę mi pozwolić omówić z nią pewne kwestie w tańcu.

Harry nasrożył się. Oczy Jessiki przypominały wielkością spodki.

- Ty jesteś jego adwokatem?

Wokół nich zdążyło się już utworzyć małe kółko ciekawskich. Do przodu wystąpił niski, pulchny, łysiejący mężczyzna, zarumieniony od alkoholu.

- Wszystkie gazety popołudniowe rozpisywały się o tym - wyjaśnił.

- Ja przeczytałam tylko nagłówek - gorączkowała się Jessica. - Nie przyszło mi do głowy, że tą kobietą jest nasza Alice. Chociaż z drugiej strony powinnam była się domyślić. Ty zawsze lubiałś wywoływać zamieszanie.

Alice zrobiło się niedobrze z powodu szumu, jaki spowodowała wiadomość o zatrudnieniu jej przez Lucasa. Z drugiej strony nie powinna się dziwić. Nie była przecież naiwna.

Tłum wokół nich robił się coraz gęstszy i w końcu Alice oddzielono od zdenerwowanego stryja. Po chwili, nie bardzo rozumiejąc, jak to się stało, znalazła się na parkiecie dla tańczących. Prowadziła ją silna, ale zdziwiająco delikatna dłoń.

- Nie przypominam sobie, żebym się zgodziła zatańczyć z panem - powiedziała, gdy Lucas przyciągnął ją do siebie. Nie była pewna, czy powinna ucieszyć się, że nie jest już ośrodkiem zainteresowania, czy też obrazić za potraktowanie jej jak dziecka.

- Nie przypominam sobie, żeby nie zgodziła się pani zatańczyć ze mną.

Roześmiał się niskim, głębokim głosem prosto do jej ucha. Z jakiegoś powodu ten dźwięk wreszcie uspokoił jej napięte nerwy. Z przerażeniem pomyślała, że lepiej czuje się w ramionach mężczyzny podejrzanego o morderstwo niż wśród ludzi swojego pokroju.

- A czy przyjąłby pan moją odmowę? - spytała bez troski.

Lucas odsunął Alice od siebie na chwilę i spojrzał na nią z rozbawionym uśmiechem. Po chwili przeniósł wzrok na jej usta.

- Gdy kobieta mówi nie, zawsze szanuję jej zdanie.

Oboje wiedzieli, że nie miał na myśli tańca. Alice oblała się rumieńcem.

- Zaczerwieniła się pani - zauważył poważnie.

Przez moment Alice myślała, że dotknie jej twarzy.

- Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz widziałem, jak kobieta się czerwieni - powiedział zamyślony.

W jednej chwili zniknął cały jego dobry humor. Otoczył ją ramieniem i przyciągnął jeszcze bliżej do siebie.

- Taki niewinny rumieniec. Ile ma pani lat, panno Kendall?

- Dżentelmen nigdy nie pyta kobiety o wiek.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem dżentelmenem.

- To prawda, ale przecież pan tu przyszedł. Czyż zgodnie z niepisaną umową człowiek, który przychodzi na przyjęcie towarzyskie, nie musi postępować zgodnie z etykietą?

- Skoro taką wagę przypisuje pani do etykiety, dlaczego została pani prawnikiem?

Potknęłaby się, gdyby jej nie przytrzymał. Jego silne dłonie praktycznie niosły ją przez kilka kolejnych kroków.

- Jak widzę, nie potrafi pani odpowiedzieć. - Uśmiechnął się znowu. - Punkt dla mnie.

Tym razem nie dała się zwieść jego uwodzicielskiemu urokowi. Zbyt zabołały ją nieprzyjemne słowa.

- Uważam, że mój zawód i pańskie maniery to dwie różne sprawy.

- Nie zgadzam się. Pani zawód oznacza, że nie może pani być damą, tak przynajmniej według mnie sądzą ludzie. Dlatego pani nie jest damą, podobnie jak ja nie jestem dżentelmenem. - Spojrzał na nią znacząco. - Nigdy bym nie pomyślał, że mamy ze sobą tyle wspólnego.

Alice prychnęła, słysząc jego pokrętne rozumowanie. Czyżby właśnie ją obraził?

- Proszę się nie martwić, panno Kendall. Nigdy nie przepadałem za damami.

- Ja jestem... Ja nigdy...

Nie była w stanie oddalić strasznego podejrzenia, że rzeczywiście tak ją postrzegano. Że nie uznawano jej za prawdziwą damę.

Boleśnie ścisnęło jej się serce. Zapragnęła wyjść z tego domu na świeże powietrze, żeby spokojnie pooddychać.

Do jej świadomości przebiły się od dawna skrywane obawy. Czyżby wychowano ją na osobę, o której nie myśli się jako o porządnej kobiecie? Czyżby nie miała szans wyjść za mąż? Czy powinna była zmusić się do nauki flirtowania i haftowania, żeby móc urodzić dziecko? Czy powinna była stłumić w sobie miłość do prawda, żeby móc założyć rodzinę?

Przypomniała sobie długie miesiące, gdy ona, i nie tylko ona, sądziła, że Clark się jej oświadczy, a on tego nie zrobił. Wymyślał coraz to nowe wymówki, dlaczego powinni poczekać. Nagle zrobiło jej się niedobrze. Czy nigdy nie weźmie na ręce własnego maleństwa? Czy spędzi resztę życia samotnie w towarzystwie wdowca, starego kawalera i brata z rodziną, o ile ją założy? Czy zostanie starą panną?



- Przepraszam.

Spojrzała do góry. W oczach Lucasa wyczytała prośbę o przebaczenie i poczuła dziwne ukłucie w sercu.

- Jest pani prawdziwą damą - wyszeptał z przekonaniem. - Nie powinienem był nawet w żartach sugerować, że jest inaczej. Jest pani jednak także inteligentna, energiczna, piękna i wykształcona. Bardzo się pani różni od kobiet, które znałem do tej pory.

Te słowa podziały na nią jak balsam.

- A dziś wygląda pani prześlicznie - dodał łagodnie. Alice zdziwiła się i jednocześnie zawstydziała, przypominając sobie swoją suknię.

- Wyglądam jak dorosła kobieta w stroju uczennicy.

- Nie, jest pani piękną, młodą kobietą.

- Nie jestem ani piękna, ani młoda.

- Kto tak twierdzi?

- Wszyscy.

- Ja nie. Nigdy nie uważałem kobiet, które mają mniej niż dwadzieścia cztery lata, za interesujące. Sądzę, że pani właśnie wkroczyła w interesujący wiek.

Powiedział to w taki sposób, że Alice musiała się roześmiać.

- Czy właśnie wypróbujecie pan na mnie swój urok?

Na parkiecie przybyło tańczących, co sprawiło, że Alice znalazła się jeszcze bliżej Lucasa. Czuła teraz wyraźnie ciepło jego ciała, czysty i świeży zapach mężczyzny. Spuścił wzrok, żeby spojrzeć na nią spod długich rzęs.

- Czy mój urok działa na panią, panno Kendall?

Serce Alice zabiło szybciej. Odczuła te słowa jak niewyszukaną, ale zmysłową pieszczotę. Bardzo intymną w dodatku, mimo że prawie nie znała Lucasa. I nie chciała znać.

Skoncentrowała uwagę na diamentowych spinkach

na jego koszuli. W sali rozbrzmiewały tęskne dźwięki skrzypiec i wiolonczeli.

- Nie, panie Hawthorne. Pana urok na mnie nie działa. Za to irytuje mnie pan.

W oczach Lucasa pojawiły się wesołe błyski. Przycisnął ją do siebie.

- Tak, widzę.

Alice mruknęła coś pod nosem.

- Po co mnie pan szukał? - spytała w końcu. - Dziś rano twierdził pan, że nie chce mnie więcej widzieć.

Lucas zeszywniał.

- To prawda - przyznał szczerze. - Ale dziś przyszedłem na przyjęcie tylko po to, żeby przeprosić panią za swój poranny wybuch.

- Wybuch?

- Gdy zwolniłem panią.

- Tak pan to nazywa? Tak czy inaczej, miał pan rację. Moje zachowanie pozostawiało wiele do życzenia. Pana zresztą też. - Poczula, jak oblewa się rumieńcem, ale mimo wszystko ciągnęła: - Klient i adwokat nie powinni...

- Całować się?

- Tak, całować. To zupełnie nieprofesjonalne. Nie wiem, jak mogłam do tego dopuścić. Ale coś... Nie wiem zresztą. Zrobiłam to i już. Nie możemy razem pracować. Jestem pewna, że pański brat z łatwością znajdzie innego prawnika.

- Ale ja nie chcę innego prawnika.

Zdziwiona Alice odchyliła głowę do tyłu.

- Słucham?

- Chcę, żeby pani mnie reprezentowała, nie ktoś inny.

Serce zabiło jej szybciej i poczuła, jak poca jej się dłoń. Bała się, że Lucas odgadnie, co się z nią dzieje, i instynktownie chciała się odsunąć, ale nie wypuścił jej z objęć.

Ścisnęła go za ramię, żeby nie stracić równowagi.

- Dlaczego?

Jednym płynnym ruchem obrócił ją i na krótką chwilę jego udo znalazło się pomiędzy jej nogami.

- Bo chcę pani.

Znajdowali się w odległości zaledwie kilku centymetrów od siebie. Prowokujące słowa Lucasa zawisły w powietrzu między nimi. Patrzył na nią tak rozpalonym wzrokiem, że zakręciło jej się w głowie.

- Potrzebuję pani znajomości prawa, pani umiejętności przemawiania i prawdy odbijającej się w pani oczach.

Fakty, rzeczywistość, żadnej zmysłowości. Alice z niezadowolaniem odkryła, że ogarnęło ją rozczarowanie.

- Dobrze się pani czuje? - spytał.

Patrzył na nią zatroskany i przytrzymał mocniej, jakby bał się, że upadnie. Jakby rzeczywiście zależało mu na niej. Przemknęło jej przez myśl, że w ramionach tego mężczyzny mogłaby sobie pozwolić na kilka chwil słabości.

- Nic z tego nie będzie - odparła słabo.

- Dlaczego? - Popatrzył na nią uważnie. - Boi się pani? Alice zamrugała powiekami.

- Nie boję się, panie Hawthorne.

- Martwi się pani, że ulegnie i znowu mnie pocałuje?

- Ja nie pocałowałam pana! To pan mnie pocałował. Może być pan pewien, że już nigdy pana nie pocałuję!

Lucas uśmiechnął się zadowolony.

- Widzi pani? Problem rozwiązany. Koniec z całowaniem. Nie ma więc powodu, żebyśmy razem nie pracowali.

Jego żartobliwy ton o mało nie wyprowadził jej z równowagi.

- To poważna sprawa, panie Hawthorne.

Lucas zatrzymał się.

- Wiem. I choć wcale mi się to nie podoba, wiem także, że potrzebuję pani, Alice.

Powiedział to cichym, ale szczerym i przejmującym głosem. Po raz pierwszy dostrzegła w tym silnym mężczyźnie oznaki słabości. Poczowała niespodziewane pragnienie przytulenia go i pocieszenia.

Nagle ktoś wziął ją za ramię.

Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z Clarkiem. Znaleźli się na krawędzi parkietu do tańczenia. Kittridge popatrzył na nią z wymówką, po czym przeniósł wściekłe, zmrużone oczy na Lucasa.

- Clark? - zdziwiła się. - Co ty tu robisz?

- Udało mi się wyrwać z biura. - Spojrzał na Lucasa, potem znów na nią. - Coś nie tak?

Lucas nie raczył odwrócić się do niego. Wzrok miał utkwiony w Alice.

- Coś nie tak?

Zapadła cisza. Tak, wszystko układało się nie tak, jak powinno.

- Nie - odparła w końcu. - Jestem po prostu zmęczona.

Pozwoliła Clarkowi wziąć się za ramię. Zrobiła to z wdzięcznością czy niechętnie?

- Panno Kendal] - zatrzymał ją Lucas.

Odwróciła się.

- Czy zobaczymy się jutro na przesłuchaniu? - spytał.

Patrzył na nią błagalnym wzrokiem. Nie miała wyjścia.

- Tak, oczywiście.

Zauważyła, jak od razu się uspokoił i uśmiechnął. Z satysfakcją.

- Dobrze. - Kiwnął arogancko głową.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Proszę założyć ten granatowy garnitur, o którym rozmawialiśmy.

Clark prychnął i zanim usłyszała odpowiedź Lucasa, młody prokurator odciągnął ją na bok.

## 7

W piątek rano Alice przyjechała do sądu pół godziny przed czasem. Tak jak donosiły gazety, przed budynkiem tłoczyły się kobiety. Każda miała ręcznie wykonany transparent obwieszczający niewinność Lucasa. Niektóre w ten sposób deklarowały swoją miłość.

Słyszeć o kobietach uwielbiających Lucasa i zobaczyć je to dwie różne sprawy. W tłumie były osoby młode i stare, niektóre ubrane elegancko, inne wyzywająco. Wszystkie miały jednak coś ze sobą wspólnego. Oddanie dla Lucasa Hawthorne'a. Rzeczywistość przerosła wszelkie wyobrażenia Alice, która poczuła się nieswojo.

Pospieszyła do środka. Jej kroki roznosiły się echem po marmurowej posadzce.

W domu uczesała włosy w skromny kok. Założyła granatową suknię szytą na miarę i białą bluzkę. Żadnych falbanek. Lepiej przygotowana już być nie mogła.

Zwykle to prokuratorzy przyjeżdżali wcześniej niż adwokaci i spacerowali po korytarzu, czekając na rozpoczęcie ich procesu.

Tego dnia miało być rozpatrywanych kilka spraw. Jeśli prokuraturze udawało się przedstawić przekonujące dowody winy i przekonać ławę przysięgłych do postawienia podejrzanego w stan oskarżenia, następnym eta-

pem był proces. Kariery pomocniczych prokuratorów okręgowych ściśle zależały od liczby wygranych spraw. Alice wiedziała, że Clarkowi potrzebne było dzisiejsze zwycięstwo. Czy będzie walczył uczciwie, czy też środki podporządkuje celowi?

Dobłą wiadomością dla Alice stanowił fakt, że jako adwokat nie mogła uczestniczyć we wstępnym przesłuchaniu przed ławą przysięgłych. Złą natomiast było to, że jako adwokat nie mogła również wejść na salę sądową. Błędne koło.

Nie mogła przeprowadzić żadnej obrony ani sprzeciwić się niczemu. Nie powinna więc przechadzać się nerwowo po korytarzu.

Tymczasem była tak samo podenerwowana jak prokuratorzy. Im dłużej jednak zastanawiała się nad sprawą, tym bardziej się uspokajała. Żadna ława przysięgłych nie uwierzy wątpliwemu zeznaniu naocznego świadka, który zarabia na życie, sprzedając swe ciało. Alice była przekonana, że chaotyczne zeznania prostytutki nie przekonają ławników.

Federacji po prostu brakowało wystarczających dowodów. Czy ojciec oddał tę sprawę Clarkowi, bo wiedział, że nie mają szansy wygrać? Nawet gdyby przegrali, nie zaszkodzi to reputacji ojca. Jeśli przegrają, będzie to źle rzutowało tylko na Clarka. Alice nie chciała dopuszczać do siebie myśli, że jej ojciec mógłby postąpić tak z całą premedytacją.

Długi korytarz powoli wypełniał się prokuratorami, świadkami, policjantami, podejrzanymi, którzy nie siedzieli w areszcie, i ich rodzinami, które tłumnie przyjechały, żeby wspierać swoich ukochanych. Lucas jeszcze nie przyszedł.

Na dziesięć minut przed rozpoczęciem przesłucha-

nia zjawił się Clark. Gdy zobaczył Alice, zmarszczył brwi, potrząsnął głową i posłał jej wymuszony uśmiech.

Z wypchaną teczką w dłoni ruszył w jej kierunku. Przywitał się z innymi prokuratorami, uściśnął dłonie wszystkich obecnych adwokatów, grzecznie skinął głową policjantom. W końcu stanął przy Alice i postawił teczkę na ziemi. Z kieszeni wyjął chusteczkę i przetarł sobie czoło.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę podjęłaś się tej obrony - powiedział i porządnie złożył chusteczkę, żeby schować ją z powrotem.

- Lepiej w to uwierz.

Clark spojrział na nią zdziwiony.

Zanim jednak zdążył odpowiedzieć, na szczycie schodów pojawił się Lucas, jak zwykle władczy i arogancki. Gdy ujrzał Alice, kiwnął głową z satysfakcją i ruszył do przodu. Serce zabiło jej mocniej na widok jego pewnej siebie miny. Wtedy jednak dostrzegł Clarka i zacisnął zęby. Oczom Alice ukazał się groźny mężczyzna, którego po raz pierwszy zobaczyła kilka dni temu u siebie w biurze.

Zdawkowo przywitał Kittridge'a.

Prokurator zignorował to powitanie i chciał odejść, ale wówczas dołączył do nich Grayson. Był on, co prawda, bratem Lucasa, ale był także jednym z najlepszych prawników w mieście, a takich ludzi się nie lekceważy.

- Witaj, Graysonie - powiedział przyjaźnie Clark.

- Dzień dobry, panie Kittridge - oficjalnie odparł Grayson.

Młodszy od Hawthorne'a i mniej znany Clark spiekł raka, usłyszawszy to chłodne powitanie.

Nie miał jednak okazji zastanowić się nad swoją ewentualną reakcją, bo w holu sądu pojawił się Walker Kendall. Każdy z czekających w budynku prokuratorów i prawie wszyscy adwokaci prześcigali się w prawieniu mu

uprzejmości. Nagle zrobiło się niezwykle gwarно. Walker szedł wśród zabiegających o jego uwagę prawników jak polityk wśród swoich zwolenników. Ścisnął dłonie, uśmiechał się szeroko, żartował z mecenasami i policjantami. Alice z dumą patrzyła na dowody uznania dla ojca.

Zamyślona dopiero po chwili zauważyła, że za ojcem kroczy miejski koroner.

Zdziwiła się i zaniepokoiła. Grayson zmierzył ją chłodnym wzrokiem. Koronerzy rzadko zeznawali przed ławą przysięgłych i raczej tylko wówczas, gdy nie było pewności, w jaki sposób zginęła ofiara.

- Co on tu robi? - chciał wiedzieć Grayson.

- Nie wiem - odparła zatroskana. - Widziałam jego nazwisko na liście świadków, ale w tej sprawie nie ma wątpliwości co do przyczyn śmierci ofiary. Nie rozumiem, po co przyszedł.

Clarkowi tymczasem wrócił humor i pewność siebie. Alice natychmiast zrobiła się podejrzliwa.

Przepchnęła się przez tłum, żeby porozmawiać z ojcem, zanim wszedł do sali sądowej. Według ogromnego mosiężnego zegara wiszącego na ścianie do rozpoczęcia przesłuchania została minuta.

- Co tu robi koroner, ojczu? - spytała bez ogródek.

Walker spojrzał na nią zdziwiony, ale nie zatrzymał się.

- To tak witasz ojca?

W pierwszej chwili zawstydzila się i chciała przeprosić, ale zwyciężył w niej niepokój, że dzieje się coś złego. Przybycie koronera, zadowolony uśmiech Clarka, wyniosłe spojrzenie ojca.

- Przyczyna śmierci dziewczyny jest oczywista - powiedziała, z trudem nadążając za Walkerem w swojej długiej spódnicy.

- Owszem - przytaknął ojciec i uprzejmie skinął głó-



wą znanemu radcy prawnemu, który go pozdrowił. - Z drugiej strony nigdy nie wiadomo, co może okazać się potrzebne w tak ważnej sprawie. Prawdę mówiąc, to był pomysł Clarka. To mądry chłopak - dodał w momencie, gdy stanęli przed Graysonem, Clarkiem i Lucasem.

- Co tu robi koroner, Walkerze? - spytał Grayson.

- Nic takiego - odparł Kendall z szacunkiem.

Grayson zmrużył groźnie oczy.

- Coś przed nami ukrywasz.

- Licz się ze słowami, Graysonie - zimno odrzekł Walker.

Najstarszy Hawthorne spojrzał mu prosto w oczy, po czym odwrócił się do Alice.

- Proszę poprosić o odroczenie sprawy.

Gdyby tylko mogła.

- Nie mamy podstaw. Koroner był na liście świadków.

- Mimo wszystko proszę poprosić.

- I co powiem? „Coś mi tu nie gra”?

Grayson burknął coś ze złością. Walker spojrzał na nią zdziwiony. Alice była prawie pewna, że Lucas zachichotał.

- Niech to diabli - zaklął Grayson.

Alice powoli odwróciła się do Lucasa. Stał tam, gdzie go zostawiła, choć teraz z zagadkową miną opierał się nonszalancko ramieniem o marmurową ścianę.

Ciekawe, co myślał. Dlaczego zawsze miała wrażenie, że wszystko mu jedno, co się z nim dzieje, że nie zależy mu na życiu. Jedynie na balu u Darnellów zachowywał się inaczej. Wtedy wydawało jej się, że przejmuje się swoim losem.

W tym momencie strażnik otworzył szerokie podwójne drzwi do sali sądowej i nie było już czasu na rozmowę. Ławnicy siedzieli przygotowani na swoich

miejskach. Triumfujący uśmiech ojca sugerował, że koroner będzie jednak miał coś ciekawego do powiedzenia podczas przesłuchania. Alice ogarnęło złe przeczucie.

Zrobiło jej się gorąco i słabo. Poczowała, że schwytano ją w pułapkę.

Chciała odejść, ale ostatni raz obejrzała się za siebie i dostrzegła, jak Walker wręcza Clarkowi teczkę z dokumentami.

- Dobra robota - pochwalił Kittridge'a ojciec, po czym skierował się do sali przesłuchań.

- Dokąd idziesz? - spytała. - Przecież mówiłeś, że nie zajmujesz się tą sprawą.

- Bo tak jest. Ale to nie oznacza, że nie mogę zobaczyć, jak radzi sobie jeden z moich najbardziej obiecujących prokuratorów.

Uśmiechnął się szeroko i wszedł do środka.

Alice widziała, jak Walker siada w ostatnim rzędzie. Gdy spojrzała na Lucasa, z zaskoczeniem stwierdziła, że on przygląda się jej i wygląda na bardziej zainteresowanego stanem jej uczuć niż własną sytuacją.

- Niech pan już idzie - poleciła mu zdecydowanym tonem.

Lucas patrzył na nią w milczeniu przez dłuższą chwilę, po czym pokiwał głową.

- Tak, muszę wejść do tej jaskini lwa.

- Może nie będzie tak źle - spróbowała go pocieszyć. - Ma pan przecież prawo się bronić.

- Rzeczywiście.

Odwrócił się i spacerowym, beztroskim krokiem wszedł na salę. Dopiero gdy potężne dębowe drzwi zamknęły się za nim, Alice uświadomiła sobie, że Lucas był ubrany w granatowy, tradycyjny garnitur.

Grayson siedział na drewnianej ławce z nieprzenikniętym wyrazem twarzy. Alice podziwiała jego opanowanie, ale jej samej daleko było do takiego spokoju ducha. Spacerowała nerwowo po korytarzu, bardziej spięta niż jakkolwiek początkujący prokurator przed swoją sprawą.

Nie wiadomo było, kiedy zakończy się przesłuchanie przed ławą przysięgłych. Grayson nie okazywał zniecierpliwienia. Od czasu do czasu spoglądał jedynie na zegar.

Po godzinie Alice była już tak zmęczona, jakby przebiegła piętnaście kilometrów. Od chodzenia po twardej marmurowej posadzce bolały ją stopy. Od stania dawał się jej we znaki kręgosłup. A w jej głowie nieprzerwanie trwała gonitwa myśli.

Czy koroner miał do powiedzenia coś, czego nie było w raporcie z miejsca zbrodni? Czy jej ojciec wiedział o tym w przeciwieństwie do niej?

Odpowiedzi na te pytania uzyska dopiero, gdy los Lucasa będzie już rozstrzygnięty.

Za siedemnaście dziesiąta drzwi do sali rozpraw otworzyły się i na korytarzu pojawił się uśmiechnięty Clark. Tuż za nim wyszedł Walker.

Na ten widok Alice ścisnął się żołądek. O mało nie rozpłakała się, gdy drzwi zatrzasnęły się, a Lucas nie opuścił sali.

- Twój klient został postawiony w stan oskarżenia i osadzony w areszcie - triumfalnie oznajmił Clark.

Alice nagle zabrakło powietrza w płucach. Grayson zaklął.

- Sąd nie może nakazać osadzenia w areszcie mojego klienta - wykrztusiła drżącym głosem. - Po wstępnym przesłuchaniu w dniu, gdy był aresztowany, zwolniono go za kaucją. Co ty wyprawiasz?

Clark wzruszył ramionami.

- Spytaj stryja. On zajął się Lucasem.

- Cholera - zaklął Grayson przez zaciśnięte zęby.

Alice też się zdenerwowała, pamiętając zachowanie stryja na przyjęciu.

- Ja się tym zajmę - dodał Grayson, przybierając groźny wyraz twarzy.

- Nie - zaprotestowała Alice. - Dam sobie radę. - Popatrzyła na ojca. - Wypuść go albo złożę skargę na niezasadnione aresztowanie. Znasz prawo równie dobrze jak ja. Nie myśl, że pozwolę ci się lekceważyć.

Jeszcze nigdy nie widziała, żeby ojciec tak się wściekł, gdy z nim rozmawiała. Zrozumiał jednak, że nie żartuje. Poza tym oboje wiedzieli, że doprowadzając do aresztowania Lucasa, przekroczył swoje kompetencje.

- Hawthorne nie został aresztowany, Alice - odparł z pozoru spokojnie. - Chcieliśmy się po prostu upewnić, że mamy wszystkie konieczne informacje. Uściślenie ich nie potrwa długo.

- Natychmiast go wypuść.

Dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, w końcu Walker wzruszył ramionami.

- Clark - zwrócił się do Kittridge'a. - Powiedz Harry'emu, żeby wypuścił Hawthorne'a, to znaczy, żeby mu przekazał, że później się z nim skontaktujemy, żeby ewentualnie dopytać go o pewne kwestie.

Lucas został wypuszczony z aresztu dopiero po godzinie.

Gdy pojawił się w korytarzu sądowym, Alice miała przez sekundę wrażenie, że wyglądał na zagubionego, jakby czas spędzony za kratkami coś w nim poruszył. Zaraz jednak na usta powrócił mu beztroski uśmiezek.

- Nie jest to hotel Vendome, ale nie jest tam wcale tak źle, jak się już człowiek zapozna ze strażnikami. Bę-

dę musiał przesłać sierżantowi Bellowsowi butelkę najlepszego szampana.

- Co się stało? - chciał wiedzieć Grayson.

Lucas wzruszył ramionami.

- Po kilku przemyślanych, nakierowujących pytaniach, koroner nagle przypomniał sobie drobny, choć najwyraźniej istotny szczegół, o którym wcześniej przeznornie zapomniał wspomnieć.

Alice popatrzyła na ojca ze złością.

- Zapomniał wspomnieć?

- Czy coś sugerujesz, córko? - Walker zaczynał tracić cierpliwość.

Dostrzegła zmianę jego nastroju i przygotowała się na najgorsze.

- Podczas przesłuchania - ciągnął Lucas - koroner powiedział, że na ciele każdej z ofiar był znak.

- Znak? - Alice nie wiedziała, co o tym myśleć.

Grayson i Clark stali jeden po jej lewej, drugi po prawej stronie.

- Tak, miały znak na ciele. - Lucas zawiesił głos. - W kształcie słowika. Tuż ponad lewą piersią. Jakby znak rozpoznawczy mordercy, jak wyraził się koroner.

Walker wzruszył ramionami.

- Podczas procesu mogą się wydarzyć najmniej spodziewane rzeczy. Powinnaś o tym wiedzieć, Alice. Gdybyś sama poszła do koronera i zadała mu parę pytań, też byś się tego dowiedziała.

Oczy zebranych zwróciły się na nią i Alice ścisnął się żołądek. Boże, ona wcale nie udała się do koronera. Jak mogła przeoczyć coś tak prostego, tak oczywistego? Co z tego, że koronerów zwykle nie wzywano przed ławę przysięgłych? Co z tego, że nie było wątpliwości co do przyczyn śmierci ofiary?

- Czy rozmawiała z nim pani, panno Kendall? - spytał Grayson.

- Nie - odparła, starając się, aby nie drżał jej głos.

Zakreśliło jej się w głowie, gdy ojciec spojrział na nią. Jego wściekłość, gdy dowiedział się, że przyjęła sprawę, była niczym w porównaniu z rozczarowaniem, które teraz dostrzegła w jego oczach.

- A gdybyś dowiedziała się tego, co my, Alice, porozmawiałybyś na ten temat ze swoim klientem - łagodnie wytłumaczył Walker. - A wówczas dowiedziałaabyś się czegoś, co wszyscy inni już od dawno wiedzą. Że Lucas Hawthorne od lat nosi sygnet z wizerunkiem dokładnie takiego samego słowika, jaki był odcisnięty na ofiarach.

Odwróciła się gwałtownie do Lucasa.

- Czy to prawda?

Hawthorne wzruszył lekceważąco ramionami. Alice z trudem powstrzymała wybuch.

- Czy to prawda? - powtórzyła, akcentując każde słowo.

- Obawiam się, że tak. Choć jeśli mam być szczerzy, to zgubiłem ten sygnet parę miesięcy temu.

Clark parsknął pogardliwie.

- Tak, a jeśli w to uwierzysz, to opowie ci kolejną bajeczkę.

Momentalnie z warg Lucasa zniknął uśmiezek. Chwyił Kittridge'a za kołnierz i popchnął go na ścianę. Clark zaczął się wrywać. W szamotaninie teczka wysunęła mu się z ręki i upadła na posadzkę.

- Spokój! - krzyknął Walker.

Grayson podskoczył do brata i odciągnął go na bok.

-Jeśli chcesz przejść do rękoczynów, młody człowieku - powiedział Kendall - to zaraz wezwę jakiegoś policjanta, żeby cię zamknął pod nowymi zarzutami.

- Teraz wychodzi z niego prawdziwa natura - oznaj-

mił Clark, rozcierając sobie bark. - Szkoda, że pan nie widział, jak wczoraj wieczorem obszedł się z Alice na balu u Darnellów.

Walker spojrział złowrogo na Lucasa.

- To śmieszne - wtrąciła się Alice. - Nie rozmawiamy teraz o tańcach. Pan Hawthorne jest moim klientem.

Kendall popatrzył na córkę, potem na Lucasa.

- Lepiej uważaj, Hawthorne. Nie rób niczego, czego mógłbyś potem żałować. Alice jest twoim adwokatem, ale przede wszystkim jest moją córką.

Alice wyprostowała się.

- Ojczel!

Walker Kendall jednak skończył już rozmowę.

- Chodźmy, Clarku. Mamy dużo pracy.

Ramię w ramię odeszli w głąb korytarza.

- Niech to jasna cholera - burknął Grayson.

Rzucił Alice tak wściekłe spojrzenie, że o mało się nie skrzywiła, po czym skierował się do wyjścia.

Lucas patrzył za nim, a gdy odwrócił się w końcu do Alice, wyglądał dziesięć lat starszej niż wcześniej.

- Proszę się nie martwić, moja droga. - Ujął ją pod brodę i uśmiechnął się lekko. - Pani i Grayson nie rozumiecie, że ja i tak zostałbym postawiony w stan oskarżenia. I nikt nic nie mógłby na to poradzić.

Z tymi słowami odwrócił się i zniknął w głębi korytarza.

## 8

Alice w swoim biurze wpatrywała się w otwarty notatnik. Powoli zapadał zmrok. Dorastające dziewczyn-

ki często pisały sobie, jak będą brzmiały ich nazwiska po wyjściu za mąż. Pani Dewherst. Pani Hastings.

Alice zawsze pisała co innego. Alice Kendall, adwokat. Od dziecka wiedziała, kim chce być. Teraz jednak ogarnęły ją wątpliwości. Czy sumienny prawnik popełniłby taki rażący błąd?

Na chwilę przymknęła oczy i bezsilnie opadła na oparcie krzesła. Do rzeczywistości przywołało ją pukanie do drzwi. Za szybą dostrzegła męską postać. Czyżby to Lucas?

Serce zabiło jej mocniej i znów ogarnęło ją to dziwne, niepokojące uczucie. Chciała, czy nie, żeby to był on? Czy w ogóle będzie w stanie spojrzeć mu w oczy po tym, co się stało?

A sygnet? Zgubił go, przecież powinna mu uwierzyć.

Tyle pytań i tak mało odpowiedzi. Tymczasem drzwi otworzyły się i do środka wszedł jej ojciec.

Ścisnął jej się żołądek, gdy Walker rozejrzał się po niewielkim biurze, przyglądając wąsy. Nie wiedziała, czego oczekiwać. Gdy jednak odwrócił się do niej, uśmiechnął swoim serdecznym, ojcowskim uśmiechem i rozłożył ramiona, podeszła do niego i mocno się przytuliła. Czułości nie trwały długo, bo Walker nie pochwalał okazywania słabości w żadnej sytuacji.

- Moja mała Alice - powiedział, odsuwając ją od siebie na długość ramienia. - Bardzo mi przykro, że sprawa Hawthorne'a potoczyła się w ten sposób.

- Och, ojciec. Trudno się w tym wszystkim połapać.

- Wiem, wiem.

- Powinam była porozmawiać z koronerem.

Walker znieruchomiał na moment, po czym odsunął się. Przez chwilę wyglądał na zmieszanego.

- To już nie ma znaczenia, Alice. - Poklepał ją po rę-



ce. - Człowiek uczy się całe życie. Czas wziąć się w garść i iść naprzód.

Alice spojrzała na ojca spod oka i zabrała rękę.

- Wziąć się w garść?

- Sama wiesz, że tak będzie najlepiej. Wycofaj się z tej sprawy, zanim ośmieszysz się jeszcze bardziej.

- Ośmieszę się? - Czyżby zawsze chodziło tylko o to?

- Wystarczy, że powiesz, iż jesteś za mało doświadczona, żeby prowadzić taką skomplikowaną sprawę. Wszyscy na pewno to rozumieją.

- To jest dla mnie zbyt skomplikowana sprawa?

- Podeślę ci coś innego, obiecuję. Ciągłe wyrzucam sobie, że nie zająłem się tym tego dnia, gdy jedliśmy razem lunch. Byłem wtedy zajęty. Dopilnuję jednak, abyś dostawała bardziej opłacalne sprawy niż wcześniej. A może - rozejrzył się wymownie po pokoju - przestaniesz udawać samodzielną i zaczniesz pracować dla mnie?

Ta propozycja oczywiście wyprowadziła Alice z równowagi.

- Dlaczego ty i Clark usilnie staracie się, żebym wycofała się z prowadzenia tej sprawy?

Walker udał, że nie słyszy rozgoryczenia w głosie córki.

- Bo obaj troszczymy się o ciebie. Nie oszukuj się, Alice. Hawthorne zwrócił się do ciebie tylko ze względu na mnie. Co gorsza, jeśli będziesz uparcie stawiała na swoim, obróci się to przeciwko tobie i zrujnujesz sobie karierę. Ciężko pracowałeś, żeby zostać prawnikiem. Nie wierzę, że dobrowolnie to zaprzepaścisz, nierozsądnie upierając się, iż możesz wygrać tę sprawę. - Westchnął i położył jej dłonie na ramionach. - Kocham cię, córeczko. Uważam, że to mój ojcowski obowiązek pilnować, by nie stała ci się krzywda.

Alice westchnęła ciężko.

- Och, ojcie.

- Proszę tylko, żebyś przemyślała moje słowa. - Przytulił ją na chwilę i pocałował w czoło. - Do zobaczenia na kolacji. Harry przygotowuje twoje ulubione danie, duszone mięso z puree ziemniaczanym - powiedział i wyszedł, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

- To twoje ulubione danie - szepnęła do siebie Alice, gdy została sama. Choć była to nieistotna kwestia, jednak w jakiś sposób przyczyniła się do zepsucia jej humoru. - Ja nie znoszę duszonego mięsa z puree ziemniaczanym.

Wróciła na swoje krzesło, żeby przeanalizować to, czego się dziś dowiedziała. Rzeczywiście nie rozmawiała z koronerem, ale jak znaleźć usprawiedliwienie dla faktu, że na ciele ofiary znaleziono znak najwyraźniej zrobiony sygnetem, który Lucas Hawthorne nosił od lat? Z naocznym świadkiem dałaby sobie radę, ale jeśli w grę wchodził nie tylko naoczny świadek, ale i znak w kształcie słowika oraz brak alibi, sprawa poważnie się komplikowała. W dodatku poinformowała już swojego klienta, że większość ławników z przyjemnością wyda skazujący wyrok dla zasady. Był przecież właścicielem cieszącego się złą reputacją lokalu. Poza tym miał mnóstwo kobiet i jeszcze więcej pieniędzy, czyli coś, o czym większość mężczyzn mogła tylko marzyć.

Alice wstała i zaczęła pakować dokumenty do teczki, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Zesztywniała, gdy do środka wszedł Clark. Uśmiechnął się jednak do niej ciepło i serdecznie, jak dawniej.

- Widziałem twojego ojca - powiedział.

- Tak - odparła, zakładając rękawiczkę.

- Wiem, dlaczego tu był.

- I jak sądzisz, dlaczego? - spytała, naciągając drugą rękawiczkę.

- Żeby przemówić ci do rozumu.

Alice spojrzała na niego drwiąco.

- Tylko nie mów, że jesteś tu z tego samego powodu.

- Nie. Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że sama podejmujesz decyzje. Chciałem ci po prostu powiedzieć, że jest mi przykro, iż sprawy potoczyły się w ten sposób. - Podszedł do niej i ujął jej dłonie. Przesunął palcami po delikatnych kostkach i spojrzał Alice głęboko w oczy. - Jesteś dla mnie kimś wyjątkowym, Alice i nie darowałbym sobie, gdyby nasz... związek rozpadł się teraz.

Czy faktycznie tak myślał?

- Ja też.

- To dobrze. - Ścisnął jej dłonie i pocałował w policzek. - Chciałem się tylko upewnić.

Alice zupełnie nie zwróciła uwagi na jego ostatnie słowa. Zakręciło jej się w głowie. Clark wreszcie ją pocałował.

Oczywiście nie był to prawdziwy pocałunek, raczej braterska pieśczoła. W dodatku nie doznała takiej przyjemności jak wówczas, gdy pocałował ją Lucas. Tak czy inaczej, był to miły gest, a ona jak najszybciej musiała zapomnieć o dotyku ust Lucasa.

- Bez względu na to, jaką podejmiesz decyzję, jestem po twojej stronie.

Te słowa Clarka sprawiły, że wreszcie poczuła się pewnie. Pomyślała, że nadszedł czas, żeby wziąć sprawy we własne ręce i wyjaśnić, co właściwie czują do siebie.

- Chciałbyś zjeść ze mną kolację? - spytała, zanim zdążyła się namyślić.

- Z przyjemnością. Słyszałem, że twój stryj szykuje duszone mięso z puree ziemniaczanym.

- Prawdę mówiąc, wolałabym się wybrać do Locke-Ober's.

Clark rzucił jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

- Alice, gdybym cię dobrze nie znał, pomyślałbym, że sugerujesz, żebym się oświadczył.

- To właśnie robię - wypaliła.

Clark wyprostował się i otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Nie wiedział, co powiedzieć.

Gdyby Alice mogła się rozpuścić w coraz gorętszym powietrzu, zrobiłaby to z wdzięcznością. Po chwili jednak jej rozmówca opanował się i "wziął ją za rękę.

- Jestem zaszczycony - odparł.

Serce Alice zabiło szybciej wypełnione radością, gdy Clark ścisnął jej palce. Jemu naprawdę zależało na niej.

- Tak się cieszę - powiedziała. - Wiedziałam, że nie myślę się co do twoich uczuć.

Kittridge nagle znieruchomiał, ale Alice w natłoku emocji nawet tego nie dostrzegła.

- Nigdy nie wątpiałam, że ci na mnie zależy. Och, Clarku, jesteśmy stworzeni dla siebie. Poza tym robimy się już za starzy na te gierki.

- Jakie gierki?

Zabrał ręce i odsunął się od niej. Zaniepokoiła się trochę, ale mimo to kontynuowała.

- Mnie zależy na tobie, tobie na mnie. Nie ma sensu dłużej tego ukrywać. Clark, ja...

- Alice.

Tym jednym słowem przerwał jej potok słów. Dopiero teraz zaczęła go naprawdę słuchać.

- Rzeczywiście zależy mi na tobie - powiedział z żalem. - Ale... nie podobasz mi się. Nie w taki sposób, jak żona powinna podobać się mężowi. Uwielbiam dyskutować z tobą na tematy prawnicze. Boże, chyba tylko

twój ojciec wie więcej o prawie. Jesteś inteligentna i niezależna. Jesteś wspaniałą kobietą. - *Zawahał się*, coraz bardziej zmieszany. - Ale jeśli się ożenię, to z kobietą, która będzie szczęśliwa, siedząc w domu, cerując moje skarpetki i zajmując się dziećmi. Ty zanutdziłabyś się na śmierć. - Opuścił wzrok. - Wiem, że powinienem był wcześniej sprecyzować swoje plany.

Clark mógłby powiedzieć wiele rzeczy, które by ją zabolowały, zawstydziły albo wytrąciły z równowagi. Tymczasem to stwierdzenie przywołało ją do rzeczywistości. Uświadomiła sobie, że w zasadzie Clark niczym nie różnił się od mężczyzn, których spotykała w życiu. Żaden nie chciał mieć żony, która wiedziała tak wiele o sprawach zupełnie obcych innym kobietom. Ona zbyt dobrze znała świat, żeby być dobrą żoną dla jakiegokolwiek mężczyzny. Nie miała za sobą doświadczeń seksualnych, co było pożądane u przyszłej żony, ale z drugiej strony trudno było uznać ją za świeżą i niewinną.

Poza tym jako niezależna kobieta nie potrafiła pogodzić się z faktem, że świat obraca się jedynie wokół mężczyzny i jego potrzeb. Nie miała jednak wystarczająco dużo siły, żeby wieść życie bez miłości i rodziny. Ogarnęła ją bezgraniczna rozpacz, gdy uświadomiła sobie tę prawdę.

- Alice, bardzo mi przykro.
- Myślę, że powinieneś już iść.
- Alice...
- Idź już!

Clark podszedł do drzwi.

- Proszę, powiadom nasze biuro o swoich postanowieniach - powiedział i opuścił pokój.

Alice próbowała skupić się na pracy, ale dusiła się w biurze.

Wraz ze zbliżającym się wieczorem zelżał też upał

na dworze. Nie zważała na zapadający zmrok. Przez chwilę miała dziwne wrażenie, że ktoś się jej przygląda, i przystanąła przestraszona. Rozejrzała się, ale zobaczyła tylko chłopców zapalających gazowe latarnie.

Szła przed siebie, nie zastanawiając się, dokąd idzie. Nie zdziwiła się jednak, gdy po krótkim spacerze dotarła do klubu Lucasa Hawthorne'a.

Na krótką chwilę zacisnęła palce wokół żelaznych prętów ogrodzenia. Do masywnych drzwi prowadził chodnik ułożony z niebieskich i czarnych płytek. Po obu jego stronach znajdował się wypielęgnowany ogród. Na pierwszy rzut oka Wrota Słowika zdawały się być po prostu rezydencją zamożnej rodziny. Jednak dom ten położony był w okrytej złą sławą dzielnicy miasta. W dodatku wszelkie wątpliwości rozwiewała figurka mężczyzny całującego długą szyję skąpo odzianej kobiety.

Rozum podpowiadał Alice, żeby odeszła. Po rozmowie z Clarkiem i porannym przesłuchaniu była strzępkiem nerwów. A przecież powinna zachowywać się odpowiedzialnie. Nie powinna z nikim rozmawiać w takim stanie. Mimo to nie potrafiła się powstrzymać.

Gdy otworzono jej drzwi, w nozdrza uderzył ją silny zapach, trochę słodki i piżmowy. Dziwnie egzotyczny.

Brutus skierował ją gestem do głównej sali. Zanim zdążył zamknąć drzwi, do środka próbował się dostać zataczający się mężczyzna. Brutus nie wyglądał na zadowolonego, a Alice nie miała ochoty czekać bezczynnie na rozwój wydarzeń i oddaliła się czym prędzej.

W głównej sali intrygująca woń była jeszcze silniejsza. W rogu pianista grał przyjemną, wesołą melodię. Gdy przyjechała tu poprzednim razem, nie zwracała uwagi na otoczenie. Dziś chętnie rozejrzała się dookoła. Ściany wyłożone boazerią, na podłodze lśniący par-

kiet, kilkoro zamkniętych drzwi, prowadzących Bóg wie dokąd. Widziała też biuro na półpiętrze, w którym była poprzednim razem.

Zdziwiła się, gdy uświadomiła sobie, że ten klub dla mężczyzn bardziej sprawiał wrażenie przytulnego schronienia przed miejską wrzawą niż siedliska zła. Po raz pierwszy zainteresowało ją, co tu się tak naprawdę działo.

W tym momencie dostrzegła Lucasa stojącego przy barze. Jego ramienia uczepiła się jakaś piękna kobieta. Lustro wiszące za długą, dębową ładą odbijało ich wizerunek. Kobieta przyciskała swój obfity biust do ramienia Lucasa. Na ten widok Alice spłonęła rumieńcem.

Lucas Hawthorne lubił pokazywać się wśród purytańskich bostończyków w towarzystwie pięknych pań. Alice słyszała, że rzadko widywano go dwukrotnie z tą sarną kobietą.

Wszystkie były piękne, eleganckie, atrakcyjne. I źle się prowadziły.

Lucasa i jego partnerki widywano w modnych restauracjach, operze, filharmonii. Siadywali w łóżach obok burmistrza z żoną czy gubernatora z matką. Mówiło się, że Lucas uwielbia szokować i wcale nie deprymuje go towarzystwo znamienitych sąsiadów. Prawdopodobnie dlatego, że właśnie dzięki nim jego interes kwitł.

Ile razy słyszała ojca ubolewającego nad tym faktem! Sądząc po tłumie gości w klubie tego wieczoru, nikogo nie zraził fakt, że przeciwko właścicielowi toczy się proces o morderstwo.

Lucas tymczasem wydawał się zajmować wyłącznie przyklejoną do niego kobietą. Ujął ją pod brodę i pocałował w czoło. Nie była to jednak przyjacielska pieszczota, raczej obietnica.

Alice poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Znów

ogarnęło ją to dziwne uczucie, którego doświadczyła u wdowy James. Czyżby zazdrość? A może obrzydzenie? Temu mężczyźnie groziło więzienie, jego życie wisiało na włosku, a on śmiał się i zachowywał jakby nigdy nic.

Kilka chwil później Lucas uwolnił się z objęć kobiety. Pijak w korytarzu wciąż wymagał uwagi Brutusa i Alice stała samotnie, obserwując Lucasa. Wziął do ręki kieliszek z niewielką ilością bursztynowego płynu. Długo wpatrywał się w niego. Nie zwracał żadnej uwagi na panujący wokół harmider. Obojętnie też przyjął fakt, że kobieta zaczęła się przymilać do innych obecnych w klubie mężczyzn.

Alice nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. W tym momencie, podobnie jak wówczas, gdy wypuszczono go z aresztu, Lucas wyglądał na zagubionego, jakby pod maską bez troski krył prawdziwe uczucia.

Kolejny raz poczuła ucisk w piersi, ale nie chciała dochodzić jego przyczyn.

- Hej, szefie!

Drgnęła na dźwięk głosu Brutusa.

- Przyszła pani adwokat.

Lucas uniósł głowę i ich spojrzenia spotkały się w mętym lustrze. Pusty wyraz jego oczu szybko zastąpiło rozbawienie.

Powoli odwrócił się.

- Dzień dobry, pani adwokat - powiedział przeciągle swoim najśłodszy głosem i podniósł kieliszek. - Czy ma pani ochotę na coś do picia?

- Nie, dziękuję.

Oparł się plecami o ladę i przyjrzał się jej uważnie. Mówiła poważnym tonem i przyciskała teczkę do piersi jak tarczę.

- Na pewno? - spytał. - Chociaż łyczek. Pomoże się pani rozluźnić. A może •wolałaby pani masaż?



Alice wyprostowała się oburzona.

Rozległ się śmiech zebranych gości.

- Wygląda na to, że trzeba będzie czegoś więcej niż masażu, żeby rozluźnić tę panią - zarechotał jakiś mężczyzna.

- Jej chyba przydałoby się jedno i drugie - odezwał się ktoś inny. - Brandy i masaż.

- Dosyć - ostrym tonem uciął dyskusję Lucas.

Mężczyźni spojrzeli na Hawthorne'a z rezerwą, odwrócili się od niego i zajęli opróżnianiem swoich kieliszków.

Alice ruszyła w kierunku Lucasa.

- A gdyby powiedział pan „leżeć” albo „siad”, to też by posłuchali? - spytała pogardliwie.

Lucas spojrzął na nią zdziwiony.

- Co ja słyszę, panno Kendall. Nie przypuszczałem, że ma pani poczucie humoru.

- Bo nie mam.

- Rzeczywiście. Jest pani poważnym prawnikiem i nie toleruje takich zachowań.

- A propos. Mam pytanie.

Zbliżyła się do niego i Lucas zdenerwował się, uświadomiwszy sobie, jak bardzo ucieszył się na jej widok. Zaklął pod nosem. Nie rozumiał, dlaczego przy niej zupełnie tracił kontrolę nad własnym ciałem. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzało. Gdyby wtedy w biurze nie odsunęła się od niego, pewnie wzięłby ją tam, na biurku. W tej chwili potrafił jedynie żałować, że do tego nie doszło.

Niech diabli porwą te niewinne oczy.

Nieświadoma tego, co się z nim działo, Alice podeszła bliżej. Gdy jednak zatrzymała się przed nim i odezwała, wrócił do rzeczywistości.

- Co to za zapach? - spytała, machając dłonią przed nosem.

Lucas zeszywniał i odsunął się.

- Jaki zapach?

- Ten, który się tu unosi.

- Ach, ten. To indyjskie kadzidełko relaksujące. W połączeniu z odrobiną alkoholu skutecznie pozwala mężczyźnie zapomnieć o doczesnych kłopotach. Na pewno nie ma pani ochoty na brandy?

- Proszę nie próbować mnie upoić, panie Hawthorne.

- Upoić? - z niedowierzaniem powtórzył Lucas. - Boże, już nie pamiętam, kiedy ostatni raz słyszałem to słowo. Chyba od matki. - Skrzywił się.

- Co się stało?

- Nic. Właśnie sobie przypomniałem, że matka chce mi pokazać próbki farb. Na pewno będą czerwone, ja-skrawozielone albo żółte.

- Farb?

- Odnawiam dla niej ten dom obok.

Zerknął na stos papierów rozłożonych na kontuarze. Na wierzchu leżał szkic budynku po remoncie. Lucas wyczuł zainteresowanie Alice. Powoli wyciągnęła rękę, jakby wstrzymywała oddech, i przesunęła palcem wzdłuż ogrodzenia.

- Podoba się pani? - spytał.

- Jest wspaniały - odparła z zachwytem, choć i smutkiem w głosie. - Czy pana matka nie ma już domu? Mieszka przecież w rezydencji Hawthorne'ów.

- Tak - mruknął. - Chociaż nie, nie mieszka tam teraz. Wprowadziła się do mnie.

- Tutaj? - spytała z niedowierzaniem. - Do klubu?

- Tylko tymczasowo. - Skrzywił się z niesmakiem. - Właściwie to już trwa trzy długie miesiące. Ale jak tylko odnowię ten dom, będzie musiała się spakować i przenieść - dodał, pocierając palcami brwi. - Pod wa-

runkiem, że ojciec nie pójdzie po rozum do głowy i nie skłoni jej, żeby do niego wróciła.

Powiedział to tak szorstkim tonem, że Alice spojrzała na niego spod oka.

- Nie lubi pan ojca? - spytała.

- Powiedzmy, że na wiele spraw mamy inne poglądy.

- Ale to pański ojciec - skarciła go. - Powinien go pan kochać i szanować.

- Tak jak pani swojego ojca?

Wyprostowała się.

- Kocham i szanuję mojego ojca. Podziwiam go.

- Niech pani zachowa te przemowy dla lawy przysięgłych.

Alice zaczęła tracić cierpliwość.

- Jeśli chodzi o ławników, to na pewno będą chcieli wiedzieć, co konkretnie robi się we Wrotach Słowika.

- Nie rozumiem.

- Sądziłam, że tutaj bogaci panowie mogą uprawiać hazard i pić alkohol.

- Dokładnie.

- Więc co tu robią te półnagie kobiety? Zastanawiam się, czy tak naprawdę nie jest to dom publiczny.

Lucas nie był pewien, czy bardziej go rozbawiły, czy zdenerwowały te słowa. Od lat nikt nie próbował sprawdzać, jak daleko posuną się kobiety, które tu pracowały. O tym dobrze wiedzieli wszyscy bywalcy, a ci, którzy mimo to postanowili się upewnić, dostali nauczkę, której nigdy nie zapomną. Nikt nie zabawiał się z kobietami z Wrót Słowika.

- Czy uważa pani, że pozwoliłbym matce mieszkać w burdelu? - spytał napiętym głosem.

Alice milczała.

- Wiele można o mnie powiedzieć, panno Kendall -

ciągnął chłodno - ale nie jestem stręczycielem. Oferuję alkohol, hazard i tancerki, nie prostytutki. Mężczyznom wolno na nie patrzeć, ale nie dotykać ich.

Alice kamień spadł z serca. Wyglądało na to, że tylko go sprawdzała i modliła się, żeby odpowiedź brzmiała w ten właśnie sposób.

- Co więcej - nie potrafił się powstrzymać Lucas - w moim klubie mężczyźni mogą posiedzieć w spokoju, skosztować najprzedniejszych trunków, wypalić cygaro, porozmawiać z dala od utyskującej żony i rozwierzonych dzieci.

Ta część odpowiedzi wyraźnie się jej nie spodobała.

- Nie wszystkie żony utyskują i przeszkadzają - zaprotestowała. - Niektóre są wspaniałymi kompanami, partnerami i mogą służyć cenną pomocą.

- Gdy w grę wchodzi małżeństwo, panno Kendall, mężczyzna nie szuka wspaniałego kompana, tylko kobiety, która będzie potrafiła zająć się domem i rodziną. Kobiety, która urodzi mu dzieci i będzie je kochała.

- Ja urodziłabym mężowi dzieci i kochałabym go!

Te słowa wykrzyczała tak głośno, że wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni. Natychmiast opamiętała się zawstydzona. Lucas przyglądał się jej uważnie. Gdyby nie znał jej tak dobrze, pomyślałby, że jest bliska płaczu.

- Alice - zaczął.

Troskliwy ton od razu wysuszył jej łzy. Uniosła nieco głowę.

- Powiedziałam to czysto teoretycznie oczywiście.

- Czyżby?

- Tak. W praktyce natomiast musimy się zmierzyć ze znakiem słowika na ciele ofiary - dodała chłodno. - Proszę mi opowiedzieć o sygnecie.

Koniec dyskusji o kobietach i dzieciach. Lucas zamasyście postawił kieliszek na ladzie.

- Mówiłem już, że nie widziałem go od miesiący.

- Jak przypuszczam, nie ma pan na to żadnego dowodu.

Wzruszył ramionami.

- Czy zgłosił pan jego zaginięcie lub kradzież na policji?

Lucas milczał.

Zmrużyła oczy.

- Więc nie ma pan dowodu ani nawet zaświadczenia z policji.

- No, nie. Ale tak czy inaczej, nikt mi nie udowodni, że wciąż go posiadam.

Oczy Alice rozbłysły złością.

- O ile się nie mylę, prokuratura może znaleźć wystarczająco dużo świadków, którzy potwierdzą, że nosił pan taki sygnet. I jeśli pan nie udowodni, że ukradziono go panu albo że nie miał go pan w tę noc, gdy popełniono morderstwo, może pan sam iść się powiesić!

Lucas zbliżył się do niej blisko, bardzo blisko. Większość mężczyzn, nie wspominając o kobietach, cofnęłyby się. Ale nie Alice.

- Nie mogę udowodnić, że zgubiłem sygnet, a to oznacza, że pani również nie będzie w stanie tego zrobić. Czyli będzie pani musiała zająć się tym, za co pani płacę. Znaleźć inny sposób, żebym został uwolniony od zarzutów.

- Łatwo powiedzieć.

- Pani sprawia wrażenie osoby, która lubi takie wyzwania.

- Może i tak - odrzekła hardo. - Ale tak naprawdę, to chętnie się dowiem, dlaczego zatrudnił pan właśnie mnie.

Zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Z wielu powodów - odparł w końcu.

Przyjrzał się jej uważnie i podszedł jeszcze bliżej. Widział, jak walczy ze sobą, żeby się nie cofnąć.

- Jak już mówiłem wcześniej, jest pani szanowaną osobą. Poza tym jest pani inteligentna i kompetentna w swojej branży. Jednak przede wszystkim nie boi się mnie pani. Ławnicy na pewno to dostrzegą. - Roześmiał się. - W dodatku nie robię na pani żadnego wrażenia. To mi się podoba. Po raz pierwszy potrzebuję kogoś i złości mnie to. Nie jestem jednak na tyle głupi, żeby ryzykować życie tylko dlatego, że bez przerwy doprowadza mnie pani do szału. Rozumiem, że pani naprawdę stara się mnie ocalić.

Alice wzruszyła się, bo Lucas wypowiedział na głos to, o czym ona cały czas myślała. Delikatnie uniósł jej brodę i odchylił głowę, żeby mogli spojrzeć sobie w oczy.

- Chyba nie chce się pani teraz wycofać? - spytał łagodnie.

Alice uświadomiła sobie, że rozważała taką możliwość. Zbyt wiele ją nieprzyjemnie zaskoczyło, odkąd przyjęła tę sprawę. Clark, ojciec, teraz ten sygnet.

Nie spodziewała się po sobie takiej reakcji. Bo przecież bez względu na jej obawy co do reakcji społeczeństwa dostawała gęsiej skórki na samą myśl, że wystąpi w sądzie przed sędzią i ławą przysięgłych.

Pragnienie zwycięstwa nie miało nic wspólnego z Lucasem Hawthorne'em. Chciała być kimś więcej niż tylko córką Walkera Kendalla czy bratanicą Harry'ego Kendalla. Marzyła o osiągnięciu sukcesu.

Zdawała sobie sprawę, że nie może polegać tylko na tym, do czego doszła w przeszłości. Musiała się wykażać teraz.

Ze schodów zeszła elegancko ubrana kobieta. Jej pojawienie się przyciągnęło uwagę wszystkich. Miała mlecznobiałą cerę i szare, łagodne oczy. Siwe włosy skromnie upięła w kok.

Alice natychmiast zorientowała się, że nie była to żadna z kobiet zatrudnionych w klubie, choć nie po jej wieku ani stroju. Tę kobietę wyróżniało zachowanie. Widać było, że z łatwością znajdzie się w każdych okolicznościach i wie, czego chce.

To musiała być Emmaline Hawthorne.

Uśmiechała się do wszystkich obecnych, przywitała się z barmanem i nawet znała imię skąpo odzianej dziewczyny, która kilka minut temu wisiała na ramieniu jej syna.

- Dobry wieczór, pani Hawthorne - odpowiedzieli jej.

- Emmaline, proszę - zwracała uwagę uprzejmym, ale zdecydowanym tonem, jakby zestawienie słów „pani” i „Hawthorne” było jej niemiłe.

Goście wrócili do swoich kieliszków. Emmaline znalazła syna i ruszyła w jego stronę. Zawahała się na widok Alice, ale szybko przełamała się i pewnym krokiem podeszła do baru.

- Pani Alice Kendall, jak sędzę - powitała Alice, ujmując jej dłoń w swoje. - Liczyłam na to, że poznam panią, choć nie miałam wielkich nadziei. Lucas i Grayson starają się, jak mogą, żebym tylko trzymała się z daleka od głównej sali i nie wychodziła do miasta. Więcej wolności miałam w rezydencji niż tu, a tam byłam więźniem!

- A kiedyś moja matka była cicha i skromna - skrzywił się Lucas. - Wszyscy, którzy ją znali, uważali ją za niemal eteryczną. Teraz nazywamy ją naszym psem obronnym - zadrwił. - Za dużo czasu spędzasz z Sophie.

- Nie *zwalaj* winy na kochaną Sophie. Jak wiesz, zaczynam nowe życie.

- Tak, ale gdyby nie moja wrodzona uprzejmość i szacunek, zapytałbym, dlaczego trwa to już trzy miesiące.

Alice otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Emmaline zachichotała.

- Co więcej - ciągnął Lucas - nie nazwałbym wtrącania się w sprawy klubu, powozu do twojej wyłącznej dyspozycji i codziennych wycieczek Bóg wie dokąd ograniczeniem twojej wolności.

- Rzeczywiście. Ale ja wcale nie chcę się przenieść do domu obok. Dobrze się czuję właśnie tutaj. - Wskazała na salę, szybko wypełnianą się gośćmi. - Bo tutaj pulsuje życie.

- Pulsuje? Mamo, proszę - skrzywił się Lucas.

Emmaline znów się roześmiała. Alice wbrew sobie również wybuchnęła śmiechem, widząc świętoszkowatą minę Hawthorne'a.

- Pięknie się pani śmieje - zwróciła się Emmaline do Alice.

Speszona Alice nie wiedziała, co powiedzieć.

- I jest pani taka skromna. - Ujęła ją pod rękę, jakby znały się od lat. - Od razu panią polubiłam.

- Dziękuję, pani Hawthorne.

- Emmaline - poprawiła ją kobieta i pociągnęła w kierunku baru. - Coś pani pokażę. Mój syn bardzo niechętnie odniósł się do wybranych przeze mnie farb i tapet.

Lucas ruszył za nimi.

- Twój syn nie wierzy, że malowanie ścian jaskrawymi kolorami może zmienić świat - sprecyzował.

Ku zaskoczeniu Alice Emmaline parsknęła.

- Właśnie - westchnęła teatralnie pani Hawthorne. - On chce kremowy kolor, ja czerwony. On woli trady-



cyjne drewniane parkiety, ja - podłogi z czerwonego i czarnego marmuru. Ja żądam egzotycznych roślin, on...

- Białego płotu otaczającego ogród i palm w doniczkach - dokończyła Alice.

Lucas popatrzył na nią zdziwiony. Także Emmaline zaintrygowała ta odpowiedź.

- Jak widzę, nasza Alice ma słabość do domków i kwiatów.

- Różanych ogrodów - szepnęła Alice nieśmiało. Szybko jednak opamiętała się. - I ogród, i dom na pewno będą piękne.

- Wobec tego ty tam powinnaś zamieszkać, kochanie. Jestem przekonana, że po wykończeniu będzie to prześliczny domek. - Emmaline nagle spowaźniała i zamyśliła się. - Całe moje życie było układne i skromne. Tylko egzystowałam. Teraz chcę wreszcie żyć pełnią życia i robić to, na co mam ochotę. - Zamrugła i odwróciła się do syna. - Czy to takie straszne?

- Nie, mamó - odparł szczerze. - To nie jest straszne. - Objął matkę ramieniem. - I zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Emmaline popatrzyła Alice prosto w oczy.

- Jest co najmniej kilka powodów, dla których mój syn nie mógł zabić tej kobiety, panno Kendall.

Lucas wyprostował się czujnie.

- Przede wszystkim - ciągnęła Emmaline - mój syn zawsze pomagał kobietom, które były w potrzebie.

To stwierdzenie zaskoczyło Alice. Nie była też w stanie w nie uwierzyć. Przecież Lucas był właścicielem klubu z tancerkami.

- Dosyć, mamó - wtrącił się Lucas, jakby odgadł myśli Alice.

- Ale przecież to prawda.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się beztrąsko.

- Moja matka ma duszę poety. - Pocałował Emmaline w skroń. - Nic więc dziwnego, że snuje romantyczne wizje na temat swojego syna.

Panią Hawthorne wyraźnie rozczarowała ta odpowiedź. Alice nie była jednak pewna, czy dlatego, że się pomyliła, czy też dlatego, że Lucas tak zgrabnie zmienił temat.

Odwróciła się do Alice.

- Proszę nie pozwolić, żeby panią oszukał. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego on tak się stara, żeby ludzie mieli o nim jak najgorsze zdanie. On jest naprawdę dobrym człowiekiem. Proszę tego dowieść w sądzie i doprowadzić do uniewinnienia mojego syna. - Zawahała się. - Może pani tego dokonać, prawda?

Patrzyła na Alice błagalnym, ale zdecydowanym wzrokiem. Alice przeszło przez myśl, że ta kobieta nie przeżyłaby skazującego wyroku.

Jak jednak udowodnić, że Lucas był lepszym człowiekiem, niż wszyscy sądzą?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pani syn został uniewinniony.

Wiedziała, że Lucas zrozumiał podtekst. Nie miało żadnego znaczenia, jakim był człowiekiem. Liczyła się tylko zbrodnia.

- Sądzi pani, że się jej uda? - nalegała Emmaline.

Zapadła cisza. Po raz pierwszy od lat Alice ogarnęły wątpliwości co do własnych kompetencji. W myślach przeklęła Clarka za to, że odebrał jej wiarę w siebie. W głębi duszy wiedziała jednak, że nie chodziło tu tylko o zachowanie Kittridge'a. Poczwała, że traci grunt pod nogami po przesłuchaniu przed ławą przysięgłych.

Ta świadomość niczego jednak nie zmieniała. Czy

naprawdę mogła odnieść sukces wyłącznie dzięki własnej wiedzy, a nie nazwisku?

Przyszłość przerażała ją, ale jednocześnie kusiła. Poradzi sobie. Jeszcze wszystkim pokaże.

Serdecznie uściśnęła dłonie pani Hawthorne.

- Tak. Uważam, że mi się uda.

## 9

- Co ja sobie myślałam?

Alice siedziała w sądowej suterenie przy długim, drewnianym stole, zarzuconym stertami teczek z dokumentami. Wisząca na ścianie lampa gazowa roztaczała wokół nikłe światło.

Alice z rezygnacją uderzyła czołem w rozłożone przed nią akta sprawy „Federacja przeciwko Rupertowi Henneseyowi”, jeszcze jednego procesu wygranego przez ojca w ciągu ostatnich pięciu lat. Prokuratura działała bezbłędnie. Jak zwykle zresztą.

Kilkakrotnie uderzyła głową w stół i usiadła wygodniej. Kolejny raz przekonała się, że ma genialnego ojca.

Dziś rano przyszła do sądu i poprosiła o akta wszystkich spraw, w których oskarżał Walker Kendall w nadziei, że znajdzie jego piętę achillesową, jakiś powtarzający się regularnie słabszy punkt w strategii.

Na domiar złego w drzwiach sądu zderzyła się z Graysonem. Postawił jej ultimatum: albo będzie go informowała o swoich poczynaniach, albo zostanie zwolniona. Biorąc pod uwagę porażkę, jaką przyniosło przesłuchanie przed ławą przysięgłych, nie mogła się dziwić.

Bez wahania przedstawiła mu swój plan działania. Z satysfakcją stwierdziła, że zrobiła duże wrażenie na Graysonie. Popełniła niewybaczalny błąd, ale nie dopuści, żeby się powtórzył. Ustalili, że będą się regularnie spotykać, aby na bieżąco omawiać sytuację.

Jednak w miarę zapoznawania się z aktami traciła dobry humor. Gdy skończyła 1892 rok, poprosiła o 1891, potem 1890, aż doszła do 1888. Rezultaty lektury można było łatwo przewidzieć i w innych okolicznościach byłaby po prostu dumna z ojca.

Żadnej pięty achillesowej. Federacja rzadko przegrywała, nigdy, jeśli oskarżał Walker Kendall osobiście. Jako przeciwnik budził grozę. Jediną nadzieję dawał jej fakt, że Clark nie dorównywał jej ojcu.

Zadrzała na wspomnienie Kittridge'a. Spędziła bezsenną noc, rozpamiętując ich ostatnią rozmowę, ale rano obudziła się spokojna. Jak on śmie uważać ją za nieatrakcyjną! Przecież jest inteligentna, uprzejma i, nie oszukujmy się, całkiem ładna. Miałby szczęście, gdyby chciała z nim być. To w każdym razie powtarzała sobie bez przerwy przez ostatnie parę godzin.

Trzydzieści minut później wyszła z sądu pogrążona głęboko w rozmyślnościach. Słońce chyliło się ku zachodowi. Wiedziała, że dochodzi piąta, a o szóstej podawano w domu kolację. Nie miała jednak ochoty na towarzystwo.

Postępując nieco rozrzutnie, kupiła sobie hamburgera od ulicznego sprzedawcy i, wciąż zamyślona, ruszyła do domu. Szła wąskimi uliczkami dzielnicy Beacon Hill, nie zwracając uwagi na więdnące w upale fiołki i petunie. Nie przeszkadzała jej też woń nagranych od słońca kocich łbów, którymi wyłożono ulice. Gdy dotarła na miejsce, skierowała się prosto do siebie. Postanowiła nie witać się z ojcem.

W łóżku nadal myślała. Ojciec prowadził wszystkie sprawy bezbłędnie, doskonale. Czy nie zbyt doskonale?

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Jej ojciec był wspaniałym człowiekiem, dobrym i uczciwym i pod żadnym pozorem nie złamałby prawa.

Następnego ranka Alice chciała jak najwcześniej iść do pracy. Zachowanie Clarka wspominała już tylko z grymasem niesmaku. Musiała ułożyć sobie plan działania.

Poranna toaleta zajęła jej zaledwie chwilę. Właśnie wychodziła, gdy usłyszała wołanie ojca. Stał w kuchennych drzwiach rezydencji z serwetką w ręce, jakby na jej widok oderwał się od śniadania.

Alice jęknęła, ale skręciła do rezydencji.

- Gdzie byłeś wczoraj wieczorem? - spytał bez ogródek ze zmarszczonym groźnie czołem.

- W domu.

- Światła się nie paliły.

Do pokoju wszedł stryj.

- Wróciłam wcześniej i poszłam spać. Dzień dobry, stryju.

- Dzień dobry, kochanie. Ten dzień rzeczywiście miłe się zapowiada.

- To wspaniale.

W tym momencie dołączył do nich Max, jak zwykle spóźniony do pracy.

- Cześć, siostrzyczko. - Cmoknął Alice w policzek. - Jak tam twoja wielka sprawa?

- Dobrze. Prawdę mówiąc...

- Czy ktoś mnie słucha? - zdenerwował się Walker.

Max roześmiał się drwiąco.

- Wszędzie rozpoznalibyśmy ten ton. Trzymaj się, Alice - dodał siostrze otuchy.

W pośpiechu chwycił bułkę ze stołu i wypadł z domu.  
Alice spojrzała za bratem z zazdrością.

- Jeśli wróciłeś do domu wcześniej - warknął Walker - to dlaczego nie przyszedłeś na kolację?

- Byłam wykończona - wyjaśniła. - Poza tym jestem dorosła. Nie możesz śledzić każdego mojego ruchu.

- Mogę, dopóki mieszkasz pod moim dachem!

Alice zaniemówiła. Harry zaklął pod nosem.

- Przesadziłeś, Walker.

- Nie mieszkam pod twoim dachem, ojciec.

- Tylko na podwórku, wielka mi różnica.

- Jestem prawnikiem, tak samo jak ty. Ile razy pracowałeś nad jakąś sprawą do późna w nocy albo całą noc? Ile kolacji opuściłeś?

Przez chwilę z zaciętymi minami mierzyli się wzrokiem.

- Nie mam pojęcia, co w ciebie ostatnio wstąpiło - skostatował ojciec chłodnym tonem. - Rzeczywiście jesteś prawnikiem, ale przede wszystkim jesteś moja córką i będziesz robiła to, co ci każę.

- Będę robiła to, co mi każesz? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Tak! Jestem twoim ojcem i muszę troszczyć się o twoje dobro. I nie podoba mi się, że wałęsas się po mieście i bronisz morderców.

Alice o mało się nie zakrztusiła.

- Dokładnie tak - podkreślił groźnie. - Podobno nadal pracujesz nad sprawą Hawthorne'a. Nie zgadzam się, Alice. Słyszysz mnie?

- Tak, słyszę. - Postawiła teczkę z dokumentami na stole. Rozległ się brzęk metalowych sprzączek. Była roztrzęsiona i serce waliło jej jak szalone. - A teraz ty mnie wysłuchaj. Rzeczywiście przyjąłem sprawę Hawthorne'a. I nie zamierzam się z niej wycofać. Nie dam

ci się zastraszyć - ciągnęła z przejęciem. - A w dodatku wygram tę sprawę.

Ojciec chyba mniej by się zdziwił, gdyby rozebrała się i zaczęła nago tańczyć na stole. Zdziwienie szybko jednak przeszło w złość. Na Alice nie zrobiło to już żadnego wrażenia.

- Wasze dowody są co najmniej wątpliwe. Przecież sam wiesz najlepiej, jacy są ławnicy. Będą chcieli się dowiedzieć, dlaczego zamożny mężczyzna ryzykuje, zabijając prostytutkę, a potem naznacza ją sygnetem, o którym wszyscy wiedzą, że należy do niego. Żadna ława przysięgłych nie wyda skazującego wyroku, jeśli nie pozna przekonującego motywu. Motywu! - podkreśliła. - A o ile się orientuję, nie znaleźliście go.

- Widzę, że przykładałaś się do nauki - chłodno odparł Walker. - Nigdy bym nie pomyślał, że dożyję dnia, gdy moja własna córka będzie mi udzielać lekcji.

Rzucił serwetkę na stół i zły wyszedł z pokoju.

Harry westchnął.

- Nie było tak źle.

Alice nie wiedziała, śmiać się czy płakać.

- Było okropnie.

Podniosła teczkę i skierowała się do drzwi. Stryj poszedł za nią.

- Alice.

- Tak?

Harry przyjrzał się jej uważnie.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Alice uśmiechnęła się i zbliżyła do niego. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się, tak jak robiła to setki razy.

- Kocham cię, stryjku, wiesz o tym, prawda?

Harry pogładził ją po głowie i westchnął.

- Wiem.

Odsunęła się i popatrzyła mu w oczy.

- Ufasz mi, prawda?

Harry znów westchnął i przytaknął.

- Ufam.

- To dobrze, bo ja wiem, co robię.

- W porządku.

Objął bratanicę ramieniem i odprowadził ją do drzwi.

Kilka minut później Alice dotarła w pierwsze miejsce, które zamierzała tego dnia odwiedzić, czyli do biura koronera. Nie liczyła na to, że dowie się czegoś nowego, ale chciała go przesłuchać i upewnić się, że nie miał w zanadrzu więcej niespodzianek.

W środku panował zaduch. O mało nie zatkała sobie ust dłonią.

- Czym mogę pani służyć? - spytał wysoki, szczupły mężczyzna.

Patrzył na nią nieprzychylnie i marszczył z dezaprobatą brwi.

- Nazywam się Alice Kendall, jestem adwokatem - przedstawiła się. - Przyszłam tu w imieniu mojego klienta...

- Kobietom nie wolno tu wchodzić.

- Ach, tak. Ale adwokatom wolno, a ja jestem adwokatem.

- Ale przede wszystkim jest pani kobietą.

- Jak miło, że pan to zauważył - skwitowała sucho. - Każdy adwokat ma prawo porozmawiać z policjantami i współpracownikami policji na temat zebranego materiału dowodowego. Pan pracuje dla policji, prawda?

- Tak.

- I zbierał pan materiały dowodowe?



Mężczyzna zacisnął usta w wąską linię.

- Owszem.

- Wobec tego mam prawo zadać panu kilka pytań na temat sprawy mojego klienta.

Koroner był nieprzejednany.

- Oczywiście jeśli będę musiała, udam się do sędziego, który poleci panu odpowiedzieć na moje pytania.

- Proszę bardzo - odparł i odwrócił się, uznając rozmowę za skończoną.

Nie o to jej chodziło. Alice gorączkowo szukała sposobu, żeby nakłonić koronera do współpracy.

- Dobrze, idę do sądu. Nie omieszkam wspomnieć sędziemu, że ma pan tu co najmniej kilka ciał. - Wychyliła się, żeby lepiej widzieć, co znajduje się w głębi pomieszczenia. - I to na różnych etapach rozkładu. Nie jest to chyba najlepszy sposób przechowywania zwłok.

Teraz wreszcie udało jej się przyciągnąć uwagę urzędnika.

- Czego chce się pani dowiedzieć? - spytał niegrzecznie.

- Chcę zobaczyć znak na ciele ofiary w sprawie „Federacja przeciwko Lucasowi Hawthorne'owi”.

- Boże! Przecież ta kobieta nie żyje od tygodni! Pani myśli, że ja tu mam dziesiątki trupów?

Alice jeszcze raz spojrzała w głąb pokoju i wzruszyła ramionami.

- Trudno powiedzieć.

- Ofiara nie żyje i jest dawno pochowana.

- Hmm. Więc proszę mi pokazać szkice przedstawiające znak na ciele ofiary.

- Przecież dołożyłem je do raportu.

Alice zeszywniała.

- Do raportu? - spytała. - Ten rysunek dodał pan do raportu policyjnego?

Koroner wyraźnie się spieszył.

- Nie pamiętam. Nie, chyba myślałem o innej sprawie.

- Na pewno? Zatajenie takiej informacji to przestępstwo federalne.

- Niczego nie zataiłem, słyszy pani?!

Alice popatrzyła uważnie na swojego rozmówcę.

- Dobrze. Proszę więc naszkicować ten znak teraz.

Mężczyzna chciał zaprotestować, ale w końcu wyrwał kartkę z notatnika i szybko narysował leżącego słowika.

Alice poczuła na plecach zimny dreszcz.

- Na pewno nie przekazał pan tej informacji mojemu stry... to znaczy policji?

- Już mówiłem pani, że przypomniałem sobie o tym dopiero podczas przesłuchania przed ławą przysięgłych. Dostyc już tych pytań. Mam mnóstwo pracy. Jeśli chce się pani jeszcze czegoś dowiedzieć, proszę iść do sądu. Do widzenia.

Wyszedł do drugiego pokoju, zatraskując za sobą drzwi. Alice opuściła biuro koronera z zamętem w głowie. Najchętniej poszłaby do siebie, żeby uporządkować myśli, ale przedtem musiała jeszcze udać się na miejsce zbrodni.

Uliczka, na której dokonano morderstwa, była wąska. Po obu jej stronach wznosiły się czteropiętrowe budynki. Na uliczkę prowadziły ich tylne drzwi. Alice poczuła, jak ciarki przechodzą jej po plecach. Nigdzie nie było żadnego śladu, że niedawno doszło tu do przerażającej zbrodni.

Wzdłuż uliczki ciągnęły się nieliczne zgaszone teraz latarnie. Zostaną zapalone dopiero z nadejściem zmroku.

Alice szła wyboistą drogą i uważnie przyglądała się tylnym ścianom budynków. Na uliczkę wychodziło mnóstwo drzwi, a gdzieniegdzie także bram, prowadzą-

cych do wąskich ogródków. Dotarła do końca drogi i odwróciła się. Nie bardzo wiedziała, czego konkretnie szuka, ale nic szczególnego nie rzuciło się jej w oczy.

Zawróciła. Najpierw doszła do domu publicznego Flamingo, wymienionego w raporcie policyjnym jako miejsce, w którym pracowała ofiara. Potem trafiła do Wrót Słowika. Była to zaledwie poszlaka, ale dobry prawnik mógł na kilku takich poszlakach zbudować mocne oskarżenie, tym bardziej że kolejną był sygnet z wizerunkiem słowika.

W biurze Alice czym prędzej zdjęła kapelusz i rękawiczki i zabrała się do pracy. Musiała uporządkować sobie wydarzenia tamtej nocy.

Ponownie przeczytała raport z miejsca zbrodni, protokół z aresztowania podejrzanego i notatki z biura prokuratora okręgowego. Porównała te materiały z tym, czego dowiedziała się w czasie dzisiejszego rekonfesansu. Naszkiecowała plan uliczki i pobliskich dróg. Zaznaczyła miejsce zbrodni i lokalizację Wrót Słowika.

Coś jej się nie zgadzało, ale co?

Przerywaną linią narysowała przypuszczalną drogę, którą ofiara przebyła z domu publicznego na końcu uliczki do miejsca zbrodni przy następnym budynku.

Ciągle coś było nie tak.

Przekartkowała raport policyjny, ucząc się go prawie na pamięć.

Lucille Rouge wyszła z Flamingo o północy. Naoczny świadek twierdził, że zbrodnia nastąpiła za piętnaście pierwsza w nocy. Oznaczało to, że upłynęło czterdzieści pięć minut od momentu, gdy Lucille wyszła z domu publicznego, do chwili zabójstwa.

Co działo się w tym czasie?

Biorąc pod uwagę krótki dystans, który ofiara miała

do przemierzenia, Alice nie miała wątpliwości, że albo Lucille nie wyszła z Flamingo o północy, albo gdzieś wstąpiła po drodze. Jeśli tak, to gdzie?

Alice zanotowała sobie te wszystkie pytania na osobnej kartce papieru. Następnie opracowała chronologiczny plan zdarzeń. U góry zapisała zeznanie Lucasa, który twierdził, że cały wieczór spędził w swoim pokoju. Na dole zaznaczyła przypuszczalną godzinę śmierci ofiary. Puste miejsce pomiędzy tymi dwoma punktami musiała jak najszybciej zapełnić.

Tylko przewidując każdy następny ruch prokuratury, mogła wygrać. Znowu powróciło niejasne przeczucie, że coś przeoczyła, gdy studiowała prowadzone przez ojca sprawy.

Potrząsnęła głową i pinezkami przypięła na gładkiej, białej ścianie wszystkie zapisane kartki. Zwykle w tym miejscu prawnicy wywieszali swoje pochwalne dyplomy.

Gdy próbowała połączyć ze sobą niepokojące fakty, ktoś zapukał do drzwi.

Do biura wszedł Lucas. Alice poprawiła się na skrzypiącym krześle i popatrzyła na niego.

Miała na sobie ten sam prosty damski kostium przypominający pancerz, a pod spodem białą bluzkę. Gdyby nie tulił jej wcześniej w ramionach, nigdy by nie przypuszczał, że pod tym nieciekawym strojem kryją się zmysłowe, kobiece kształty. Na samo wspomnienie przeszedł go dreszcz. Tamtego dnia despotyczna pani prawnik zmieniła się w nieśmiałą dziewczynę, która obejmowała go z całych sił.

Mimo to odsunęła się od niego, i to szybko. Jakby nie tylko zachowała się niewłaściwie, ale też okazała nie przystojącą jej słabość.

Jasne włosy upięła w kok z tyłu głowy. Wyglądała normalnie z wyjątkiem głębokich cieni pod oczami jak po nieprzespanej nocy.

Czy to on, czy jego sprawa nie dawały jej spać?

W jej oczach dostrzegł dziwny błysk, który pojawiał się zawsze w jego obecności. Czyżby podniecenie? Czy na jego widok ogarnęło ją takie samo jak jego pożądanie? A może próbowała odgadnąć, czy on rzeczywiście mógł kogoś zabić?

Na samą myśl poczuł budzącą się w nim wściekłość. Nie było sensu zaprzeczać, że chciał, by Alice go pragnęła, a nie przesłuchiwała. Parsknął cicho. Grayson pewnie nieźle by się ubawił, gdyby się dowiedział, że po tylu latach wznoszenia murów między sobą a kobietami, które chciały go usidlić, teraz sam przeklinał mur zbudowany przez Alice.

Musiał przyznać, że Alice byłaby szczęśliwsza, gdyby nie przyjęła tej sprawy.

Teraz pragnął jednego - uniewinnienia. Miał dosyć życia w niepewności. Żeby jednak współpracować z Alice, musiałyby jej sporo powiedzieć. Za dużo wiedział o tym, co wydarzyło się owej nocy w uliczce na tyłach Wrót Słowika, i napawało go to bezsilną wściekłością.

Mimo to z nikim nie zamierzał się podzielić swoją wiedzą, nawet z własnym adwokatem. Po prostu nie mógł. Czyżby naprawdę robił wszystko, żeby się pograżyć?

Szybko otrząsnął się ze złych myśli. Teraz liczyło się tylko jedno. Nienawidził niepewnego spojrzenia Alice, które wyraźnie zdradzało, że ona chciała mu uwierzyć, ale nie widziała ku temu podstaw.

Mieszkając z matką, zrobił się opiekuńczy. Z krzywym uśmiezkiem pomyślał, że właściwie czuł się przy

niej jak dziecko. Za to u Alice intrygowała go jej niewinność. Czyżby więc Grayson miał rację?

Marzył, żeby zaczęła go pragnąć. Jego, mężczyzny, który zasmakował w zakazanych uciechach i nie wiedział, jak się od nich uwolnić.

Czy mógłby porzucić je dla niej?

Po raz pierwszy od dnia, gdy założył sygnet ze słowikiem, zapragnął czystości. Wiedział, że użyje wszelkich sposobów, aby sforsować mur, który Alice zbudowała wokół siebie. Chciał się z nią kochać, wprowadzić w świat rozkoszy i namiętności, na razie ukrytej pod maską przyzwoitości.

- Robią wrażenie - stwierdził, nie zdecydowawszy się wypowiedzieć na głos swoich myśli. Gdyby to uczynił, natychmiast uciekłaby od niego. Wiedział, że musi dać jej czas. Powoli zjednywać ją sobie. Znaleźć sposób, by mu zaufała.

Do tej pory nigdy nie hamował się, gdy czegoś pragnął, i czuł się, jakby miał związane ręce. Dla Alice jednak będzie cierpliwy. To znaczy w miarę swoich możliwości.

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Te wszystkie tabele i wykresy. - Wskazał na ścianę. - Jakbym był w pokoju, gdzie odbywają się narady wojenne.

Twarz Alice przybrała znany mu wyraz zdecydowania. Żaden generał nie powstydziliby się takiego groźnego wyglądu.

- Dobre porównanie - odparła. - Bo to będzie wojna. I pomoże mi pan wypełnić te puste miejsca informacjami, które w niepodważalny sposób dowiodą, że nie dokonał pan tego morderstwa.

- Myślałem, że staramy się dowieść mojej niewinności.

- Chyba że okaże się, iż nie podzielił się pan ze mną ja-

kimiś rewelacjami, które dowodzą czegoś zupełnie innego.

Lucas zmrużył oczy.

- Chociaż w zasadzie nie ma to żadnego znaczenia. Do nas należy jedynie sprawić, żeby ława przysięgłych zaczęła wątpić w pana winę. To, jak sędzę, jest wykonalne.

Lucas usiadł na krześle po drugiej stronie biurka.

- A jak zabierzemy się do tego?

- Musi pan pomóc mi zrozumieć kilka spraw. Na przykład dlaczego naoczny świadek wskazuje na pana, jeśli pan tego nie zrobił?

Był pewien, że dlatego, iż ta kobieta rzeczywiście zobaczyła kogoś w uliczce. Kogoś, kto wyszedł z Wrót Słowika.

Nie powiedział jednak tego na głos. Położył dłonie na oparciu krzesła i starał się zachować spokój.

- Bo nie podobają jej się moje włosy. Uważa, że są za długie. - Uśmiechnął się z przymusem, niezadowolony, że udzielił takiej głupiej odpowiedzi. - Nie wiedziała, biedactwo, że wystarczyło powiercić mi dziurę w brzuchu i postraszyć, że zostawi mnie na lodzie.

Alice zdenerwowała się.

- To nie jest czas na żarty, panie Hawthorne.

- Zaczzerwieniła się pani, panno Alice Kendall, dlaczego?

Zmieszana Alice głośno przełknęła ślinę. Był pewien, że robi w tej chwili wszystko, żeby tylko nie oblać się jeszcze gorętszym rumieńcem.

- Czy wie pani, jak jest ponętna, gdy się złości?

Spodziewał się, że Alice zacznie prychać albo się jąkać. Ona tymczasem wstała.

- Prawdę mówiąc, guzik mnie obchodzi, czy wyląduje pan w więzieniu na resztę życia.

Lucas podniósł się powoli, położył dłonie na biurku

i pochylił się. Spojrzała na niego nieufnie, ale i odważnie. W innych okolicznościach uśmiechnąłby się, ale teraz miał dosyć sytuacji, w której się znalazł.

- Pan mnie w to wplątał - ciągnęła - i nie pozwolę panu zniweczyć mojego wysiłku tylko dlatego, że jest pan arogancki i lubi ryzykować. Któregoś dnia pan w końcu przegra, ale ja nie zamierzam być wtedy przy panu.

- Proszę mi powiedzieć, panno Kendall, skoro jest pani taką specjalistką w dziedzinie psychologii, dlaczego wobec tego ciągle robi pani uniki?

- Nieprawda. Gdyby tak było, nie siedziałabym tu teraz z panem.

Lucas uśmiechnął się i ogarnął ją rozpalonym wzrokiem. Zdenerwowana Alice zaczerwieniła się. Odniósł wrażenie, że chętnie skrzyżowałaby ręce na piersiach.

- Rzeczywiście - zgodził się.

Alice przez dłuższą chwilę zbierała myśli. Było jej gorąco i czuła się schwytna w pułapkę. Bliskość mężczyzny przyprawiała ją o zawrót głowy.

- Proszę tak na mnie nie patrzeć.

-Jak?

- W sposób, który nie ma nic wspólnego ze sprawą. Lucas skrzywił się, ale cofnął.

- No dobrze. - Z pewnym wysiłkiem Alice oderwała wzrok od mężczyzny i popatrzyła na przyczepione do ściany notatki. - O ile wiem, Lucille Rouge, pracująca w bezpośrednim sąsiedztwie pańskiego klubu, została uduszona w alei na tyłach Wrót Słowika.

Mówiąc te słowa, uważnie przyglądała się swojemu klientowi. Myślała, że w którymś momencie zdradzi go wyraz twarzy, ale Lucas pozostawał niewzruszony.

- Tak właśnie przedstawiono mi wydarzenia tamtej nocy - przyznał.



- Więc na pewno wie pan również, że ofierze obcięto koniuszki palców.

Tym razem skrzywił się nieznacznie.

Alice zastukała paznokciami w biurko.

- Według mnie ofiara podrapała mordercę.

- Ale po co miałyby obcinać jej palce?

- Żeby policji nie przyszło do głowy szukać podrapanego mężczyzny. Moglibyśmy pokazać, że nie jest pan poraniony, gdybyśmy wiedzieli wcześniej. Bo pan nie jest podrapany, prawda?

Lucas rozłożył ramiona.

- Gładki jak pupa niemowlaka - oznajmił zadowolony.

- Wystarczy - ucięła szybko.

- Z przyjemnością pani pokażę. - Sięgnął do guzików koszuli.

- Nie trzeba, panie Hawthorne.

Lucas popatrzył na nią rozpalonym wzrokiem.

- Ja tylko staram się dowieść swojej niewinności, panno Kendall.

- Dziękuję za wyjaśnienie. Spróbuję to zapamiętać. A wracając do tematu, te zadrapania to tylko moja teoria. Ale takie właśnie detale musimy wydobyć na światło dzienne. Najdrobniejsze sprawy mogą się okazać istotne. Zacznijmy więc od początku. Ofiara - panna Rouge.

Lucas usiadł na krześle. Przez jego twarz znów przebiegł skurcz.

Czyżby żał, że ją zabił? Może Alice oszukiwała się, sądząc, że nie byłby w stanie popełnić takiego czynu? A może żałowała, że została zamordowana? Chciała to wiedzieć. Dręczyła ją myśl, że jej ojciec nie oskarżał niewinnych ludzi.

- Czy Lucille Rouge zawsze chodziła tą uliczką?

- Tak.

- Skąd pan wie?

Lucas spojrział na nią zdziwiony.

- Wszyscy wiedzieli, że Lucille mieszka po sąsiedzku. Wracała do domu tą uliczką.

- Czy kiedykolwiek widział ją pan tam?

Wzruszył ramionami.

- Czasem. - Zawahał się. - Prawdę mówiąc, widziałem ją tamtej nocy - dodał.

- Dobry Boże! Dlaczego nie powiedział mi pan wcześniej?

- Bałem się, że zostanę źle zrozumiany.

- Kiedy ją pan widział?

- Przy tylnym wyjściu. Rozmawiała z Brutusem. Była zdenerwowana.

Alice nie wierzyła własnym uszom.

- Co ją zdenerwowało?

- To nie pani sprawa.

Krew uderzyła jej do głowy.

- Moja, i to jak cholera! - Była tak wściekła, że wcale nie przejmowała się tym, że klnie. - Pan już nie ma żadnych prywatnych spraw. Jeśli mam wygrać pana sprawę, muszę wiedzieć o panu wszystko - gdzie pan mieszka, jak pan żyje, z kim się pan widuje i o czym pan rozmawia. Powtarzam więc, dlaczego panna Rouge była zdenerwowana?

Lucas zawahał się.

- Była w ciąży - powiedział w końcu.

Ręka Alice z głuchym stukiem opadła na biurko.

- Proszę mi powiedzieć, że to nie pana dziecko.

Lucas zacisnął zęby.

- Już powiedziałem pani, że nie łączyły mnie z nią takie stosunki.

Alice odetchnęła z ulgą.

- Więc z kim była w ciąży?

- Nie wiem.

Nie potrafiła stwierdzić, czy jej klient kłamie.

- Nie chciała mi tego zdradzić. Powiedziałem jej, że zrobię wszystko, żeby jej pomóc. - Opuścił głowę. - Nie zdążyłem.

Udawał, czy nie? Zbyt wiele pytań ciągle pozostawało bez odpowiedzi.

Alice zakręciło się w głowie. Nie miało żadnego znaczenia, czy Lucas mówi prawdę, czy kłamie. Jeśli jej ojciec albo Clark dowiedzą się, że Lucille Rouge była w ciąży, zdobędą ostatnią brakującą część układanki. Motyw.

## 10

Alice powinna znaleźć dostateczną liczbę dowodów, aby przysięgli zaczęli wątpić w to, że Lucas jest mordercą. Nie musiała przekonywać o niewinności swojego klienta. Jej obowiązkiem było sprawić, aby uwierzyli, że on być może tego nie zrobił.

Takie sytuacje zawsze spędzają sen z powiek prokuratorom, a obronie dodają skrzydeł.

Wyszła z biura późnym popołudniem i skierowała się do domu publicznego, w którym pracowała Lucille Rouge. Nie chciała popełnić takiego błędu jak z koronerem. Przede wszystkim musiała dowiedzieć się czegoś więcej o ofierze. Potem zajmie się naocznym świadkiem.

Zapadał zmrok, gdy dotarła do Flamingo. Dom publiczny stał w bezpośrednim sąsiedztwie Wrót Słowika, ale gdy weszła do środka, miała wrażenie, że znalazła się w zupełnie innym świecie.

Był to wysoki, wąski budynek z ciemnym korytarzem upiękuszonym czerwonym aksamitem i złotymi cekinami. Na ścianach wisiały przydymione lustra. Już o tej wczesnej wieczornej godzinie w powietrzu unosiła się silna woń alkoholu.

Do Alice podszedł niski, żylasty mężczyzna w szarych spodniach, koszuli i kamizelce przystrojonej cekinami.

- Czego pani chce? - spytał niegrzecznie, mierząc ją wzrokiem. - Nie potrzebujemy tu żadnych świętoszek do nawracania dziewcząt. Wynocha!

- Może pan być spokojny, nie zamierzam nikogo nawracać. Chcę tylko porozmawiać z... właścicielką Flamingo.

- Nie ma jej. - Popchnął Alice w kierunku wyjścia.

- Wobec tego poczekam - oznajmiła, choć najchętniej uciekłaby jak najdalej od tego człowieka. Nie żeby się bała, o, nie. On po prostu śmierdział na odległość tanią wodą po goleniu. A może to były kobiece perfumy? Alice wzdrygnęła się.

- Nie można tu czekać.

- Czy jest to zapisane w regulaminie?

Mężczyzna spojrział na nią groźnie.

- Żarty sobie pani ze mnie robi?

- Skąd. Ale jako adwokat Lucasa Hawthorne'a muszę porozmawiać z właścicielką...

- Pani adwokat? - Spojrział na nią przychylniej i nawet się uśmiechnął, jeśli tak można było nazwać wyraz twarzy, który przybrał. - Dlaczego od razu pani nie powiedziała? - Wciągnął Alice z powrotem do środka. - May! - wrzasnął tak głośno, że Alice o mało nie popękały bębenki w uszach. - Przyszła pani adwokat od Lucasa!

Na szczycie schodów pojawiła się pulchna kobieta z ogromną fryzurą na głowie. Alice uśmiechnęła się z przynusem.

- Nazywam się Alice Kendall. Rozumiem, że pani prowadzi ten interes.

- Prowadzę i jestem jego właścicielką - zabrzmiała dumna odpowiedź.

- Dobrze. Chciałabym zadać pani kilka pytań.

- Coś późno się pani zjawia - burknęła kobieta.

Łatwo jest krytykować, pomyślała Alice.

May zeszła ze schodów. Dopiero gdy stanęła kilka kroków przed nią, Alice dostrzegła twarz kobiety. Ze względu na ciężkie aksamitne zasłony w oknach i przyćmione światło lamp z daleka wszystko widziało się niewyraźnie. Był to niewątpliwie zamierzony efekt.

Taka ostrożność nie była konieczna w przypadku May. Ta piękna kobieta miała nieskazitelną cerę. Była potężna, ale robiła raczej wrażenie lubieżnej niż grubej. Alice tak się zdziwiła, że zabrakło jej słów.

- Panno...

- Proszę mi mówić May, po prostu May.

- Dobrze, May. Chciałabym porozmawiać z panią i pani... pracownicami o Lucille Rouge i nocy, gdy została zamordowana.

May wyjęła ze stanika chusteczkę i przycisnęła ją do oka. Alice przemknęło przez myśl, że ta kobieta ma lepsze maniery od niej.

- Biedna Lucille. Taka słodka dziewczyna. Akurat zaczynało jej się lepiej powodzić, odkąd zmieniłyśmy jej włosy.

- Włosy?

- Tak. Miała taki mysi, brązowy kolor. Nie przyciągał uwagi. Ale odkąd ją przefarbowaliśmy na jasny blond, zresztą bardzo podobny do pani koloru, mężczyźni oszaleli na jej punkcie. - May zbliżyła się do Alice i ujęła w palce kosmyk jej włosów. - Jak pani to robi, że wyglądają tak naturalnie?

Alice otworzyła usta ze zdziwienia. Po chwili jednak opanowała się i odsunęła.

- To jest mój naturalny kolor.

Mężczyzna stojący przy drzwiach parsknął ironicznie.

- Naprawdę! - zdenerwowała się. - Zresztą nieważne - zreflektowała się. - Opowie mi pani o Lucille? O jej przyjaciółach? Podejrzewa pani, kto mógł to zrobić?

- Na pewno nie Lucas Hawthorne - twardo oznajmiła May. - A jeśli chodzi o przyjaciół, to Lucille była raczej samotniczką.

- Dlaczego?

- Taką już miała naturę. Poza tym jako jedyna z moich dziewcząt nie mieszkała we Flamingo.

- Jak to?

- Moje dziewczęta tu mieszkają. Opiekuję się nimi. Lucille przysłała do mnie jakieś dziesięć miesięcy temu w poszukiwaniu pracy. Mieszkała niedaleko i zarabiała na życie, sprzątając. Nie mogła jednak utrzymać się z tych pieniędzy. - May wzruszyła ramionami. - Może się pani śmiać ze mnie, ale zrobiło mi się jej szkoda. Zatrudniłam ją. Pozwoliłam, żeby mieszkała u siebie, raptem kilka domów dalej.

- Z kim... była ostatnio?

May zamrugwała.

- Raczej nie pamiętam.

- Nie pamięta pani, czy nie chce pamiętać?

Mężczyzna przy drzwiach zachichotał. May rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Nieważne. Odpowiedź jest taka sama.

- Chciałabym po prostu przesłuchać tego mężczyznę, nic więcej.

- Gdybym pani powiedziała, kto odwiedza ten dom,

natychmiast straciłabym klientów. Niestety, kochanie, nie dowiesz się ode mnie żadnych nazwisk.

- Mogę wezwać panią do sądu w charakterze świadka.

- Proszę bardzo. Ale nie sądzi pani chyba, że będę w sądzie opowiadać o tym, co się tu dzieje. Zresztą kto z moich klientów przyzna się, że tu bywa?

Faktycznie. Alice zastanawiała się, co dalej, gdy w ciszy, która zapadła po słowach May, uświadomiła sobie, że ze szczytu schodów obserwuje je kilka kobiet.

- Mogę wobec tego porozmawiać z pani dziewczętami?

Natychmiast rozległy się pospieszne kroki, a po chwili trzask zamykanych drzwi.

- Oto odpowiedź na pani pytanie.

Kalka minut później niezadowolona Alice opuściła Flamingo. Udała się do Tawny Green, naocznego świadka.

Do panny Green miała zaledwie kilka kroków, ale gdy zapukała do drzwi, została niegrzecznie poinformowana, że Tawny mieszka w niewielkiej altance na tyłach posiadłości. Nie pozwolono jej przejść przez dom.

Obeszła budynek i zorientowała się, że znów znalazła się w uliczce, gdzie zamordowano Lucille Rouge. Słońce już prawie skryło się za horyzontem i poczuła zimny dreszcz przebiegający jej po plecach. Uspokoiła się dopiero, gdy zjawili się chłopcy zapalający latarnie i zabrali się do pracy.

Kiedy skończyli i odeszli, okazało się, że w alei mimo zapalonych świateł jest zaskakująco ciemno. Alice miała ochotę uciec stamtąd jak najszybciej. Przedtem czekała ją jednak rozmowa z Tawny Green.

Zapukała raz, a potem jeszcze raz do drewnianych drzwi wychodzących prosto na uliczkę. W końcu otworzyła młoda, zaniedbana kobieta. Wyglądała na przestraszoną, miała dziwną fryzurę i usta pomalowane jaskrawoczerwoną pomadką.

- Czego? - spytała podejrzliwie.

- Pani Tawny Green?

- A kto pyta?

- Nazywam się Alice Kendall, jestem adwokatem Lucasa Hawthorne'a.

Kobieta utkwiała w Alice nieruchomy wzrok.

- Na pewno pani słyszała, jest oskarżony o zamordowanie Lucille Rouge.

Drzwi gwałtownie otworzyły się na oścież i pojawił się w nich brutalnie wyglądający mężczyzna. Twarz miał pooraną głębokimi zmarszczkami. Oczy błyszczały mu niezdrowo. Nozdrza Alice wiele już dziś przeszły, ale przy smrodzie potu i zwietrzałego alkoholu, jaki tu czuła, zapach unoszący się we Flamingo wydawał się zupełnie przyzwoity.

Przeszył ją zimny dreszcz i żołądek ścisnął się jej ze strachu. Po raz pierwszy pożałowała, że wybrała się na tę wyprawę samotnie.

- Kim pani jest? - spytał niegrzecznie. Wytarł usta wierzchem dłoni. Na tłustej skórze pozostały drobinki jedzenia.

Panika Alice ustąpiła miejsca obrzydzeniu.

- Nazywam się Alice Kendall, jestem obrońcą...

- Wiem, wiem. Tego Hawthorne'a. Pamiętasz go, Tawny - zwrócił się do kobiety szorstkim tonem.

Ta zamrugała, jakby coś sobie przypominając.

- W raporcie policyjnym jest pani wymieniona jako naoczny świadek - dodała Alice.

- No, wiesz - odezwał się mężczyzna, klepiąc Tawny po ramieniu. - Chodzi o to morderstwo, które widziałś.

- Tak - odparła cicho kobieta. - Tak, widziałam je.

W jej oczach błysnęło przerażenie. Jeśli przed ławą przysięgłych będzie zeznawać z takim samym wyrazem



twarzy, oskarżenie ma wygraną w kieszeni. Alice o ma-  
ło nie westchnęła zrezygnowana.

- Chciałabym zadać pani kilka pytań.

Wymagało to zdecydowanej zachęty ze strony męż-  
czyzny, ale Alice w końcu uzyskała interesujące ją od-  
powiedzi.

Tawny widziała, jak Lucas Hawthorne dusi tamtą  
kobietę, a potem ucieka z miejsca zbrodni. Nie miała  
wątpliwości, że to był on.

Nie dowiedziawszy się niczego nowego, Alice wyszła  
rozczarowana. Chciała jak najszybciej wrócić do domu  
i wziąć gorącą kąpiel. Było jej niedobrze. Czuła się nie-  
kompetentna. Najchętniej zapomniałaby te zaniedbane  
miejsca i zmarnowane ludzkie losy.

Przyspieszyła kroku, powstrzymując się jednak, że-  
by nie biec. Potknęła się. W mroku trudno było jej do-  
strzec nierówności drogi. W oddali majaczył już koniec  
uliczki. Nagle usłyszała za sobą kroki. Wspaniale, po-  
myślała. Tego mi właśnie potrzeba na zakończenie te-  
go okropnego dnia.

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, gdy z ciem-  
ności wyłoniła się wyzywająco ubrana kobieta. Zmie-  
rzyła Alice wzrokiem.

- Ostatnio Lucille była z Oliverem Aldrichem - po-  
wiedziała. - Tym z Beacon Hill.

Alice rozpoznała to nazwisko. Mężczyzna pochodził  
z bogatej, szanowanej rodziny bostońskiej.

- Proszę z nim porozmawiać - błagała dziewczyna. -  
A potem koniecznie z Cindy Pop.

Alice wzdrygnęła się, słysząc imię kobiety, która według  
Clarka nie miała nic wspólnego ze sprawą. Kolejny dowód  
na to, że Clark i ojciec nie postępują z nią uczciwie.

- Kim jest Cindy Pop? - spytała.

W ciemnościach po drugiej stronie uliczki trzasnęła gałązka. Oczy nieznajomej dziewczyny rozszerzyły się ze strachu. Zaciśnęła palce na ramieniu Alice.

- Musi pani porozmawiać z Cindy i Aldrichem - powiedziała i czym prędzej się oddaliła.

Alice została sama. Serce w niej zamarło, gdy odgłos ciężkich kroków przybliżył się niebezpiecznie. Nie była w stanie się poruszyć, a tym bardziej logicznie myśleć.

Nieznajomy był tuż-tuż. Przerażona Alice krzyknęła i zaczęła uciekać. On również przyspieszył. Dystans między nimi gwałtownie się zmniejszał. Koniec uliczki majaczył w oddali, ale wiedziała, że nie zdąży się z niej wydostać.

W tym momencie jej wzrok padł na tylne wyjście Wrót Słowika. Może uda jej się dotrzeć choć tam.

Ciężko dysząc i potykając się o własną spódnicę, dopadła wreszcie upragnionych drzwi. Szarpnęła za klamkę i zorientowała się, że są zamknięte.

O mało nie wybuchnęła płaczem, gdy znów usłyszała za sobą kroki. W tym momencie ktoś otworzył drzwi.

Kroki ucichły. Kilku trzymających się za ramiona i śpiewających mężczyzn wytoczyło się na zewnątrz.

Umilkli na widok Alice.

- Patrzcie, patrzcie, chłopcy.

Upłynęła chwila, zanim zorientowała się, że jednym z mężczyzn był antypatyczny Howard, którego widziała we Wrotach Słowika. Szybko oprzytomniał i poczuła na sobie jego pożądlivy wzrok.

- Przepraszam - wykrztusiła i spróbowała precyzyjnie się między nimi do środka.

Rozległ się śmiech podchmielonych mężczyzn. Howard wyciągnął dłoń, żeby ją zatrzymać.

- Wy idźcie stąd - powiedział do swoich przyja-

ciół, nie odrywając od Alice ciekawskiego spojrzenia.

Alice nie spodobał się jego ton. Błyskawicznie zanurkowała pod jego ramieniem i rzuciła się do środka. Zatrzasnęła za sobą drzwi, zanim mężczyzna zorientował się, co się dzieje. Dla większego bezpieczeństwa przesunęła zasuwę i zamknęła oczy, żeby się uspokoić. Gdy je otworzyła, ujrzała przed sobą wysokiego, groźnego człowieka.

Krzyknęła zaskoczona. Skąd on się tu wziął?

- Brutus - wymamrotała. - Śmiertelnie mnie wystraszyłeś!

- Usłyszałem jakieś zamieszanie - odparł po dłuższej chwili. - Zawołam szefa.

Alice oddałaby "wszystko, żeby teraz zobaczyć Lucasa Hawthorne'a. Ale to było żałosne pragnienie. Jako prawnik powinna za wszelką cenę uniknąć spotkania z klientem, będąc w takim stanie. Bo w końcu co udało jej się osiągnąć?

Nic, zupełnie nic.

Przypomniała sobie jednak dziewczynę, która zaczęła ją w uliczce. Nie, jej wysiłki nie poszły na marne. Okazało się, że musi jeszcze odnaleźć dwie osoby. Najlepiej zrobi, wracając jak najszybciej do domu. Położy się spać i przez noc dojdzie do siebie.

- Nie ma potrzeby powiadamiać pana Hawthorne'a. Jeśli odprowadzisz mnie do drzwi frontowych i wezwiesz powóz, sama dam sobie radę.

Brutus zmarszczył czoło.

- Naprawdę, sądząc z dochodzących z salonu hałasów, zabawa trwa w najlepsze i nie ma po co w tej chwili zawracać głowy twojemu pracodawcy.

Brutus mruknął coś pod nosem i odprowadził ją do wyjścia. Im bardziej zbliżali się do głównej sali, tym głośniejszy stawał się dochodzący z niej hałas. Alice zerk-

nęła do środka. Tego wieczoru w klubie nie brakowało gości.

Przez kilka chwil Alice jak zahipnotyzowana przyglądała się eleganckim mężczyznom i kobietom. Uświadomiła sobie, że ona sama wyróżnia się niekorzystnie w swojej niezbyt pięknej sukni z naderwaną listwą.

Niespodziewanie dostrzegła w lustrze własne odbicie. O mało nie krzyknęła przerażona na widok potarganych włosów i pomiętej sukni.

Pochyliła głowę w nadziei, że nikt jej nie zauważy, i pospieszyła za Brutusem, który przepychał się wśród gości jak pług śnieżny wśród zasp.

Gdy byli mniej więcej w połowie drogi do wyjścia, rozległ się znajomy głos.

- Brutusie.

Słowo to zostało wypowiedziane pytającym i jednocześnie rozkazującym tonem.

Niech to szlag, zakłęta w myślach.

Z rozpędu wpadła na twarde jak ściana plecy Brutusa, gdy ten zatrzymał się na polecenie swojego chlebodawcy.

- Idź dalej, idź dalej - szeptała gorączkowo.

Mężczyzna spojrział na nią, jakby straciła rozum.

- Tak, szefie?

- Przyrowadź naszego gościa na górę.

W pierwszej chwili Alice chciała uciec, ale nie była jeszcze gotowa sama wyjść na ulicę. Spotkanie z Lucasm wydawało jej się mniejszym złem.

Gdy dotarła do biura na piętrze, uświadomiła sobie, że się trzęsie. Z trudem opanowała dreszcze.

- Co się stało? - spytał Lucas.

Alice odniosła wrażenie, że miało to coś wspólnego z porażającym strachem, który ogarnął ją w uliczce.

- To był ciężki dzień - ucięła, choć sama wyraźnie słyszała drzenie we własnym głosie.

Lucas podszedł do niej. Przyjrzał jej się uważnie z troską w oczach. Nawinał na palec kosmyk włosów, który wysunął się jej z koka.

- Coś się stało. Proszę mi powiedzieć co - zażądał.

O mało nie dała się zwieść zainteresowaniu, które usłyszała w jego głosie. Opanowała się jednak i pohamowała cisnące się do oczu łzy. Wiedziała, że tylko mięczaki płaczą. Nie na darmo wychowywała się w domu pełnym mężczyzn.

- Nic się nie stało.

Lucas podszedł bliżej.

- Alice?

Jego głos działał na nią jak pieszczota, której chciała się poddać.

- No, dobrze, skoro musi pan wiedzieć - powiedziała ze spokojem, którego nie czuła. - Coś nieprzyjemnego przydarzyło mi się w uliczce.

Lucas popatrzył na jej potargane włosy i zacisnął zęby. Chwycił ją za ramiona.

- Ktoś panią zaatakował?

Nagle okazało się, że to za wiele. Oczy znów napełniły się jej łzami. Zaklęła cicho.

Nie zdążyła się jednak zawstydzić, bo w pobliżu rozległy się dwa kobiece głosy.

- Do diabła. To moja matka i Sophie.

Błyskawicznie chwycił ją za rękę i bezceremonialnie wciągnął za drzwi, których wcześniej nie zauważyła. Gdy tylko je zatrzasnął, usłyszeli głos Emmaline.

- Lucas, gdzie jesteś?

Oni jednak nie zatrzymali się. Podążali najpierw długim korytarzem, potem weszli na schody i w końcu znaleźli się w innym biurze.

- Proszę mi wreszcie powiedzieć, czy ktoś panią zaatakował?

Pokój był przestronny. Na półkach stały oprawione w skórę książki i inne akcesoria niezbędne mężczyźnie prowadzącemu interesy. Ściany wyłożone były boazerią z ciemnego drewna. Cygarniczka, karafka i kryształowe kieliszki. Podobnie jak w biurze na dole, tyle że to były jego prywatne apartamenty.

- Alice, proszę mi powiedzieć, co się wydarzyło.

Kobietę znów ogarnął strach. Zaczęła się nerwowo przechadzać po pokoju.

- Myślę, że ktoś mnie śledził.

- A co, do cholery, pani tam robiła? - Jego oczy roz błysły złością i czymś jeszcze. Jakby troską, pomyślała, ale szybko odrzuciła tę możliwość.

- Kiedy wyszłam z Flamingo...

- Flamingo?

- ...chciałam porozmawiać z naocznym świadkiem. Mieszka właśnie przy tej uliczce. Musiałam tam pójść, żeby się z nią spotkać.

- W nocy? Sama? Pani chyba zwariowała.

- Wyszłam po południu. - No dobrze, może późnym popołudniem albo nawet wieczorem, ale nie zamierzała dzielić się tą informacją z Lucasem. Już się przekonała, że nie powinna była przechadzać się nocą po ciemnych alejkach w podejrzanych dzielnicach miasta.

- Proszę tam więcej nie chodzić nocą w pojedynkę - burknął.

- Skoro pan nalega.

Zabrzmiało to jak odpowiedź rozkapryszonego dziecka. Lucas popatrzył na nią uważnie. Przez chwilę miała wrażenie, że on wiedział o jej spacerze. Zignorowała jednak tę niedorzeczną myśl.

- Więc to panią tak zdenerwowało? - spytał.

- Nie, coś, co wydarzyło się później. Zobaczyłam jedną Z dziewcząt z Flamingo, a potem obie kogoś usłyszałyśmy. Ona uciekła, a ja jestem pewna, że potem ktoś mnie śledził. Czułam jego obecność. - Z trudem pohamowała drżenie.

- Jego?

- Kroki były zbyt ciężkie jak na kobietę.

Znów Lucas popatrzył na nią, jakby wiedział, co się stało, zanim mu o tym powiedziała.

Nagle rozległo się głośnie burczenie w żołądku Alice, ona zaś skuliła się, i zakryła brzuch dłonią, żeby stłumić kompromitujący dźwięk. Zaskoczony Lucas spojrzął na nią uważnie. W jego oczach dostrzegła coś jakby zatroskanie. Nie była przyzwyczajona do takiego widoku. Od dziecka uczono ją, by polegała tylko na sobie. Nigdy nie potrzebowała żadnego przytulania i pocieszenia.

Nagle straciła cierpliwość.

- Czemu się pan tak gapi? - spytała niegrzecznie.

- Jest pani głodna, kochanie?

- Ile razy mam panu powtarzać, że nie jestem pana kochaniem. - Prychnęła. - Może i jestem troszkę głodna.

- W takim razie każę coś podać.

- Nie, nie. Pójdę do domu. - Do swojego ciemnego domku na tyłach rezydencji.

Łzy znów jej napłynęły do oczu i zaczęły drzeć wargi. To na pewno brak jedzenia, pomyślała.

- O co chodzi? - spytał łagodnie. - Chyba o coś więcej niż głód.

Przygryzła wargę, żeby się nie rozkleić. Wtedy Lucas dotknął jej delikatnie, opuszką kciuka musnął jej wargi. Nie potrafiła tego znieść. Łzy polały się obfitym strumieniem.

Zła przetarła oczy wierzchem dłoni, ale Lucas złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Tulił ją, jakby żył tylko po to, żeby ją pocieszać.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego jest pani taka zdeenerwowana - polecił zdecydowanym tonem.

- Wszystko jest w porządku - wymamrotała przez łzy.

Przycisnął jej policzek do swojej piersi i delikatnie gładził ją po plecach. Po chwili koszulę miał moką od łez.

- Nic mi nie jest - szepnęła. Wbrew sobie znajdowała ogromną przyjemność w bliskości mężczyzny. - Nigdy nie było lepiej, jeśli nie liczyć faktu, że ojciec jest na mnie wściekły, a stryj kwestionuje moje decyzje. - Zrozpaczona wzruszyła ramionami. - Z drugiej strony trudno ich winić. Jestem uparta, uprzedzona i przemądrzała. Brak mi kobiecych cech, które mogłyby zainteresować mężczyznę. - Odepchnęła go i popatrzyła mu w oczy z krzywym uśmiechem. - Może pan w każdej chwili zaprzeczyć.

Lucas objął ją mocniej i zachichotał.

- Uwielbiam, jak pani w taki rozsądny sposób wyraża swoje myśli.

Coś, co od dawna drzemało w niej głęboko ukryte, przedzierało się na powierzchnię. Odwaga, pragnienie odrzucenia wszelkich zasad i wypowiedzenia tego, *co* naprawdę leżało jej na sercu.

- Nie zawsze mówię to, co myślę - szepnęła i opuściła wzrok na jego wargi.

Wyrzuciła z siebie te słowa, zanim zdążyła się zastanowić. Udało jej się jednak zaskoczyć rozmówcę. Właściciel klubu dla mężczyzn, koneser kobiet, zamrugał zdezorientowany.

Skarciła się w myślach za tę nieprzemyślaną wypowiedź.

- Przepraszam. Na pewno uważa pan, że jestem straszna.



Nawet jeśli tak, to nie dał tego po sobie poznać, Nie dał się też dwa razy pytać.

Troska, z jaką się do niej odnosił, zmieniła się w namiętność. Jakby uprawiał zakazany hazard.

Całował jej włosy, potem czoło. W końcu jego wargi zsunęły się na policzek. Zaskoczyła go, gdy ledwo zauważalnie przekreśliła głowę, aż zetknęły się ich usta.

Jęknął i uniosł ręce do jej szyi. Jego dotyk był taki, jak pamiętała, niepokojący i prowokacyjny. Czuła się niedoświadczona, ale pragnęła tego pocałunku, jakby tęskniła za nim od dawna.

- Otwórz się dla mnie - szepnął.

Posłuchała go. Przesunął językiem po jej wargach, rozpalając się coraz bardziej. Alice wygięta się do tyłu. On przycisnął ją mocno do siebie, wolną ręką rozpinając guziczki przy dekolcie. Szybko się z tym uporał i w końcu poczuła jego palce na skórze.

Kąsał jej wargi, igrał z jej językiem. Wreszcie wysunął z dziurki ostatni guzik i przytulił ją mocno do siebie. Ich ciała jakby stopiły się w jedno, języki mieszały ze sobą.

- Boże - jęknął.

Przesunął dłonią wzdłuż jej pleców. Alice poczuła, jak coś twardego wciska jej się w brzuch. W pierwszej chwili nie wiedziała, co to jest. W końcu zrozumiała. Lucas pożądał jej. Nie przeszkadzały mu jej oczy o trudnym do określenia kolorze ani brak kobiecych kształtów.

Po afroncie, jaki spotkał ją ze strony Clarka, zachowanie Lucasa sprawiło jej szczególną satysfakcję. Co prawda również ją przeraziło.

- Tak, pragnę pani - szepnął.

Odsunął się, żeby się jej przyjrzeć.

- Jak pani to robi, że tracę przy niej panowanie nad sobą?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przyciągnął ją do siebie i zagarnął ustami jej wargi.

Czuła, jak mocno biło mu serce. Choć właściwie byli tak mocno przytuleni do siebie, że nie wiedziała już, czyje to serce bije. Do jej świadomości próbowały przecisnąć się niechciane myśli o świecie zewnętrznym, ale odsunęła je szybko. Wsunęła palce w ciemne, błyszczące włosy Lucasa.

- Alice - wymruczał.

Zalała ją fala pożądania. Uginały się pod nią kolana i tuliła się do niego z całych sił. Rozszalałe zmysły zagłuszały głos rozsądku.

Jakby wyczuwając jej pragnienie, Lucas uwolnił ją z koszulki. Teraz ona rozpięła mu koszulę. Jej palce nie dorównywały mu jednak sprawnością i Lucas zniecierpliwiony jednym ruchem zerwał zapięcia. Dotyk jego nagiej skóry sprawił Alice nieopisaną przyjemność. Przesunął usta na jej szyję. Jego dłoń odnalazła jej piersi. Alice była świadoma trawiącego ich oboje pożądania.

Nachylił się i ujął sutek wargami. Krzyknęła. Wsunęła mu dłonie we włosy i przyciągnęła go bliżej. Znów całował jej usta, jedną ręką podtrzymując jej plecy, drugą przyciskając do siebie biodra.

Osunęli się na podłogę. Lucas położył ją na plecach na puszystym perskim dywanie i wsunął dłoń między jej uda.

Świat przestał dla niej istnieć. Tak jak dziś po południu, gdy weszła w ciemną uliczkę, nie myślała o konsekwencjach. Rzuciła się temu mężczyźnie w ramiona i czekała na to, co będzie dalej. Przynajmniej nie umrze, nie zaznawszy namiętności.

W żyłach płonął jej ogień. O to chodzi w miłości, uświadomiła sobie nagle. Zrozumiała jednak także, iż

z namiętnością powinna wiązać się miłość. Czysta i prawdziwa miłość.

Lucas wrócił do jej ust. Pożądanie walczyło w niej z rozsądkiem. Wiedziała, że nie potrafi oddać się mężczyźnie, który jej nie kocha.

Nie mogła uwierzyć, do czego doprowadziła. Zrobiła to jak pierwsza lepsza dziewczyna z Flamingo.

Szarpnęła się, żeby się uwolnić.

- Alice? - wymamrotał Lucas.

- Proszę mnie puścić - zażądała oschle, zła na siebie, że dopuściła to takiej sytuacji.

Zaskoczony Lucas pozwolił jej wstać. Chwyliła z podłogi bluzkę.

Na widok wyrazu twarzy mężczyzny o mało nie zmieniła zdania. Znów ten ból, strach, bezsilność, które widziała u niego, gdy po raz pierwszy przyszedł do niej do biura.

Wyciągnął rękę, żeby przyciągnąć ją do siebie.

- Nie. Musimy pamiętać, że łączą nas tylko interesy. Nie możemy sobie pozwolić na nic więcej.

Lucas mimo wszystko ujął jej dłoń.

- A gdybym powiedział, że chciałbym czegoś więcej?

Wyrzekł te słowa cicho i spokojnie, ale Alice zalała ją gorąca. Choć niechętnie, musiała przyznać, że przy Lucasie budziło się w niej coś nieprzyzwoitego, trudnego do pohamowania. Wobec siebie zawsze była jednak uczciwa.

- Nie może nas łączyć nic więcej. Rzeczywiście coś między nami iskrzy, ale gdy zaspokoimy pierwszy głód, pozostanie pustka.

- To absurd.

- Czyżby? A czy jest pan gotowy pozbyć się Wrót Słowika? Zacznie pan chodzić do kościoła? Będzie wychowywał dzieci? Czego ich pan nauczy? Nalewać drinki? Uwodzić kobiety?

Lucas puścił jej dłoń. Z jego twarzy zniknęła bezsilność.

Alice zrobiło się przykro. Wciąż czuła na sobie jego dotyk. Nie wiedziała, jak poradzić sobie z pożądaniem i poczuciem winy, które zawładnęły nią jednocześnie.

Tak jednak będzie najlepiej. Ona broniła prawa. A on przez sam fakt posiadania klubu dla mężczyzn igrał z prawem. Nie było dla nich przyszłości. Zbyt różnili się od siebie. Musiała o tym pamiętać.

- Odprowadzę panią do domu - wycedził Lucas.

- Nie! - Jeśli zostanie z nim choćby minutę dłużej, zmysły wezmą górę. - Nie - powtórzyła spokojniej.

Popatrzył na nią. Cóż jednak mógł powiedzieć.

- Proszę się ubrać - polecił szorstko. Gdy doprowadziła się do porządku, otworzył drzwi. - Brutusie!

Zwalisty mężczyzna natychmiast pojawił się przy nim.

- Dopilnuj, żeby panna Kendall bezpiecznie dotarła do domu.

- Oczywiście, szefie.

Brutus popatrzył na nią spod oka. Gotowa byłaby przysiąc, że w jego spojrzeniu dostrzegła pogardę. A może satysfakcję.

Wyciągnął ramię, wskazując jej drogę. Przy drzwiach obejrzała się. Za późno. Lucas zniknął.

Na zewnątrz czekał już powóz. Brutus pomógł jej wejść do środka, a sam stanął na tylnym zderzaku. Dał woźnicy komendę i ruszyli.

Alice opadła na oparcie siedzenia. Aksamitne zasłony, skórzane obicia, błyszcząca miedź i boazeria. Drewniany barek z karafkami zawierającymi najprzedniejsze alkohole. Ekstrawagancja i dekadencja. Takie były Wrota Słowiaka, taki był Lucas. Ale ona chciała prowadzić inne życie.

Nie lubiła szokować, nie chciała tego robić, powtarzała sobie, choć właściwie sama w to nie wierzyła.

Kilka minut później dotarli do rezydencji ojca. Dom pogrążony był w ciemności, jedynie w gabinecie paliło się słabe światło. Alice nie kwapiła się, żeby obejść budynek, więc pobiegła do głównych drzwi.

Chciała jak najszybciej dotrzeć do tylnego wyjścia, ale na widok stryja stanęła jak wryta.

Siedział w gabinecie ojca. Na biurku stał kieliszek brandy, obok niego cygaro, a przy nich leżał pistolet.

## 11

- Co robisz, stryju?

Henry Kendall odwrócił się gwałtownie, łokciem o mało nie strącając z biurka brandy.

- Alice!

W pokoju panował półmrok. Świeciła się tylko jedna lampa naftowa. Na ścianach tańczyły rzucane przez ruchliwy płomień cienie.

- Gdzie ojciec i Max?

Harry szybko schował nie zapalone cygaro i gilotynkę do kieszeni, po czym odsunął kieliszek z alkoholem.

- Wyszli - odparł z wymuszonym uśmiechem.

Ciemność sprawiła, że Alice poczuła się nieswojo. Głos stryja brzmiał zupełnie tak samo jak ojca. Gdyby zamknęła oczy, z łatwością mogłaby ich pomylić ze sobą.

- Właśnie sobie odpoczywałem - dodał. Podniósł pistolet i zamknął go w metalowym pudełku, które stało na biurku. - Czyściłem broń.

Po raz pierwszy Alice uświadomiła sobie, od jak dawna jej stryj żył w cieniu swojego brata, w dodatku dwa lata

młodsze. Dlaczego nigdy się nie ożenił? Dlaczego, mimo że był najstarszy, nie czuło się, że był głową rodziny?

Czy stryj był zazdrosny o Walkera?

Pomyślała o Maxie i zmarszczyła brwi. Ciekawe, co Harry sądził o swoim bratanku, który chętnie przejmował rolę pana domu, gdy Walker był nieobecny? Czy między tymi trzema mężczyznami istniały jakieś animozje, na które do tej pory nie zwracała uwagi?

Stryj podkreślił lampę i w pokoju od razu zrobiło się przytulnie jak zwykle. Alice otrząsnęła się z nieprzyjemnych myśli. W końcu to jej stryj, jej rodzina. Poza tym wciąż była roztrzęsiona po wydarzeniach tego wieczoru, nie wspominając o pieściznach Lucasa, których samo wspomnienie przyprawiało ją o dreszcz rozkoszy.

Harry był oddany swojemu bratu i całej rodzinie całym sercem, to oczywiste.

- Co się stało, Alice? - spytał swoim normalnym, czułym głosem. - Jesteś zdenerwowana.

Alice zdjęła kapelusz i odrzuciła go na bok. Weszła do środka i opadła na krzesło. Nie miała ochoty sama wracać do siebie. Zaczęłaby rozpamiętywać to, co się dziś wydarzyło w uliczce za Wrotami Słowika, albo, co gorsza, myśleć o Lucasie.

- Chodzi o tę sprawę Hawthorne'a? - spytał Harry, siadając obok niej.

- Chyba tak. - Zmarszczyła nos i podkuliła pod siebie nogę. - Im więcej się dowiaduję, tym bardziej wszystko wydaje mi się skomplikowane.

- Teraz już wiesz, jak wygląda praca policjanta.

Uśmiechnął się serdecznie i Alice od razu poczuła, jak zaczyna z niej opadać napięcie. Tego właśnie potrzebowała, szczerzej rozmowy z mężczyzną, który sam trudni się rozwiązywaniem tajemnic.

- Zwykle sprawa najpierw się gmatwa, a potem powoli wyjaśnia.

- Mam nadzieję, że chodzi tylko o to.

- Czym się martwisz?

Alice z przyjemnością zwierzyłaby się stryjowi ze swoich zmartwień, ale w porę się powstrzymała. Walker i Harry omawiali wszystkie sprawy, w które się angażowali. Nie mogła ryzykować, że stryj opowie ojcu o tym, czego się dowiedziała. Walker nie powinien znać jej każdego posunięcia.

Po raz pierwszy w życiu poczuła się odizolowana od rodziny. Trochę ją to przestraszyło i zmartwiło, ale z drugiej strony ucieszyło. Wreszcie była wolna.

Pomyślała o Lucasie. Twierdził, że lubiła stawiać losowi wyzwania, balansować na krawędzi.

Czyżby miał rację?

Może dostrzegł w niej przebłysk czegoś, czego istnienia ona sama nie podejrzewała - albo nie przyznawała się do tego?

Zawahała się.

- Stryjku, jaka była moja matka?

Harry nie był przygotowany na zmianę tematu.

- Co? - wykrztusił.

- Jak wyglądała? Czy była szczęśliwa?

Stryj westchnął i przeczesał palcami włosy.

- Tak, była szczęśliwa. Zawsze szczęśliwa i radosna. - Zamyślił się. - Miała piękne włosy - dodał łagodnie. - Jasne, takie same jak twoje. Mężczyźni ją uwielbiali.

- A ojciec ją kochał?

Harry zacisnął zęby.

- Już późno, Alice. Czas się położyć.

- Ale...

- Żadnych ale. Jeśli chcesz się dowiedzieć, co ojciec czuł do twojej matki, zapytaj jego.

- Ale ojciec nigdy o niej nie wspomina.

- Bardzo mi przykro.

Na razie Alice była usatysfakcjonowana. Zrobiło jej się lżej na sercu, gdy usłyszała, że ma coś wspólnego z matką, kobietą, która była szczęśliwa i radosna.

Stryj zastukał palcami po stoliku.

- Skoro już robisz, co możesz, żeby zmienić temat, powiem ci tylko, że wiem, że dziś wieczorem poszłaś do Flamingo.

- Co? - Alice myślała, że się przesłyszała. - Skąd wiesz?

- Jestem szefem policji. Muszę wiedzieć, co się dzieje w mieście. I jako twój stryj - nie policjant - uważałem, że powinienem poinformować o tym twojego ojca.

- Stryju! Nie miałeś prawa! Jestem prawnikiem i w tej sprawie występuję przeciwko ojcu. On nie może wiedzieć o wszystkim, co robię. Jak przygotuję obronę, skoro nie mogę przesłuchać świadków?

- Nie wolno ci wałęsać się po takich miejscach, Alice. Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, zapytaj mnie.

Zdziwił ją ostry ton głosu stryja. Harry wstał niespodziewanie.

- Już późno. Czas spać.

Wytracona z równowagi Alice podążyła za nim. Podskoczyła ze strachu, gdy w ciemnym korytarzu natknęli się na Maxa.

- Maxwell! Śmiertelnie mnie przestraszyłeś.

- Długo tak tu stoisz? - spytał Harry spiętym tonem.

Max zmierzył ich oboje wzrokiem, po czym uśmiechnął się.

- Właśnie przyszedłem.



Dopiero teraz Alice zauważyła, że jego uśmiech był nieco niepewny.

- Max, ty piłeś.

- Tylko troszeczkę - wymamrotał i ruszył w kierunku schodów. - Idę spać. Do zobaczenia rano.

## 12

*Potrzebował kobiety.*

*Czuł się uwięziony. Wstał z obitego skórą fotela i zaczął przechadzać się po pokoju. Musiał być ostrożniejszy. Kto by pomyślał, że śmierć Lucille wywoła takie zamieszanie?*

*Jeden fałszywy ruch i prawda wyjdzie na jaw. Bardziej niż kiedykolwiek musiał mieć się na baczności.*

*Tymczasem pragnienie rośnie.*

*Brandy na biurku, obok cygaro i gilotynka. Trzeba będzie trochę poczekać.*

*Było jeszcze za wcześnie. Ludzie zaczynali plotkować.*

*Poczuł, jak ogarnia go rozgoryczenie, ale opanował się. Wciąż kontrolował sytuację, więc nie popełni żadnego błędu.*

*Choć z drugiej strony nie dało się zaprzeczyć, że potrzeba morderstwa rośnie.*

*Zacisnął pięść. Musiał pohamować swoje pragnienia, z którymi żył od tylu lat. Dlaczego teraz dopadły go z tak ogromną siłą?*

*Pomyślał o Alice, jej blond włosach i bursztynowych oczach. Znała się na rzeczy. Nie przypuszczał, że sprawy zabrną tak daleko, gdy zgodziła się bronić Lucasa*

*Hawthorne'a. Niczego się nie bała i wiedziała coraz więcej. Szkoda, bo była zupełnie inna niż pozostałe kobiety. Westchnął. W ostatecznym rozrachunku wszystkie okazywały się dziwkami. Jedne po prostu potrafiły oszukiwać lepiej od innych. Takie okazały się wszystkie kobiety, które kochał, jego matka również.*

*Tak, Alice wiedziała za dużo i zadawała zbyt wiele pytań.*

*Wziął w pałce złoty sygnet ze słowikiem. Znów ogarnęło go pragnienie morderstwa. Musiał uzbroić się w cierpliwość, czekać na właściwy moment. Koniec z morderstwami, dopóki wszystko nie przycichnie.*

*Tylko głupcy postępują nierozważnie, a on nie był głupcem.*

*Niełatwo jednak pozbyć się takiego pragnienia.*

## 13

Alice weszła do swojego biura i zamarła. Przy oknie stał Lucas i patrzył na nią.

Był ranek następnego dnia. Od poprzedniego wieczora wszystko między nimi się zmieniło. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że łączą ich jedynie interesy i nic więcej. Żyli przecież w dwóch różnych światach. Sam zresztą świetnie zdawał sobie z tego sprawę, przy niej jednak zapominał o wszystkim.

Dziś wyraźniej niż kiedykolwiek widział, że wytrąca ją z równowagi. Nie umiał odgadnąć, czy dzieje się tak ze względu na intymne chwile, które przeżyli razem, czy też Alice nie mogła sobie darować, że pozwo-

lila się pieścić człowiekowi oskarżonemu o morderstwo.

Prawdę mówiąc, nie miało to już znaczenia. Odrzuciła go. Nie chciała, by jej dotykał. Z takim nastawieniem pojawiła się dziś w biurze.

Mimo to, stojąc blisko niej, zapragnął wziąć ją w ramiona. Szybko jednak stłumił tę chęć. Nie mógł pozwolić sobie na słabość. Zależało mu na niej, a życie nauczyło go, że przywiązanie do drugiej osoby zawsze źle się kończy. Trzeba więc położyć temu kres.

W innych okolicznościach po prostu wyrzuciłby ją ze swoich myśli. Dalej prowadziłby tryb życia zajętego, wpływowego człowieka, którego potrzebują wszyscy, a on sam nikogo. Tymczasem Alice była mu niezbędna jako adwokat. Dopóki nie zakończy się proces, musi się z nią spotykać.

Gdy ujrzał determinację wypisaną na jej twarzy, zrozumiał, że nie da się więcej zbywać jej półsłówkami.

- Dzień dobry - przywitała go sucho.

- Dobry? Nie dla mnie.

- Widzę, że niepotrzebnie siłę się na uprzejmość. Po co pan przyszedł?

- Myślałem, że już wczoraj skończyliśmy z uprzejmościami...

- Prosiłabym, żeby nie przypominał mi pan o tym - przerwała mu ze złością.

- Chyba wstała dziś pani z łóżka lewą nogą - odgryzł się.

- Nie pańska sprawa.

- Gdyby została pani ze mną, na pewno by się pani wyspała. A może nie...

- Znów pan udowadnia, jaki potrafi być niemiły.

Zachichotał.

- Trzeba na kimś ćwiczyć. Rozumiem, że nie wystar-

czy, jeśli powiem, że po prostu chciałem panią zobaczyć.

- Nie.

- A może powiem, że nie mogłem znieść samotności.

- Gdybym uważała, że jest pan szczerzy, poradziłabym panu zostać jednak w domu.

- Ale nie wierzy mi pani?

- Nie. Z jakiegoś powodu sędzę, że mnie pan pragnie. Być może jako oryginalny dodatek do pańskiej bogatej kolekcji kobiet.

- Nie docenia pani swojego czaru.

Alice prychnęła i zajęła się dokumentami.

- W takim razie powiem, że mam dla pani prezent.

Kobieta odwróciła się do niego gwałtownie.

- Naprawdę? - Zakłęła w myślach. - To znaczy, nie, dziękuję.

- O mało pani nie nabrałem - roześmiał się.

Alice wyrzuciła ręce w górę ze złości.

- Czy pana w ogóle nie niepokoi sytuacja, w której się pan znalazł?

- Niepokoi, niepokoi. Ale co to da, jeśli zwieszę głowę i zacznę płakać?

- Więc lepiej jest śmiać się i opowiadać głupie dowcipy?

- Oczywiście.

- Wspaniale. Zachowuje się pan jak idiota, ale ponieważ robi pan to świadomie, jest pan usprawiedliwiony?

Lucas poczuł, że traci cierpliwość.

- Nie usłyszysz pani ode mnie żadnych innych usprawiedliwień - odparł sucho.

Alice zdziwiła się, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, do biura wpadł Brutus.

- Szeffie!

Z trudem łapał oddech, jakby biegł całą drogę. Na nie-

skazitelnym czarnym garniturze miał plamy od potu.

- Ktoś wykończył w uliczce następną dziewczynę.

Alice odniosła wrażenie, że w jednej chwili z pokoju ulotniło się powietrze. Nie wierzyła własnym uszom.

Lucas natomiast wcale się nie zdziwił. Przyszedł tu w konkretnym celu i nie omieszkał poinformować Brutusa, gdzie będzie można go znaleźć w razie potrzeby. Stało się nieuniknione, tak jak przypuszczał.

- Co? - wykrztusiła Alice.

- Zabito jakąś dziewczynę - wyjaśnił Brutus. - Wczoraj w nocy w uliczce na tyłach klubu. Ktoś ją udusił, tak samo jak Lucille.

- Boże - jęknęła.

- Szefie, tam aż roi się od glin. Musi szef to zobaczyć.

- Nie ma mowy. - Alice z trudem dochodziła do siebie.

Wiedziała, że jej klient nie powinien pokazywać się na miejscu zbrodni.

- Ja tam mieszkam - spiętym głosem odezwał się Lucas. - Tam mieszkają moi przyjaciele. Muszę iść.

Wyszedł razem z Brutusem. Przy windzie zorientowali się, że Alice podąża za nimi.

- Co pani robi? - spytał Lucas.

- Idę z wami.

- To nie jest odpowiednie miejsce dla damy.

- Może i nie, ale pański prawnik powinien tam być. Nie wolno panu pojawić się na miejscu zbrodni beze mnie.

- Jak pani sobie życzy.

Przed budynkiem czekał ten sam powóz, którym wczoraj wróciła do domu. Lucas usiadł w środku z Alicą, Brutus stanął z tyłu na zderzaku. Jechali na złamanie karku, żeby czym prędzej znaleźć się w uliczce za Wrotami Słowika.

Gdy przybyli na miejsce, ujrzeli niecodzienny widok.

Wszędzie kręcili się umundurowani policjanci. Pełno było czarnych powozów, stojących gdzie popadnie. Panowało ogromne zamieszanie.

Alice spostrzegła w końcu stryja i ojca. Stali nad zwłokami kobiety.

Poczuła skurcz w żołądku, po plecach przebiegł jej dreszcz. Nie chciała podejść ani kroku bliżej. Najchętniej uciekłaby gdzie pieprz rośnie.

- Proszę iść do domu, Alice.

Odwróciła się. Za nią stał Lucas.

- Nie powinna pani tego oglądać.

Może i nie, ale to bez znaczenia. Musiała mieć dostęp do wszystkich dowodów, żeby przygotować skuteczną linię obrony. Kolejna martwa dziewczyna w uliczce niewątpliwie miała związek ze sprawą.

- Nigdzie nie idę - odrzekła z uporem.

Ruszyła do przodu. Wokół zwłok stali policjanci. Im bardziej zbliżała się do nich, tym bardziej pragnęła uciec. Tymczasem, gdy była już zaledwie kilka kroków przed kordonem, policjanci rozstąpili się.

Alice stanęła jak wryta. Dziewczyna leżała na ziemi. Wyglądałaby na pogrążoną w głębokim śnie, gdyby nie nienaturalna pozycja głowy. Alice ogarnął strach. Zrobiło jej się niedobrze.

Bez udziału świadomości pokonała odległość dzielącą ją od zwłok i zatrzymała się. Z daleka dziewczyna wyglądała na spokojną.

Patrząc na nią z bliska, Alice przekonała się, że usta zmarłej wykrzywił niemy krzyk. Spod rozchylnych warg widać było nierówne zęby. Otwarte, wyłupiaste oczy patrzyły przed siebie szklanym, niewidzącym wzrokiem. Dziewczyna miała włosy jak słoma i nienaturalnie bladą skórę ubrudzoną piaskiem i żwirem.

Powietrze wokół pachniało brudem i śmiercią. Nad zwłokami krążyły muchy. Wschodzące słońce jeszcze pogarszało sytuację. Alice o mało nie zakryła ust dłońmi, czując skurcz w żołądku.

Chciała za wszelką cenę uciec z tego miejsca. Pozostało jej jednak jeszcze coś do zrobienia. Rozejrzała się szybko. Policjanci byli zajęci przeszukiwaniem terenu, ojciec i stryj, pogrążeni w rozmowie, nie zwracali uwagi na otoczenie. Kucnęła i odchyliła kołnierz zmarłej. Tak jak się tego obawiała, ofiara miała odcisnięty nad lewą piersią znak słowika.

Gwałtownie cofnęła rękę, jakby się oparzyła. W gazetach ani słowem nie wspomniano o tym znaku. Clark, niewątpliwie na polecenie ojca, utrzymywał ten fakt w tajemnicy. Więc morderca znów dał znać o sobie. To zabójstwo nie było przypadkowe. Zbrodniarz pozostawał na wolności.

Gdy z trudem się podniosła, Lucas popatrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby doskonale wiedział, co się wydarzyło.

W jej głowie roiło się od pytań. Chwiejnym krokiem odeszła od ciała i wsparła się o ścianę budynku. Bliska płaczu opuściła głowę.

Lucas podszedł do niej i położył jej dłoń na plecach, jakby chciał przekazać jej trochę swojej siły.

W pierwszej chwili poczuła się lepiej, ale szybko wróciła do rzeczywistości. Czy Lucas dopuścił się tej zbrodni? Kim tak naprawdę był ten mężczyzna?

Nagle poczuła, jak Hawthorne cofa rękę.

- Zabieraj swoje łapska od mojej córki - rozległ się wściekły głos Walkera Kendalla.

Alice odwróciła się. Lucas i jej ojciec mierzyli się wzrokiem. Tuż obok stał Harry.

- Dosyć! - krzyknęła.

- Nie będę spokojnie patrzył, jak taki śmieć rujnuje moją córkę. Nie pozwolę ci udusić jej, tak jak to zrobiłeś z tymi biedaczkami.

- Ojczy! - gorączkowo zawołała Alice. - Ojczy - powtórzyła spokojniej, ale zdecydowanie. - Proszę cię, uważaj na to, co mówisz. To mój klient i nie pozwolę, żebyś wydawał na niego wyrok przed procesem.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, Alice - wtrącił się stryj. - Ten człowiek pójdzie ze mną.

- Nie wolno ci tego zrobić!

- Czyżby?

- Wolisz, żebym wytoczyła ci sprawę o nieuzasadnione aresztowanie?

Harry zatrzymał się.

- Zrobię to, ostrzegam. Nie masz żadnego dowodu, że tę zbrodnię popełnił mój klient.

- Ufam swojemu przeczuciu.

- Ale to żaden dowód, więc nie próbuj niepokoić pana Hawthorne'a. Dopóki nie przekonacie sądu, że istnieją wiarygodne dowody winy mojego klienta, trzymajcie się od niego z daleka.

Wzięła Lucasa pod ramię i ruszyła z nim z powrotem do powozu. Modliła się, żeby ojciec i stryj nie próbowali postawić na swoim. Dotarli jednak bez problemu do końca ulicy odprowadzani jedynie wściekłymi spojrzeniami braci Kendallów.

Gdy tylko skręcili za róg, Alice opadła na zderzak powozu.

- Co się stało? - spytał Lucas.

Popatrzyła na niego uważnie. Co właściwie mogła mu powiedzieć? Co mogłaby powiedzieć komukolwiek? Komu mogła zaufać? Było coś, czego nie wyznała nikomu,



coś, co sprawiło, że nie potrafiła poradzić sobie z przytłaczającym poczuciem winy. Dziewczyna, którą znaleziono dziś martwą w alei, wczoraj wyszła za nią z Flamingo i powiedziała jej o Oliverze Aldrichu i Cindy Pop.

Przysięgła sobie, że śmierć dziewczyny nie pójdzie na marne.

W biurze w pośpiechu napisała liścik do jedynego Olivera Aldricha zamieszkałego w dzielnicy Back Bay wymienionego w spisie mieszkańców miasta. Był to niewątpliwie zamożny człowiek.

Zatopiona w pracy czekała cały dzień. Przypominała sobie, komu mogła wspomnieć o spotkaniu z ofiarą. Stryj dowiedział się wcześniej o jej wizycie we Flamingo i poinformował o tym ojca. Ona sama powiedziała Lucasowi. Wiedział też Brutus. Poza tym trzeba było wziąć pod uwagę tych strasznych mężczyzn, którzy tylnymi drzwiami wyszli z Wrót Słowika.

Czy dziewczyna zginęła dlatego, że przekazała Alice ważne informacje? A może przypadkiem znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie?

Alice przypomniała sobie strach, który ogarnął ją w uliczce, i wrażenie, że jest śledzona.

Wiedziała z całą pewnością, że gdyby wczoraj wieczorem ci mężczyźni nie wyszli z Wrót Słowika, to dziś rano ją znaleziono by martwą.

Nie odczuwała upływu czasu. Gdy wreszcie przyszła odpowiedź od Aldricha, słońce kryło się już za horyzontem.

Był zajęty i nie mógł się z nią zobaczyć.

Ta odpowiedź była oczywiście nie do przyjęcia.

Alice przekopała szufladę biurka w poszukiwaniu wizytówki. Spakowała torebkę i ruszyła w stronę Alei

Commonwealth. Wsiadła w tramwaj, który dowiózł ją do ulicy Arlington. Dwie przecznice dzielące ją od domu Aldricha pokonała na piechotę.

Mocno zastukała ciężką, mosiężną kołatką. Drzwi otworzył kamerdyner w wykrochmalonym uniformie.

– Nazywam się Alice Kendall, chciałabym zobaczyć się z panem Aldrichem.

Służący spojrzął na nią zdziwiony. Musiał uważać, że to nieprzyzwoite, aby niezamężna kobieta odwiedzała mężczyznę. Nie miał pojęcia, że ostatnio Alice robiła wiele rzeczy nie przystojących kobiecie.

Wzdrygnęła się na tę myśl, ale nie straciła rezonu. Sam fakt, że pracowała zawodowo, wyróżniał ją spośród innych kobiet. A jej praca wymagała różnych niekonwencjonalnych zachowań.

Z godnością damy Alice wyciągnęła wizytówkę i położyła ją na srebrnej tacy.

– Proszę poinformować pana Aldricha o moim przybyciu.

Kamerdyner kiwnął głową i odwrócił się. Z wyciągniętą przed siebie tacą zniknął w korytarzu, stukając obcasami. Dom zrobił na Alice ogromne wrażenie mimo ciemnego wystroju. Domyśliła się, że Aldrich jest kawalerem.

Nie bardzo wiedziała, co ten mężczyzna mógłby mieć wspólnego z morderstwami. Gdy stanęła przed nim w jego mrocznym gabinecie, poczuła się jeszcze bardziej zdezorientowana.

– Witam, panno Kendall.

Usiadł za biurkiem. Na kolanach trzymał kota perskiego okazałych rozmiarów. Alice świerzbiły ręce, żeby odsunąć ciężkie zasłony. W półmroku trudno było jej określić wiek mężczyzny. Ile mógł mieć lat? Trzydzieści? Pięćdziesiąt?

- Myślałem, że posłałem pani liścik, że jestem zajęty i nie możemy się spotkać.

- Owszem. Ale tak jak wspomniałam w swoim, musisz porozmawiać z panem o czymś bardzo istotnym.

Aldrich spokojnie głąaskał kota. Po chwili wskazał ręką na krzesło.

- Powiniennem się domyślić, że nie podda się pani tak łatwo.

- Nie rozumiem.

- Czytałem artykuł o pani w „Boston Herald”.

- Ach, tak.

Opisano ją tam jako pracowitą i inteligentną. W dodatku piękną. Boże, kto by przypuszczał, że jest taka łasa na komplementy. Za każdym razem dawała się nabrać. Gdyby Grayson Hawthorne nie zaczął rozmowy z nią od pochlebstw, nigdy w życiu nie wplątałaby się w tę sprawę. Czy ona na każde miłe słówko musi się rzucać jak na ciastko z kremem?

W dodatku nigdy nie lubiła skupiać się na złych stronach życia, więc wyrzuciła z pamięci wszystkie mniej życzliwe określenia, które znalazły się w artykule.

- Zrobiła pani na mnie wrażenie - dodał.

- Dziękuję.

- Ja oczywiście jestem zdeklarowanym starym kawalerem, który nie podporządkowuje się zasadom społecznym, więc trudno mnie nazwać obiektywnym sędzią.

Jeśli Aldrich w ten sposób próbował pokazać jej, gdzie jest jej miejsce, nie udało mu się to. W każdym razie niezupełnie.

- Chciałabym zadać panu kilka pytań.

- Na temat?

- Lucille Rouge.

Wyraz twarzy Aldricha pozostał niewzruszony, ale

Alice spostrzegła, że ledwo dostrzegalnie zacisnął dłoń na futrze kota. Jakby uświadomiwszy sobie, co zrobił, rozluźnił palce i zgonił persa z kolan.

- To nazwisko nic mi nie mówi.

Nie uwierzyła mu.

- A Lucas Hawthorne? To nazwisko coś panu mówi?

- Ach, Lucas. Oczywiście, że go znam. Chodziliśmy razem do szkoły.

- Do szkoły?

- Tak. Do Boston Classics. Byliśmy wtedy dziećmi. - Zachichotał. - Choć Lucas był wówczas o wiele... jak to powiedzieć, dojrzalszy niż większość z nas. To chyba wtedy zauroczył go słowik.

- Już wówczas lubił ten gatunek ptaków?

Oliver roześmiał się i złożył ręce przed sobą.

- Och, tak, panno Kendall. Wszyscy przepadaliśmy za słowikiem.

Wtedy Alice spostrzegła na ścianie drzeworyt przedstawiający tego ptaka. Od razu podzieliła się swoim odkryciem z Aldrichem. Mężczyzna spojrział na nią zimnym wzrokiem.

- Należał do mojego ojca. Dostyc już zresztą tego pu-  
stego gadania. Czego pani chce?

Bez zastanowienia Alice spytała:

- Gdzie był pan w nocy trzynastego lipca?

- To przesłuchanie?

- Po prostu jestem ciekawa.

- Sugeruję, żeby przestała pani nachodzić szanownych obywateli i pogodziła się z faktem, że broni pani człowieka, który jest winny.

Zawołał kamerdynera. Służący zjawił się natychmiast, jakby stał tuż za drzwiami. Musiała wyjść, jeśli nie chciała narazić się na wyrzucenie siłą.

Z królewską gracją wstała i skinęła głową.

- Do widzenia, panie Aldrich. Będę w kontakcie.

- Chcę wiedzieć, dlaczego nie przesłuchałeś nikogo poza Lucasem Hawthorne'em.

Alice była w kuchni ze stryjem. Harry przewiązał sobie w pasie fartuch i przygotowywał kolację. Nadal miał na sobie białą koszulę i granatowe spodnie, ale marynarkę zdjął i powiesił na oparciu krzesła.

Zsunął posiekany czosnek na rozgrzany na patelni olej. W powietrze natychmiast uniosła się intensywna woń.

Dzień włoskiej kuchni u Kendallów.

- Stryjku, nie słuchasz mnie.

- Słucham, tylko nie odpowiadam.

Gdy czosnek zmiękł, Harry dodał cebulę, zamieszał, potem dołożył pokrojone pomidory i po chwili w całym pomieszczeniu pachniało jak w najprawdziwszej włoskiej restauracji.

- Komuś i tak będziesz musiał odpowiedzieć na to pytanie. Twoje śledztwo rozpoczęło się i zakończyło na moim kliencie.

- Nie ma sensu dalej szukać. On to zrobił.

- Nie masz dowodów!

- Więc podaj innego podejrzanego.

- Oliver Aldrich.

Harry o mało nie upuścił patelni.

- O czym ty mówisz?

- Byłam dziś u niego.

- Sama?

- Oczywiście.

Harry z trzaskiem odstawił patelnię.

- Miałem dziś mało przyjemny dzień, a ty jesteś na pierwszym miejscu wśród osób, które wyprowadziły

mnie z równowagi. Nawet nie chcę słyszeć, że poszłaś do domu samotnego mężczyzny.

- A jak inaczej mogłabym z nim porozmawiać?

- Do cholery, Alice! Ja przesłuchuję ludzi, nie ty.

- Gdybyś właściwie wykonywał swoją pracę, nie musiałabym tego robić.

Harry zmrużył oczy i zacisnął szczęki.

- Skąd wzięłaś jego nazwisko?

- Nieważne. Istotnie jest, że je zdobyłam, a na miejscu znalazłam drzeworyt przedstawiający słowika. - Przypomniała coś sobie. - Aldrich miał na palcu ślad po sygnecie.

- I chcesz, żebym go z tego powodu aresztował?

- Czemu nie? Aresztowałeś Lucasa, mając mniej dowodów.

- Jest naoczny świadek.

- Tak, świadek, który mieszka z obrzydliwym...

Harry przybrał groźny wyraz twarzy.

- Obrzydliwym synem kobiety z naprzeciwnika. Na prawdę. Uważam, że są spokrewnieni.

Czyżby wpadła na jakiś trop?

- Nie pozwolę, żebyś wyrażała się jak pierwszy lepszy rzezimieszek, Alice. Nie wychowałem prostytutki.

- Nie, nauczyłeś mnie wykorzystywać swój rozum i rozsądek. Naoczny świadek kłamie. Ktoś ją instruuje, co powinna mówić. Jeszcze jedno, słyszałeś o Cindy Pop?

Harry zamarł. Wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć.

- Nie, nie słyszałem. I dobrze ci radzę, ty też o niej jak najszybciej zapomnij.

## 14

Brutus zabrał Alice na najwyższe piętro Wrót Słowika. Podróż wydawała się nie mieć końca. Co prawda budynek składał zaledwie z czterech kondygnacji, ale zmęczona upałem Alice z trudem pokonywała coraz to nowe schody.

Gdy dotarli na szczyt, przystanęła i chwyciła poręcz, żeby chwilę odpocząć. Poprzedniego wieczoru nie została na kolacji w rezydencji ojca, wróciła prosto do siebie. Teraz, późnym rankiem, z głodu kręciło jej się w głowie i czuła się osłabiona. Koniecznie musiała wybrać się na targ na zakupy.

Brutus spojrział na nią pogardliwie z góry, jakby była najmniejszym z robaków. Z chęcią by mu powiedziała coś do słuchu, ale wolała nie ryzykować. I tak tylko z największym trudem udało jej się namówić odanego służącego Lucasa, żeby ją tu przyprowadził. Długo tłumaczyła, że to nagła sprawa i że musi natychmiast porozmawiać ze swoim klientem. Później na wszelki wypadek trzymała buzię na kłódkę, żeby Brutus się nie rozmyślił i nie zawrócił.

Gdy oddech jej się wyrównał, usłyszała dziwny dźwięk - rytmiczne, ciężkie sapanie. Co, na Boga, robił teraz Lucas Hawthorne?

W pierwszym odruchu chciała uciec, ale ciekawość zwyciężyła. Weszła do pokoju pełnego różnych... rzeczy. Metalowych, skórzanych, szklanych.

Na środku stał Lucas rozebrany do pasa. Na jego szerokich, gładkich plecach lśnił pot. Obcisłe spodnie przylegały mu do bioder i ud jak druga skóra. Wyglądał na ucieleśnienie siły, dziki i nieokiełznany. Okładał pięściami wypchany worek zwisający na sznurze. Na widok jego umięśnionych ramion, płaskiego brzucha i wąskich bioder Alice zapomniała o bożym świecie.

Lucas z brutalną precyzją uderzał bezlitośnie w wór treningowy. Kostki miał owinięte cienkim, białym płótnem. Jego stopy nie zatrzymywały się ani na chwilę. Alice po raz pierwszy widziała go takim. Żadnych uśmiezków, pustych słówek, żartów, którymi lubił ją raczyć, jakby w jego życiu nie wydarzyło się nic szczególnego. Dopiero teraz zobaczyła go bez maski obojętności.

Miała wrażenie, że widzi zupełnie innego człowieka. Coś dzikiego obudziło się w niej samej. Jak zwykle jednak stłumiła to uczucie w zarodku. Rzeczywiście zła mała społeczne konwenanse dotyczące pozycji kobiety, zostając prawnikiem. Nie przestała jednak być damą.

W tym pokoju Lucas najwyraźniej rozładowywał nerwy. Bardzo mu zazdrościła tej możliwości. Wielu ludzi uważało go za wyrzutka, choć nie znało go od tej strony. A przecież Lucas Hawthorne z Wrót Słowika był barankiem w porównaniu z mężczyzną, którego teraz widziała przed sobą.

Wyczuła moment, gdy Brutus pożałował, że ją tu przyprowadził. Bez słowa chwycił ją za ramię i pociągnął w kierunku drzwi. Ona jednak nigdzie się nie wybierała.

- Panie Hawthorne!

Odgłosy uderzeń zamilkły. Lucas gwałtownie odwrócił się do drzwi.

Jego pociemniałe z wściekłości oczy ciskały błyska-



wice. Każdy nerw w jego ciele drżał, napięty do granic wytrzymałości. Skóra błyszczała mu od potu.

Alice uświadomiła sobie, że tak naprawdę wcale nie zna tego człowieka.

- Co pani tu, do diabła, robi? - spytał szorstko.

- Nie myślałem, że pan... - wyjąkał Brutus.

- Rzeczywiście nie myślałeś.

- Panie Hawthorne, to nie wina Brutusa, że tu jestem. Powiedziałam mu...

- Nie interesuje mnie to. Proszę stąd natychmiast wyjść.

Awantura wisiała w powietrzu jak gradowa chmura. Alice nie bała się, mimo że nie rozumiała takiej reakcji Hawthorne'a. Była wytracona z równowagi, speszona, ale nie przestraszona. Choć może powinna.

- Nie mogę - odparła, wruszając przeproszająco ramionami, zupełnie jakby wściekłość Lucasa nie zrobiła na niej żadnego wrażenia. - Niestety musimy porozmawiać.

- Wyprowadź ją - wycodził Hawthorne przez zaciśnięte żęby.

- To ważne, Lucasic.

Mężczyzna wzdrygnął się na dźwięk swojego imienia. Wciągnął głęboko powietrze, żeby się uspokoić.

- Zabierz ją do mojej sypialni.

- Do sypialni? - Po plecach Alice przebiegł dreszcz.

- Nagle przypomniała sobie pani o dobrym wychowaniu? - spytał cynicznie.

Alice nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Nie, po prostu ten pokój wydaje mi się bardziej... odpowiedni.

- Odpowiedni? - Spojrzał na nią, jakby straciła rozum. - Albo w sypialni, albo wcale.

Powiedział to całkiem poważnie.

- Dobrze, niech będzie - zgodziła się niechętnie.

W głębi duszy jednak cieszyła się, że wreszcie zobaczy na własne oczy tę jaskinię lwa.

Wyrwała ramię z żelaznego uścisku Brutusa i pozwoliła się wyprowadzić. Osilek popatrzył na nią krzywo.

Zeszli na trzecie piętro. Brutus otworzył ciężkie, dębowe drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

- Proszę tu poczekać - polecił lakonicznie.

Alice znalazła się w prywatnym biurze Lucasa. Poprzednim razem, gdy tu była, nie zauważyła drzwi w głębi pokoju. Dziś były uchylone. Za nimi ujrzała krzesła, komody i... łóżko.

Serce zabiło jej mocniej. Nigdy wcześniej nie była w sypialni mężczyzny, nawet w sypialni ojca. Do jego pokoiów wkradała się tylko jako dziecko, żeby wypróbować swoje detektywistyczne umiejętności na ukrytym w tylnej ścianie szafy sejfie. Ojciec do dziś nie zdawał sobie sprawy, że do perfekcji opanowała metodę otwierania zamka.

Uśmiechnęła się do siebie. Nagle gdzieś w pobliżu rozległ się trzask zamykanych drzwi. Najwyraźniej było jeszcze inne wejście do pomieszczeń na trzecim piętrze. Nikt jednak nie pojawił się w sypialni. Słyszała odgłosy kroków, potem szum wody. W końcu zorientowała się, że Lucas bierze prysznic.

Krew zapłonęła jej w żyłach na myśl, że Lucas mógł tak nonszalancko zachowywać się w jej obecności. W dodatku znów zaczęła trawić ją ciekawość.

Jak on wygląda w strugach wody, spływającej mu po ciele? Mimo że wychowywali ją mężczyźni, nigdy wcześniej nie odbierała męskiego ciała w taki sposób jak dziś. Nigdy wcześniej nie widziała tak doskonale proporcjonalnej sylwetki przywodzącej na myśl posąg Dawida dłuta Michała Anioła.

Rozejrzała się dookoła, żeby skupić uwagę na czymś

innym. Zatrzymała wzrok na oprawionych w ramki brązowo-białych fotografiach. Przyjrzała im się z bliska. Na jednej rozpoznała Emmaline Hawthorne i młodego Graysona, obok którego stał jeszcze jeden chłopiec, na pewno Matthew.

Tylko jedno zdjęcie przestawało Lucasa. Podniosła ciężką, srebrną ramkę. To na pewno był on, już jako młody chłopiec wysoki i zadziwiająco przystojny. Na pewno przyprawiał dziewczęta o zawrót głowy.

Między dorosłym Lucasem a chłopcem z fotografii znalazła jedną uderzającą różnicę - uśmiech. Teraz uśmiechał się prowokująco, szelmowsko, a jako dziecko śmiał się radośnie i niewinnie.

Powróciło dręczące pytanie: dlaczego się zmienił?

Gdy obejrzała wszystkie zdjęcia, zorientowała się, że żadne nie przedstawia Bradforda Hawthorne'a. Nigdy go, co prawda, nie widziała, ale nie miała wątpliwości, że brakuje go w tej kolekcji. Przypomniała sobie chłód i niechęć, z jakimi Lucas wspominał ojca.

Ciekawe, co zaszło między tymi dwoma mężczyznami?

Rozległ się szmer otwieranych drzwi i do pokoju wszedł Lucas. Wyglądał na spokojniejszego, jakby zmył z siebie całą wściekłość. Nadal się jednak nie uśmiechał.

- Znalazła pani coś ciekawego? - spytał, opierając się ramieniem o klamkę i krzyżując ramiona na piersi.

Miał na sobie eleganckie, wygodne spodnie i białą koszulę bez krawata, rozpiętą pod szyją. Swobodny, niezobowiązujący strój. Alice spieszyła się. Uświadomiła sobie, że sama jest ubrana w sztywną suknię, ciasno opinającą piersi.

Skrepowana przesunęła dłonią po włosach.

Na ten widok na twarzy Lucasa pojawił się uśmiech. Był to jednak bezosobowy uśmiech zamyślenia, jakby mężczyzna wzniosł wokół siebie mur. Do tej pory wy-

woływała w nim różne uczucia: złość, ciekawość, wesołość. Nigdy jednak nie pozostawał wobec niej obojętny.

- Do diabła - szepnął ledwo dosłyszalnie.

- Co znowu zrobiłam?

- Jest pani taka piękna.

Alice spłonęła rumieńcem. Ładna obojętność. Speszona machnęła lekceważąco ręką.

- Och, te pańskie frazesy.

Lucas przymrużył oczy.

- Podobno ma mi pani coś ważnego do powiedzenia. Słucham.

Właśnie.

- Mówił pan, że zgubił sygnet ze słowikiem. Dlaczego w ogóle nosił pan taki sygnet? - Z rozmowy z Oliverem Aldrichem wynikało, że w tym symbolu kryje się coś więcej niż tylko sympatia dla tego gatunku ptaków.

- Słowik znalazł się także w nazwie pana klubu - zauważyła.

Lucas utkwiał w niej nieruchomy wzrok.

Po raz pierwszy od lat poczuł się nieswojo. Zerknął na fotografię, którą przed chwilą Alice trzymała w rękach, i zatęsknił za przeszłością.

- Czy pani kiedykolwiek pasowała do swoich rówieśników?

Alice drgnęła.

- Co to ma wspólnego z sygnetem?

- Proszę powiedzieć, czy pani do nich pasowała - nalegał.

Zawahała się.

- Nie - odparła w końcu szczerze.

- Nigdy? Nawet jako dziecko?

- Nie.

Wyczuł, że powiedziała prawdę. Usłyszał też w jej

głosie smutek, którego, nie wątpił, nie dopuszczała do swojej świadomości.

Uniosła głowę.

- Wychowali mnie dwaj mężczyźni, stary kawaler i wdowiec. Obaj kochali swoją pracę. Żeby czuć się z nimi swobodnie, musiałam odstawać od rówieśników.

- Jak to?

- W domu dyskutowaliśmy o procesach sądowych i zbrodniach. Chciałam uczestniczyć w rozmowie, a to były jedyne tematy, które poruszali.

- Tylko praca.

- Właśnie.

- Ale dlaczego jest pani pewna, że nawet w dzieciństwie nie pasowała pani do rówieśników?

Alice zamierzała zignorować to pytanie.

- Proszę - szepnął.

Chciał znać odpowiedź z powodów, które nie miały nic wspólnego z procesem wytoczonym przeciwko niemu.

Westchnęła i w końcu się poddała.

- Gdy skończyłam jedenaście lat - zaczęła rzeczowo - udało mi się zaprzyjaźnić z pewną dziewczynką. Jej rodzina zamieszkała niedaleko nas. Ojciec był nieźle prosperującym kupcem. Niewielu naszych sąsiadów pozwalało swoim dzieciom bawić się z nią. Mój ojciec i stryj nie byli snobami, a dla mnie przyjaciółka to była po prostu przyjaciółka.

Dopiero teraz w jej głosie usłyszał drzenie, bo do tej pory głęboko ukrywała swoje emocje.

- Zaprosiła mnie do siebie na herbatkę. Miała taką malusieńką porcelanową zastawę, najpiękniejszą, jaką kiedykolwiek widziałam. Filiżaneczki i czajniczek zrobione specjalnie dla niej.

Uśmiechnęła się do wspomnień. Lucas pomyślał, że

jako dziecko musiała być nieśmiała i inteligentna, zbyt dojrzała jak na małą dziewczynkę.

- Usiadłyśmy przy okrągłym stolczku i ona zaproponowała, żebyśmy udawały, że jesteśmy dorosłe. I zaczęłyśmy rozmawiać, a w tym byłam dobra. Ona raczyła mnie opowieściami o swoich rodzicach i rodzeństwie. - Alice roześmiała się szczęśliwa. - Opowiadała mi o niegrzecznych braciach, którzy wymykali się z domu, i siostrach, którym chłopcy kradli całuski wśród rozłożystych liści palm rosnących w donicach.

- Ach, więc to stąd wzięły się palmy w donicach.

Posłała mu szelmowski uśmiezek i ciągnęła dalej.

- Gdy przyszła moja kolej, chciałam opowiedzieć coś równie zajmującego. O moim bracie niewiele dało się powiedzieć, więc skupiłam się na tym, co znałam najlepiej. Przedstawiłam jej sprawę, nad którą mój ojciec i stryj pracowali od tygodni.

Skrzywiła się i Lucas bez trudu domyślił się, że tutaj kończą się szczęśliwe wspomnienia.

- Opowiedziałam jej wszystko ze szczegółami. - Parknęła śmiechem. - Byłam pewna, że ona wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami, dlatego że jest zafascynowana tą historią. Następnego dnia, gdy jej ojciec wpadł do naszej jadalni, okazało się, że moja przyjaciółka była przerażona. - Potrząsnęła głową. - Nie miałam pojęcia, że inne dziewczynki taka historia może przestraszyć.

- Co wtedy zrobił pani ojciec? - spytał łagodnie.

Alice pokręciła głową i roześmiała się. Bardzo chciał, żeby ten uśmiech pozostał na jej ustach.

- Zapisał mnie na wszystkie możliwe lekcje dla dziewcząt: haftowania, etykiety, śpiewu i tańca. - Popatrzyła na Lucasa spod oka. - Wiedział pan, że pana adwokata umie grać na pianinie?

- Nie, nie wiedziałem. Za to wiem, że *nieźle* pani tańczy. Alice roześmiała się.

- Uwielbiałam tańczyć - odrzekła zamyślona. - Kochałam te lekcje. One niestety kosztowały, a urzędników państwowych nie było na nie stać. Więc wkrótce wróciłam do dyskusji prawniczych przy stole rodzinnym.

- Bardzo mi przykro.

Alice wzruszyła ramionami.

- Niepotrzebnie. Prawdę mówiąc, uwielbiałam te rozmowy, nadal je uwielbiam. Cudownie było spierać się z ojcem, podsuwać mu różne rozwiązania spraw, nad którymi pracował. - Popatrzyła na niego. - Lubiłam dyskutować z ojcem nawet bardziej niż tańczyć.

- Więc gdy pani rówieśniczki grały gry i uczyły się haftować, pani rozważała różne kruczki prawne.

- Mniej więcej.

- A co się stało z pani matką?

Alice spoważniała.

- Nie wiem dokładnie. Zmarła, gdy byłam dzieckiem. W ogóle jej nie pamiętam. Chociaż stryj twierdzi, że była piękna.

- Teraz wiem, po kim odziedziczyła pani urodę.

Alice zaniemówiła na chwilę.

- Te uwodzicielskie słówka może i działają na kobiety, które pan zna, ale na mnie nie robią żadnego wrażenia - wykrztusiła wreszcie. - Proszę nie zmieniać tematu i powiedzieć mi w końcu, skąd ma pan ten sygnet.

Mimo że obiecywał sobie zachować dystans wobec Alice, poczuł potrzebę odwzajemnienia jej zwierzeń. Może zresztą rozstroiła go obecność Alice w jego sypialni.

- To był prezent, który symbolizował czas, gdy pasowałem do swoich rówieśników.

- A kiedykolwiek było inaczej?

- A teraz pasuję?

Nie odpowiedziała.

- Dobrze pani wie, że nie. I lepiej, żeby pani o tym pamiętała, gdy wejdzie pani do sali sądowej.

- Pan świadomie chciał się wyróżniać.

- Niewątpliwie tak. Ale jest mnóstwo ludzi, którzy mnie znają i pamiętają moją burzliwą przeszłość. Zacząłem palić w wieku dziesięciu lat.

Alice machnęła lekceważąco ręką.

- Wiele dzieci podkrada papierosy. Lawa przysięgłych nie skaże pana na takiej podstawie.

Lucas odwrócił się do okna.

- Sięgnąłem po alkohol rok później.

Alice przechyliła głowę na bok.

- Cóż - zaczęła niepewnie. - Takie są dzieci. Ciekawskie.

W końcu Lucas nie wiedział już, komu chce uświadomić dzielącą ich przepaść, sobie czy jej. Przeczesał palcami włosy.

- Niech mnie pani posłucha, Alice - ciągnął bezlitośnie. - Jestem tym człowiekiem, którego tak bardzo chce skazać pani ojciec. Nie umiem być inny.

- Dlatego nie rozmawia pan ze swoim ojcem?

- Nie rozmawiam z nim, bo on mną gardzi.

- Ojciec gardzi synem?

Popatrzył na nią twardo. Nie chciał kontynuować, ale wiedział, że musi, i to z wielu powodów.

- Gardzi mną, bo ja uwielbiam swój styl życia. Zawsze go uwielbiałem. Nadal piję i palę. - Zawahał się, ale tylko na chwilę. Musiał jej wreszcie otworzyć oczy. - Kocham się z kobietami, z którymi nie zamierzam się ożenić. Po raz pierwszy uprawiałem seks w wieku dwunastu lat. Z prostytutką.



Alice otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Dwunastolatek z kurtyzana? Boże, to straszne.

- Straszne? - Wtedy zrozumiał, że musi jej coś wreszcie uświadomić. - To było cudowne.

Alice znieruchomiała.

- Miałem dwanaście lat, ona była starsza. Na tyle starsza, żeby wiedzieć, co robi, ale wciąż tak piękna, że rozpałała moją wyobraźnię. To było jak sen. Delikatne, choć doświadczone dłonie pieścące moje dojrzewające ciało.

Alice odwróciła się. Nie był pewien, czy ze smutku, czy z obrzydzenia. Spojrzał na palec, na którym kiedyś nosił sygnet. Skany Anula43, przerobienie pona.

- Słownik przypomina mi tamte czasy.

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Co dokładnie panu przypomina? To, kim pan był, czy to, kim pan został?

Nie spodziewał się takiego pytania. Jak brzmiała odpowiedź? Czy chciał zapomnieć o tym, jakim był niegdyś naiwnym chłopcem? A może chciał zapomnieć, kim się stał - człowiekiem, który nie znał już znaczenia słowa „niewinny”?

- Prawdę mówiąc, nie wiem - odparł.

Alice popatrzyła na niego zamyślona. Przypomniała sobie rozmowę z Oliverem Aldrichem i nie miała wątpliwości, że Lucas nie kłamie. Zauważyła również, że choć wypowiadał się zdecydowanie, wcale nie podobało mu się to, co mówi.

Naraz przypomniała sobie słowa Emmaline, która stwierdziła, że Lucas nie był taki zły, jak udawał przed ludźmi.

Alice uświadomiła sobie, że pani Hawthorne miała rację. Jego oczy nie wyrażały poczucia winy, nie zdradzały też deprawacji, raczej dało się z nich wyczytać szczera i głęboką rozpacz.

W dodatku on chyba już przestał w siebie wierzyć. Jak mu udowodnić, że nie jest potworem?

Brakowało mu alibi. Nie umiała zdyskredytować naczynego świadka. Nie potrafił dowieść, że nie posiada już sygnetu ze słowikiem.

Musiała znaleźć inny sposób, żeby bez cienia wątpliwości przekonać ławę przysięgłych, że to nie on jest mordercą.

I nagle olśniło ją. Sama będzie musiała odnaleźć zbrodniarza. Dreszcz strachu przebiegł jej po plecach, gdy przypomniała sobie wieczorny spacer w uliczce. Następnego ranka odkryto martwą dziewczynę. Morderca po raz drugi dał znać o sobie. Była pewna, że to nie koniec.

- Mam plan - oznajmiła - jak udowodnić pańską niewinność.

- Och, te pani plany - uśmiechnął się smutno.

W zasadzie nie musiała go o nic prosić. Pewnie i tak by się nie zgodził. Zresztą mogła sama podjąć decyzję, a jego po prostu o niej poinformować.

Wzięła głęboki oddech i ruszyła do drzwi.

- Sama się tym zajmę. Natychmiast.

Obróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia, ale Lucas zatrzymał ją.

- Słucham?

Przechyliła głowę, zastanawiając się, jak skrótowo przedstawić mu swój plan. W dodatku tak, żeby brzmiał jak najbardziej niewinnie.

- Wyjdę tylnym wyjściem, incognito. Kto wie, co się wydarzy?

- Chce pani zwabić mordercę?

- Odnaleźć, zwabić, co za różnica? - Wzruszyła ramionami.

- Wykluczone - zdenerwował się.

- Sam pan powiedział, że mam doprowadzić do uwolnienia pana od zarzutów.

- Nie - powtórzył, nie dając się zbić z tropu jej tłumaczeniami. - Nie pozwalam.

- Panie Hawthorne...

Tym razem to nie Lucas jej przerwał, tylko własny żołądek. Zaburczał w najmniej odpowiednim momencie, przypominając, że nie jadła wczoraj kolacji ani dziś śniadania.

Lucas potrząsnął głową i uśmiechnął się lekko. Wyciągnął rękę.

- Skoro już przedstawiła mi pani swój plan i otrzymała odpowiedź...

- Ja o nic nie pytałam.

Pociągnął ją do sypialni.

- Co tam będziemy robić?

Zatrzymał się i odwrócił. Stali tuż obok siebie.

- A co chciałaby pani robić?

Zerknęła kątem oka na łóżko.

- Czy próbuje mnie pani uwieść, panno Kendall? To bardzo nieprofesjonalne z pani strony.

Alice miała ochotę odpowiedzieć twierdząco.

- W żadnym wypadku.

Lucas uśmiechnął się. Pogładził jej policzek.

- Na pewno? - spytał niskim głosem. - Bo pozwoliłbym pani.

Alice z trudem chwytła powietrze. Palce mężczyzny błądziły po jej skórze. Owionął ją zapach mydła do golenia. Tymczasem jej żołądek, jakby przeczuwał, że nic dobrego z tego nie wyniknie, zaburczał znowu.

Lucas uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Najpierw zajmiemy się pani żołądkiem. Potem porozmawiamy o tym, jak sobie pani ze mną poradzi.

Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Panie Hawthorne, bez względu na to, co pan o mnie myśli - zerknęła kątem oka na łóżko - nie jestem taka.

- A ja uważam, że jest pani taka.

Alice znieruchomiała.

- To znaczy taka głodna.

Przeszli obok łóżka i dopiero teraz Alice zauważyła malutką kuchnię.

- Przygotuję pani coś do jedzenia - powiedział. - Możemy w tym czasie rozmawiać, chociaż nie jestem pewny, czy usłyszę panią przez odgłosy, które wydaje pani żołądek.

Alice uśmiechnęła się lekko.

- Mama pana nie uczyła, że nie mówi się głośno takich rzeczy?

- Owszem, uczyła, ale, jak widzę, pani jest głodna i ja też. Trzeba więc coś z tym zrobić. - Zbliżył się do niej i przesunął palcami po jej wargach. - Chyba że przekonam pani, żebyśmy zajęli się czymś innym.

Alice zadrżała.

- Najlepiej będzie, jeśli coś zjemy - wykrztusiła.

- Oczywiście.

Roześmiał się i wszedł do kuchni. Alice podążyła za nim, po drodze przypominając sobie, o czym właściwie chciała z nim porozmawiać.

- Ma pani ochotę na jajka na szynce?

- Pan naprawdę gotuje?

Wzruszył ramionami i wyciągnął patelnię.

- Jeśli usmażenie jajeczniczy można nazwać gotowaniem, to tak. Zwykle schodzę na dół na posiłki, ale czasem wolę zjeść w samotności.

- Jestem pod wrażeniem - stwierdziła Alice.

I rzeczywiście była.

Lucas w kilka chwil ubił jajka, zmieszał je z serem i gotowaną szynką. Chleb posmarował masłem. Usiadł przy małym stoliku pod oknem. Alice o mało nie zemdlała od boskiego zapachu smażonych jajek.

- Czy pani kiedykolwiek jada?

- Czy pan zawsze zadaje pytania, jakie tylko przychodzą mu do głowy?

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Zwykle nie wypowiadam na głos swoich myśli, szczególnie jeśli chodzi o panią.

- Na przykład?

Wgryzła się w chleb i o mało nie jęknęła z rozkoszy zaskoczona, że tak może smakować zwykła jajecznica.

- Na przykład, chociaż ciągle powtarzam sobie, że jest pani tylko moim adwokatem i nikim więcej, nie mogę przestać myśleć o pani pięknych oczach, które stają się niemal zielone, gdy odbija się w nich słońce.

Nalał jej szklankę soku pomarańczowego i zabrał się do jedzenia jakby nigdy nic.

- Czy pan próbuje mnie uwieść, podając mi pyszny posiłek i obsypując komplementami? - spytała.

Przestraszyła się, że jego taktyka jest całkiem skuteczna.

Lucas uśmiechnął się krzywo.

- Ja tylko dbam o zdrowie swojego adwokata. Gdybym chciał panią uwieść, nie bawiłbym się w podchody.

Alice ugryzła kanapkę z masłem i dżemem truskawkowym.

- Nie, pan rzeczywiście jest mało subtelny. Pańskie maniery są godne jaskiniowca.

- Bez przesady. Chyba czasem jestem w stanie wykrzesać z siebie trochę kultury.

Uśmiechnął się do niej tak ciepło, że stopniały między nimi ostatnie lody.

- Czy pan ćwiczy ten uśmiech przed lustrem, gdy jest pan sam w domu?

- A czy pani ćwiczy swoje cięte repliki, gdy jest pani sama w domu?

- Pytanie zamiast odpowiedzi.

- Uczę się od pani.

- Szach mat.

Żartobliwie skłonił głowę i dopił sok.

- Nie wiedziałam, że jest pan bokserem.

- Nie jestem.

- Szkoda. Wyglądał pan wspaniale.

W jego oczach zapaliły się żartobliwe ogniki. Nachylił się do niej, oparłszy na stole łokcie.

- Uważa pani, że jestem wspaniały?

- Wspaniale pan boksował - poprawiła się zawstydzona.

- Niech pani wreszcie przyzna, że mnie lubi.

Naigrawał się z niej!

- Wcale nie! To znaczy, nie odpowiada mi pan jako... - zamilkła.

Co miała powiedzieć? Jako adorator, przyjaciel, kochanek?

- To znaczy - podjęła temat - odpowiada mi pan jako klient, panie Hawthorne.

- Tylko o to mi chodziło, moja droga.

Nieprawda! Zdenerwowała się, ale niczego po sobie nie pokazała.

- Proszę się do mnie nie zwracać w ten sposób. Jestem pana adwokatem. Co mi przypomina...

- Nie skończyła pani śniadania.

Alice zerknęła na resztę kromki z dżemem. Nie chcia-

ła sprawiać wrażenia wygłodniałej. Rozsądek podpowiadał jej, żeby odstawiła talerz i zabrała się do pracy. Zamiast tego chwyciła ostatni kąsek i włożyła go do ust.

Lucas sprawnie posprzątał ze stołu. Podeszła do zlewu, żeby umyć ręce. Gdy się odwróciła, Lucas ustawiał naczynia na ladzie. Stali tak blisko siebie, że mogłyby go dotknąć. Na szczęście pozostało jej jeszcze trochę zdrowego rozsądku. Chciała się odsunąć, ale mężczyzna zatrzymał ją. Położył dłonie na krawędzi zlewu po jej bokach.

Alice utkwiała wzrok w ciemnych guzikach jego koszuli. Najwyższy pozostawał rozpięty. Serce waliło jej jak szalone. Odchyliła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Smakowało pani śniadanie? - spytał niskim, zmysłowym głosem.

- Tak - wykrztusiła. - Dziękuję. Sama bym nie przyrządziła lepszego.

- Zaczynam wierzyć, że to prawda. Czy pani w ogóle umie gotować?

- Oczywiście - oburzyła się, choć w zasadzie Lucas niewiele się pomylił. Od dziecka uczono ją retoryki, a nie gotowania. - Ostatnio miałam niestety mało czasu z powodu kłopotliwego klienta.

Lucas uśmiechnął się i pogładził ją po ramionach.

- Już nie będę pani sprawiał kłopotów.

W jego głosie wyraźnie usłyszała nutę podniecenia. Więc jednak nie pozostawał wobec niej obojętny. Zaskoczyło ją to odkrycie, ale jednocześnie sprawiło jej ogromną przyjemność. Ten mężczyzna, który stanowił dla niej zagadkę, wciąż jej pragnał.

Popatrzył na nią pociemniałymi niebieskimi oczami, swoją głębią przypominającymi ocean. Miała ochotę się poddać. Ale jak? Jak poddać się rozwiązłemu mężczyź-

nie, który w dodatku jest jej klientem? Nie mogła pozwolić się wykorzystać, a potem porzucić.

- Jestem pana adwokatem, panie Hawthorne, a nie pana kochanką. Proszę o tym pamiętać.

Lucas przyjrzał jej się uważnie. Była pewna, że wspomina ich ostatnie spotkanie. Poczowała, jak jej policzki oblewają się gorącym rumieńcem.

- Wiem, że nie ma pan o czym pamiętać - zaczęła pospiesznie - bo ja... ja... - zaplątała się.

- Bo mnie pani pocałowała? Jak kochanka?

Mimo zakłopotania Alice nie zamierzała wymigiwać się od odpowiedzialności za swoje zachowanie.

- Tak. Byłam niewybaczalnie bezpośrednia, a potem uciekłam jak dziecko. Był to występki niegodny adwokata. Przepraszam.

- Przeprosiny przyjęte.

Alice zorientowała się, że będą kłopoty, gdy Lucas nachylił się do niej.

Bardzo delikatnie musnął wargami jej usta. Jęknął ledwo dosłyszalnie i pocałował ją mocniej.

- Teraz ja będę bezpośredni - szepnął - żeby pani nie musiała przeproszać.

Gdyby nie był tuż przy niej, na pewno zrozumiała by sens jego słów. Stał jednak zbyt blisko. I zbyt daleko jednocześnie.

Rozum nakłaniał ją do wycofania się, ale jej ciało go pragnęło. A serce drżało z obawy i radości. Nie potrafiła się odsunąć.

Z jej koka wysunęło się i opadło na kark kilka kosmyków. Lucas pogładził je.

- Nie o to mi chodziło - odparła drżącym głosem.

- Wiem.

Jego palce niestrudzenie pieściły jej szyję i dekolot.



Mówił chrapliwym, niskim głosem. Gdy odwrócił dłoń i opuścił ją niżej, tuż nad pierś Alice, przeszedł go dreszcz.

- Boże, wybac mi, ale to takie przyjemne - szepnęła.

Przyciągnął ją do siebie i znów wpił się w jej usta. Zaciśnęła palce na jego koszuli. Westchnęła, gdy wysunął jej bluzkę ze spódnicy. Szorstkimi palcami zaczął błądzić po jej plecach. Na jego języku odnalazła smak pomarańczy. Gdy wtuliła się w niego, jęknął.

- To nierozsądne - szepnął.

- Odkąd wszedł pan do mojego biura, nie zrobiłam ani jednej rozsądnej rzeczy.

Lucas znieruchomiał. Alice natychmiast pożałowała swoich słów.

Zamknął oczy i trwał tak przez chwilę, zastygł w bezruchu. Była pewna, że zaraz się odsunie i da jej do zrozumienia, jaką jest idiotką.

Otworzył oczy, ale nie była w stanie nic z nich wyczytać. Nie cofnął się jednak. Zaczął całować jej czoło, potem jego wargi zsunęły się niżej, na szyję. Odchyliła głowę do tyłu. Poczula jego dłoń na brzuchu. Ręka powoli pełzła w górę, aż dotarła do piersi.

Dotyk Lucasa wywoływał w niej intensywnie uczucia, jakich nigdy wcześniej nie doznawała. Chciała więcej, zasady etykiety przestały się liczyć.

Objęła go ramionami za szyję. Lucas uniósł ją lekko i oparł o siebie.

- Pragnę pani - szepnął. - Do szaleństwa. Pragnę pieścić pani ciało. Patrzyć w pani oczy, gdy będę w panią wchodził.

Alice poczuła, jak krew uderza jej do głowy. Wyobraziła sobie, jak leżą spleceni w miłosnym uścisku. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- Przy pani czuję się tak, jakbym nigdy wcześniej nie był z kobietą - szepnął.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Dostrzegła w nich pożądanie, ale także tęsknotę i niewinność, o które nigdy by go nie podejrzewała.

- Przy pani czuję się jak ktoś, kim nie jestem - powiedział z wyrzutem w głosie.

Po tych słowach cała niewinność zniknęła z jego spojrzenia. Odsunął się gwałtownie. Ogarnięta współczuciem Alice wyciągnęła rękę i zatrzymała go. Opuścił głowę i popatrzył na zaciśniętą na jego ramieniu bladą dłoń kobiety. Nie poddał się jednak.

Bardzo ostrożnie, jakby obawiał się, że Alice - albo on sam - ulegnie pożądaniu, zdjął tę dłoń. Długo jej nie wypuszczał, tylko wpatrywał się w palce. W końcu pocałował każdy po kolei.

- Proszę iść do domu, Alice - poprosił urywanym głosem. - Do domu, do pracy, wszystko jedno. Nie jestem takim człowiekiem, za jakiego mnie pani uważa.

## 15

Tego dnia późnym wieczorem Alice wymknęła się z domu. Bardzo się starała, żeby nikt jej nie zauważył. Bez trudu poradziła sobie z ojcem, stryjem i bratem. Udało jej się także nie zwrócić na siebie uwagi czyhających wszędzie reporterów. Musiała natomiast wynająć dorożkarza, żeby ominąć tłum kobiet oblegających Wrota Słowika. Czekały cierpliwie z nadzieją, że choćby przelotnie ujrzą właściciela klubu. Wielbicielki Lu-

casa były teraz wszędzie, i przed budynkiem sądu, i przed jego domem.

Alice słyszała, że wczoraj jednej z kobiet udało się dostać do środka. Odnaleziono ją dopiero późnym wieczorem, kiedy Lucas kładł się spać. Gdy odkrył ją nagą w swoim łóżku, miał na tyle rozsądku, żeby odesłać ją do domu pod eskortą Brutusa. Najpierw jednak dostała ciepłą kolację.

Wyprawa do Wrót Słowika zajęła Alice prawie godzinę. Dotarła do klubu około dwudziestej drugiej.

Wcześniej tego popołudnia udała się do biura Graysona. Jemu, podobnie jak Lucasowi, nie spodobał się plan zwabienia mordercy w pułapkę. Spytała go również o Cindy Pop, ale nigdy o niej nie słyszał.

Niespodziewanie w biurze pojawiła się Emmaline. Bardzo zapaliła się do planu Alice i przekonała Graysona do jego realizacji. Obiecała także, że postara się namówić do współpracy Lucasa.

Teraz czekała już na Alice we Wrotach Słowika. Chwyciła ją za rękę i wbiegła na schody.

- Szybko, szybko - popędzała ją, sama spiesząc się, jakby miała coś na sumieniu. - Wszystko jest przygotowane w moim pokoju.

- Co się stało? - spytała Alice, starając się dotrzymać kroku starszej kobiecie.

Gdy drzwi sypialni zostały bezpiecznie zamknięte, Emmaline odetchnęła z ulgą i bojaźliwie spojrzała na swoją towarzyszkę.

- Lucas nie dał się jeszcze przekonać do pani planu.

Pokój Emmaline był urządony skromnie, ale ze smakiem. Zdobiły go draperie w biało-żółte pasy z motywami roślinnymi. Okna wychodziły na ogród pełen kolorowych kwiatów i soczystej mimo upałów zieleni.

Emmaline podeszła do łóżka, na którym leżało kilka części garderoby.

- Pożyczyłam to od dziewcząt. Będziemy musiały sprawdzić, co na panią pasuje. Trzeba też będzie zająć się włosami.

- A co jest nie tak z moimi włosami?

- Nic, kochanie. Są piękne. Tylko że ta fryzura panią postarza - dodała przepraszająco. - Zaczniemy od ubrań. Może pani je zakładać za parawanem.

Jedną po drugiej Alice przymierzała wyłożone suknie. Wychodziła w nich zza parawanu, żeby się pokazać, i za każdym razem dostrzegała w pokoju nową dziewczynę zatrudnioną we Wrotach Słowika.

Wszystkie przyglądały się jej z niesmakiem, jakby pochodziła z innej planety. Znów poczuła się jak mała dziewczynka, odrzucona przez swoje rówieśnice.

- O co chodzi? - spytała wreszcie, gdy już miała dosyć ich krytycznych spojrzeń.

Emmaline potrząsnęła głową.

- Po prostu żaden z tych strojów nie wygląda... nie wydaje się... nie jest odpowiedni.

- Dlaczego?

Wstała rudowłosa, potężna kobieta w przezroczystym szlafroku.

- Pani chudy tyłek nie pasuje do tych rzeczy. Na takiej kościstej kobiecie żaden mężczyzna nie zawiesi na dłużej wzroku.

Alice nie wiedziała, czy się oburzyć, czy obrazić. Bo zdziwiona wcale nie była.

- Nattie - łagodnie skarciła tancerkę Emmaline. - Alice ma ładną figurę.

- Wcale nie chodzi o to, żeby była ładna.

Alice zrobiło się przykro, że nie ma siostry ani matki.

Kolejna uwaga Nattie jeszcze pogorszyła jej zły humor.

- W dodatku pani wcale nie ma piersi, które mogłyby zainteresować mężczyznę.

- Nattie - surowiej upomniała kobietę Emmaline.

- Ale to najprawdziwsza prawda. Po co ona w ogóle się przebiera? Taka damulka w życiu nie przyjdzie tu do pracy. Tylko popatrzcie na nią.

Wszystkie zebrane w pokoju dziewczęta, także Emmaline, wbiły wzrok w Alice. Ta poczuła, jak oblewa się rumieńcem.

- Nie twoja sprawa, dlaczego ona się przebiera - odezwała się Emmaline. - Macie tylko jej pomóc, żeby odpowiednio wyglądała.

Fordanserki zaczęły wzdychać, ale wzięły się za poprawianie sukni. Nagle Nattie wybiegła z pokoju. Po chwili wróciła, triumfalnie wymachując jakimś zawiątkiem.

- To powinno załatwić sprawę!

Alice wybałuszyła oczy.

- Co to jest?

- Sztuczny biust. W takim miejscu, gdzie mężczyźni mogą patrzeć, ale nie dotykać, nikt się nie zorientuje.

I rzeczywiście po godzinie Alice była upiększona i umalowana. Gdy wreszcie stanęła przed lustrem, z trudem rozpoznała siebie w odbiciu.

- A niech mnie - szepnęła.

- Faktycznie - z uznaniem potwierdziła Nattie.

Alice oglądała się z każdej strony, nie mogąc uwierzyć w kobiece kragłości, które niespodziewanie pojawiły się w odpowiednich miejscach jej ciała. Nieświadomie przeciągnęła rękami wzdłuż boków. Dziewczęta roześmiały się głośno.

- Teraz przyda się pani kilka lekcji. Lucas jest... zaję-

ty u siebie na górze. - Emmaline skrzywiła się i odwróciła wzrok.

Na myśl, że Lucas jest z inną kobietą, Alice poczuła się, jakby ktoś ją Spoliczkował. Ale niby dlaczego nie, pomyślała twardo.

Mimo to zdenerwowała się. Podeszła do drzwi. Właściwie nie podeszła. Spacerowała, stąpała dumnie, kroczyła lekka jak piórko. Rozchyliła usta i przesunęła językiem po krawędzi zębów.

- Jestem gotowa.
- A niech mnie - podsumowała Emmaline.
- Całkiem nieźle - zgodziła się Nattie.
- Czas sprawdzić, czy mój... nowy wygląd działa.

Podekscytowana zeszła ze schodów prosto do głównej sali. Gdy tylko znalazła się w środku, wszystkie oczy zwróciły się na nią. Przechadzała się i uśmiechała, podchodziła blisko do gości, czasem za blisko, ale taki był plan. Zresztą Lucas był na górze z kobietą.

- Panienko!
- Tutaj!
- Zatańcz pani?

Mężczyźni otoczyli ją, rywalizując o jej względy. Tak muszą się czuć piękne kobiety, pomyślała. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jaką władzę daje kobietom uroda. Mężczyźni zupełnie tracili głowy.

W momencie gdy w sali rozbrzmiewały pełne uznania okrzyki, do środka wszedł Grayson.

- Co tu się dzieje? - spytał.
- Nowa dziewczyna, proszę pana - odparł lokaj.

Grayson rozejrzał się i po chwili dostrzegł nową twarz. Dopiero po kilku sekundach rozpoznał Alice. Pokiwał głową z aprobatą, a może raczej z rezygnacją, i podszedł do stolika w rogu, gdzie czekało na niego dwóch mężczyzn.

Jeśli... Nie, poprawiła się zaraz, *kiedy* Lucas się do-  
wie, co się szykuje, dostanie szału.

Grayson przedstawił plan swoim towarzyszom i skinał na Alice, żeby podeszła do nich. Jeszcze raz powtórzyli wspólnie wszystkie szczegóły i po chwili Alice znalazła się w mrocznej uliczce.

Niebo rozjaśniały miliony gwiazd i była pełnia księżyca, ale mimo to czuła się niepewnie. Co innego teoria, co innego praktyka.

Nie po raz pierwszy w życiu Alice zastanawiała się, jakim cudem znalazła się w tak dziwnej sytuacji. Wzięła głęboki oddech i odsunęła od siebie nieprzyjemne myśli. Rozejrzała się i uspokoiła. Dwaj ubezpieczający ją mężczyźni stali na dobrze ukrytych posterunkach.

Suknia, którą założyła Alice, była uszyta z czerwonego atłasu i ozdobiona czarnymi lamówkami. Miała duży dekolt, ale nie przesadnie głęboki, żeby ukryć sztuczny biust. Czarne pończochy, wygodne buciki i praktyczny szal zarzucony na ramiona dopełniały stroju.

Nie przykrywała włosów. Emmaline upięła je na czubku głowy w kunsztowną fryzurę, pozwalając jednak kosmykom opadać kusząco na plecy.

Szła spokojnie, pamiętając o wskazówkach tancerek. Gładko, gładko... potknięcie. Zakłęła w duchu.

W salonie radziła sobie doskonale. Jednak w ciemnej uliczce nerwy dawały znać o sobie. Niespodziewanie wydarzenia przybrały niezamierzony obrót. Zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście wpadła na dobry pomysł. Paraliżowała ją sama myśl o ukrytym gdzieś w pobliżu mordercy. A jeśli pilnujący jej mężczyźni nie zdążą na czas?

Za późno, żeby rozważać takie rzeczy, pomyślała ponuro. Czy jednak nie to było właśnie jej największą wa-

da? Najpierw coś robiła, a dopiero potem myślała. Z drugiej strony do dzisiaj to przyzwyczajenie nie wpędziło jej w żadne poważne kłopoty.

Pół godziny później przeklinała swój plan. Przechadzała się i przechadzała wzdłuż uliczki i nikt się nie pojawił. Cisza jak makiem zasiał, żadnych szelestów, żadnych kroków.

O pierwszej nad ranem bolały ją nogi, po kunsztownej fryzurze nie pozostał nawet ślad i marzyła już tylko o tym, żeby znaleźć się w łóżku. O wpół do drugiej dała sygnał, że kończy na dzisiaj. Za parę minut pod klub podjechał powóz.

- Plan się nie powiódł - poskarżyła się Emmaline, gdy ta wciągnęła ją do dylżansu Graysona.

- Dziś nie, ale do procesu jest jeszcze trzy noce.

- Myśli pani, że powinnyśmy to powtórzyć?

- Tak, ale ostrożnie. Lucas będzie wściekły, jak się dowie. Jeśli cokolwiek się pani stanie, nie daruje mi tego.

- Rzeczywiście, nikt nie może sobie pozwolić na to, żeby stracić obrońcę tuż przed procesem. Chociaż - roześmiała się ponuro - dałoby mu to niezawodną wymówkę, żeby odroczyć sprawę. Do czegoś bym się jednak przydała.

Emmaline popatrzyła na nią przenikliwie.

- O co chodzi?

- Lucasowi zależy na pani również z innych powodów, moja droga.

Alice prychnęła.

- Pani syn będzie zadowolony, jeśli pójdzie do więzienia, bo tam wreszcie się ode mnie uwolni. Przecież dziś wieczorem zapomniał o mnie bez trudu.

Natychmiast pożałowała tego dziecinnego wyrzutu.

- Tak pani sądzi?

- Nieważne. - Alice machnęła ręką.



- Moja droga. - Emmaline poklepała ją po dłoni. - Lucas spędził noc w pokoju treningowym. On tam chodzi tylko wtedy, gdy jest bardzo zdenerwowany.

Wbrew sobie Alice poczuła ulgę i satysfakcję. Gdyby w powozie było więcej miejsca, zaczęłyby skakać z radości. Szybko się jednak opamiętała.

- Proszę się przebrać - poleciła Emmaline.

O tak późnej porze ulice były puste. Emmaline odwróciła się, żeby Alice mogła spokojnie zmienić ubranie. Gdy skończyła, powóz zatrzymał się przecznicę przed rezydencją Kendallów. Zeskoczyła na chodnik i ruszyła do siebie.

- A więc do jutra? - szepnęła za nią Emmaline.

- Tak, do jutra.

Następnego ranka Alice poszła prosto do biura. Musiała jeszcze popracować nad materiałami do procesu. Miała nadzieję, że nie będzie to konieczne, ale jeśli nie uda jej się wykryć mordercy, dojdzie przecież do rozprawy.

Wciąż niewyjaśniona pozostawała sprawa Cindy Pop. Alice próbowała ją odnaleźć, odkąd po raz pierwszy usłyszała jej nazwisko. Nikt jednak nie przyznawał się do znajomości z Cindy. Po kilku godzinach intensywnej pracy odłożyła pióro i zerknęła na zegar. Pozostało jeszcze sporo czasu.

Gdy w końcu zegar wybił piątą, pobiegła do domu.

W czasie kolacji prawie się nie odzywała. O wpół do dziewiątej ziewnęła demonstracyjnie, pożegnała się i pognęła do siebie. Rodzina nie zwróciła uwagi na jej wczesne wyjście.

Słońce jeszcze nie zaszło, ale Alice nie mogła usiedzieć na miejscu. Po cichu wymknęła się z domu i ruszyła do Wrót Słowika.

Emmaline *zdziwiła*, się na jej widok.

- Nie dostała pani mojego liściku? - spytała.

Miała czerwone, podpuchnięte oczy, jakby płakała.

- Nie, co się stało?

- Niepotrzebnie się pani fatygowała. Wszystko się wydało i Lucas zabronił nam pomagać pani. Obawiam się, że proces odbędzie się zgodnie z planem.

Emmaline wyglądała na przygnębioną.

- To niemożliwe, przecież dopiero zaczęliśmy...

- Nie, Alice - przerwała jej starsza kobieta. - Lucas był nieugięty i teraz widzę, że miał rację. Nie wolno narażać pani na takie ryzyko, moja droga.

Kto wie, innym razem Alice pewnie dostrzegłaby słuszność decyzji Lucasa. Teraz jednak czuła się rozgoryczona i niekompetentna. Nie wierzyła, że ma szansę wygrać tę sprawę, jeśli proces się odbędzie. Oskarżenie, co prawda, opierało się na poszlakach, ale przedstawiały się one coraz bardziej przekonująco.

Bąknęła „dobranoc” i czym prędzej opuściła pokój Emmaline. Zamiast wyjść głównym wejściem, skierowała się do tylnych drzwi. W przebraniu czy bez, odnajdzie tajemniczą Cindy Pop. Ta kobieta na pewno ma do powiedzenia wiele ciekawych rzeczy. Ktoś z sąsiedztwa chyba będzie wiedział, jak się z nią skontaktować.

W korytarzu zaczepił ją Brutus.

- Dokąd pani idzie? - spytał podejrzliwie.

- Umówiłam się z kimś na tyłach budynku. Nie martw się, będzie tam też jeden z policjantów stryja - skłamała.

Nie czekała na odpowiedź. Pospieszenie otworzyła drzwi i wyszła na aleję. Nie dostrzegła nieufnego spojrzenia, jakim obrzucił ją Brutus.

Noc była ciepła. Zapadł już zmrok, ale o tej stosun-

kowo wczesnej godzinie na dworze tu i ówdzie widać było spieszących gdzieś ludzi.

Zapukała do pierwszych obdrapanych drzwi. Uparcie chodziła od domu do domu, od bramy do bramy i pytała o Cindy Pop. Nikt o niej nie słyszał. Rzadko kto w ogóle chciał rozmawiać z Alice. Lokatorzy poważnie bez słowa zatrzaskiwali jej drzwi przed nosem. Alice nie zamierzała się jednak poddać. Wierzyła, że ktoś w końcu udzieli jej jakiejś użytecznej wskazówki.

Pograżona w myślach, dopiero po pewnym czasie zorientowała się, że ktoś za nią idzie. Odwróciła się, ale nikogo nie dostrzegła w nikłym świetle latarni.

- Kto tam? - spytała.

Odpowiedziała jej cisza. Wsłuchiwała się w nią uważnie, ale jedynym dźwiękiem, który docierał do niej, było bicie serca. Potrząsnęła głową, przekonana, że się przesłyszała. Roześmiała się nerwowo i ruszyła dalej. Uświadomiła sobie zagrożenie, w jakim się znalazła, i zapragnęła jak najszybciej wydostać się z uliczki. Marzyła tylko o tym, żeby znaleźć się u siebie albo w rezydencji i popijać ze stryjem herbatę.

Skupiona skierowała się do skrzyżowania z brukowaną ulicą. Szybko przekonała się, że odgłosy kroków nie były wytworem jej wyobraźni. Z gorzką ironią uświadomiła sobie, że jej plan się powiódł. Niechcący przyciągnęła uwagę mordercy. Tylko że tej nocy w ciemnościach nikt nie czekał, żeby jej pomóc w razie niebezpieczeństwa.

O mało nie roześmiała się na głos. Okazało się, że nie zawiodła.

Dobre samopoczucie zniknęło bez śladu, gdy kroki zbliżyły się jeszcze bardziej. Dopiero teraz ogarnęło ją prawdziwe przerażenie.

Rzuciła się do ucieczki, ale przydeptała sobie rąbek sukni i runęła jak długa na ziemię. Zanim zdążyła się podnieść, czyjaś mocna dłoń chwyciła ją z tyłu i bez wysiłku postawiła na nogi.

Krzyknęła przeraźliwie. Gdy jednak spojrzała mężczyźnie w oczy, o mało nie zemdlała z radości. To pochylał się nad nią Lucas.

Złapał ją za ramiona.

- Nic pani nie jest? - spytał, mierząc ją uważnym, troskliwym wzrokiem.

Alice zadrżała.

- To pan - szepnęła. Z trudem hamowała cisnące się jej do oczu łzy. - To tylko pan.

Lucas zesztyniał. Wyczuła, że się obraził, ale w tym momencie nie obchodziło jej to. Wszystkie wydarzenia ostatnich dni, dzisiejsza noc, zbliżający się proces nadzarpnęły jej nerwy. Pojawiła się bardzo nieodpowiednia myśl, że zostanie starą panną do końca życia.

- Nie potrafię nawet zainteresować mordercy!

Lucas zdziwił się.

- O czym pani mówi?

Alice chciała się wyrwać, ale trzymał ją mocno.

- O co pani chodzi? - spytał szorstkim głosem.

- Jestem brzydka i nieatrakcyjna. Nawet morderca się mną nie interesuje! Grasuje w mieście, zabija kobiety w tej właśnie uliczce, a na mnie nawet nie spojrzy!

- Czy pani całkiem straciła rozum? - Nie wierzył własnym uszom. - Morderca nie patrzy na urodę. I chociaż nie powinienem w ogóle brać udziału w takiej bezsensownej rozmowie, powiem pani jedno. Jest pani atrakcyjna, bardzo atrakcyjna. Sądziłem, że jest pani również wystarczająco inteligentna, żeby o tym wiedzieć.

Alice oddychała ciężko. Miała ochotę krzyknąć.

W głębi duszy czuła, że Lucas mówi prawdę, ale coś jej kazało kontynuować tę absurdalną dyskusję.

- Niech pan to powie Clarkowi albo jakimkolwiek innemu mężczyźnie w Bostonie!

- Clarkowi? - spytał oschle. - Co ten mięczak ma z tym wspólnego?

- Ten mięczak, jak go pan nazywa, odrzucił mnie! Nie potrafię zainteresować mordercy! Nie potrafię zainteresować mięczaka...

Urwała, bo tego, co działo się w jej duszy, nie dałoby się nikomu wytłumaczyć. Wiedziała, że zachowuje się śmiesznie, ale jak wyjaśnić gorycz, która wzbierała w niej od dziecka? Nigdy nie była akceptowana przez rówieśników. Tolerowano ją, ale nikt się z nią nie chciał zaprzyjaźnić. Uświadomiła sobie, że poświęciła się prawu i pracy intelektualnej, bo w żadnej innej dziedzinie życia nie osiągnęłaby sukcesu.

Teraz okazywało się, że i na tym polu zawiodła.

Lucas patrzył na nią bez słowa. Przygotowała się na odparcie jakiejś uszczypliwej uwagi, nawet chciała taką usłyszeć. Na pewno pomogłaby jej dojść do siebie. Lucas tymczasem wpatrywał się z nią z serdeczną troską w oczach.

- Clark nie wie, ile jest dwa razy dwa - powiedział w końcu łagodnie.

Alice roześmiała się cicho, ale zaraz potem przyszły łzy, do tej pory dzielnie hamowane.

- Alice - szepnął i położył jej dłonie na ramionach. - Jest pani czarująca. Mówiłem to wiele razy. Z tego, co słyszałem, wczoraj w klubie wszyscy mężczyźni oszaleli na pani punkcie.

- Tak, wystarczy mnie umalować, przyczepić sztuczny biust, a wszyscy będą się za mną oglądać - prychnęła pogardliwie.

- Pani prawdziwym atutem - kontynuował - jest niewinność i uczciwość. Wymalowane kobiety są niewiele warte. Ale pani ze swoją delikatną urodą i inteligencją jest wyjątkowa.

Wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Widziała, że Lucas niechętnie wyrażał swoje uczucia.

- Złości mnie, że chce pani ukrywać swoją prawdziwą osobowość. A może to właśnie najbardziej mi się w pani podoba. Pani oddanie, pani czystość. W pewnym sensie przeraża mnie to, ale niech pani nawet przez myśl nie przejdzie, że nie jest piękna. - Popatrz na nią uważnie. - Dla wielu mężczyzn ślub z panią byłby ogromnym zaszczytem.

- A dla pana? - spytała bez zastanowienia.

Z oddali dobiegły ich śpiewy biesiadników. Lucas znieruchomiał, po czym zaklął.

Pociągnął ją z powrotem w kierunku Wrót Słowika. Schodami, których do tej pory nie zauważyła, wprowadził ją na piętro. Z balkonu do środka można było wejść przez oszklone drzwi. Wewnątrz zorientowała się, że znaleźli się w prywatnych apartamentach Lucasa.

Pomyślała przelotnie, że Hawthorne mógł wchodzić i wychodzić z klubu niezauważony przez nikogo.

W środku nie zatrzymał się, tylko szedł dalej, jakby zamierzał wyprowadzić ją głównym wejściem. Alice stanęła na środku pokoju.

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie - rzuciła głośno.

Znieruchomiał, ale się nie odwrócił.

- Czym różni się pan od Clarka? Chciałby pan mieć taką żonę jak ja?

- Pani nie chciałaby za mnie wyjść - odparł.

Spojrzał na nią udręczonym wzrokiem. Jakby nie po-

trafił się powstrzymać, wrócił do niej i wziął ją za ramiona.

- Nie nadaję się na pani męża. Nie zasługuję na to, żeby dać pani dzieci i dom z różanym ogrodem. Ja tylko bym panią skrzywdził.

Utkwił wzrok w jej twarzy, jakby nie potrafił się odwrócić. Jego dłonie zsunęły się wzdłuż jej rękawów.

W płataninie uczuć, które nią zawładnęły, rozpoznała jedno. Czekwała na jego dotyk, czekała od dawna.

Znów świat przestał się liczyć. Clark. Ojciec. Istniał tylko Lucas. Przeraziło ją to odkrycie, bo wiedziała, że z tym mężczyzną nie może wiązać żadnych nadziei.

Gdy jednak nachylił się do niej i przycisnął usta do wrażliwego miejsca tuż za jej uchem, poddała się.

- Alice - szepnął. - Przyciąga mnie pani jak magnes.

Odsunął się i patrzył na nią. W jego oczach dostrzegła tę samą rozpacz co wcześniej, gdy mówił o utraczonej niewinności. Jak tonący sięga po linę, tak on wziął ją za rękę i powoli, bardzo powoli przesunął palce na jej barki. Potem zagarnął ustami jej wargi.

Alice odetchnęła głęboko. Przez chwilę poczuła na wargach jego język. Kolejny raz zaskoczyła ją reakcja własnego ciała na pieścizoty mężczyzny.

Zapomniała o spacerze w uliczce, podobnie jak o całym świecie.

Otoczył ją ramionami i wtuliła się w niego. Zsunął ręce wzdłuż jej pleców, chwycił za pośladki. Jęknęła, gdy znów ją pocałował. Podniósł ją, jakby ważyła nie więcej niż piórko, i zaniósł do łóżka. Nie opierała się. W tym momencie pragnęła tylko, żeby czas stanął w miejscu.

Położył ją i nachylił się nad nią. Widziała grę mięśni na jego klatce piersiowej. Chciała go dotknąć, pieścić,

ale powstrzymała się. Jakby wyczuł jej wahanie, podniósł jej dłoń i położył sobie na piersi.

- Dotykaj mnie - szepnął jej do ucha.

Odważnie zaczęła mu rozpinąć koszulę. Zniecierpliwiony sam pospiesznie dokończył dzieła. Gdy ją zdjął i mogła wreszcie oprzeć dłonie o jego nagą, ciepłą skórę, z rozkoszą wyczuła mocne, zdecydowane bicie serca.

Ona sama straciła oddech, gdy Lucas zajął się guzikami przy jej bluzce. Pewnie rozpinął jeden po drugim. Przemknęło jej przez myśl, że ma w tym wprawę, musiał to robić tysiąc razy wcześniej. Nie zaprzętała sobie jednak głowy nieprzyjemnymi rozważaniami. Liczyło się tylko jedno: Lucas jej pragnął. Jej, nie kogoś innego. Widział ją, znał ją, spędzał z nią czas, wiedział, kim jest - albo kim nie jest. I wciąż jej pragnął.

Na razie to wystarczyło. Może jutro będzie inaczej patrzeć na wszystko. Może rano będzie miała wyrzuty sumienia. W tej chwili jednak robi to, czego Lucas od niej zażąda. W jej wieku większość rówieśniczek była mężatkami i miała dzieci. Chciała choć raz zaznać namiętności.

Bo nie wiadomo, czy kiedykolwiek doświadczy miłości. Ona pragnęła Lucasa, on jej. Nie potrzebowała niczego •więcej.

Pozwoliła mężczyźnie wyciągnąć bluzkę na wierzch. Jęknęła, gdy położył dłonie na jej piersiach i pocałował ją.

- Alice - wyszeptał.

Opuścił głowę i zaczął drażnić językiem sutek. Alice krzyknęła.

- Lucas - szepnęła zachwycona.

Jego usta wędrowały w dół wzdłuż jej ciała. Powoli usuwał sobie z drogi ubranie. Drażnił zębami rozpaloną skórę. Niecierpliwie zdarł z niej koszulkę, sięgnął ręką pod halkę i ściągnął majtki.



Alice przestraszyła się, ale nie zaprotestowała. Chciała wiedzieć, co będzie dalej.

Lucas wziął w usta jej sutek. Mruknął zadowolony, gdy różowy czubek stwardniał.

- Podoba ci się, prawda?

- Wiesz, że tak.

Zachichotał i przejechał językiem wokół jednego, potem drugiego sutka. Alice oddychała coraz szybciej. Lucas przesunął usta niżej, do talii. Nie zdjął jej halki, tylko wsunął pod spód rękę. Gdy dotarł do podbrzusza, zamknęła oczy.

Otworzyła usta w niemym krzyku, kiedy zaczął rytmicznie przesuwać dłoń w górę i w dół. Drżała, dysząc ciężko, oszalała z pożądania.

Lucas wiedział, co się z nią dzieje, czuł, że Alice pragnie czegoś, czego jeszcze nie rozumie. Pochylił głowę i dotknął ustami najintymniejszego miejsca w jej ciele. Gwałtownie otworzyła oczy i wykrzyczała jego imię.

On sam prawie tracił zmysły. Opanował się jednak. Uświadomił sobie, że znów przestaje kontrolować swoje zachowanie, złe nawyki brały górę.

Odkąd poznał Alice, nie potrafił o niej zapomnieć. Leżał sam w łóżku, myśląc tylko o niej, jedynej kobiecie, której pragnął do szaleństwa. Chciał rozchylić jej uda i powoli zanurzać się w niej. O mało tego nie zrobił zaledwie kilka sekund temu.

A przecież nie wolno mu było do tego dopuścić. Rzeczywiście jej pragnął, a ona jego. Ale jej zależało tylko na namiętności, na rozkoszy, nie na nim.

Odsunął się i chciał ją okryć, ale chwyciła go za rękę.

- Nie zostawiaj mnie.

- To zaszło za daleko.

Byli tuż obok siebie, oboje półnaczy.

- Proszę.

Prośba Alice poruszyła go do głębi. Zadrżał. To on doprowadził ją do tego stanu, bo nie potrafił opanować własnego pożądania.

- Nie każ mi błagać - szepnęła.

Poddał się, z jękiem opadając na jej usta. Tulili się do siebie zapamiętane, spleceni w uścisku.

- Dam ci to, czego pragniesz - obiecał cicho.

Całował ją i pieścił. Równie rozbudzona jak on, gorączkowo oddawała mu pocałunki. Brak doświadczenia nie zmniejszał jej namiętności.

Przycisnął usta do szyi Alice, uniósł jej kolano. Hal-ka opadła na biodra. Wziął w usta jeden sutek, jednocześnie głęboko wsuwając w nią palec.

Krzyknęła głośno. Jego ciało domagało się zaspokojenia, ale nie okazał słabości. Pieścił ją, dopóki nie zaczęła poruszać się rytmicznie razem z nim i mrużyć jak kot.

Doświadczenie podpowiedziało mu, gdy była bliska spełnienia.

- Proszę - wykrztusiła nieprzytomnie.

Dopiero wtedy dał jej to, czego chciała. Widział, jak jej ciałem wstrząsnęła rozkosz. Tak głęboka, że oprócz niej nic się nie liczyło. Mocna jak narkotyk. Znał jej uzależniającą siłę.

Na jedną przelotną chwilę wziął Alice w ramiona i przytulił do siebie. Szybko jednak odsunął się od niej.

Oddech Alice wyrównał się dopiero po kilku minutach. Podniosła głowę i oparła się na łokciu. Lucas prze-rwał zapinanie koszuli. Wyglądała prześlicznie. Włosy opadały jej na ramiona, usta miała spuchnięte od pocałunków. Patrzyła na niego ze zdziwieniem i radością.

Skupił się na wiązaniu krawata, żeby nie położyć się obok niej i nie posiąść jej natychmiast.

- A ty?

Zdziwił się, słysząc te słowa. O mało nie upadł na kolana, gdy zrozumiał, że ona w swojej naiwności martwi się o jego potrzeby.

- O ile wiem, to jeszcze nie wszystko - stwierdziła autorytatywnie. - Na pewno nie. Czytałam o...

Urwała. Z czułością, o jaką nigdy by się nie podejrzewał, wrócił do niej. Gdy uklękła i chciała zarzucić mu ramiona na szyję, zatrzymał ją i pocałował w czoło.

- Niczego więcej nie będzie, Alice. To najlepsze wyjście. Zamrugła zaskoczona.

- Ubierz się. Powinnaś już wrócić do domu.

Cofnął się i otworzył drzwi, żeby zawołać Brutusa. Ona tymczasem skoczyła na równe nogi i zagroziła mu drogę, zatrzaszczając drzwi.

- Kim jesteś, żeby decydować, co jest dla mnie najlepsze? - zdenerwowała się.

Lucas zacisnął zęby i chciał ją odsunąć, ale chwycił go za ramię.

- Nie zależy mi na moim dziewictwie, Lucasie.

Patrzył na nią długą chwilę w milczeniu.

- Ale mnie tak.

- Idź do diabła! To tylko wymówka.

Lucas wbił w nią rozgorączkowany wzrok. Nie miała pojęcia, ile kosztowało go te kilka chwil, gdy ofiarował jej rozkosz, o którą prosiła, sobie jej odmawiając. A przecież pragnął jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety w życiu. Nie dał mimo to wyprowadzić się z równowagi.

- Możesz to nazywać, jak chcesz. Dostałaś to, czego chciałaś. Rozkosz, dla której człowiek jest gotów zrobić wszystko. Taki właśnie jestem. Balansuję na krawędzi. Szukam namiętności, w której można zatracić duszę.

Alice długo patrzyła mu w oczy. Był pewien, że te-

raz widzi go takim, jakim nie widziała do tej pory. W końcu odezwała się.

- Według mnie wcale się nie boisz utracić duszy ani nawet, że już ją utraciłeś. Boisz się zatracić w miłości, prawdziwej miłości, która twoim zdaniem dobra jest dla mięczaków. A tak wcale nie jest - ciągnęła odważnie. - Mężczyzna musi być silny, żeby kochać. Czy jesteś na tyle silny?

## 16

Rozległo się pukanie do drzwi. Lucas i Alice mierzyli się wzrokiem. Żadne nie odezwało się ani słowem.

- Szefie? - krzyknął Brutus zza drzwi. - Wołał mnie pan?

Alice odeszła w głąb pokoju i nerwowo zaczęła poprawiać ubranie.

- Proszę bardzo, otwórz. Niech wejdzie i zabierze mnie stąd. Odeślij mnie. Ale to, że się mnie pozbędziesz, niczego nie zmieni. Jesteś silnym mężczyzną, Lucasie. Mężczyzną lepszym, niż okazujesz. Wiem o tym.

Lucas stał nieporuszony. Był wściekły, chociaż nie rozumiał, dlaczego. A może nie chciał rozumieć. Łatwiej było zdenerwować się, niż zastanowić nad słowami Alice i uczuciami, jakie zaczynał do niej żywić.

- Jesteś naiwna i nie masz najmniejszego pojęcia o świecie, z którego pochodzę. Nie chcę cię zbrukać.

Ruszył do drzwi.

- Nie możesz mnie zbrukać. I kiedy wreszcie zrozumiesz, że sarn nie jesteś zbrukany?

Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił do niej.

- Nie wiesz, co mówisz. Nie znasz mnie. Zadajesz pytania, rysujesz diagramy i myślisz, że mnie znasz. Ale tak nie jest.

- Opowiedziałeś mi o swoim dzieciństwie.

Lucas uśmiechnął się gorzko.

- Ale nie opowiedziałem ci o tym, jakim człowiekiem się stałem. O tym, jak upijałem się do nieprzytomności, o hazardzie, o uwodzeniu kobiet. O tym, że miałem ich setki i kochałem się z nimi tylko po to, żeby zapomnieć o wszystkim. - Zaciśnął palce na jej ramionach. - Tylko o to mi chodzi, żeby nie myśleć. O życiu, o tym, co zrobiłem, o tobie.

Puścił ją gwałtownie. Niespodziewanie oczami wyobraźni ujrzał siebie jako młodego chłopca. Przypomniały mu się niewinne gry z kolegami w piłkę, pirackie eskapady. Przy Alice zawsze myślał o życiu, które bezpowrotnie utracił.

Zaklął. W życiu, które chciał prowadzić, nie było miejsca dla Alice Kendall. Dobrze czuł się tylko we Wrotach Słowika, i to wcale nie ze względu na pieniądze.

W prowadzeniu klubu znalazł swoje przeznaczenie. Nie znosił sztywnych zasad wiktoriańskiego społeczeństwa, flirtowania, nudnych konwersacji. Mierzyła go hipokryzja, ukrywanie prawdziwego świata pod metrami adamaszku, którym stateczne matrony zakrywały nawet nogi stołowe.

We Wrotach Słowika czuł się swobodnie. Pociągało go ryzyko.

Kiedy zgodził się zatrudnić Alice, nie przypuszczał, że zacznie mu na niej zależeć. Ale zaczęło i dlatego właśnie nie chciał jej skrzywdzić.

Brutus wciąż czekał za drzwiami, żeby odwieźć Alicę do domu. Lucas tymczasem nie potrafił wydać tego polecenia.

- Boże, Alice, nie rozumiesz? Ty chcesz, żebym był lepszym człowiekiem, takim, którego mogłabyś pragnąć z czystym sumieniem. Potrzebujesz męża, którego wszyscy będą poważać. Za bardzo cię szanuję, żeby skłonić cię do zrobienia kroku, którego pożałujesz, gdy tylko zaspokoisz ciekawość.

Miał wrażenie, że do Alice wreszcie zaczynają docierać jego słowa. A może przestraszyła się ich?

- Nie próbuj odwracać kota ogonem - odparła zdecydowanie. - Twój brat dałby się za ciebie pokroić. Twoi rodzice kochają cię.

Wyraz twarzy Lucasa złagodniał, gdy wspomniała o Graysonie. Przypomniał też sobie, że lada dzień do Bostonu przyjedzie Matthew. Braciom zależało na nim, ale nie rodzicom.

- Ojciec niech idzie do diabła.

Zacerwieniła się, jakby zapomniała, jakie stosunki łączą Lucasa z Bradfordem.

- Nie wiem, co wydarzyło się między wami, ale twoja matka kocha cię bezgranicznie.

- Miłość matki jest zawsze ślepa. Ona akceptuje mnie bez względu na to, kim jestem.

- Kim się stałeś! - Westchnęła. - Dlaczego tak bardzo się starasz, żeby ludzie myśleli o tobie jak najgorzej?

- Nie jestem taki jak ty, Alice. Nie jestem niewinny. Opowiedziałem ci o życiu, jakie prowadziłem, a nawet ono nie sprawia mi prawdziwej przyjemności.

- Może dlatego, że chciałbyś żyć zupełnie inaczej?

- Nonsens - uciał. - Ja chcę szokować świat.

- A ja uważam, że z jakiegoś powodu postanowiłeś robić ojcu na złość - oznajmiła z zadziwiającą pewnością siebie.

Lucas odebrał jej słowa jak policzek.

- Przestań uciekać - dodała.

- Nieważne, dlaczego stałem się tym, kim jestem. Nie da się cofnąć czasu.

- Nie wątpię, że w życiu doświadczyłeś więcej niż inni mężczyźni. Tym bardziej warto wejrzeć w głąb twojej duszy i cię ocalić.

Mierzyli się wzrokiem, ciężko oddychając.

- W dodatku, choć nie rozumiem dlaczego, boisz się nawet myśleć o tym, że mógłbyś się zmienić.

Lucas nie był w stanie wykrztusić ani słowa.

Alice potrząsnęła głową i podeszła do drzwi.

- Brutusie, czy byłbyś tak uprzejmy i odwiózł mnie do domu?

Lucas całym sercem pragnął ją zatrzymać, ale rozum podpowiadał mu, że nie powinien. Gdy za Alice zamknęły się drzwi, pozostało mu tylko zastanowić się, czy nie miała racji.

Nad ranem Alice wybudził ze snu jakiś odgłos. Rozstrojona dręczącymi ją w nocy koszmarami, z krzykiem usiadła na łóżku.

Była mokra od potu, koszula nocna przykleiła jej się do ciała. Słyszała jedynie przyspieszone bicie własnego serca. Po chwili jednak dziwny odgłos rozległ się znowu. Ktoś cicho pukał do drzwi.

Alice zaczęła gorąco żałować, że wyprowadziła się z rodzinnej rezydencji. Podkraśniała się do okna i wyrzała. W bladym świetle świtu dostrzegła stojącą na progu kobietę, która bojaźliwie rozglądała się dookoła.

Zdrowy rozsądek podpowiadał Alice, żeby siedziała cicho. Ona jednak zwykle była na bakier ze zdrowym rozsądkiem. Otworzyła drzwi.

- Panna Kendall? - spytała kobieta.

Mimo że stała na zewnątrz i stopień niżej niż Alice, zadała to pytanie pewnym siebie tonem.

- Tak, nazywam się Alice Kendall.

- Jestem Cindy Pop. Słyszałam, że szukała mnie pani.

Alice nigdy by nie przyszło do głowy, że to Cindy Pop ją odnajdzie, a nie odwrotnie.

- Panna Pop? - Czy to faktycznie jej prawdziwe nazwisko? - Proszę wejść.

Cindy rozejrzała się dookoła ostatni raz i przestąpiła próg. Alice zapaliła lampę. W świetle okazało się, że kobieta była starsza, niż wydawało jej się w pierwszej chwili. Wyglądała także na zmęczoną. Miała na sobie znoszone, ale czyste ubranie.

- Szukała mnie pani z powodu Lucille, prawda?

- Tak, rzeczywiście. Ale spośród ludzi, z którymi rozmawiałam, nikt pani nie znał.

Cindy potrząsnęła głową z pobłażaniem.

- W moim świecie im mniej się wie, tym lepiej.

- Ale pani zna, czy raczej znała, Lucille Rouge?

Ostre spojrzenie gościa złagodniało na chwilę.

- Tak, znałam ją. I widziałam, jak zginęła.

Alice zakreśliło się w głowie.

- Czy policja o tym wie?

- Oczywiście, że tak. Wszystko im powiedziałam. Ale od czasu przesłuchania nie kontaktowali się ze mną. Potem okazało się, że świadkiem morderstwa była Tawny Green, taka głupiutka dziewczyna, która boi się własnego cienia.

Alice próbowała powiązać fakty. Stryj wiedział o wszystkim, ale zaprzeczył temu w rozmowie z nią. W dodatku ojciec również był wtajemniczony w sprawę, bo przecież właśnie od jego sekretarki po raz pierwszy usłyszała nazwisko Cindy Pop.



Ciekawe, czy Clark wiedział, czy może ojciec ukrył przed nim pewne fakty? Pytania mnożyły się w nieskończoność.

- No dobrze - rzekła Alice. - Proszę mi opowiedzieć o wszystkim.

Cindy przestąpiła z nogi na nogę na swoich wysokich obcasach.

- Proszę usiąść - natychmiast zaproponowała Alice.

- Dzięki - odparła kobieta i z westchnieniem ulgi opadła na krzesło. - Chodzenie w tych butach kosztuje sporo zdrowia, mówię pani.

- Na pewno. Ale wróćmy do Lucille Rouge.

Cindy zmarkotniała.

- Powiedziała mi, że się zakochała.

Alice przypomniała sobie, że Lucille podobno była w ciąży.

- W kim?

- W kimś ważnym. Nie zdradziła mi jego nazwiska. Twierdziła, że jeszcze przez jakiś czas musi je zachować w sekrecie, ale że on kocha ją tak samo jak ona jego. - Prychnęła pogardliwie. - Lucille była naiwna. Ważni mężczyźni nie kochają takich kobiet jak my, tylko nas wykorzystują. - Odwróciła wzrok. - Takie są zasady.

- Nie domyśla się pani, kto to mógłby być?

- Nie. Wyznała mi tylko, że jest z nim w ciąży.

- Podzieliła się pani tą informacją z policją?

-Tak.

Alice zaczynała się gubić w tej plątaninie informacji. Cindy Pop dała Federacji brakujący kawałek układanki. Motyw. Dlaczego więc nie chcieli jej wykorzystać w procesie? Dlaczego zataili jej nazwisko?

- Co jeszcze im pani powiedziała?

Kobieta wzruszyła ramionami. Pochyliła się, żeby rozmasować kostki.

- Że morderca wszedł do jednego z budynków w alei. Chcieli wiedzieć, czy zeznam, że był to Lucas Hawthorne.

- Tak sformułowali pytanie?

- Tak. A ja odpowiedziałam, że nie zeznam w ten sposób, bo było ciemno i nie rozpoznałam sprawcy.

Alice doszła do wniosku, że Federacja nie chciała wezwać na świadka Cindy, żeby nie wyszła na jaw ciąża ofiary. Dlaczego jednak woleli utrzymać ten fakt w tajemnicy? Kto konkretnie wolał utrzymać ten fakt w tajemnicy?

- Panno Pop, może policja próbowała panią odszukać? Ja też starałam się panią odnaleźć, ale bezskutecznie.

- Znaleźliby mnie bez trudu, proszę się nie martwić - odparła kobieta z nutą przerażenia w głosie. - Ale ten ich szef policji powiedział mi w twarz, że nie będę potrzebna, bo zgłosiła się Tawny, która widziała zabójstwo z bliższej odległości.

Czyżby?

- Panno Pop, czy widziała pani, jak morderca pochyliła się nad ciałem?

Cindy zacisnęła powieki.

- Tak. Słyszałam potem plotki, że odcisnął na ciele Lucille znak słowika.

Alice nie skomentowała tego.

- Czy znak słowika coś pani mówi?

Gość odetchnął głęboko.

- Kiedyś krążyły opowieści o kobiecie, która oczarowała wszystkich mężczyzn. Nazywali ją Słowikiem. Myślałam, że to tylko taka legenda, ale teraz sama już nie wiem. A skoro już pani o tym wspomniała, przypomniało mi się, że tej nocy, gdy Lucille powiedziała mi, że się zakochała, pytała o Słowika.

- O co dokładnie?
- Czy była prawdziwa. Czy nadal żyje.
- I co jej pani odpowiedziała?

Cindy wzruszyła ramionami.

- Ze nie wiem. Lucille wydawała się bardzo przejęta tą postacią, chociaż nie mam pojęcia dlaczego.

Słowik? Nagle Alice przypomniała sobie słowa Olivera Aldricha. Twierdził, że kiedyś wielu z nich kochało „Słowika”. Wtedy nie zrozumiała sensu tej wypowiedzi, ale może on miał na myśli tę kobietę?

- Panno Pop, czy zgodzi się pani zeznawać w sądzie?

- Oczywiście, to samo zresztą powiedziałam policji.

- Dobrze. Jak w razie czego będę mogła się z panią skontaktować?

Cindy zawahała się.

- Teraz mieszkam u mamy. Tam powinna mnie pani odnaleźć.

Dała Alice adres, była to uboga dzielnica na południu miasta, i zaczęła zbierać się do wyjścia. Przy drzwiach zatrzymała się.

- Jeszcze jedno. Nie wiem, czy to ważne, czy nie, ale ja nie zorientowałam się, co się dzieje, bo on odnosił się do Lucille bardzo czule.

Alice uświadomiła sobie, że Cindy miała wyrzuty sumienia z powodu tego, co się wydarzyło. Czuła się winna, że nie zapobiegła morderstwu.

- Potem on jeszcze coś powiedział - dodała Cindy.

- Co?

- Coś jakby: „Niepotrzebnie to zrobiłaś, matko”. Nikogo więcej nie było w pobliżu, o ile zdążyłam się zorientować. A zaledwie chwilę potem Lucille nie żyła. Wszystko wydarzyło się tak szybko, że nie zdążyłam nawet krzyknąć. Ulica opustoszała, zostałam tylko ja i ciało Lucille.

W oczach gościa zakręciły się łzy. Kłóciły się z jej mało kobiecą urodą. Alice podeszła do Cindy i przykryła jej dłoń swoją.

- Nie mogła pani przewidzieć tego, co się wydarzyło. To nie pani wina.

Cindy wyprostowała się i przetarła oczy wierzchem dłoni.

- Wiem, wiem - odparła bez przekonania. - Proszę dać znać mamie, jeśli będę potrzebna. Choć tyle mogę jeszcze zrobić - powiedziała i wyszła.

Słońce zaczynało już powoli wschodzić. Alice usiadła przy stole. Zastanawiała się, jak radzić sobie z przyjętą przez ojca i stryja taktyką. Gdyby publicznie ujawniła to, czego udało jej się dowiedzieć, zdradziłaby najbliższe jej osoby.

Czy dlatego właśnie ojciec tak stanowczo sprzeciwiał się podjęciu przez nią tej sprawy? Bo bał się, co może odkryć?

Ile razy mówił jej, że gdy próbuje coś rozwikłać, jest jak pies, który pilnuje kości? Wiedział, że będzie szukać i drażnić, aż dowie się wszystkiego. Ciekawe, czy zastanawiał się, co robi, gdy Alice przekona się, że zataił istotne informacje? Bo Alice ani przez chwilę nie wątpiła, że ojciec i stryj dyskutowali o wszystkim. Od dziecka łączyły ich tak silne więzy, że czasem brano ich za bliźniaków.

Musiała jednak wiedzieć na pewno.

Pospiesznie posłała liściki do Graysona i Lucasa z informacją o wizycie Cindy Pop. Potem bez zastanowienia pobiegła do rodzinnej rezydencji.

W sobotni poranek jej ojciec, brat i stryj siedzieli w salonie i czytali gazety.

- Chcę się wreszcie dowiedzieć, co wy knujecie.

Stryj o mało nie spadł z krzesła. Maxwell wstał spokojnie i pocałował ją w policzek. Walker Kendall jedynie opuścił gazetę i spojrział na nią spod oka.

- Coś się stało?

- Tak, coś się stało - odparła z rękami na biodrach.

- Jesteś śliczna, jak się wściekasz, siostrzyczko. Cóż ci straszni Kendallowie zrobili, żeby zasłużyć sobie na gniew jedynej Kendallówny?

- To nie ma nic wspólnego z tobą, Maxwellu - odparła. - Byłabym wdzięczna, gdybyś zostawił nas na chwilę samych.

Przez twarz Maxa przemknął niepokój. Zaraz jednak opanował się i ukłonił.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Wyszedł z pokoju. Alice nie czekała, aż umilkną jego kroki.

- Dlaczego zatailiście nazwisko Cindy Pop?

Harry skrzywił się. Walker złożył gazetę.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytał ze spokojem, z którego słyszał.

- Bo z nią rozmawiałam.

Walker zacisnął zęby. Harry jęknął.

Alice ścisnęło się serce. Aż do tej chwili wbrew wszelkim przesłankom miała nadzieję, że ojciec i stryj będą zszokowani jej rewelacjami i że faktycznie nigdy nie słyszeli o Cindy Pop. Wiedziała już, że niepotrzebnie się łudziła.

Odkąd pamiętała, ojciec w jej przekonaniu był kryształowo czystym człowiekiem. Prowadził spokojne, uczciwe życie, był niedoścignionym ideałem. Teraz, gdy widziała, jak zastanawia się nad odpowiedzią, poczuła się oszukana. I rozczarowana. Walker Kendall niczym nie różnił się od innych ludzi. Aby osiągnąć cel, nie cofnąłby się przed niczym.

- Nie jest tak, jak myślisz - odezwał się Harry.

- Czyżby?

- Nie - ciągnął stryj. - Nie byliśmy w stanie potwier-

dzić jej tożsamości ani sprawdzić wiarygodności zeznań. Gdy przysłała do nas Tawny Green, Cindy Pop przestała być potrzebna. Zresztą ostatnio nie mogliśmy jej odnaleźć.

Alice rzuciła im niedowierzające spojrzenie.

- Mieszka ze swoją matką. Jak trudno jest odszukać czyjąś matkę?

- A więc dobrze - powiedział Walker i wstał z krzesła. - Skoro ją odnalazłaś, porozmawiamy z nią jeszcze raz.

Harry utkwiał wzrok w bracie.

- Porozmawiamy z nią z samego rana - dodał Walker. - Prawda, Harry?

## 17

*Cindy Pop musiała umrzeć.*

*Szkoda, że doszło do tylu zabójstw, ale Cindy powinna była milczeć.*

*Wyciągnął z szuflady gilotynkę i odciął koniuszek drogiego cygara. Zapalił je i zaciągnął się głęboko. Pokój wypełnił ostry zapach tytoniu. Z westchnieniem usiadł wygodniej i upił łyk koniaku. Czasem los płatał człowiekowi figle. Ale to właśnie one nadawały życiu smaczek. Dzięki nim się nie nudził.*

*Nie po raz pierwszy zadał sobie pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdyby jego życie potoczyło się inaczej. Zaciśnął zęby. Jego życie byłoby zupełnie inne, gdyby matka nie podjęła decyzji, które odbiły się na nich wszystkich, ale głównie na nim samym.*

*Wściekł się, lecz z wysiłkiem opanował gonitwę myśli. Był dumny ze swojej umiejętności panowania*

nad emocjami. Uważał ją za swoją największą zaletę.

Uśmiechnął się do siebie. Po chwili odstawił koniak i sięgnął po płaszcz.

Alice co prawda odnalazła Cindy, ale przynajmniej w porę dowiedział się o tym. Ciekawe, czy Cindy zdziwi się, gdy znów go zobaczy?

Zachichotał i wyszedł tylnym wyjściem.

Na ulicy kiwnął na dorożkarza. W ciszy przemierzali wyludnione ulice miasta. Dostyc łatwo dowiedział się, gdzie mieszka matka Cindy. Wystarczyło popytać.

O tak późnej porze nie jeździły już prawie żadne powozy. Poleciał dorożkarzowi zatrzymać się i dalej ruszył piechotą.

Nie zapukał do frontowych drzwi. W starym domu wzdłuż korytarza ciągnął się szereg drzwi, za którymi mieszkali zmęczeni ludzie, z trudem wiążący koniec z końcem.

Matka Cindy mieszkała na parterze w tylnej części budynku. Zatrzymał się, wsłuchując się w odgłosy dochodzące z mieszkania. Panowała w nim cisza. Rozejrzał się, ale nikogo nie dostrzegł. Przekręcił klamkę. Drzwi były otwarte.

Bezszelestnie przemieszczał się po pomieszczeniu. Albo nikogo nie było, albo wszyscy leżeli w łóżkach. Serce waliło mu jak oszalałe z podniecenia.

Ostrożnie uchylił drzwi do kolejnego pokoju. Cindy spała. Nawet we śnie jej rysy nie łagodniały.

Zadrzał na myśl, że będzie musiał jej dotknąć. Nie miał jednak wyjścia.

Nie poruszyła się, bardzo ułatwiając mu zadanie. Uśmiechnął się szerzej i ukląkł przy łóżku. Innym razem pewnie pogładziłby ją po policzku, ale dziś przyszedł wyłącznie w interesach.

Błyskawicznie przykrył jej usta dłonią. Cindy obudzila się przerażona, ale był silniejszy od niej.

Przytrzymał ją z całej siły. Czuł, jak ból, który nigdy go nie opuszczał, rośnie. Jak zawsze tuż przed popełnieniem morderstwa żałował, że jego życie nie potoczyło się inaczej.

- Niepotrzebnie to zrobiłaś, matko - szepnął przez zaciśnięte gardło.

Cindy znieruchomiła i popatrzyła na niego. W tym momencie ześliznęła mu się ręka. Kobieta zaczęła się wyrywać i krzyknęła. Ogarnięty wściekłością, szybko dokończył swego dzieła. Po chwili Cindy nie żyła.

Głowa opadła mu do tyłu i zamknął oczy. Westchnął z przyjemnością. Wyciągnął gilotynkę do cygar. Już go kiedyś podrapano i wolał więcej nie ryzykować.

Spokój nie trwał jednak długo. Rozległy się czyjeś kroki.

Tylko bez paniki, powtarzał sobie. Głosy były coraz bliższe. Pewnym ruchem włożył gilotynkę do kieszeni.

Na ścianie za sobą dostrzegł brudne okno. Skoczył w jego kierunku i zaczął się szamotać z dawno nie otwieraną ramą. Ktoś zawołał Cindy.

Drzwi otworzyły się akurat w momencie, gdy udało mu się rozewrzeć okno. Przedostał się przez nie na zewnątrz. Nie był pewien, co go zatrzymało. Nie umiałby powiedzieć, dlaczego się odwrócił. Faktem jest, że to zrobił. Spojrzał w górę na najwyższe piętro budynku. Za szybą dostrzegł twarz kobiety. Nie była przestraszona ani poruszona, po prostu ciekawa.

Widziała go?

Czy było wystarczająco jasno, żeby go rozpoznała?

Strach ścisnął go za gardło, ale było już za późno, żeby coś zrobić. Z sypialni Cindy zaczęły dochodzić za-



wodzenie i płacz. Świetnie rozumiał taką reakcję. Znał ból po stracie ukochanej osoby.

Odwrócił się i odszedł szybkim krokiem. Na ulicy kiwnął na dorożkarza i odjechał, zanim zwrócił na siebie czyjąkolwiek uwagę.

## 18

W niedzielę rano, zaledwie dwadzieścia cztery godziny przed rozpoczęciem procesu, Alice obudziła się pełna zapału. Miała kilka bardzo konkretnych pytań do Lucasa Hawthorne'a. Nie na temat szalonego požądania, jakie do niego czuła, raczej dotyczące nocy, gdy popełniono morderstwo, oraz Cindy Pop.

Gdy jednak skończyła poranną toaletę, narzuciła na siebie pierwszą lepszą suknię, która nawinęła jej się pod rękę, i weszła do kuchni w rezydencji, jej świat przewrócił się do góry nogami.

- Cindy Pop została zamordowana tej nocy.

Te słowa padły z ust Maxwella, który siedział non-szalancko z nogą założoną na nogę i mimo wrześniowego upału popijał parującą czarną kawę.

Alice poczuła, jak krew odpływa jej z policzków. Z niedowierzaniem spoglądała na brata.

- Nie - szepnęła.

Max wzruszył ramionami i podał jej poranną gazetę.

- Przykro mi, siostrzyczko.

Nie musiała nawet czytać. Powinna była się domyślić, że może dojść do czegoś takiego. Zamknęła oczy.

Dlaczego komukolwiek wspomniała o wizycie Cindy?

Do kuchni wszedł stryj. Był zmęczony. W domowej koszuli i luźnych spodniach wyglądał staro mimo muskularnej budowy ciała.

- Jak zginęła? - spytała natychmiast.

Harry spojrział karcąco na Maxa.

- Nie mogłeś poczekać z tymi rewelacjami, aż Alice zje śniadanie?

Max nałożył sobie jajka na talerz.

- Nie widziałem powodu, żeby czekać.

- Stryju!

Harry odwrócił się do Alice.

- Morderca włamał się do mieszkania, w którym przebywała ofiara.

- Więc na pewno ktoś go widział.

- Najwyraźniej tak. Niestety, dowiedzieliśmy się tylko, że miał ciemne włosy i uciekł uliczką znajdującą się na tyłach domu.

Po plecach Alice przebiegł dreszcz. Opadły ją wyrzuty sumienia. To przez nią doszło do kolejnego morderstwa. Nie dlatego, że odnalazła Cindy, ale dlatego, że podzieliła się tą informacją z innymi. Powiedziała, że Cindy zgodziła się zeznawać.

Rozmawiała z ojcem, stryjem, wysłała liścik do Graysona. Czy mogli przekazać dalej tę wiadomość?

I Lucas. Napisała do niego, że muszą porozmawiać o Cindy.

*Odstawił filiżankę z kawą i wstał od stołu. Po raz pierwszy czuł się osaczony. Sytuacja wymykała mu się spod kontroli. Jak mógł popełnić taki głupi błąd i pozwolić by go zobaczono?*

*Wiedział, dlaczego. Przez Alice. Ona wszystko mu*

*utrudniała. Kto by przypuszczał, że okaże się dobrym prawnikiem? Na pewno nie on.*

*Dosyć tego, postanowił.*

Alice przyjechała do Wrót Słowika z grobową miną. Lucas dostrzegł ją ze swojego biura na antresoli. Zrobiło mu się cieplej na sercu. Zawsze gdy ją widział, we śnie i na jawie, uderzało go w niej niezwykle połączenie bezbronności i odwagi, szaleństwa i niewinności. Z każdym dniem przekonywał się coraz bardziej, że stała się nieodłączną częścią jego życia.

Od razu zorientował się, że słyszała już o Cindy Pop.

Z jakiegoś powodu miał nadzieję, że uda się odłożyć to, co nieuniknione. Jeszcze jeden uśmiech, jeszcze jedna wspólnie spędzona chwila. Bardzo tego potrzebował.

Wydarzenia rozgrywały się tak, że na pewno ją straci. Wystarczyło krótkie spojrzenie na jej twarz, żeby wiedzieć, iż czeka ich ciężka przeprawa. Była zdenerwowana i zrozpaczona. Trzeba wreszcie podjąć decyzję. Albo Alice, albo prawda.

Spojrzała w górę, gdy tylko weszła do salonu. Ich oczy spotkały się. Boże, jaka szkoda, pomyślał. Po raz pierwszy dostrzegł, co mógłby mieć, gdyby życie potoczyło się inaczej.

Jednak roztkliwianie się nad sobą nie leżało w jego naturze.

- Dzień dobry, panno Kendall! - krzyknął do niej. - Rozumiem, że przyszła pani zjeść ze mną śniadanie?

Nie odpowiedziała, nie czekała też na zaproszenie. Weszła po schodach i stanęła przed nim. Mimo obietnic, że pozostanie wobec niej obojętny, usta rozciągnęły mu się w uśmiechu.

- Dajesz mi radość życia - powiedział.

Te słowa zbiły ją z tropu, od razu to zauważył. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

- Przestań - poprosiła. - Proszę. Nie jest mi łatwo. Westchnął.

- Ten ton nie zapowiada nic dobrego.

- Myślę, że wiedziałeś o tym, jeszcze zanim tu przyszłam.

- Mów trochę jaśniej.

- Ostatnie morderstwo. Nie sądzę, żebyś się go dopuścił, ale myślę, że wiesz, kto je popełnił.

Lucas znieruchomiał.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo wszystkie morderstwa mają coś wspólnego ze Słowikiem. A ty o tym wiesz.

Lucas zdenerwował się. Nie był zły na Alice, ale na sytuację. Niczego już nie kontrolował. Z całej siły próbował zachować spokój.

- Ach, tak. Więc wierzysz w alfabetyczną metodę wykrywania zbrodni.

Alice zmrużyła oczy.

- No, wiesz - ciągnął. - Trop A prowadzi do tropu F, F do C, pomija się B i D i od razu przechodzi do Z. Sprawa rozwiązana.

- Jeśli próbujesz powiedzieć, że moje rozumowanie jest pokrętne...

-Ja nie próbuję, kochanie...

- Więc wytłumacz mi, z jakiego innego powodu znak słowika może się wiązać z morderstwami. I dlaczego Lucille Rouge miałyby zapłacić życiem za zadawanie pytań na temat Słowika?

Sformułowała to pytanie w taki sposób, jakby chciała, żeby Lucas powiedział coś, co by definitywnie odsunęło od niego zarzuty. Tymczasem gdyby został posta-

wiony przed Cindy, założyłby się o swój klub, że wska-  
załaby jego jako sprawcę.

Stłumił przekleństwo. Odsunął filiżankę z kawą na bok i oparł się tyłem o biurko. Musiał zachować spokój.

Drzwi klubu otworzyły się gwałtownie. Zapadła ci-  
sza, gdy gość wkroczył do salonu.

- Niech to szlag trafi!

Lucas natychmiast rozpoznał głos ojca. Tylko nie te-  
raz, poprosił w myślach.

Alice zupełnie nie zwróciła uwagi na to, co działo się  
na dole. Chciała usłyszeć odpowiedź.

- Powiedz mi, jak myślisz, kto zabił te dziewczyny?

- Niech to szlag trafi - krzychał Bradford, wymachując  
jakimś dokumentem. - Nie zamierzam tego tolerować!

Było stosunkowo wcześnie, więc bar świecił pustka-  
mi. Dziewczęta jeszcze nie przyszły, nikt nie grał na  
fortepianie. Do salonu dostojnym krokiem weszła Em-  
maline, poprawiając szlafrok.

- O co ci chodzi, Bradfordzie? - spytała, zawiązując  
pasek.

Pomimo rozgrywającej się na dole sceny Alice nie  
ustępowała.

- Lucas, powiedz mi! Niech się wreszcie dowiem, dla-  
czego nie pozwolisz mi udowodnić swojej niewinności?

- O to! - krzyknął Bradford, wskazując na dokumen-  
ty. W pomiętym garniturze i potargany wyglądał na  
zmęczonego, jakby nie spał całą noc. - O pozew roz-  
wodowy, na miłość boską!

Rozległy się jego ciężkie kroki. Zatrzymał się dopie-  
ro naprzeciwko Emmaline.

- Niepotrzebnie to zrobiłaś, matko!

Usłyszawszy te słowa, Alice znieruchomiała. Otwo-  
rzyła szeroko oczy i rozchyliła usta ze zdziwienia.

W końcu podeszła do barierki, żeby sprawdzić, co dzieje się w salonie.

- Kim pani jest, do diabła? - krzyknął Bradford na jej widok. Jego błękitne oczy ciskały błyskawice. W półmroku zniknęły siwe włosy, widać było tylko czerni.

Alice nie była w stanie wykrztusić z siebie ani słowa. Lucasowi ścisnęło się serce.

- To on - szepnęła do Lucasa. - Oni cały czas myśleli, że to ty, a to był twój ojciec.

Chwyliła oparcie krzesła, żeby się podeprzeć. Kręciło jej się w głowie.

Bradford Hawthorne bardzo przypominał swojego najmłodszego syna. Z pewnej odległości i w dodatku nocą z łatwością można byłoby pomylić ich ze sobą. Poza tym Bradford nazywał swoją żonę „matką”. Nagle wszystko nabrało sensu.

- Chronisz ojca - wykrztusiła.

Lucas przeniósł wzrok z Alice na Bradforda.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Ależ wiem. Cindy powiedziała mi, że morderca nazywał swoją ofiarę „matką”. Wypowiedział dokładnie te same słowa: „Niepotrzebnie to zrobiłaś, matko”!

- Nie masz na to dowodu. Cindy nie żyje.

Obrzucił ją upartym spojrzeniem. Alice nie wierzyła własnym uszom.

- Nie mam dowodu? Małe śledztwo na pewno zgromadzi mnóstwo dowodów. Poproszę o odroczenie. Znajdziemy...

- Nie - przerwał stanowczo. - Nie będzie żadnego odroczenia. Jutro zaczyna się proces.

- Boże! Przecież jesteś o krok od szubienicy. Chcesz, żebym cię broniła, ale jednocześnie wytrącasz mi broń z ręki. I to wszystko dla człowieka, którego nawet nie kochasz!

Lucas odwrócił się, ale w ostatniej chwili zdążyła jeszcze zauważyć, jak zacisnął zęby. I nagle zrozumiała jeszcze jedno. Pomyślała o swoim ojcu, o tym, jak zatajał dowody, a ona mimo to nie mogłaby zwrócić się przeciwko niemu.

Tak kocha się rodziców bez względu na to, czego się dopuścili. I chroni się ich za wszelką cenę.

Lucas udawał, że nienawidzi ojca, ale w głębi duszy kochał go.

- Lucasiu, musimy o tym porozmawiać. Nie możesz zostać skazany na śmierć tylko dlatego, że uroiłeś sobie, iż musisz chronić ojca.

- Nie zostanę skazany na śmierć - powiedział wyraźnie.

Alice odwróciła się. Chciała odejść. Musiała przemyśleć to, czego się dowiedziała. Lucas zatrzymał ją przy drzwiach.

- I proszę pamiętać, panno Kendall, że pani ma za zadanie doprowadzić do uwolnienia mnie od zarzutów, a nie znaleźć mordercę.

## 19

Proces rozpoczął się w pochmurny poniedziałkowy poranek w ostatnim tygodniu września. Gdy Alice i Lucas podjechali pod budynek sądu, na schodach czekały już tłumy kobiet z transparentami. Część żądała uwolnienia Lucasa, inne zaświadczały o jego niewinności, jeszcze inne składały mu propozycję małżeństwa.

Alice myślała, że przywykła już do tych zgromadzeń. Tymczasem gdy wchodzili na górę, jedna z kobiet rzuciła się na Lucasa. Alice przestraszona odsko-

czyła. Lucas podtrzymał kobietę, żeby się nie przewróciła.

- Powieszą cię - płakała, czepiając się jego marynarki.

Alice rozejrzała się w poszukiwaniu policjanta. Lucas tylko spojrzał kobiecie głęboko w oczy i uśmiechnął się serdecznie. Delikatnie odsunął ją i pogładził po policzku.

- Nie powieszą mnie, kochanie. Wszystko będzie dobrze.

Kobieta uspokoiła się trochę i uśmiechnęła przez łzy. Lucas odwrócił się i pomaszerował do budynku. Alice w pierwszej chwili nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Ten człowiek był dla niej zagadką, zwykle szorstki i niegrzeczny, czasem czuły i troskliwy. Podobnie jak zrozpaczona kobieta, Alice nie mogła znieść myśli, że zostanie skazany na śmierć.

Korytarz sądu aż roił się od dziennikarzy pracujących dla wszystkich liczących się gazet ze Wschodniego Wybrzeża, zarówno brukowców, jak i poważnych dzienników. Sprawa Lucasa Hawthorne'a była na ustach wszystkich Amerykanów. Nic więc dziwnego, że reporterzy prześcigali się w zdobywaniu nawet najmniej istotnych szczegółów, bo dzięki nim sprzedawały się gazety. Hawthorne był przystojnym, bogatym kawalerem. Ludzie jakoś nie przejmowali się takim drobnym szczegółem, jak podejrzenie, że zamordował kobietę.

- Panie Hawthorne! - wykrzykiwali i wymachiwali swoimi bloczkami do notatek, żeby przyciągnąć jego uwagę.

- Jak się pan czuje w pierwszym dniu procesu?

- Czy pani adwokat jest odpowiednio wykwalifikowana, żeby występować w tak poważnej sprawie?

- Panno Kendall, kto projektował pani suknię?

Wszyscy krzyczeli naraz. Tylko połowa pytań odnosiła



się do sprawy, ale Lucas i Alice zignorowali je wszystkie.

- Hej, Lucas - zawołał ktoś. - Czy twoja pani adwokat kocha się w tobie?

Alice spostrzegła leciutki uśmiech na twarzy swojego towarzysza, który jednak znikł równie szybko, jak się pojawił.

Wśród tłumu dziennikarzy byli także fotografowie. Stali obok swoich aparatów ustawionych na trójnożnych statywach.

Zanim Alice zdążyła wejść do sali sądowej, na szczycie schodów pojawił się jej ojciec. Reporterzy natychmiast rzucili się w jego kierunku i zasypali go gradem pytań. Walker uniósł dłoń, żeby ich uspokoić. Uśmiechnął się, dając im do zrozumienia, że jest po ich stronie.

- Koledzy, rozumiem waszą ciekawość, ale dziś liczy się dla mnie tylko sprawiedliwość, nic więcej.

Alice o mało nie przewróciła oczami, słysząc tę pompatyczną uwagę.

Walker chciał odejść, ale zatrzymało go kolejne pytanie jakiegoś reportera.

- Jak będzie się pan czuł, występując na sali sądowej przeciwko własnej córce?

- Tę sprawę prowadzi Clark Kittridge - odparł z uśmiechem. - Nie ja. Wiecie przecież o tym, chłopcy - dodał przyjaźnie, ale z wyższością. - I chociaż wysoko cenię zdolności mojej córki, w tym przypadku, niestety, fakty wykazują, że Lucas Hawthorne zamordował Lucille Rouge.

Posypały się kolejne pytania, ale Walker już się nie zatrzymywał.

Lucas odprowadził Alice do stolika obrony. Przywitała się grzecznie z pozostałymi prawnikami, sekretarzem sądu i nawet z Hawthorne'ami. Wiedział, że jest wściekła. Ponieważ jednak była profesjonalistką

w każdym calu, tylko on zdawał sobie z tego sprawę.

Grayson po rozmowie z Alice również był na niego zły.

Wczoraj wieczorem udała się do jego rezydencji, a po kilku minutach oboje wrócili do Wrót Słowika. Grayson ze wzburzenia zapomniał założyć krawat i marynarkę. Zjawił się w klubie z podwiniętymi rękawami koszuli. Zrobił bratu taką awanturę, jakiej Lucas nie pamiętał od lat.

Cały czas Alice stała obok z założonymi rękami i przytakiwała każdemu słowu Graysona. Gdy tylko skończył, chciała biec do stryja ze swoimi rewelacjami, ale Lucas zatrzymał ją.

- Nie - uciął krótko. - Ani słowa. Jeśli jako mój adwokat ujawnisz choćby jedno słowo z naszej dzisiejszej dyskusji, doprowadzę do pozbawienia cię uprawnień adwokackich za nieetyczne zachowanie. Fakty są takie, że macie tylko niejasne podejrzenia, nic więcej.

Alice wychodziła z siebie, ale Lucas nie pozostawił jej żadnego wyboru. Znał ją jednak na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie zasypia gruszek w popiele i znajdzie sposób, żeby obejść jego zakaz.

Nie pozwoli, aby skazano go za zbrodnię, której nie popełnił.

Zacisnął zęby na samą myśl, czego Alice może się dowiedzieć, jeśli będzie dalej szukać. Najbardziej niebezpieczny dowód wcale nie pogrążył Bradforda, tylko jego samego. Pomimo wcześniejszych zapewnień wciąż miał sygnet ze słowikiem.

Clark siedział przy stole oskarżenia skupiony nad jakimś dokumentem. Tuż za nim zajął miejsce Walker. Clark natychmiast odwrócił się i uściaskał szefa.

Kilka chwil później do sali wszedł Grayson. Nie bał się w żadne powitania.

- Gdzie mama? - spytał.

- Myślałem, że jest z tobą - odparł Lucas. - Wyszła z klubu przede mną. Może jest z Sophie?

- Tak, są razem, ale nie wiem, gdzie. Coś tu się dzieje i chcę wiedzieć, co.

Sprawa wyjaśniła się, gdy Emmaline pospiesznie wpadła do sali sądowej. Miała na sobie skromną granatową suknię. Alice pokiwała głową z zadowoleniem. Każdy z ławników, spoglądając na Emmaline, dostrzeże swoją matkę lub żonę.

- Mamo, co się stało? - spytali jednocześnie Lucas i Grayson.

Emmaline stała przez chwilę z niewzruszoną twarzą, po czym rozpłakała się. Co najdziwniejsze, wyglądało na to, że były to łzy radości.

Zaniepokojona Alice natychmiast zapomniała o stroju pani Hawthorne, który sama pomagała wybrać. Zaraz jednak niepokój przeszedł w zdziwienie, gdy na salę wszedł wysoki, jasnowłosy mężczyzna z blizną na twarzy. Alice przemknęła przez głowę myśl, że gdyby nie szrama ciągnąca mu się wzdłuż policzka, byłby nieziemsko piękny.

Mężczyzna objął Emmaline i uśmiechnął się szeroko.

- Matthew! - krzyknęli jednocześnie Lucas i Grayson.

Alice stała przy stole i razem z pozostałymi osobami zebranymi w sądzie obserwowała serdeczne powitanie. Domyśliła się, że nowo przybyły to średni syn Hawthorne'ów, który przeniósł się do Afryki z żoną, Finneą.

Na krótką chwilę zarzuty, proces, życie i śmierć przestały się liczyć. Bracia znów byli razem i wyglądali na tak szczęśliwych, beztroskich i oddanych sobie jak trzej młodzi chłopcy, którymi byli kiedyś.

Nie zwracali uwagi na nic, dopóki drzwi nie otworzyły się po raz kolejny i nie pojawiła się w nich Sophie Hawthorne z kobietą, której Alice nigdy wcześniej nie

widziała. Nieznajoma miała rude włosy i intensywnie zielone oczy.

Widać było, że żadna z nich nie przejmowała się zbyt-  
nio opinią ludzi. Ich stroje były piękne i oryginalne.  
Również fryzury miały eleganckie, choć niespotykane.

Kobiety trzymały się pod ręce i wyglądały jak sio-  
stry. Alice odgadła, że piękna nieznajoma musi być żo-  
ną Matthew. Nawet Alice słyszała o Finnei, która  
wstrząsnęła purytańskim Bostonem, gdy przyjechała tu  
prosto z serca Afryki.

Pomimo odmienności Finnei Hawthorne'owie naj-  
wyraźniej przepadali za nią.

Alice poczuła, jak ściska jej się serce. Oddałaby  
wszystko, żeby mieć takich przyjaciół i rodzinę, siostrę,  
o której zawsze marzyła.

Matthew i Grayson patrzyli na swoje żony z bezgra-  
niczną miłością. Alice obserwowała ich niemal z zazdro-  
ścią. Zerknęła na Lucasa i nie mogła uwierzyć własnym  
oczom. Ten silny, bogaty mężczyzna, który potrafił być  
niebezpieczny i bezwzględny w jednej chwili, a w dru-  
giej wesoły i swobodny, zadumał się.

Na pewno czuł to samo co ona. Kolejny raz Alice za-  
skoczyły przeciwstawne cechy, które łączył w sobie ten  
mężczyzna.

- Alice, moja droga - zawołała ją Emmaline. - Pro-  
szę poznać pozostałych członków mojej rodziny.

Zawsze gdy przedstawiano ją kobietom, Alice zasta-  
nawiała się, jak wygląda, jaką ma fryzurę, jak zostanie  
odebrana. Tym razem całkiem niepotrzebnie. Fakt, że  
ubierała się w raczej męskim stylu, nie miał dla nich  
żadnego znaczenia. Natychmiast zorientowała się, że te  
kobiety nie zwracają uwagi na wygląd zewnętrzny.

Od razu polubiła Sophie i Finnę. Uścisnęły sobie dło-

nie i wydawały się szczerze zadowolone ze spotkania. Niepokoiły się o szwagra, ale nie miały wątpliwości, że jest niewinny. Ewidentnym przykładem rodzinnej solidarności był przyjazd Matthew z żoną i córką aż z Afryki.

Zjawili się w samą porę. Na ławnikach widok Hawthorne'ów razem mógł zrobić jedynie dobre wrażenie.

- Wieczorem poznasz naszą małą Mary - dodała Emmaline.

- Czekaj na nas we Wrotach Słowika.

- Zostawiliście ją w klubie? - zdziwił się Grayson.

Matthew poklepał go po plecach.

- Owszem, zostawiliśmy. O ile znamy słodką Mary, jeszcze przed obiadem okręci sobie wokół małego paluszka wszystkie kobiety i mężczyzn w klubie.

- Dziewczęta rzeczywiście uwijały się wokół niej jak kwoki wokół pisklęcia - przyznała Emmaline.

W końcu Alice przedstawiono Matthew.

- Panno Kendall - zaczął z galanterią - bracia mówili mi, że jest pani wyjątkowo utalentowanym prawnikiem. - Wciąż się uśmiechał, ale popatrzył na nią poważniej. - Liczymy, że dzięki pani sprawiedliwości stanie się zadość.

- Oczywiście - wykrztusiła.

Czuła się wzruszona. Wiedziała, że zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby uszczęśliwić tych wspaniałych ludzi. Ale jeśli w tym celu będzie musiała pograżyć głowę rodziny Hawthorne'ów?

- Proszę się nie niepokoić - zwróciła się do Matthew. - Dołożę wszelkich starań, aby pański brat został uwolniony od wszelkich zarzutów.

Matthew kiwnął głową, po czym zaprowadził żonę, matkę i Sophie do pierwszego rzędu za stołem obrony. Grayson skinął Alice i podążył za nimi.

Kilka chwil później woźny sądowy przywołał salę do

porządku. Gdy wszedł sędzia i wszyscy wstali, serce Alice zabiło mocniej nie tylko ze zdenerwowania, ale także z podniecenia.

Wszystko było zapięte na ostatni guzik. Miała swoje notatki, mowę wstępną, linię obrony. Przygotowała listę świadków, którzy będą zeznawać na korzyść Lucasa. A przede wszystkim na sali była z nim jego rodzina, którą wszyscy darzyli szacunkiem.

Nic złego nie mogło się wydarzyć.

Sędzia Raymond Parks rozpoczął proces dokładnie o dziewiątej. Miał ciemne włosy i brązowe oczy. Po krótkim wstępie od razu oddał głos oskarżycielowi.

Clark wstał z powagą, odchrząknął i wystąpił do przodu. Z przekonaniem przedstawił swoje argumenty. Na dzisiejszą rozprawę założył skromny, elegancki garnitur, ale z kieszeni kamizelki wystawał mu złoty łańcuszek od zegarka. Za każdym razem, gdy obciągał marynarkę, łańcuszek lśnił, przyciągając uwagę ławników. Alice zauważyła, że sędziemu również zdarzyło się zerknąć na niego.

Uśmiechnęła się do siebie zadowolona, że Clark wypełnił taki mały, bo mały, ale zawsze błąd. Rozprawa zaczęła się korzystnie dla niej.

Clark wymienił listę powodów, dla których według Federacji Lucas był winny. Alice wiedziała, że ławnicy, słuchając go, są przekonani, że sprawa jest przesądzona. Ona jednak zamierzała dowieść czego innego. Nie mogła doczekać się swojego wystąpienia. Mimo że chciała, aby sprawiedliwość dosięgła Bradforda Hawthorne'a, coraz częściej myślała, że nawet bez wskazywania na niego doprowadzi do uwolnienia Lucasa.

Hawthorne'owie siedzieli sztywno, nie spuszczać nienawistnego wzroku z Clarka. Emmaline przyłożyła

do oczu chusteczkę, jakby nie mogła znieść kolejnego obłudnego kłamstwa na temat swojego ukochanego syna. Alice nie miała wątpliwości, że nie udawała. Wiedziała także, że sytuacja wcale nie wygląda najgorzej. A przynajmniej nie wyglądała, dopóki Clark nie zawiesił głosu i nie spojrzał każdemu ławnikowi prosto w oczy.

- Szanowni panowie, Lucas Hawthorne jest winny - oznajmił tonem, który dopiero teraz zabrzmiał szczerze. - Oczywiście wiemy, że obrona będzie próbowała dowieść czego innego. Ale gdy złączą zaprzeczać faktom i powoływać na świadków kolejne osoby zeznające na korzyść oskarżonego, proszę, pamiętajcie o jednym. - Wskazał ręką w stronę, gdzie siedzieli Hawthorne'owie. - Mimo że przyszło tylu jego krewnych, brakuje jednej ważnej osoby.

Alice wstrzymała oddech. Zauważyła, że Lucas zacisnął palce na piórze, którym robił notatki.

- Gdzie jest Bradford Hawthorne, szanowni ławnicy? Ojciec oskarżonego nie raczył zjawić się na rozprawie, żeby okazać synowi wsparcie. Nie muszę chyba tłumaczyć, co to oznacza. Myślę, że wszyscy tu obecni sami doskonale wiedzą.

Niewątpliwie.

- Moglibyście powiedzieć - kontynuował - że zachorował albo coś go zatrzymało. Faktycznie. Ale ja nie opieram się na domniemaniach. Otóż na liście świadków przedstawionej przez pannę Kendall nie znajduje się nazwisko ojca oskarżonego. Są na niej wszyscy dorodli członkowie rodziny Hawthorne'ów z wyjątkiem Bradforda Hawthorne'a. To bardzo wymowny fakt.

Alice była załamana. Gdyby była teraz w domu, walnęłaby głową w stół i zaklęła.

Gdy sędzia oddał jej głos, odczekała sekundę, żeby dać ławnikom czas na skoncentrowanie uwagi. Widziała tysiące razy, jak jej ojciec w ten sposób skupia na sobie zainteresowanie przysięgłych. Rzeczywiście, jak tylko wstała, poczuła na sobie spojrzenia wszystkich dwunastu mężczyzn.

Kiwnęła głową na powitanie. Wielokrotnie ćwiczyła swoją przemowę przed lustrem. Wolałaby zaprezentować ją ojcu, ale wiedziała, że w tym przypadku to niemożliwe. Jak będzie po wszystkim, może się okazać, że ojciec już nigdy nie zechce jej wysłuchać.

Serce waliło jej tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Wzięła do ręki pióro. Wiedziała, że z nim wygląda bardziej profesjonalnie. Dziś niestety miała tak mokre od potu ręce, że pióro mogło jej się po prostu wysliznąć.

- Panowie przysięgli, muszę pogratulować prokuratorze tej genialnej przemowy.

Ukłoniła się w stronę Clarka. W odpowiedzi uśmiechnął się do niej Z przymusem, a ojciec przyglądał jej się podejrzliwie z założonymi rękami.

- Genialna przemowa, bo nawet wspaniali aktorzy Teatru Bostońskiego nie mogliby lepiej przedstawić takiej farsy.

Ktoś na galerii parsknął śmiechem. Alice wreszcie zaczynała się uspokajać.

- Ja jednak nigdy nie przepadałam za farsami. Wolę mieć do czynienia z faktami. Niepodważalnymi faktami. Oto one. - Wzięła oddech i splotła przed sobą palce obu dłoni. - Jedynym dowodem, jaki Clark Kittridge ma przeciwko mojemu klientowi, jest niejasne zeznanie kobiety, która twierdzi, że była w uliczce w noc morderstwa. Za obciążający mojego klienta uważa również fakt, że morderca naznaczał swoje ofiary znakiem słowika. Dowiodę,



że świadek oskarżenia jest mało wiarygodny i że pan Hawthorne od dawna nie posiada sygnetu ze słowikiem.

Myślała gorączkowo, co mogłaby dodać na temat nieobecności Bradforda. Nic jednak nie przychodziło jej do głowy. Chciała już wrócić na swoje miejsce, gdy przypomniała sobie, jak ojciec Lucasa chwalił się wywiedzeniem reporterów w pole.

- Jeszcze jedno - dodała. - Pan Kittridge publicznie twierdzi, że Bradford Hawthorne nie wspiera swojego syna - zawiesiła głos. - Kolejny wymysł, panowie. Owszem, robi wrażenie. Ale na ile jest prawdziwy? Jest z gruntu fałszywy. Bradford Hawthorne jest starym człowiekiem.

Na szczęście prócz Alice nikt nie dosłyszał zdziwionego westchnienia Emmaline.

- Ten mężczyzna, o czym na pewno obecni tu reporterzy mogliby zaświadczyć, nie wychodził z domu od tygodni.

Przydatny szczegół, pomyślała.

W tylnych rzędach, gdzie siedzieli dziennikarze, rozległy się potakiwania. Przysięgli zwrócili uwagę na ten szmer. Nie musiała formułować argumentu. Ławnicy sami dojdą do wniosku, że Bradford Hawthorne nie czuł się najlepiej. Czy tak było rzeczywiście, czy nie, stało się. Regułą tej gry uczyła się od mistrza.

Odwróciła się i spojrzała na Lucasa. Podeszła do niego blisko, manifestując swoje poparcie. Potem popatrzyła na wybranych tydzień wcześniej dwunastu mężczyzn, którzy zadecydują o jego losie.

- Lucas Hawthorne nikogo nie zamordował. Na swoim sumieniu ma tylko to, że wybrał styl życia, który według prokuratury jest niegodziwy. I dlatego mój klient dziś siedzi na ławie oskarżonych. W waszych rękach jest los tego człowieka. W co uwierzycie - w fakty czy w farsę? Dziękuję.

Gdy usiadła, Lucas spojrział na nią z aprobatą. Wtedy rozluźniła się zupełnie.

Proces toczył się powoli. Prokuratura powoływała coraz to nowych świadków, opisywała każdy centymetr uliczki, skupiała się na najdrobniejszych szczegółach zbrodni. Alice miała wrażenie, że powołano każdą osobę, która w noc morderstwa przebywała w odległości pół kilometra od miejsca zbrodni. Z drugiej strony ona pewnie zrobiłaby to samo, gdyby miała takie słabe poszlaki.

W rezultacie zrezygnowała z przesłuchania świadków. Nie powiedziliby nic więcej.

Pomimo ogromnej liczby zeznających osób ich wypowiedzi były tak krótkie, że pod koniec dnia Clark doszedł do Tawny Green.

Dziewczyna drżała, gdy zbliżyła się, żeby zeznawać. Przy składaniu przysięgi podniosła najpierw lewą, potem prawą rękę. Jej skóra wyglądała na chorobliwie błądą na czarnej okładce Biblii.

- Panno Green - zaczął Clark z dłonią wetkniętą za kieszonkę kamizelki - czy mogłaby pani opowiedzieć wysokiemu sądowi, co widziała w nocy trzynastego lipca?

Tawny zaczęła mówić tak cichym głosem, że nikt jej nie słyszał.

- Głośniej, kobieto - szorstko skarcił ją Clark.

Dziewczynie łzy napłynęły do oczu. Kittridge zerknął spode łba na sędziego. Kolejny błąd, pomyślała Alice. Clark też zdawał sobie z tego sprawę.

- Świetnie sobie pani radzi, panno Green - spróbował ją uspokoić. - A więc mówiła pani...

Tawny wykręcała sobie palce.

- Szłam uliczką - zaczęła.

- Wracała pani do domu?

- Sprzeciw. - Alice podniosła się z krzesła.

Wszyscy ławnicy wbili w nią poirytowany wzrok. Nie podobało im się, że kobieta przerywa mężczyźnie. Alice nie zamierzała jednak dać się zbić z tropu.

- Prokuratura sugeruje świadkowi odpowiedzi.

- Podtrzymuję - powiedział sędzia. - Proszę inaczej sformułować pytanie, panie Kittridge.

Clark uśmiechnął się krzywo do Alice.

- Dobrze. Proszę nam powiedzieć, panno Green - zwrócił się do Tawny - co robiła pani w uliczce?

- Ja... wracałam do domu.

Kittridge spojrzał krzywo na Alice.

- Dziękuję - oznajmił ostentacyjnie. - A więc wracała pani do domu, co się wtedy wydarzyło?

- Usłyszałam kroki i jakieś głosy. No i schowałam się w cieniu.

- Dlaczego?

- Nigdy nie wiadomo, na kogo można trafić w nocy. Na chuligana czy na porządnego klienta.

Clark, podobnie jak wszyscy przysięgli, otworzył szeroko oczy. Sędzia chrząknął. Alice uśmiechnęła się w duchu. Świadek oskarżenia właśnie poinformowała ławników, że jest prostytutką.

- Zawsze stoję w cieniu - ciągnęła Tawny nieświadoma zakłopotania, w jakie wprawia Clarka - dopóki nie ocenię, czy warto go zaczepić...

- Tak, tak, dziękuję - przerwał jej Kittridge. - Tej nocy, o której mowa, co pani widziała ukryta w cieniu?

W pierwszej chwili kobieta sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

- Morderstwo, panno Green - podpowiedział Clark.

- Sprzeciw! Oskarżenie sugeruje odpowiedzi, wysoce sędzie.

- Ostrożnie, panie Kittridge - ostrzegł sędzia. - Dopiero rozpoczęliśmy przesłuchania i mam nadzieję, że nie pójdą one w złym kierunku.

- Nie, wysoki sędzie, oczywiście, że nie. - Clark opowiadał się. - Panno Green. Powiedziała pani policji, że coś pani widziała tamtej nocy. Proszę to teraz powtórzyć.

- Tak, teraz już wiem. Morderstwo. Widziałam, jak zamordowano Lucille Rouge.

- I kto zabił tę biedną kobietę?

Tawny przymknęła oczy.

- Panno Green?

- Lucas Hawthorne - odparła w końcu.

Co prawda wszystkie szczegóły sprawy były omawiane na łamach prasy w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, ale i tak z ust zebranych wyrwało się westchnienie. Po nim nastąpiły gorączkowe szeptki.

- Proszę o spokój! - zarządził sędzia, uderzając młotkiem.

Gdy zebrani uspokoili się, Clark kontynuował przesłuchanie.

- Panno Green, skąd wiedziała pani, że to Lucas Hawthorne?

- Głównie ze względu na jego ciemne włosy. Piękne, ciemne włosy. Błyszczące w świetle. - Zaczerwieniła się.

- Tak i...

- Mmm... Widziałam go setki razy.

- Bardzo dobrze, panno Green. A czy teraz mogłaby pani wskazać na tej sali mężczyznę, którego widziała pani, jak zabija Lucille Rouge?

Tawny opuściła głowę. Po chwili rzuciła bojaźliwe spojrzenie na Lucasa, odwróciła się szybko i wskazała ręką w kierunku stołu obrony.

Znów rozległ się szmer wśród zgromadzonych, a po

nim uderzenia młotka. Alice przez skórę czuła wściekłość Lucasa. Wiedziała jednak, że dziewczyna kłamie.

Zerknęła na ojca. Na jego ustach pojawił się przelotny uśmiech zadowolenia, po czym znów przybrał kamienny wyraz twarzy. Alice miała dziwne przeczucie, że coś jest nie tak.

W sali sądowej robiło się coraz gwarniej. Zostało zaledwie pół godziny do końca dzisiejszego przesłuchania. Sędzia nie zamierzał jednak jeszcze przerywać. Spytał Alice, czy chce przesłuchać świadka.

- Tak, wysoki sędzie.

Z pochyloną w zamyśleniu głową podeszła do Tawny. Podniosła wzrok, popatrzyła kobiecie prosto w oczy i rozpoczęła.

- Panno Green, powiedziała pani, że wracała pani do domu tamtą uliczką. To prawda?

Tawny uciekła wzrokiem w bok.

- Tak, proszę pani.

- Skąd pani wracała?

- Z pracy.

- Z pracy? A czym się pani zajmuje, panno Green?

- Sprzeciw!

- Na jakiej podstawie? - spytał sędzia, gdy Clark nie podał żadnego wyjaśnienia.

- Zawód panny Green nie ma żadnego związku ze sprawą.

- Wysoki sędzie - zaprotestowała Alice - żeby ocenić, czy świadek jest wiarygodny, musimy się czegoś o niej dowiedzieć.

Sędzia pokiwał głową.

- Oddalam sprzeciw.

Clark mruknął niezadowolony, ale Alice nie wierzyła, że mieli nadzieję ukryć zawód Tawny Green przed

przysięgłymi. Przecież ona sama wszystko już powiedziała.

- Proszę odpowiedzieć, panno Green.

- Ale co? - Tawny rozglądała się gorączkowo **dookoła**.

- Jak zarabia pani na życie, panno Green?

Tawny spuściła wzrok.

- Panno Green?

- Jestem prostytutką - wymamrotała.

Alice nachyliła się do niej.

- Proszę mówić głośniej.

Tawny powtórzyła, ale równie niewyraźnie.

- Panno...

- Panno Kendall - warknął sędzia - słyszeliśmy!

Do diabła. Za bardzo naciskała. Ten epizod wytrącił ją z rytmu.

- Oczywiście, wysoki sędzie - przytaknęła zgodnie.

Od tej chwili jednak szło jej coraz gorzej. Nie udało jej się dowiedzieć nic nowego od świadka. Tawny mówiła niewyraźnie, ale konsekwentnie to samo. Była w uliczce, w uliczce były lampy gazowe, widziała Lucasa.

O piątej Alice westchnęła z ulgą.

- Wysoki sędzie, mam jeszcze kilka pytań do świadka - oznajmiła, mimo że w tym momencie nic już jej nie przychodziło do głowy. - Zważywszy jednak na późną godzinę, czy mogłabym zasugerować przerwę w rozprawie? Najwyższy czas odpocząć.

Sędzia zmierzył ją uważnym wzrokiem.

- Nie bardzo wiem, o co jeszcze chciałaby pani spytać, ale dam pani pewną swobodę działania - powiedział, nachylając się do niej. - Proszę iść do domu i wziąć się w garść, panno Kendall. Sąd wznowi rozprawę jutro rano - ogłosił i uderzył młotkiem. - Ogłaszani przerwę.

Wszyscy wstali, czekając, aż sędzia opuści salę. Po-

tem pomieszczenie powoli zaczęło pustoszeć. Alice zajęła się dokumentami. Opuściła głowę, żeby nie patrzeć nikomu w oczy. Wstydziła się swojego wystąpienia i nie wiedziała, jak usprawiedliwić się przed Hawthorne'ami, a szczególnie przed Lucasem.

- Nie było tak źle - pocieszył ją.

Podniosła wzrok i o mało nie rozplakała się ze wzruszenia. Grayson i wszystkie kobiety byli równie serdeczni.

- Pierwszy dzień zawsze jest najtrudniejszy - oświadczył Grayson. - Proszę dziś odpocząć. Jutro może pani jeszcze raz spróbować podważyć zeznania panny Green. Jeśli zobaczy pani, że to nie działa, proszę przejść do następnego punktu.

Alice wiedziała, co obaj mężczyźni mogli jej powiedzieć. Ze powinna bardziej się postarać. I na pewno to zrobi. Musi tylko znaleźć sposób na podważenie zeznań Tawny Green.

Lucas odprowadził Alice wzrokiem. Kroczyła wyprostowana jak struna. Gdy wyszła z sali, Lucas miał wreszcie okazję porozmawiać z Matthew i Finneą. Uścisnął brata jeszcze raz.

- Boże, świetnie wyglądasz - powiedział. Przeniósł wzrok na Finneę. - Piękna jak zawsze. Afryka wam służy.

Matthew objął żonę ramieniem. Nie ukrywali uczuć, jakie do siebie żywili.

Gdy dotarli do Wrót Słowika, Mary rzuciła się stryjowi na szyję. Lucas poczuł, jak serce ściska mu się ze wzruszenia.

- Nie pójdziesz do więzienia, prawda, stryjkę?

Lucas przycisnął czoło do główki dziecka.

- Nie, nie pójdzie - zdecydowanie odparł Grayson.

Mary uśmiechnęła się i pobiegła do ojca i Finnei.

- To dobrze - podsumowała, biorąc Finneę za rękę. - Bo mama powiedziała, że jeśli ludzie tutaj nie będą rozsądni, to ona sama zaprowadzi tu porządek. Po afrykańsku.

Zdziwieni dorośli najpierw zamrugali oczami, potem roześmiali się. Lucas uściśnął bratową.

- Dziękuję, Finneo.

- Nie sądzę, żebyś potrzebował mojej pomocy, Lucasie - odparła. - Według mnie wystarczy ci Alice Kendall. Ona jest bardzo silna. Wyczułam to w czasie rozprawy.

- A wszyscy dobrze wiemy, że nasza Finnea posiada dar rozumienia spraw, o których my nie mamy zielonego pojęcia - skomentowała Emmaline.

Alice spacerowała tam i z powrotem po mieszkaniu.

Coś przeoczyła, była tego pewna. Kolejny raz powtórzyła w myślach wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły dotyczące sprawy. Na próżno.

- Nie poradzę sobie - jęknęła. Odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. - Jestem beznadziejna. Powinnam była zostać gospodynią domową!

- Sądząc po wyglądzie tej kuchni, chyba jednak jesteś lepszą prawniczką.

Alice odwróciła się na pięcie. W kuchni stał Lucas.

- Co ty tu robisz?

- Zostawiłaś otwarte drzwi.

Faktycznie. Było jej tak gorąco mimo uchylonych okien, że otworzyła i drzwi.

- Powinieneś zapukać - skarciła go.

- Zapukałem, ale nie słyszałaś. Robiłaś sobie wyrzuty.

- Ktoś musi się tym zająć.

Lucas zachichotał. Zaraz jednak spoważniał i czubkiem buta zatrzaskał za sobą drzwi.



## 20

Alice przeszył dreszcz. Miała na sobie tylko cienki szlafrok. Rozpuszczone włosy opadały swobodnie na plecy.

- Co cię tu sprowadza? - spytała spokojniej. Cała złość minęła bez śladu, gdy tylko spojrzała mu w oczy. - Wizyta towarzyska o pierwszej w nocy?

- Nie mogłem zasnąć.

- Rozprawa sądowa faktycznie może tak wpływać na oskarżonego.

Lucas westchnął głęboko i zaczął się przechadzać po mieszkaniu. Przez te kilka chwil mogła go po prostu obserwować. Był wysoki, niewiarygodnie i aż nieprzyzwyczajenie przystojny.

Ścisnęło jej się serce. Świat zewnętrzny znów przedstawiał istnieć.

Lucas poruszał się z gracją pantery, spokojnie i zdecydowanie, ale dziś w nocy wcale nie wyglądał na zrelaksowanego.

Miał pomięte spodnie, był bez krawata i marynarki. Przyszczygł włosy przed rozprawą, ale i tak sterczały niesforne.

Był ucieleśnieniem męskości, groźny i atrakcyjny. Uosabiał wszystko to, czego nie powinna pragnąć, a pragnęła.

Podniósł książkę, ale zaraz ją odłożył. W milczeniu obejrzał rodziną fotografię. Alice najchętniej podeszłaby do niego. Zbyt dobrze go jednak znała, żeby się nie zorientować, że coś go gryzie.

- Przyszedłeś, żeby znowu mnie zwolnić.

Zbliżył się do niej i przygotowała się na najgorsze.

- Wcale ci się nie dziwię - szepnęła.

- Nie dlatego tu jestem, Alice.

Oddychała coraz szybciej, serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

- A dlaczego?

Długo patrzył na nią bez słowa.

- Musiałem cię zobaczyć.

Nie wytrzymała. Rzuciła mu się na szyję. Objął ją i przycisnął do siebie. Jęknął, gdy musnęła wargami jego usta. Pocałował ją namiętnie. W jej żyłach zapłonął ogień. Wiedziała już, czym jest rozkosz. Lucas pokazał jej, jak łatwo można się zatracić we wszechogarniającym płomieniu. Chciała znów tego posmakować.

- Lucas - szepnęła. - Lucas...

- Kochaj mnie, Alice - poprosił, skubiąc wargami płatki jej ucha.

Zadrżała i zacisnęła uścisk wokół jego szyi. Twarde mięśnie klatki piersiowej Lucasa ocierały się o jej szlafrok, doprowadzając ją niemal do utraty zmysłów.

- Chcę cię pieścić.

I ona nie chciała niczego więcej. Pragnęła czuć na sobie jego dłonie, czuć bicie jego serca.

Namiętność kazała jej zapomnieć o zdrowym rozsądku. Położyła ręce na jego barkach. Rozkoszowała się dotykiem jego ciała.

- Alice - szepnął jej do ucha - jeszcze nigdy w życiu nie pragnąłem niczego tak bardzo jak ciebie.

Wiedziała, że mówi prawdę. Poznała to po biciu jego serca. Od razu poczuła się pewna siebie i szczęśliwa.

Znów ją całował. W jego ustach odnalazła smak brandy i cygar. Gdy jęknęła donośnie, przyciągnął ją

jeszcze bliżej i rozwiązał pasek szlafroka. Odsunął materiał na bok i przez cienki materiał koszuli nocnej ujął w dłoń kragłą pierś.

- Tak, kochanie - powiedział, kęsając lekko jej wargi.

Ściągnął jej szlafrok z ramion. Alice wiedziała, że stara, znoszona koszula nocna jest niemal prześwitująca. Chciała się zasłonić.

- Nie - szepnął. - Jesteś piękna.

Spojrzała w dół na wyblakłe niebieskie kwiaty. Gdy podniosła głowę, Lucas się uśmiechał.

- Wyglądasz słodko - poprawił się.

Alice przewróciła oczami.

- Nieszczerólnie mi zależy, żeby w tej chwili wyglądać słodko.

- Ten problem można łatwo rozwiązać. Zdejmij koszulę.

Alice zaparło dech w piersiach, ale po chwili, zaskoczona własną odwagą, chwyciła rąbek materiału i ściągnęła koszulę przez głowę.

Miała ochotę roześmiać się na widok oszołomionej miny Lucasa. Kto by uwierzył, że takiego doświadczonego mężczyznę może coś zaskoczyć. Zdziwienie szybko jednak zmieniło się w zachwyty.

Alice uradowała nowo odkryta władza, jaką zdobyła nad Lucasem.

Mężczyzna delikatnie przesunął dłońmi wzdłuż jej rąk, aż zetknęły się ich palce. Alice sięgnęła do guzików jego koszuli.

Wstrzymał oddech, gdy rozpinąca jeden po drugim. Gdy jednak zabrała się za pasek u spodni, zaskoczony chwycił ją za rękę

Spojrzała na niego wyzywająco. Na chwilę w jego oczach błysnęły iskierki humoru, po czym błyskawicznie

pozbył się wszystkich ubrań. Chwycił Alice wpół i przycisnął do siebie. Jęknął, gdy zaczęła tulić się do niego.

- Zbyt długo byłam dziewicą.

- Żeby pozbawić cię dziewictwa, potrzebnych będzie dwoje chętnych.

- Ja robię, co mogę. - Pocałowała go w pierś.

Lucas gwałtownie wciągnął powietrze.

- Nie da się ukryć - wykrztusił. - Ale ja nie zamierzam sprowadzać cię na złą drogę.

- Nie sprowadzasz. Wiem o tych sprawach więcej, niż przypuszczasz.

Zaklął pod nosem i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Już nauczyłeś mnie przyjemności. O innych sprawach dowiedziałam się z książek.

Lucas otworzył szeroko oczy.

- Nie wszystkie książki w bibliotece traktują o etyce i prawie. Niektóre z nich to bardzo przydatne podręczniki.

Nachyliła się i chwyciła wargami jego sutek. Jęknął i złapał ją za głowę. Wiedziała, że chciał ją odciągnąć, ale jeden ruch języka wystarczył, żeby zmienić zdanie.

- Autora tej książki powinno się zastrzelić - wykrztusił. - Nie powinnaś znać takich sztuczek.

Wziął ją na ręce i zaniósł do wąskiego łóżka w rogu. Oparł się o materac kolanem i delikatnie ją położył. Powoli nachylił się i musnął ustami jej skórę.

- Lucas - szepnęła.

Drżała, gdy przewrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie. Pocałował ją.

- Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty - powiedział ledwo dosłyszalnie. - Jesteś taka niewinna i dobra, ale jednocześnie odważna i niezależna. Przy tobie uczę się pokory.

Alice nie miała wątpliwości, że Lucas mówi szczerze. Widziała to w jego oczach. Westchnęła, gdy jego ręce powędrowały w górę jej brzucha, wzdłuż żeber, do piersi. Wsunęła mu palce we włosy. Ujął najpierw wargami jeden, potem drugi sutek. Alice poczuła, jak krew buri się w niej i spływa w dolne partie ciała.

Ogarnęło ją pożądanie, którego nie potrafiła opanować, podobnie jak nie mogłaby zatrzymać biegu księżyca.

Uklękła, a potem usiadła okrakiem na lędźwiach Lucasa. Natychmiast chciał się podnieść, ale popchnęła go z powrotem na pościel.

- Alice - ostrzegł ją. - Igrasz z ogniem.

Kolejne słowa uwięzły mu w gardle, bo zacisnęła palce wokół jego członka. Zadrżał zaskoczony.

Spojrzała na niego. Leżał z zamkniętymi oczami i zaciśniętymi ustami, spięty do granic wytrzymałości. Z trudem poznawała samą siebie, ale nie mogła zaprzeczyć, że pieszczota sprawia jej ogromną przyjemność. Przygryzła wargi i przesunęła zaciśniętą dłoń. Lucas Stęknął i opadł na poduszkę.

Powtórzyła ruch. Gdy wyciągnął rękę i chwycił jej dłoń, chciała zaprotestować. On tymczasem tylko przykrył jej rękę.

Zachęcona, kontynuowała pieszczotę. Lucas był spięty, miał pościel w zaciśniętych dłoniach. W końcu odebrał jej rękę i błyskawicznie przewrócił ją na plecy.

Nachylił się nad nią i chwycił ją za nadgarstki.

- Jestem tylko śmiertelnikiem i więcej nie zniósę.

- Bo co się wtedy stanie? - drażniła się z nim.

- Ośmieszę się jak jakiś uczeń.

Z włosami opadającymi na czoło rzeczywiście wyglądał trochę chłopięco. I czarująco. Alice uwolniła rękę i ujęła w dłonie jego twarz.

Dręczyła ją myśl, że jeśli nie wygra tej sprawy, Lucas zostanie skazany na śmierć. Nagle uprzytomniła sobie, że nie zniesie życia bez niego. Pragnęła tego mężczyzny z całego serca.

Leżąc przytulona do niego, uświadomiła sobie, że chciała być z nim wcale nie z powodu namiętności, jaką w niej rozbudził. Chciała być z nim, bo go kochała.

Jej samej trudno było w to uwierzyć. Kochała Lucasa Hawthorne'a, właściciela klubu dla mężczyzn. Człowieka, który starał się ze wszystkich sił, żeby ludzie mieli o nim jak najgorsze zdanie.

Nigdy nie kochała Clarka. Nigdy wcześniej nie czuła się tak jak teraz, lekka jak piórko. Wreszcie wiedziała, że żyje.

Kochała Lucasa Hawthorne'a takim, jaki był. Bez zastrzeżeń.

- Kocham cię, Lucasie.

Zaskoczony mężczyzna gwałtownie wciągnął powieź. Po chwili zorientowała się, że spochmurniał.

- Nie kochasz mnie - powiedział zdecydowanie i wstał.

Zaczął przechadzać się po pokoju, nie zważając na swoją nagość. Alice nie potrafiła oderwać wzroku od gry mięśni na jego doskonale zbudowanym ciele.

- Ale ja naprawdę cię kocham. Dla mnie samej jest to zaskoczeniem. I wiem, że cię ocalę.

Lucas popatrzył na nią groźnie.

- O czym ty mówisz?

Alice dopiero po chwili uświadomiła sobie, co powiedziała.

- To znaczy, doprowadzę do uwolnienia cię od zarzutów.

- Możesz doprowadzić do uwolnienia mnie od zarzutów, Alice, ale mnie nie ocalisz. Ja jestem zgubiony, odkąd skończyłem dziesięć lat. Dobrze o tym wiesz.

Alice nie dała się zbić z tropu. Uśmiechnęła się do niego.

- Ja wiem, że wszystko robiłeś z dobroci serca.

- Z dobroci serca? Życia uczyła mnie płatna kurtyzana. - Popatrzył na nią wymownie. - Nie zapomnę jej do końca życia. Na zawsze pozostanie w moich myślach - kobieta, którą posiadało dziesiątki mężczyzn.

Alice odwróciła głowę, ale on ciągnął bezlitośnie.

- Była prostytutką, Alice. Piękną, wspaniałą prostytutką, która za wcześnie straciła niewinność. Tak samo jak ja. Tym właśnie jestem, prostytutką.

Serce Alice biło jak szalone.

- Kochałeś ją? - spytała.

- Kochałem? - Westchnął. - Nie. Ale zależało mi na niej. Wykorzystywała wpływowych mężczyzn, ale do mnie się przywiązała.

- Co się z nią stało? - W głębi serca Alice wcale nie chciała poznać odpowiedzi na to pytanie. A jeśli ta kobieta żyła, pracowała we Wrotach Słowika? Jeśli źle zrozumiała intencje Lucasa?

- Popełniła samobójstwo niedługo potem, jak ją poznałem. Ale nadal odwiedza mnie w snach. - Zmarszczył brwi. - Była bardzo ceniona ze względu na swoje umiejętności.

Alice zrobiło się jej szkoda.

- Czujesz się winny z powodu śmierci tej kobiety, ale jej nie kochałeś. Wcale nie jesteś do niej podobny. Nie sprzedajesz swojego ciała - dodała gwałtownie. - Nie próbujesz przypodobać się ludziom. - Nagle coś sobie uświadomiła. - Jesteś taki sam jak ja.

Na twarzy Lucasa odbiło się tak bezgraniczne zdumienie, że w innych okolicznościach mogłaby wybuchnąć śmiechem.

- Jesteśmy z pozoru różni, ale w gruncie rzeczy tacy sami. Otaczają nas kochające, troskliwe rodziny, ale tak naprawdę czujemy się samotni, nie pasujemy do swoich rówieśników. Od tak dawna różnimy się od nich, że trudno sobie wyobrazić, że można to zmienić.

Lucas stał nieruchomo, ale widziała, że jest poruszony. Podniosła dłoń i przycisnęła ją do jego serca.

- Ja cię naprawdę Kocham - powiedziała łagodnie. - Kocham cię, bo jesteś inny. Kocham cię, bo w głębi duszy jesteśmy tacy sami. - Nagle coś przyszło jej do głowy. - Jak miała na imię ta kobieta? - Chwyliła Lucasa za ramiona. - Powiedz mi, jak miała na imię.

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nigdy nie znałem jej prawdziwego imienia. Alice wpiła mu się palcami w ramię.

- Bezimienna kobieta. To ona jest Słowikiem!

Lucas nie odpowiedział.

- To ona! Na pewno. Sam powiedziałeś, że była z innymi mężczyznami. Założę się, że to od niej dostałeś sygnet. - Nagle przypomniała sobie ślad na palcu Olivera Aldricha. - I założę się, że dawała go też innym mężczyznom.

## 21

Musiał być więcej niż jeden sygnet.

Lucas nie zaprzeczył tej tezie. Na pewno wiedział, że jego ojciec też miał pierścień ze słowikiem. Nie chciał jej o tym powiedzieć, żeby nie mieszać w proces rodzinny. Ona jednak dostrzegła w tym odkryciu sposób na pomieszenie szyków oskarżeniu. Nie miała wątpliwo-



ści, że sprawa przeciwko Bradfordowi Hawthorne'owi opierałaby się tylko na poszlakach, podobnie jak sprawa przeciwko jego synowi. Żadna ława przysięgłych nie skaże człowieka, jeśli jedynym dowodem jego winy jest posiadanie sygnetu, który mają również inne osoby. Jak w ogóle Federacja mogłaby kontynuować oskarżenie, wiedząc o tym fakcie? Teraz musiała tylko zdobyć dowód na potwierdzenie swojej tezy.

Następnego dnia wczesnym rankiem żwawym krokiem przemierzała ulice Bostonu. Lucas opuścił jej mieszkanie zaraz po rozmowie na temat sygnetu. Nie mogła już później zasnąć. Spacerowała nerwowo po parku. Opracowywała dalszą strategię.

Odsuwała od siebie myśli o intymnych chwilach, które spędziła z Lucasem, o dotyku jego gładkiej skóry, pożądaniu i namiętności.

Na przyjemność przyjdzie czas później. Na razie musiała zdobyć pewne dane i zamierzała poprosić o pomoc Emmaline Hawthorne.

Matka Lucasa mogła także porozmawiać z mężem i skłonić go do zeznawania w sądzie.

Wtedy, kto wie, Alice wydobyłaby z niego informacje, z których odpowiednie wnioski wyciągnęliby jej ojciec i sędzia, a ona oficjalnie nie wystąpiłaby wbrew woli swojego klienta.

Sędzia Parks wszedł na salę sądową minutę po dziewiątej. Uderzenie młotka rozległo się kilka chwil później.

Rozpoczęła się rozprawa.

Lucas siedział spokojnie przy Alice. Jej uwagę rozpraszało ciepło promieniujące z jego silnego ciała.

Gdy przyjechali do sądu, już czekał na nich tłum kobiet i reporterzy. Lucas położył dłoń na plecach Alice, że-

by bezpiecznie przeprowadzić ją na salę rozpraw. Oprócz krótkiego „dzień dobry” nie usłyszała od niego ani słowa.

Tawny Green z widoczną niechęcią zajęła swoje miejsce. Alice wiedziała, że musi kontynuować przesłuchanie tak długo, dopóki nie zjawi się Emmaline. Modliła się, żeby matce Lucasa udało się zdobyć potrzebne informacje.

- Panno Green, czy może pani powtórzyć, w którym dokładnie miejscu w uliczce dokonano morderstwa?

- Sprzeciw, wysoki sędzie - krzyknął Clark. - Przerabialiśmy już ten temat wielokrotnie.

- Ława przysięgłych musi mieć jasny obraz sytuacji, wysoki sędzie.

Poza tym chciała sprawdzić, czy świadek pamiętał, co powiedział wczoraj.

- Proszę odpowiedzieć, panno Green - zarządził sędzia.

Tawny spieszyła się i ukradkiem spojrzała na Clarka. Alice spostrzegła, jak Kittridge nieznacznie kiwa świadkowi głową.

Zaferowana nie słuchała odpowiedzi. Jej podejrzewania potwierdzały się. Zadała kolejne pytanie, jak tylko Tawny umilkła.

- Powiedziała pani, że była po północnej stronie uliczki?

Przeszła na przeciwną stronę sali. Stamtąd Tawny musiałyby wyraźnie odwrócić głowę, żeby spojrzeć na Clarka. I zrobiła to.

- Panno Green? - przywołała ją Alice. - Jestem tutaj.

- Tak... tak. Po północnej stronie - przyznała, ale dopiero po tym, jak Clark ledwo dostrzegalnie kiwnął jej głową. Gdyby Alice nie obserwowała jego zamiast świadka, nigdy by nie spostrzegła tych znaków.

Od tego momentu zadawała pytania jedno po dru-

gim, w szybkim tempie, żeby jak najbardziej utrudnić świadkowi zerkanie w kierunku prokuratora. Tawny zaczęła jąkać się i plątać w odpowiedziach.

Wczoraj, gdy konsekwentnie upierała się przy swojej wersji wydarzeń, sprawiała wrażenie wiarygodnego świadka. Dziś, przenosząc wzrok z Clarka na Alice, radziła sobie znacznie gorzej.

Wśród zgromadzonych na sali sądowej osób zaczęło rosnać napięcie. Rozległy się gorączkowe szepty. Alice widziała, jak jej ojciec zacisnął usta. Jak do tej pory był to najlepszy znak, że dobrze jej idzie.

W pewnym momencie drzwi do sali otworzyły się z impetem i do środka wpadła Emmaline. Sędzia rzucił jej karcące spojrzenie. Kobieta uśmiechnęła się przeproszająco i usiadła w pierwszym rzędzie obok Graysona.

Gdy Alice spojrzała na nią, uśmiechnęła się promiennie i ochoczo kiwnęła głową.

Nie tracąc czasu, Alice zwróciła się do sędziego.

- Wysoki sędzie, chciałabym poprosić o dziesięciminutową przerwę.

Sędzia zdziwił się, popatrzył na obie kobiety, ale w końcu wyraził zgodę. Na sali rozległ się szmer rozczarowania, ale Alice nie dała się wyprowadzić z równowagi.

Gdy tylko sędzia opuścił pomieszczenie, uściskała Emmaline.

- Co tu się dzieje? - spytał zdenerwowany Grayson. - Miała ją pani na ostrzu noża, dlaczego daje jej pani czas, by doszła do siebie?

Lucas siedział wygodnie z nogą założoną na nogę i patrzył na nią z ciekawością i aprobatą. Nie potrzebowała nic więcej.

Odwróciła się do Graysona.

- Niech dochodzi do siebie. Potrzebuję tej przerwy.

- Po co?

- Nie ma teraz czasu na wyjaśnienia. Pańska matka i ja musimy porozmawiać.

Ożywiona Emmaline szybko opowiedziała Alice, czego się dowiedziała, po czym wręczyła jej cienką papierową teczkę.

- To chyba wystarczy - zakończyła. - Rozmawiałam z Bradfordem - dodała, zanim zajęła miejsce obok Graysona. - Niestety, kochanie, nie będzie zeznawał.

Tym problemem Alice zamierzała zająć się później. Gdy sędzia wrócił na ławę sędziowską i przywołał zgromadzonych do porządku, podeszła do świadka.

- Panno Green - zaczęła podekscytowana - stwierdziła pani, że morderca miał ciemne włosy, prawda?

Tawny spojrzała na Clarka.

- Panno Green, ja zadałam pani pytanie, nie pan Kittridge.

Dziewczyna zaczerwieniła się po uszy.

- Tak, tak, miał ciemne włosy.

- Skąd pani wie?

- Sprzeciw! - zaprotestował Clark. - Przecież świadek ma oczy w głowie, na miłość boską. Przerabialiśmy to już wielokrotnie. Nie widzę powodu, żeby zamęczać świadka ciągle tymi samymi pytaniami.

Grayson chrząknął znacząco, jakby zgadzał się z Kittridge'em. Alice nie dała się jednak ponieść nerwom. Wiedziała, co robi. Wierząc w siłę dowodów, zwróciła się do sędziego.

- Wysoki sędzie, rzeczywiście poruszaliśmy już tę kwestię, ale jeśli wysoki sąd pozwoli mi kontynuować przesłuchanie, ufam, iż na jaw wyjdą nowe fakty.

- To śmieszne! - wybuchnął Clark.

Sędzia popatrzył na nią spod przymrużonych powiek.

- Zezwolę na to, panno Kendall. Ale lepiej, żeby naprawdę pojawiło się coś nowego.

- Dziękuję, wysoki sądzie.

Clark usiadł, ale nie westchnął z rezygnacją. Wyglądał raczej na zmartwionego, podobnie zresztą jak jej ojciec. I słusznie.

- Panno Green - ciągnęła dalej - miała pani właśnie powiedzieć, skąd pani wiedziała, że morderca miał ciemne włosy.

- No... tam jest światło i zobaczyłam go w tym świetle.

- Co to za światło, panno Green? Światło księżycy?

- Och, nie. - Bezradnie spojrzała na Clarka. - Już mówiłam. Tam jest latarnia gazowa, dokładnie w tamtym miejscu. Pamiętam.

Tawny wyraźnie uspokoiła się po tym stwierdzeniu. Alice wiedziała, że to dlatego, iż zdołała przypomnieć sobie odpowiedź. Było jednak coś jeszcze, z czego Tawny najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy.

Za każdym razem gdy Alice spacerowała w uliczce, drażnił ją brak światła. Zdenerwowana myślała wówczas tylko o krokach, które słyszała za sobą. Gdy odwiedziła to miejsce za dnia, rzeczywiście widziała latarnię, która rzeczywiście stała tuż przy miejscu zbrodni. Dziś rano powiązała ze sobą te fakty.

- Panno Green, twierdzi pani, że dzięki latarni gazowej, znajdującej się tuż obok miejsca zbrodni, była pani w stanie rozpoznać kolor włosów mordercy?

- No... tak.

- A gdybym pani powiedziała, że latarnia gazowa znajdująca się w tym miejscu nie działa, i to od początku kwietnia?

Przez widownię przeszedł szmer zdziwienia. Clark oniemiał.

- Panno Green, poza tym, że władze miasta powinny zająć się naprawą latarni, co jeszcze oznacza ten fakt?

Clark skoczył na równe nogi.

- Wysoki sędzie, nie rozumiem, o czym mówi obro-  
na. I jeśli podnosi taki temat, to lepiej, żeby przedsta-  
wiła coś na jego udokumentowanie.

Sędzia skrzywił się, jakby rozgryzł kwaśne jabłko.

- Dziękuję, panie Kittridge, za udzielanie mi wska-  
zówek, jak mam wykonywać swoją pracę.

Clark nie zwrócił uwagi na reprimendę. Był zbyt  
zdenerwowany.

- Wysoki sędzie - zaczęła Alice - dziś rano dostałam  
od miejskiej gazowni potwierdzenie, że latarnia, o któ-  
rej mowa, jest zepsuta. Dokumenty w tej sprawie dotar-  
ły do mnie dopiero teraz i dlatego prosiłam o przerwę.

Podeszła do stołu, żeby wziąć papierową teczkę.  
Przelotnie zerknęła na Lucasa i dostrzegła w jego  
oczach błysk dumy, ale nie ulgi. Z radości ścisnęło jej  
się serce.

Podniosła dokumenty i zaniósła je sędziemu, który  
szybko je przejrzał.

- Wygląda na to, że latarnia jest zepsuta - zwrócił się  
do Clarka - tak jak twierdzi panna Kendall.

Kittridge mruknął coś niezrozumiałego pod nosem.

- Panno Kendall, może pani kontynuować - zarzą-  
dził sędzia.

- Dziękuję, wysoki sędzie. Jeśli przysięgli dadzą  
obronie jeszcze minutkę, poproszę o zgaszenie lampy  
przy woźnym.

Clark wstał gwałtownie, ale sędzia nie dał mu dojść  
do głosu.

- Niech pan sobie daruje sprzeciw, panie Kittridge.  
Przychyłam się do prośby obrony. - Sędzia Parks wy-

głądał, jakby zaczął się dobrze bawić. - Bernie - *zwrócił* się do woźnego - zgaś lampę.

Mężczyzna wykonał polecenie i pomimo światła innych lamp stał teraz w cieniu.

- Panno Green - ciągnęła Alice w przygaszonym świetle - czy mogłaby pani powiedzieć, jakiego koloru są włosy woźnego?

Tawny mruknęła coś niezrozumiałego.

- Panno Green? - ponagliła ją Alice.

- Nie wiem - wyszeptała w końcu. - Wyglądają na ciemne.

- Proszę o światło! - zawołała Alice.

Momentalnie w sali zrobiło się jaśniej. Wszyscy bez trudu spostrzegli, że woźny wcale nie ma ciemnych, tylko jasne włosy.

- Panno Green - bezlitośnie nalegała Alice - czy wciąż jest pani pewna, że mężczyzna, który zamordował pannę Rouge, miał ciemne włosy?

Przerażona Tawny odwróciła się do Clarka. Alice również ostentacyjnie spojrzała na niego.

- Panno Green, proszę odpowiedzieć na pytanie - powiedziała. - Samodzielnie.

- Tak... nie. To znaczy tak. Och, nie wiem!

Alice chciała wykorzystać przewagę, którą właśnie zaczynała zyskiwać.

- Panno Green, czy pani w ogóle rozpoznała kolor włosów mordercy, czy też oskarżenie podpowiedziało pani, że były one czarne?

- To śmieszne! - ryknął Clark, zrywając się na równe nogi

- Czy mam rozumieć, że zgłasza pan sprzeciw, panie Kittridge? - spytał sędzia.

- Tak, wysoki sędzie - odparł Clark, z trudem zachowując spokój.

- Oddalam. Chcę usłyszeć odpowiedź na to pytanie. Nie uszło mojej uwagi, że świadek podejrzenie często spogląda na pana, panie Kittridge. Może spodobał jej się pan...

Clark otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

- ...a może patrzyła na pana z innego powodu - dokończył groźnie sędzia.

Alice podeszła do świadka i nachyliła się do niej. Współczuła tej kobiecie, skazanej na łaskę i niełaskę mężczyzn i systemu sprawiedliwości, którego nie rozumiała.

- Panno Green, czy rzeczywiście widziała pani w uliczce Lucasa Hawthorne'a w noc, gdy zamordowano Lucille Rouge?

- Nie, to znaczy tak, to znaczy oni mi powiedzieli, że to był on! Dlaczego mieliby kłamać?

Na sali zawrzało. Tawny rozpląkała się. Sędzia Parks na próżno walił młotkiem, starając się uciszyć zebranych. Alice spostrzegła, że jej ojciec wstaje i wychodzi z sali.

Czy zaimponowała mu, czy też był wściekły?

Na razie Alice nie miała czasu rozważyć tego problemu. Musiała kontynuować przesłuchanie, tym bardziej że szala zwycięstwa właśnie przechylała się na jej korzyść.

## 22

Alice nie przyjęła zaproszenia Emmaline na obiad do Wrót Słowika. Chciała jeszcze trochę popracować, wyciągnąć wnioski z dotychczasowego przebiegu rozprawy.

Lucas stał obok matki w korytarzu przed salą sądową i sprawiał wrażenie, jakby zamierzał nalegać.



W końcu jednak tylko musnął palcami policzek Alice i pożegnał się.

Ciekawe, czy zobaczą się rankiem, czy też może znów przyjdzie do niej w nocy?

Przez resztę wieczoru Alice siedziała w swoim małym biurze i starała się nie myśleć o emocjach, jakie wywoływały w niej pieszczoty Lucasa. Po raz setny przeanalizowała wszystkie fakty dotyczące morderstwa, żeby upewnić się, że wszystko pamięta.

Późnym wieczorem, już po zachodzie słońca, gdy ucichł gwar na ulicach, nic nowego już nie przychodziło jej do głowy. Spakowała torbę i pojechała do domu. W rezydencji nie paliły się żadne światła.

Jak zwykle nie miała u siebie nic do jedzenia.

Z nadzieją, że znajdzie jakieś resztki kolacji w kuchni, weszła frontowymi drzwiami. Tuż za progiem spostrzegła jakąś postać w gabinecie ojca. Pomieszczenie oświetlało jedynie wpadające przez okno światło księżyca.

Serce zabiło jej mocniej na myśl, co ojciec powie jej na temat dzisiejszego przesłuchania. Chyba nie bardzo chciała się tego dowiedzieć właśnie teraz.

Nagle odechciało jej się jeść. Gdyby odwróciła się ostrożnie, może udałoby jej się zniknąć z rezydencji bez zwracania nad siebie uwagi ojca. Nie uszła jednak daleko.

- Alice?

Głos brzmiał niewyraźnie, był zupełnie niepodobny do głosu ojca. Mężczyzna najwyraźniej był pijany. Walker Kendall nigdy nie okazywał słabości, nigdy nie nadużywał alkoholu. Alice zrobiło się przykro, gdy pomyślała, że to ona mogła doprowadzić go do tego stanu.

- Wygrasz - powiedział, gdy stanęła w progu gabinetu. - Obserwowałem cię.

- Oczywiście, że obserwowałeś - odparła, czując się

nieswojo. - Wiem, że wygrywam - dodała szczerze.

Ojciec roześmiał się niewyraźnie.

- Zawsze byłaś bardzo pewna siebie.

Alice przeszedł dreszcz. Ta rozmowa przebiegała bardzo dziwnie.

Ojciec sięgnął po kryształowy kieliszek stojący obok karafki z brandy.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

Zrobiła krok do przodu, ale zatrzymała się, gdy dotarły do niej kolejne słowa Walkera.

- Hawthorne nie powinien był otwierać Wrót Słownika. Naraził się wielu ludziom.

Spięta podeszła do biurka, żeby zapalić lampkę.

- O czym ty mówisz?

Zanim sięgnęła do włącznika, rozbłysło górne światło.

- Co się tu dzieje?

Alice obróciła się na pięcie. W progu stał Max.

- Max. - Chciała poprosić go, żeby pozwolił im porozmawiać na osobności. - Ojciec i ja...

Urwała, bo gdy spojrzała za siebie, przekonała się, że to nie jej ojciec, tylko stryj siedzi za biurkiem.

- Stryju!

Miała mętlik w głowie. Czy Harry udawał Walkera, czy ona po prostu z góry założyła, że przy biurku siedzi ojciec?

Przypomniała sobie, jak pewnego wieczoru kilka dni temu zastała go na tym samym krześle. Przed nim na biurku leżał rewolwer. Broń na pewno jest teraz w pudełku. Co się działo z Harrym? Przez ostatnie kilka miesięcy był jakiś nieswój.

Rozległy się czyjeś kroki. Do domu wszedł zaaferowany Walker. Nie zauważył ich.

- Ojcze?

Walker podniósł wzrok i dopiero teraz ich spostrzegł.

- Maxwell. Harry. Dlaczego jeszcze nie śpisz, Alice? Jutro czeka cię ciężki dzień. Jeśli nie śpisz, to przynajmniej powinnaś się przygotowywać.

Jak zawsze perfekcjonista. Dziwne, że do tej pory jej to nie przeszkadzało.

- Już się przygotowałam, ojcze.

Spojrzała na stryja. Zastanawiała się, co oznaczała jego tajemnicza uwaga o Lucasie.

- Komu Lucas Hawthorne naraził się, otwierając Wrota Słowika?

Walker zamrugał zaskoczony i popatrzył na brata. Zacisnął usta.

- Nikogo nie obchodzi ten klub - wycodził. - Szanujący się obywatele chcą tylko ukarać mordercę.

- Ale Lucas nikogo nie zamordował, ojcze. Nie wygrasz tej sprawy.

Walker wyprostował się.

- Lucas Hawthorne jest niewinny - ciągnęła. - I myślę, że wiesz o tym. Jestem przekonana, że przysięgli go nie skażą - zaryzykowała.

- Ach, tak, jest niewinny. Ciekawa koncepcja. - Walker Kendall parsknął ironicznie. Odstawił teczkę i podszedł do córki. - Jest tak samo niewinny jak i wszyscy więźniowie Harry'ego, którzy przysięgają, że nic nie zrobili.

- Lucas Hawthorne jest niewinny - powtórzyła zdecydowanie. - To wspaniały człowiek, którego ludzie nie rozumieją.

- Mówisz jak zakochana kobieta, a nie prawnik - roześmiał się Max.

- Bo ja go kocham!

Śmiech urwał się. Trzej Kendallowie spojrzeli na nią zdziwieni. Max jęknął. Harry potrząsnął głową. A Wal-

ker Kendall, jej ojciec, ale przede wszystkim prawnik, popatrzył na nią podejrzliwie. Alice natychmiast pożałowała swoich słów.

Z każdym dniem coraz więcej osób przychodziło do sądu, żeby uczestniczyć w procesie. Ci, którzy nie zmieścili się w środku, czekali na zewnątrz. Trudno byłoby przecież wyobrazić sobie większą sensację niż rozprawa, w której znanego hulaki, Lucasa Hawthorne'a, broniła kobieta adwokat, córka najlepszego prawnika w Bostonie.

Całe to przedstawienie wyprowadzało Lucasa z równowagi. Nie podobało mu się, że gazety codziennie z upodobaniem relacjonowały przebieg procesu, a reporterzy wdzierali się w jego prywatne życie. Do szału jednak doprowadzał go fakt, że Alice traktowano podobnie.

Na myśl o niej poczuł znajome napięcie. Zaklął. Wsłuchawszy się w siebie, zrozumiał, że czuł coś więcej niż tylko potrzebę chronienia Alice, obcowania z jej dziewczycą, ale gorącą namiętnością. Myślał, że wystarczy posmakować, aby zaspokoić pożądanie, ale każde ich spotkanie tylko pobudzało apetyt.

Tymczasem folgując swoim pragnieniom, jedynie narażał Alice. Gdyby informacja o ich stosunkach przedostała się do prasy, byłaby skończona jako prawnik.

Na razie na szczęście nie zostało powiedziane nic, co mogłoby wprawić ją w zakłopotanie. Wszyscy zgodnie przyznawali, że była świetnym adwokatem.

Miał nadzieję, że rozgrywający się koszmar wkrótce się zakończy. Wierzył Alice, że uda się jej doprowadzić do uwolnienia go od zarzutów.

Podczas spotkania z Graysonem stwierdziła, że teraz, gdy podważyła wiarygodność zeznań Tawny Green, oskarżenie miało jeszcze dwa asy w rękawie: sy-

gnet i złe prowadzenie się Lucasa. Tu rzuciła mu karzące spojrzenie. Wiedział, że dziś w sądzie zamierzała zająć się jego charakterem.

Wszedł na salę sądową z Graysonem. Za nimi podążała reszta rodziny. Alice poczekała, aż znaleźli się na swoich miejscach, i dopiero potem przekroczyła próg pomieszczenia. Patrzył, jak zbliżała się do stolika obrony, i zrobiło mu się ciepło na sercu, jak zwykle gdy ją widział.

Dziś, podobnie jak w pozostałe dni podczas rozprawy, wyglądała bardzo profesjonalnie. Żadnych męskich koszul ani niemodnych sukienek. Miała na sobie szytą na miarę suknię i dopasowany żakiet. Tylko on wiedział, co kryje się pod licznymi warstwami jej stroju.

Przypomniał sobie, jak powiedziała mu, że go kocha. Nie chciał się zastanawiać, ile znaczą dla niego te słowa. Możliwość spędzenia z nią reszty życia. Dzieci, rodzina. Własny syn. Tymczasem rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. On nie miał pojęcia, jak powinien się prowadzić porządny człowiek. Alice musiała to zrozumieć.

- Dzień dobry - przywitała go nieśmiałym uśmiechem przeznaczonym tylko dla niego.

- Teraz, gdy cię ujrzałem, rzeczywiście jest dobry. Zaczerwieniła się.

Nie zważając na otoczenie, Lucas wyciągnął rękę i delikatnie pogładził ją po twarzy.

- Jesteś piękna, gdy się czerwienisz.

Alice od razu poprawił się humor. Podobała się Lucasowi taka, jaka była. Doceniał i jej urodę, i umiejętności.

Ten dzień procesu rozpoczął się od przesłuchania świadków, którzy jeden po drugim potwierdzali szlachetność charakteru Lucasa i dowodzili jego nienagannej reputacji. Wypowiadali się krewni Lucasa, jego bankier, przyjaciele, szanowani obywatele miasta.

Oskarżenie nie zdecydowało się zadawać pytań żadnemu z nich.

Alice z dumą wezwała na świadka Brutusa, który bez wahania i z całą stanowczością poświadczył swoją lojalność wobec pracodawcy, znajomość zasad funkcjonowania klubu, życia publicznego i prywatnego Lucasa. Dodał również, że Hawthorne nie mógłby zamordować Lucille Rouge.

Alice skinęła głową Clarkowi i zajęła miejsce. Gdy sędzia z obowiązku spytał, czy oskarżenie chce przesłuchać świadka, prokurator zaskoczył wszystkich, odpowiadając twierdząco.

Wtedy właśnie sprawy zaczęły przybierać nowy obrót. Wszystko, co Alice osiągnęła do tej pory, zostało zniweczone.

Clark Kittridge wstał, obciągnął marynarkę i zdecydowanym krokiem podszedł do świadka. Alice zauważyła, że jej ojciec oparł się wygodnie i pogładził wąsy. Był to nieomylny znak, że czuje się pewnie. Alice poczuła, jak potnieją jej dłonie.

- Panie Hall - formalnie rozpoczął Clark - wygląda na to, że jest pan wzorowym pracownikiem.

Brutus wyprostował się.

- Staram się, proszę pana.

- Więc na pewno zwykle pan wie, gdzie właśnie przebywa pan Hawthorne.

- Zawsze wiem - dumnie poprawił go Brutus.

- Kiedy przychodzi i kiedy wychodzi? Kiedy jest w czymś towarzystwie i kiedy jest sam? - ciągnął Clark.

- Tak, proszę pana.

- A czy wie pan, kiedy przyjmuje gości w swoich prywatnych apartamentach?

- Oczywiście. Jak już mówiłem, zawsze jestem w zasięgu głosu na wypadek, gdyby mnie potrzebował.

Clark zacisnął usta, jakby z obrzydzenia, i stanął bliżej Brutusa. Alice gorączkowo zastanawiała się, pod jakim pretekstem zgłosić sprzeciw. Nie wiedziała jednak jeszcze, do czego Kittridge zmierza. Przeszedł ją dreszcz, gdy Clark zerknął na jej ojca, a ten po chwili wahania kiwnął nieznacznie głową.

- Czy może mi pan powiedzieć, jak dobrze zna pan obrońcę pana Hawthorne'a? - spytał Clark.

To pytanie zaskoczyło wszystkich, w tym Alice. Wyczuła nagłe zdenerwowanie Lucasa.

- Sprzeciw!

- Na jakiej podstawie, panno Kendall?

- Nie widzę związku ze sprawą.

- Według mnie nie ma powodu, aby świadek nie odpowiadał - stwierdził sędzia. - Proszę odpowiedzieć, panie Hall.

Serce Alice biło coraz szybciej.

- Nie wiem, o co panu chodzi - wykrztusił zaniepokojony Brutus.

- Czy często widuje pan pannę Kendall?

- No, tak. Co i rusz przychodzi do Wrót Słowika.

Alice z trudem podniosła się z krzesła.

- Sprzeciw! Odwiedzam Wrota Słowika, żeby spotkać się z moim klientem.

Sędzia spoglądał to na Alice, to na Clarka.

Kittridge z twarzą niewiniątka wzruszył ramionami.

- Jeśli to prawda, nie widzę powodu, aby wyrażała pani sprzeciw co do pytań stawianych świadkowi.

Cóż mogła powiedzieć?

- Oddalam sprzeciw - powiedział sędzia.

Alice opadła na krzesło.

- Panie Hall - ciągnął Clark - czy pan Hawthorne nie zajmuje się interesami w swoim pokoju na antresoli?

- Uhm, tak.

- A czy to prawda, że pan Hawthorne posiada bardziej prywatne biuro, przylegające do jego sypialni?

- No, tak, proszę pana.

Alice rozboleła głowa.

- Czy pan Hawthorne przyjmuje współpracowników w tym prywatnym biurze?

- Zwykle nie - wyjąkał Brutus.

- Ale z panną Kendall widuje się w biurze przy sypialni?

- Sprzeciw!

Clark zignorował ją.

- Panie Hall, czy widział ją pan w tym pomieszczeniu?

Na sali zawrzało. Alice musiała położyć rękę na udzie Lucasa, żeby go powstrzymać przed zrobieniem głupstwa. Był wściekły. Chciał wstać i zaprotestować, ale w tym momencie tylko by mu to zaszkodziło. Przysięgli byliby przekonani, że rzeczywiście odwiedzała go w sypialni.

Popatrzyła na ojca. Oczy wszystkich zebranych były zwrócone na niego. Sprawiał wrażenie oburzonego słowami Clarka, ale Alice wiedziała, że to tylko maska. Walker Kendall uwielbiał stosować tę taktykę, sugerować rzeczy, które mogły, ale nie musiały być prawdziwe. Nigdy jednak by nie pomyślała, że ojciec zdecyduje się wykorzystać tę metodę przeciwko niej. Zakręciło jej się w głowie. Była załamana.

- Spokój! Proszę o spokój! - krzyknął sędzia, uderzając młotkiem.

Po chwili zapadła pełna napięcia cisza. Sędzia zmierzył Clarka groźnym wzrokiem.

- Chciałbym się dowiedzieć, panie Kittridge, co te pytania mają wspólnego ze sprawą?

Clark rzucił ukradkowe spojrzenie na Walkera Ken-



dalia i odwrócił się do sędziego. Alice zakreśliło się w głowie. Odniosła wrażenie, że w pomieszczeniu nagle zabrakło powietrza.

- Wysoki sędzie - ostrożnie zaczął Clark - oskarżenie ma powody sądzić, że pannę Kendall łączą intymne stosunki z panem Hawthorne'em.

Na sali znów zawrzało. Lucas skoczył na równe nogi i rzucił się na Clarka. Na szczęście Grayson i Matthew przytrzymali go w ostatniej chwili. Uderzenia młotka nie były w stanie przywrócić spokoju. Reporterzy biegiem puścili się do drzwi. Każdy chciał, żeby jego gazeta jako pierwsza opublikowała sensację dzisiejszego dnia.

Alice siedziała upokorzona. Z niedowierzaniem popatrzyła na ojca.

- Dlaczego? - spytała bezgłośnie.

Walker przyglądał jej się dłuższą chwilę, po czym odwrócił się.

- Proszę o spokój! - krzyknął sędzia.

Gdy wreszcie zapadła cisza, poprosił Alice i Clarka, aby podeszli.

- Nie zamierzam tolerować pańskich obrzydliwych sztuczek, panie Kittridge - syknął.

- To nie jest żadna gra, wysoki sędzie - poważnie odparł Clark. - Podejrzewam, że pannę Kendall łączy z oskarżonym coś więcej niż tylko zawodowe stosunki. Przysięgli mają prawo wiedzieć, że zadaje się z oskarżonym, licząc, że ten notoryczny uwodziciel odwzajemni jej uczucia.

Alice nie była w stanie wykrztusić ani słowa. Clark głęboko ją zranił.

- Takie masz o mnie zdanie? - wykrztusiła w końcu. - Myślisz, że jestem niezdarną starą panną, która tak rozpaczliwie pragnie miłości, że jest ślepa na prawdę?

Sędzia Parks *zmierzył* Alice chłodnym wzrokiem.

- Czy zadurzyła się pani w oskarżonym, panno Kendall?

- Oczywiście, że nie!

Dopiero teraz zorientowali się, że na sali zapadła cisza. Wszyscy zebrani przysłuchiwali się ich rozmowie.

Alice zamknęła oczy.

- Bez względu na to, czy jestem starą panną, czy nie, potrafię wykonywać swoje obowiązki.

Clark spojrział na sędziego z powątpiewaniem.

- Myślę, że wysoki sąd zdaje sobie sprawę, że oskarżenie czepia się drobiazgów z braku prawdziwych dowodów - dodała zdecydowanym tonem, żeby ukryć przygnębienie. - Federacja przegrywa i dobrze o tym wie. Według mnie należy umorzyć postępowanie. Naoczny świadek jest niewiarygodny, a może nawet przekupiony.

- To kłamstwo! - ryknął Clark.

- Spokojnie, młody człowieku. Tak się składa, że pod tym względem zgadzam się z obroną. Poza tym uczucia panny Kendall wobec oskarżonego są jej osobistą sprawą. - Westchnął i zwrócił się do Alice. - Mimo to nie można lekceważyć kwestii sygnetu. Nie mam podstaw, aby umorzyć sprawę.

Alice stłumiła przekleństwo, a Clark uniósł wysoko brodę i uśmiechnął się zadowolony.

- Niech pan jednak uważa, panie Kittridge - ostrzegł go sędzia. - Dosyć mam już tych skandalicznych insynuacji.

Alice udała się do Wrót Słowika, żeby spotkać się z Lucasem. Pomimo tego, co stało się w sądzie, i groźby, że żądni sensacji reporterzy będą się czaić na jej drodze, musiała przyjść.

Zacisnęła na chwilę powieki. Jako adwokat powinna być obiektywna wobec klienta, nie wolno jej było an-

gażować się osobiście. Zdawała sobie z tego sprawę od samego początku. Cóż z tego, skoro tylko on liczył się teraz dla niej.

W klubie panowała poważna atmosfera. Stali bywalcy siedzieli w ciszy, powoli sącząc alkohol. Gdy zmierzrzała do schodów, antypatyczny Howard wlepił w nią lubieżny wzrok.

Nie spodobał jej się, odkąd zobaczyła go tu po raz pierwszy. A te kilka chwil w uliczce, gdy nocą natknęła się na niego, napełniło ją śmiertelnym strachem.

Przyspieszyła kroku. Przy schodach czekał Brutus.

- Przykro mi z powodu moich zeznań, panno Kendall - odezwał się.

Wreszcie okazał jej choć trochę sympatii. Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Powiedziałaś prawdę, tak należy postępować.

Zaprowadził ją do prywatnych apartamentów swojego chlebodawcy. Lucas stał przy oknie i wyglądał na ulicę. Gdy weszli, odwrócił się i oparł o parapet. Popatrzył na nią zatroskanym wzrokiem.

- Dziękuję, Brutusie - powiedział.

Kiedy zostali sami, Alice przygryzła wargę. Lucas miał mokre włosy, jakby właśnie skończył brać prysznic. Czuła na sobie jego zmysłowe spojrzenie. Zadrżała.

- Nie wiem, dlaczego przyszedłam - szepnęła.

- Nie pytałem.

Natychmiast znalazła się w jego ramionach. Przytuliła się mocno.

- Ciii. Wszystko będzie dobrze - wymruczał z twarzą w jej włosach.

- A to, co Clark powiedział w sądzie?

- Nie martw się - odparł żartobliwie. - Przecież ja wiem, że tak naprawdę to mnie nienawidzisz.

Alice odsunęła się i spojrzała na niego przez łyzy.

- Nieprawda.

Lucas utkwiał w niej zmęczony wzrok.

- Wiem - powiedział łagodnie.

Alice czekała na coś więcej, ale Lucas milczał. Myślała, że powie: „Ja też cię nie nienawidzę” albo „Cieszę się”. Zdenerwowała się.

- Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

Lucas cofnął się i przeczesał palcami włosy.

- Tak czy nie?

Milczał, ale z jego piersi wydobył się głęboki pomruk. Chwytał ją w ramiona i namiętnie pocałował. Przesunął palcami wzdłuż jej policzka. Alice oddychała coraz szybciej.

- Nie. - Odepchnęła go. - Odpowiedz mi.

Zauważył, że jej ciało zareagowało na pieczyoty. Była z nim teraz i nie potrafił wyobrazić sobie, że mógłby pozwolić jej odejść. Jednak bez względu na to, co do niego czuła, on przyniósłby jej tylko ból. Dowodem na to było dzisiejsze wystąpienie prokuratury.

- Oczywiście, że znaczy - odparł. - Bardzo wiele.

- Ale nie tyle, żebyś odwzajemnił to uczucie?

- Nie nienawidzę cię - szepnął.

- Wspaniale! Cudownie! Nie nienawidzisz mnie.

Widział, że sprawił jej ogromną przykrość. Dla jej własnego dobra powinien poprosić ją, żeby wyszła. Gdyby powiedział prawdę, zniszczyłby ich oboje.

- Wszystko, co mówisz, ma dla mnie ogromne znaczenie. Ty znaczysz dla mnie bardzo wiele. Gdy jesteś obok mnie, przestaję logicznie myśleć. Gdy odchodzisz, tęsknię. Myślę o tobie, śnię o tobie. - Chwytał ją za ramiona. - Pragnę cię. - Przyciągnął ją do siebie. - Potrzebuję cię, Alice - powiedział cicho.

Zrozumiał, że stała się ważną częścią jego życia wcale nie ze względu na proces.

Zagarnął ustami jej wargi w namiętym pocałunku. Silną dłonią przesunął wzdłuż jej pleców, przyciskając ją mocniej do siebie.

Alice jęknęła. Objęła go za szyję i przylgnęła do niego. Rozbroiła go swoją uległością. Rozchyliła usta, potem kasała mu delikatnie wargi, ogarnięta taką samą jak on gorączką.

To właśnie ta cecha tak go w niej fascynowała. Odwaga pomieszana z niewinnością.

Jęknął. Jego wargi ześliznęły się po jej szyi na mostek. Zadrżała, gdy przycisnął usta do miejsca, w którym bił puls. Kusił ją pocałunkiem pełnym obietnic.

Nagle Alice cofnęła się. Krew uderzyła Lucasowi do głowy. Zmysły zaczęły już brać górę nad rozsądkiem, ale wiedział, że jeśli Alice będzie chciała odejść, pozwoli jej.

Był przekonany, że odwróci się i wyjdzie, ona tymczasem zaczęła rozpinać suknię. Jedna po drugiej części garderoby opadały na podłogę.

Lucas poczuł się młody i niedoświadczony. Rozzłościło go to uczucie, prawie zapomniane. Alice sprawiała, że zachowywał się i reagował zupełnie inaczej niż zwykle.

- Kochaj mnie, Lucasie - powiedziała odważnie. - Do końca.

Miał ochotę upaść przed nią na kolana. Nie mógł uwierzyć, że ta wspaniała kobieta chciała mu się oddać. Nie dla zysku, tylko dlatego, że go kochała.

Boże, on naprawdę czuł to w głębi duszy. Nie mieściło mu się w głowie, że tak niewinna i szlachetna osoba darzy go miłością.

Widział w jej oczach obawę, że może zostać odrzu-

cona. Ze ściśniętym gardłem podszedł do niej i chwycił ją w ramiona.

Przylgnęła do niego, rozkoszując się bliskością jego ciała.

Zapłatała mu palce we włosy. Usta Lucasa na przemian kąsały i ssały, rozpalając w niej ogień namiętności. Zaczęła szarpać go za koszulę, żeby jak najprędzej poczuć na sobie jego nagą skórę. Pospiesznie zrzucił ubranie i stanął przed nią w całej swojej krasie.

- Jesteś taki piękny - szepnęła zachwycona.

Znów ją całował, pieścił jej plecy, w końcu jego dłonie zsunęły się na jej pośladki. Tuliła się do niego nieprzytomnie, podświadomie wiedząc, że tylko on może zaspokoić rozbudzone pragnienie.

- Tak, Alice.

Kolanem rozsunął jej uda. Westchnęła donośnie. Gorączkowo pieściła dłońmi jego tors, zachwycona rzeźbą mięśni.

Zadrżał. Stęknął, gdy dłonie Alice zsunęły się niżej, tam gdzie już kiedyś były. Tak samo jak wtedy oplotła palcami twarde członek.

Lucas otworzył usta i jęknął bezgłośnie. Alice nadal zdziwiała władza, jaką miała nad tym silnym mężczyzną.

Lucas cofnął się o kilka kroków. Pociągnął ją za sobą i usiadł na łóżku. Zanim uświadomiła sobie, co się dzieje, znalazła się na jego udach.

- Och... - pisnęła.

Lucas zachichotał.

- Ruszaj się... - poprosił.

- Mam się ruszać?

- Myślałem, że przeczytałaś parę książek.

- No, parę...

Spojrzał na nią rozbawiony i serce Alice zaczęło bić mocniej. Teraz nie miała już wątpliwości, dokąd zmie-

rzali. Była zdenerwowana, ale i niecierpliwa. Bała się, ale wiedziała, że się nie cofnie.

Zwyciężyło pożądanie. Lucas położył dłonie na jej biodrach. Delikatnie naprowadził ją na swój członek, a gdy poczuła jego dotyk w najintymniejszym miejscu swojego ciała, zadrżała z emocji.

Zaczęła się poruszać, tak jak jej Lucas pokazywał. Powoli kręciła biodrami, aż w końcu głowa opadła jej do tyłu i zapomniała o całym świecie. Szukała tej przyjemności, tego spełnienia, które już jej wcześniej ofiarował. Tym razem jednak instynktownie pragnęła czegoś więcej. Chciała poczuć go wewnątrz siebie.

Rozpalona zaczęła poruszać się w szybszym rytmie. Lucas jęknął, gdy nasunęła się niżej na jego twardy członek. Spróbowała opuścić się jeszcze bardziej, ale nie zdołała.

Lucas odetchnął głęboko, chwycił ją za biodra i odsunął. Po kilku sekundach przyciągnął ją z powrotem. Znowu zaczęła się poruszać, od nowa rozpalona pożądaniem.

Spojrzała na niego z góry. Leżał z zaciśniętymi szczękami, wszystkie mięśnie miał napięte do granic wytrzymałości.

Nachyliła się nad nim. Jej włosy, opadając, utworzyły zasłonę wokół ich twarzy. Pocałowała go. Lucas objął ją mocno ramionami i długo nie puszczał. Potem nagle podniósł ją i położył na plecach.

Oparł łokcie na wysokości jej barków i popatrzył na nią.

- Będę się z tobą kochał, Alice - powiedział, ująwszy w dłonie jej twarz.

Nie była w stanie odpowiedzieć.

- Powiedz, że też tego pragniesz - zażądał.

Tylko o tym marzyła.

- Tak, pragnę - szepnęła.

Nie przerywając kontaktu wzrokowego, rozchylił jej kolana. Opuścił biodra. Alice pragnęła tylko, żeby wreszcie zanurzył się w niej.

- Za pierwszym razem będzie bolało - przestrzegł ją Lucas. - Ale potem będzie już tylko rozkosz.

Alice oddychała nieregularnie, drżała, ogarnięta namiętnością. Lucas wykrzyczał jej imię i wszedł w nią jednym zdecydowanym pchnięciem.

Poczuła, podobnie jak on, że traci dziewictwo. Znieruchomiał, dając jej czas, żeby doszła do siebie. Potem zaczął powoli się w niej poruszać. Instynktownie rozumiała, że jest zbyt delikatny.

Narzuciła więc szybsze tempo. Lucas roześmiał się uszczęśliwiony i dopasował się do niej. Po chwili oboje poddali się temu samemu rytmowi, staremu jak świat.

Lucas chwycił ją za pośladki i przyciągał je do siebie za każdym razem, gdy w nią wchodził. Zdyszana i nieprzytomna złapała go za ramiona. I wtedy to się stało. W całym ciele poczuła gwałtowny, intensywny wstrząs. Dopiero wtedy Lucas zadrżał i z całej siły przycisnął ją do piersi.

Zanurzył twarz w jej włosach. Leżeli tak bez ruchu długie minuty. W końcu zsunął się z niej i położył na plecach, pociągając ją na siebie. Czuła, jak mocno i szybko bije mu serce.

Zасыpiając, pomyślała, że nie może stracić tego mężczyzny. Będzie o niego walczyć, o jego miłość i wolność. Zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby Lucas wyszedł z sali sądowej oczyszczony z zarzutów.

Musiała tylko modlić się, żeby wówczas wciąż jej pragnął.



## 23

Następnego ranka o świcie Alice ukradkiem przemykała się obok rezydencji ojca. Chciała przedostać się do siebie niezauważona. Starła się, jak mogła, doprowadzić do porządku przed wyjściem z Wrót Słowika, ale nigdy nie była rannym ptaszkiem. Jęknęła, gdy przypomniała sobie przebudzenie w łóżku Lucasa.

Wyciągnęła się i od razu zdziwiła, że jest jej tak wygodnie. Jej łóżko w domu było twarde i miała sztywną, muślinową pościel.

Po chwili wszystko zrozumiała. Nie spała w swoim łóżku. Otworzyła oczy i rozejrzała się. Ogromne okna, ciemne drewniane meble, puszyste dywany, miękki materac, miękka pościel.

- Właśnie zrobiłem śniadanie. Jesteś głodna? - spytał, uśmiechając się zmysłowo.

Alice miała w tym momencie ochotę zakryć się kołdrą aż po czubek głowy. Max tyle razy jej powtarzał, że rano wygląda jak strach na wróble. Potargane włosy, twarz z odcisniętymi śladami po poduszce. Tego ranka na pewno nie wyglądała lepiej.

- Och, nie - jęknęła i odwróciła się do okna w nadziei, że w ten sposób Lucas nie będzie jej wyraźnie widział. - Choć to może dziwne, nie sędzę, żebym mogła przełknąć choć kęs.

Lucas odstawił filiżankę i podszedł bliżej. Nachylił się i przytulił do niej.

- Ty? Nie jesteś głodna? - spytał zartobliwie.

- Wyobraź sobie, że ja nie myślę tylko o jedzeniu.

- Ja też wolałbym teraz pomyśleć o czymś innym.

Pogładził ją po policzku. Alice poczuła, jak krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach.

- Lubię patrzeć, jak leżysz w moim łóżku - powiedział niskim głosem.

Uwierzyła mu. Może to jeszcze nie jest wyznanie miłosne, ale na pewno krok we właściwym kierunku.

- Obudziłam się dziś w nocy i nie było cię przy mnie.

Miała wrażenie, że zaskoczyły go jej słowa. Zaraz jednak roześmiał się.

- Byłem tu cały czas, coś ci się musiało przyśnić.

Pocałował ją namiętnie. Ciało Alice zapragnęło znów zaznać rozkoszy, której doznało wczoraj. Zapomniała, że wychodził w nocy. Kochali się i do rzeczywistości przywróciło ich dopiero sześciokrotne bicie zegara. Alice przypomniała sobie, że dziś kolejny dzień rozprawy.

Ubrała się pospiesznie i popędziła do domu. Miała nadzieję, że ojciec nie zauważył jej nieobecności w nocy. Już i tak podejrzewał, że łączy ją z Lucasem intymne stosunki i lepiej nie dawać mu na to dowodów.

Gdy okrążyła rezydencję i zbliżała się do drzwi swojego domu, na drodze stanął jej stryj.

Zaklęła w duchu.

- Dzień dobry, stryju - przywitała go, odwracając się o sto osiemdziesiąt stopni. Liczyła na to, że Harry pomyśli, że ona właśnie wychodzi, a nie wraca.

Niepotrzebnie się jednak martwiła. Stryj był wyraźnie zafrasowany.

- Co się stało? - spytała ogarnięta złym przecuciem. Harry otrząsnął się z zamyślenia.

- Alice - zdziwił się. - Nie widziałem cię. Tak *wczesnie* idziesz do pracy?

- Tak, tak - odparła szybko uspokojona. - Coś się stało? Jesteś zdenerwowany.

Mężczyzna skrzywił się.

- W nocy została zamordowana kolejna kobieta.

Alice nie wierzyła własnym uszom.

- Kolejna? - powtórzyła. - Zamordowana?

- Tak, odnaleziono jej ciało kilka godzin temu. - Spojrzał spod oka na jaśniejące niebo. - Na ulicy Beekmana. Najprawdopodobniej jest to kolejne zabójstwo tego samego mordercy.

Alice ścisnęło się serce.

- Dlaczego tak sądzisz?

Zawahał się, patrząc podejrzliwie na siostrzenicę.

- Nie mogę dyskutować o sprawie, w której trwa śledztwo. Ale mogę ci powiedzieć, że idę do Wrót Słowika.

- Po co? - przestraszyła się Alice.

- Aresztować Hawthorne'a.

- Nie możesz tego zrobić!

- Owszem, mogę.

Zakręciło jej się w głowie. Nie wiedziała, co robić. Szybko jednak uświadomiła sobie, że właściwie decyzję podjęła już wczoraj, gdy postanowiła zostać na noc u Lucasa.

- Nie, jeśli ma alibi.

- Dowiem się wszystkiego na komisariacie.

- Nie - powstrzymała go stanowczo. - Jako mój stryj musisz się czegoś dowiedzieć w tej chwili.

Harry zorientował się, że to coś poważnego, bo spojrzał na nią groźnie.

- Ja jestem alibi Lucasa Hawthorne'a - wyrzuciła z siebie.

Stryj zacisnął zęby.

- O czym ty mówisz?

Alice wskazała gestem na swoją pomiętą suknię i potargane włosy.

- Nie wróciłam wczoraj w nocy do domu, stryju. Byłam z Lucasem Hawthorne'em we Wrotach Słowika.

- I co robiłaś? - spytał.

- Nieważne. Byliśmy razem.

- Ważne, i to jak! Spędziłaś noc w podejrzanym lokalu i twierdzisz, że to nieważne? Co tam robiłaś do rana? Uprawiałaś hazard? Piłaś?

Alice skuliła się upokorzona. Za nic nie chciała rozczarować ukochanego stryja.

- Powiedzmy, że Clark powiedział prawdę wczoraj w sądzie. Odwiedziłam Lucasa w jego sypialni.

Harry otworzył szeroko oczy.

- Czy to znaczy, że ty... ty... utrzymywałaś stosunki z tym łajdakiem? - syknął wściekły.

Alice wiedziała, że sama jest sobie winna. Z późno było jednak, żeby się wycofać, sprawy zaszły za daleko.

- Dokładnie tak - odparła z wysoko uniesioną głową.

- Jak mogłaś tak się zachować! Nie wiedziałem, że wychowałem idiotkę! Albo kobietę lekkich obyczajów! - Harry prawie krzyczał, czerwony ze złości.

- Możesz sobie mówić, co chcesz, stryju, ale ja kocham Lucasa. I wiem, że on nie zabił żadnej z tych kobiet. A już na pewno nie zamordował nikogo wczoraj, bo cały czas był ze mną.

I wtedy przypomniała sobie. Czy Lucas rzeczywiście był z nią całą noc? Teraz chwile spędzone z nim wczoraj wydawały jej się snem. Czy faktycznie, gdy się przebudziła, nie leżał obok niej? Może to tylko jej wyobraźnia spletała jej figła? Bała się podświadomie, że Lucas ją opuści, i to właśnie jej się przyśniło?

- Kochasz go? - krzyknął Harry. - Połowa kobiet w Bostonie przysięga, że go kocha. To drapieżnik, Alice. Zwodzi kobiety fałszywymi obietnicami, a potem porzuca je jak brudną bieliznę. Albo je zabija! - Potrząsnął głową. - Boże, Alice, nie widzisz, jak on cię wykorzystuje? Najpierw skłonił cię do wystąpienia przeciwko ojcu, a teraz cię uwiódł. Boże, co za spryciarz. Brakowało mu tylko alibi, a ty mu je właśnie zapewniłaś!

Te słowa wyprowadziły Alice z równowagi, ale nie dała niczego po sobie poznać. Nie wierzyła, że Lucas był mordercą, ale czy ją wykorzystał? Tak czy inaczej, na razie musiała skupić się na obronie swojego klienta.

- Bardzo mi przykro, że cię zmartwiłam, stryju, ale jestem dorosła i mogę robić to, co chcę. Poza tym chyba już rozumiesz, że nie masz powodu przesłuchiwać mojego klienta.

- Co ty powiesz - obruszył się.

- Lucas Hawthorne ma alibi - powtórzyła stanowczo. - I jeśli twoja stopa postanie we Wrotach Słowika, rozpowiem, że jesteś prywatnie uprzedzony do Hawthorne'a, bo nie masz podstaw, żeby go przesłuchiwać.

- A przyznasz się publicznie, że spędziłaś u niego noc? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak, jeśli mnie do tego zmusisz.

Harry był niezadowolony, ale bezsilny. Zbyt dobrze znał siostrzenicę, żeby podawać w wątpliwość jej słowa.

Wyglądało na to, że tę potyczkę wygrała Alice. Wzruszyła przepaszając ramionami.

- Chciałabym obejrzeć akta kobiety, którą zamordowano w nocy.

- Dostaniesz je, jak tylko będą gotowe. Ale skoro jesteś taka pewna, że to nie sprawka twojego klienta, po co chcesz je zobaczyć?

- Bo może znajdziemy tam jakąś wskazówkę, która pozwoli nam zidentyfikować prawdziwego mordercę - odparła zgryźliwie. - Bo ten zbrodniarz wciąż jest na wolności, a ty nie chcesz go odnaleźć. - Ruszyła do domu, ale zatrzymała się na chwilę. - Byłabym ci wdzięczna, gdybyś pozwolił, żeby ojciec ode mnie dowiedział się, gdzie spędziłam noc.

Zdenerwowała ją ta huśtawka nastrojów. Najpierw twarda profesjonalistka, potem drżąca przed gniewem ojca uczennica.

Stryj spojrział na nią gniewnie.

- Dobrze.

- Pójdę do niego teraz.

Harry odwrócił się.

- Nie ma go. Nie tylko ty nie wróciłaś na noc.

W domu Alice odświeżyła się i przebrała. Przed rozprawą zamierzała jeszcze porozmawiać z Bradfordem Hawthorne'em.

W rezydencji Hawthorne'ów znalazła się o ósmej. Miała nadzieję, że Bradford już wstał, bo nie miała czasu, żeby ewentualnie wrócić później.

Drzwi otworzył jej leciwy kamerdyner. Widok jego surowej miny zbił ją z tropu. Gdy się jednak przedstawiła, służący niemal wciągnął ją do środka.

- Jak przebiega rozprawa? - spytał rozgorączkowany.

Chyba nie sądził, że mu odpowie, bo pospieszył z wyjaśnieniami. Skany Anula43, przerobienie pona.

- Nazywam się Hastings. Pracowałem u Hawthorne'ów, jeszcze zanim mieli dzieci. Panicz Lucas jest dla mnie jak syn. - Do oczu napłynęły mu łzy. - W gazetach nie piszą o nim pochlebnie.

Tak rzeczywiście było. Ostatnio w prasie ukazało się

wiele kąśliwych artykułów na temat jej i Lucasa. Uwagi dziennikarzy nie umknął również fakt, że Bradford do tej pory nie pojawił się na rozprawie w charakterze świadka. Nie było sensu dłużej ryzykować, szczególnie że zginęła kolejna kobieta.

Krew zawrzała w niej na samą myśl o tym, że ojciec mógłby pozwolić, aby syn został skazany za czyn popełniony przez niego samego. Dziś postanowiła doprowadzić do konfrontacji z Bradfordem.

- Chciałabym porozmawiać z panem Hawthorne'em i spytać, czy nie wystąpiłby w sądzie w charakterze świadka - wyjaśniła.

Hastings jęknął.

- Pan Hawthorne nie życzy sobie żadnych gości.

Alice poklepała się palcami po brodzie.

- A gdyby bezczelna prawniczka wdarła się tu siłą, co musiałyby pan zrobić?

Wzruszyła niewinnie ramionami. Kamerdyner nie wyglądał na przekonanego, ale zaczął się wahać.

- Proszę mi tylko wskazać drogę, a potem krzyczeć, jakby chciał pan wezwać policję.

Hastings zebrał się na odwagę i wskazał jej kierunek.

Jak tylko ruszyła z miejsca, zaczął tak głośno i przekonująco protestować, że o mało się nie zatrzymała.

- Co tu się dzieje?

Alice stanęła twarzą w twarz z Bradfordem Hawthorne'em. Był wyższy, niż myślała. Wysoki i barczysty jak Lucas. Jak mężczyzna tak podobny do swojego syna mógł się od niego tak bardzo różnić?

- Pani adwokat - powiedział oskarżycielskim tonem.

- Chciałabym z panem porozmawiać.

- Nie mam pani nic do powiedzenia. - Odwrócił się.

- Ale ja mam - zatrzymała go.

Spojrzał na nią z rozdrażnieniem. Alice *przeszedł* dreszcz.

- Nie lubię natarczywych kobiet.

- A ja nie lubię ojców, którzy odwracają się plecami do synów.

Jeśli Bradford rzeczywiście był mordercą, to popełniła kardynalny błąd, odzywając się do niego w ten sposób. Rozwścieczyła gospodarza i pocieszał ją tylko fakt, że w pobliżu był Hastings.

- Proszę wyjść!

- Dopiero jak porozmawiamy - odparła zimno. - Pański syn może pójść do więzienia za zbrodnię, której nie popełnił.

Bradford nie odpowiedział, ale Alice wyczuła, że nadszedł odpowiedni moment, aby wyrazić swoje podejrzenia.

- Zbrodnię - dodała - którą według niego popełnił pan. W pierwszej chwili nie zrozumiał.

- Co? - ryknął, gdy dotarło do niego, co powiedziała Alice.

Nawet ona nie byłaby w stanie zakwestionować szczerego zdziwienia Bradforda. Chyba że był doskonałym aktorem.

- Lucas nie chce mówić o swoich podejrzeniach - ciągnęła. - Nie zamierza się w żaden sposób bronić, bo sądzi, że chroni pana.

- To absurd.

- Czyżby? - spytała zgryźliwie.

- Co tu się dzieje?

W progu stała Emmaline.

Alice dostrzegła wyraz twarzy Bradforda. W pierwszej chwili był wyraźnie poruszony. Zaraz jednak znów się zaciął.

- Pilnuj własnych spraw, matko.



- Dobro mojego syna jest moją sprawą. - Spojrzała na Alice. - Jak sądzę, przyszła tu pani przekonać tego upartego mężczyznę, aby zeznawał w procesie Lucasa. Jestem pani za to bardzo wdzięczna. O ile się zorientowałam, nie idzie pani zbyt dobrze. Jest już w pół do dziewiątej, a na dziewiątą musi być pani w sądzie. Proszę już iść. Chciałabym porozmawiać z panem Hawthorne'em na osobności.

Alice musiała się pożegnać.

Zrozpaczony Hastings potrząsnął głową.

- Ona nic nie wskóra z tym uparciuchem.

- Ale przynajmniej spróbuje.

Emmaline poczuła, jak wzruszenie ściska ją za gardło. Powrót do domu, który razem z mężem stworzyli dla swojej powiększającej się rodziny, przywołał falę wspomnień. Kochała ten dom, cieszyła się synami, swoimi zajęciami. Nie mogła jednak znieść faktu, że bardzo oddalili się z Bradfordem od siebie.

Popatrzyła na stylowe kolumny i piękne marmurowe podłogi. Taki właśnie dom chciał dla niej zbudować Lucas.

Czy potrafiłby zrozumieć, że bardziej kochała swoje wcześniejsze życie? Za każdym razem gdy widziała podobne mieszkanie, uświadamiała sobie, co utraciła. Do tego domu mogłaby wrócić tylko wówczas, gdyby udało im się z Bradfordem odzyskać młodzieńczą świeżość uczuć.

A na to nie miała nadziei. Bradford Hawthorne był konserwatywnym mężczyzną, który nie zmieniłby się dla nikogo, a zwłaszcza dla kobiety.

- Wiedziałem, że wrócisz.

- Ale ja nie wróciłam.

Skrzywił się i dopiero wtedy Emmaline spostrzegła,

że mąż źle wygląda. Był zmęczony i stary, tak jak powiedziała Alice w sądzie. Po raz pierwszy Emmaline uświadomiła sobie, że Bradford nie jest już tym energicznym młodzieńcem, za którego wyszła.

A przecież zawsze był mężczyzną, z którym wszyscy musieli się liczyć. Gdy jednak stał przed nią w koszuli, swetrze i luźnych, niedoprasowanych spodniach, wyglądał na dziadka, którym w rzeczywistości był.

Najwyraźniej, choć nie chciał się do tego przyznać, proces syna odbił się na jego zdrowiu i samopoczuciu.

- Przyszłam porozmawiać z tobą.

- Nie mamy o czym rozmawiać - mruknął gburowato i skierował się na tyły domu do saloniku.

Emmaline poszła za nim. Dom zmienił się w tym krótkim czasie, odkąd się wyprowadziła. Panował w nim nieskazitelny porządek, ale brakowało świeżych kwiatów i muzyki.

Salonik też wyglądał inaczej. Zamiast jej koszyka z przyborami do szycia na stole i na podłodze leżały porozrzucone gazety.

U jej boku zjawił się Hastings.

- Chciałem tu posprzątać, ale pan Hawthorne nie pozwala mi niczego dotykać. - Przystąpił z nogi na nogę.

- Może to zabrzmie niewiarygodnie, ale wydaje mi się, że on za panią tęskni.

Emmaline parsknęła.

- Naprawdę - przekonywał Hastings. - Według mnie ten pokój przypomina mi o pani.

Emmaline nie wierzyła w ani jedno słowo kamerdynera.

- To miło z twojej strony, Hastings, że się o mnie troszczysz. Teraz jednak liczy się dla mnie tylko Lucas.

Na twarzy służącego odbił się smutek.

Bradford parsknął z niesmakiem.

- Może i jestem stary, ale słyszę dobrze. Jeśli chcecie sobie pogawędzić, to proszę bardzo. Byle nie tutaj.

Hastings zaczerwienił się i pospiesznie opuścił pokój.

- Nie musiałeś być niegrzeczny - skarciła męża Emmaline.

- Dobrze, dobrze. Po co przysłaś?

- Chcę, żebyś zeznawał w sądzie.

- Nie ma mowy.

Podszedł do fotela i usiadł. Stopy w kapciach położył na otomanie, jakby nie miał pojęcia o dobrych manierach. Emmaline wiedziała, że Bradford robi to specjalnie.

W tym momencie jednak było to najmniejsze z jej zmartwień. Weszła głębiej do pokoju. Musiała przedierać się przez sterty porozrzucanych gazet. Na jednej o mało się nie pośliznęła.

- Nie zapraszałem cię - rzucił.

- Czy ci się to podoba, czy nie, to nadal jest mój dom.

- To mój dom!

- Pozwól, że ci przypomnę, iż został kupiony za moje pieniądze.

Bradford poczerwieniał.

- Nie przyszłam się kłócić. Chcę porozmawiać o naszym synu. On cię potrzebuje.

- Nie potrzebuje mnie! Nigdy nie potrzebował!

Emmaline westchnęła i usiadła na otomanie naprzeciwko męża.

- Kiedyś potrzebował. Biegł do ciebie z otwartymi ramionami, nie opuszczał ani na krok. Nawet ubierał się tak samo jak ty. - Pograżyła się we wspomnieniach. - Pamiętam, jak zażyczył sobie takiego samego szlafroka i spodni. Z szarego jedwabiu. - Spojrzała na męża i zauważyła, że wyraz jego twarzy złagodniał. - Pamiętasz to?

Widziała wyraźnie, że tak.

- Chciał też mieć takie same kapcie.
- Żeby móc stanąć obok mnie w łazience, jak będę się golił - szorstko dokończył Bradford.
- Specjalnie dla niego stępiłeś brzytwę.

Bradford westchnął.

- Uwielbiał ten kawałek drewna.

Emmaline zawahała się, nie wiedząc, jak dalej prowadzić rozmowę.

- Co się stało, Bradfordzie? Dlaczego wszystko się zmieniło?

Nastrój mężczyzny zmienił się w mgnieniu oka. Rzucił gazetą o stół i skoczył na równe nogi.

- Nic nie zrobiłem! Nic! I nie pozwolę, żebyś mówiła, że źle wychowałem syna.

Emmaline opuściła bezsilnie ręce. Jej mąż nigdy nie zachowywał się gwałtownie. Musiało się wydarzyć coś złego.

- Bradford, o co chodzi?
- O nic! Dlaczego wszyscy mnie o to pytają? Najpierw Grayson, teraz ty.
- Grayson tu był?

Machnął lekceważąco ręką.

- Więc chcesz, żebym zeznawał. Nie zgadzam się. Czego jeszcze chcesz?

Emmaline zacisnęła usta.

- Niedawno powiedziałaś, że pragnąłbyś, żebym wróciła.

W oczach mężczyzny zapaliła się iskierka nadziei.

- I?
- Nie mogę wrócić, Bradfordzie, jeśli zachowujesz się w ten sposób. Pamiętasz, jaki byłeś kiedyś? Gdy się w tobie zakochałam? Gdy twój syn cię uwielbiał?

Patrzył na nią całą wieczność. W końcu zaczęła na-

bierać otuchy. Jak ojciec może nie kochać syna? Bradford na pewno zrobi to, co najlepsze dla ich dziecka.

A jak to wpłynie na ich przyszłość? Czy Bradford potrafi się zmienić?

- Jeśli mnie kochasz, Bradfordzie, jeśli kiedykolwiek coś do mnie czułeś, idź dziś do sądu. Zeznawaj, proszę.

## 24

Alice dotarła do sądu tuż przed rozpoczęciem rozprawy. Lucas już siedział przy długim dębowym stole. Hawthorne'owie jak zwykle zajęli miejsca w rzędzie tuż za nim. Bracia naradzali się półgłosem, a Finnea i Sophie z ponurymi minami cicho rozmawiały ze sobą.

Gdy weszła na salę, Lucas odwrócił się, jakby instynktownie wyczuł jej obecność. Jego wzrok wyrażał namiętność i coś jeszcze, czego na razie nie potrafiła określić. Wstał i wydawało się, że chce podejść do niej i dotknąć jej.

Alice zamarła na chwilę, gdy na salę wkroczył ojciec. Bez słowa przeszedł przez bramkę oddzielającą miejsca wyznaczone dla publiczności od stołów oskarżenia i obrony. Usiadł na miejscu prokuratora.

Wszyscy zgromadzeni natychmiast zrozumieli, że przejął prowadzenie sprawy. Przypuszczenia te potwierdziły się, gdy Clark nie przybył na rozprawę.

Alice ścisnęła się żołądek, kiedy ojciec pogładził palcami gęste wąsy. Był to nieomylny znak, że szykował się do walki.

- Do diabła - usłyszała, jak zaklął Grayson.

Lucas ścisnął jej dłoń pod stołem.

- Jesteś świetnym prawnikiem. Nie daj się pokonać ojcu.

Alice opadła ciężko na krzesło. Dopiero po chwili zauważyła, że na stole przed nią leży zaadresowana do niej teczka z dokumentami. Okazało się, że to raport policyjny dotyczący wczorajszego morderstwa. Nie zdążyła go jednak przejrzeć, bo woźny właśnie ogłosił przybycie sędziego. Zamknęła więc teczkę i wstała.

Sędzia usiadł i odchrząknął. Popatrzył na salę.

- Dziś rano otrzymałem informację, że Clark Kittridge nie będzie dalej prowadził tej sprawy. Przejął ją prokurator generalny Federacji. Co prawda jestem w stanie zrozumieć, że Kittridge został odsunięty po wczorajszym przedstawieniu, ale w tej sytuacji muszę powiedzieć, że wcale mi się to nie podoba. Ojciec występuje dziś w sądzie przeciwko córce.

- Wysoki sędzie - przerwał Walker, wstając z krzesła.

Niewielu ludziom takie zachowanie mogło ujść na sucho.

- Walkerze - natychmiast uciął sędzia - wiem, dlaczego nie chciałeś, żeby Kittridge dalej prowadził tę sprawę. Biorąc pod uwagę, jak wczoraj wyrażał się o twojej córce...

- Moje pokrewieństwo z obrońcą nie ma żadnego wpływu na przebieg tej sprawy, wysoki sędzie. Już kilka miesięcy temu prokuratura przedłożyła oskarżonemu dokumenty ujawniające powiązania jego adwokata ze mną.

Sędzia mruknął niezadowolony.

- Tak, wiem o tym. Zdamę sobie również sprawę z tego, że w tej sytuacji mogę jedynie kontynuować rozprawę z tobą jako głównym oskarżycielem.

Alice mocno zacisnęła palce na piórze. Miała wrażenie, że ojciec zaplanował taki rozwój wydarzeń od samego początku.

Tak czy inaczej, teraz naprawdę występowała publicznie przeciwko ojcu. Modliła się, żeby Emmaline udało się skłonić męża do złożenia zeznań. Co prawda zdyskredytowała Tawny Green, ale nadal pozostawała kwestia niechęci Bradforda do wystąpienia w sądzie oraz sprawa sygnetu.

Dziś postanowiła postawić wszystko na jedną kartę i powiedzieć przysięgłym, że istniał więcej niż jeden sygnet ze słowikiem. Nie miała wątpliwości, że Bradford Hawthorne, bez względu na to, czy był winny czy nie, posiadał taki sygnet. Musiała tylko przesłuchać go, żeby tego dowieść.

Po kilku sekundach jej życzenie spełniło się. Drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wpadł Bradford Hawthorne. Alice o mało nie rozpłakała się z radości.

Spojrzała na Lucasa. Wyglądał na zdruzgotanego.

Co wydarzyło się między nim i ojcem? pomyślała po raz kolejny. Na pewno chodziło o coś więcej niż tylko styl życia Lucasa.

Na razie jednak interesował ją tylko sygnet. Czekając ją trudne zadanie. Będzie musiała delikatnie naprowadzić Bradforda na odpowiedni temat. Obudził się w niej duch wojownika i z niecierpliwością oczekiwała dalszego biegu wydarzeń.

- Bradfordzie! - krzyknął sędzia Parks, uderzając młotkiem. - Nie wchodzi się w ten sposób na salę sądową.

- Przyszedłem zeznawać! Mam powyżej uszu nachodzenia mnie o nieludzkich godzinach! Chcę wszystko raz na zawsze wyjaśnić!

Walker przyglądał się tej scenie zimnym wzrokiem.

- Nie ma cię na liście świadków, Bradfordzie - oznajmił sędzia, długoletni przyjaciel Hawthorne'ów.

- Nie interesuje mnie to, mam prawo zeznawać.

- Ktoś będzie musiał cię wezwać na świadka, a na ra-

nie nikt tego nie zrobił. - Sędzia spojrział na Alice. - Czy chce pani, aby zeznawał?

Alice musiała teraz wykorzystać wszystkie swoje zdolności aktorskie. Gdyby ojciec wiedział, jak bardzo chce powołać Bradforda na świadka, zniweczyłby jej plany.

Przypomniała sobie rady, jakich jej udzielał. Jak odwrócić sytuację na swoją korzyść, nie zdradzając oskarżeniu własnej strategii?

Uśmiechnęła się nerwowo, ale grzecznie. Musiała udawać, ryzykować. Czy uda jej się zwieść Walkera?

- Nie sądzę, żeby oskarżenie zgodziło się uwzględnić dodatkowego świadka bez wcześniejszego uzgodnienia - powiedziała nerwowo. - Może więc po prostu przejdziemy do argumentów końcowych - dokończyła szybko.

Walker wstał powoli, uważnie przyglądając się córce.

- Prawdę mówiąc, nie zgłaszam sprzeciwu, wysoki sędzie. Jeśli ojciec oskarżonego chce zeznawać, nie będę stał na przeszkodzie.

Zadziałało, ucieszyła się Alice. Uśmiechnęła się szeroko. Walker zmrużył oczy. W gruncie rzeczy i ona, i jej ojciec podejmowali w tym momencie ryzyko. Nikt nie wiedział, co tak naprawdę miał do powiedzenia Bradford Hawthorne.

- Dobrze - podsumował sędzia. - Woźny, proszę zaprzysiąc pana Hawthorne'a.

-Nie.

Jedno krótkie słowo zelektryzowało całą salę. Oczy wszystkich skierowały się na Lucasa, który podniósł się z krzesła.

- Nie? - zdziwił się sędzia. Nachylił się nisko, żeby przysięgli nie usłyszeli, co miał do powiedzenia. - Mam nadzieję, że masz dobry powód, żeby wyrażać sprzeciw, synu. Według mnie w twojej sytuacji przyda się każda pomoc.



Alice popatrzyła błagalnie na Lucasa. Grayson położył bratu dłoń na ramieniu i zmusił go, żeby usiadł. Lucas sprawiał wrażenie schwytanego w pułapkę zwierzęcia. Był wściekły i... przestraszony?

Wpatrywał się dłuższą chwilę w Bradforda, ale nie próbował już protestować. Emmaline westchnęła z ulgą.

Hawthorne'a przyprowadzono na miejsce dla świadków. Wszyscy obecni na sali siedzieli jak na rozżarzonych węglach.

- Panie Hawthorne - zaczęła oficjalnie Alice - jakie jest pańskie pokrewieństwo z oskarżonym?

- Dobry Boże - jęknął Bradford. - Chyba wszyscy wiedzą, kim jestem. Przychodzi pani do mnie o nieludzkiej porze i zamęcza, żebym zeznawał. Jestem więc. Bierzmy się w końcu do roboty i miejmy to za sobą.

Zmarszczone czoło Walkera Kendalla pofałdowało się jeszcze bardziej. Uświadomił sobie, że został ofiarą manipulacji córki. Alice przemknęło przez myśl, że ich stosunki po tym procesie już nigdy nie będą takie jak dawniej.

- Potem zjawia się moja żona i zachowuje się tak samo - ciągnął Bradford. - No więc powiem ci, panienko, że nie będzie mną rządzić banda kobiet!

To zdanie było skierowane do męskiej części publiczności, czyli prawie do wszystkich. Alice poczuła ucisk w żołądku. Czyżby popełniła błąd, wzywając na świadka tego człowieka?

- Ale powiem jeszcze jedno - rzucił. - Nie pozwolę także, żeby niedoinformowane pisarczyki wyciągały bezpodstawne wnioski z mojej decyzji, aby nie zeznawać w sądzie. I że to niby oznacza, iż Lucas jest winny. Bzdury!

Sędzia Parks uderzył młotkiem i jęknął.

- Bradfordzie, proszę.

- Naprawdę dziwisz mi się, Raymondzie? Odkąd

Walker Kendall objął stanowisko prokuratora generalnego, wziął się na Lucasa.

- Sprzeciwi! - ryknął Walker.

- Może się pan sprzeciwiać, ile chce! - wrzasnął w odpowiedzi Bradford. - Ja też zgłaszam sprzeciw wobec pańskiego podejścia do tej sprawy. Wykorzystuje mnie pan. Przekazuje informacje prasie. Czy ja nie wiem, że te ohydne historyjki rodzą się w pańskim biurze?

Walker wychodził z siebie. Alice miała wrażenie, że spada w głąb długiego tunelu.

- Czy wy myślicie, że jestem zadowolony, że Lucas prowadzi bar?

- Panie Hawthorne - wtrąciła Alice, starając się przejąć kontrolę nad sytuacją - Lucas jest właścicielem klubu dla mężczyzn, a nie baru. Odwiedzają go szanowani obywatele naszego miasta.

Publiczność i przysięgli spojrzeli po sobie speszeni.

- Może to pani sobie nazywać, jak chce - zakpił Bradford. - Tak czy inaczej nie jest to lokal, w którym ojciec chciałby widzieć syna.

Alice zaczęła się obawiać, że nie poradzi sobie ze świadkiem. Wymykał jej się spod kontroli. Przyszło jej do głowy, że Bradford może zacząć się rozwodzić nad złą drogą, na jaką wstąpił jego syn. Zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy zauważyła, że jej ojciec powoli uspokaja się. Spostrzegła, że usiadł wygodniej. Najwyraźniej nie panowała nad świadkiem.

- Panie Hawthorne, twierdzi pan, że nie jest zadowolony z zajęcia, jakie wybrał sobie pański syn...

- Żeby pani wiedziała, że nie jestem.

- Ale mimo to wciąż nazywa go pan swoim synem. Najwyraźniej jest panu bliski.

Z Bradforda jakby uszło powietrze. Nie był w stanie ukryć, jak głęboko dotknęły go jej słowa.

Po raz pierwszy rozejrzał się dookoła, popatrzył na sędziego, woźnego, dwunastu przysięgłych, którzy mieli zadecydować o losie jego najmłodszego dziecka.

- Syn - szepnął. - Mój syn.

Podniósł głowę i popatrzył na Alice zagubionym wzrokiem. Prawie zrobiło jej się go żal.

- Jak ojciec może spokojnie patrzeć, jak jakieś pisarczyki, jak ich pan nazywa, mieszają z błotem jego syna?

Wstrzymała oddech, tak bardzo bała się usłyszeć odpowiedź. Pierwszą zasadą prawnika jest nie zadawać pytań, na które nie zna się odpowiedzi. Nią jednak powodowało coś więcej niż tylko ambicja. Na przykład miłość.

- Pyta pani, jak mogę spokojnie patrzeć - powtórzył ledwo dosłyszalnie. - Powinna pani raczej zapytać, pan-  
no Kendall, dlaczego mój syn w ogóle obrał taką drogę.

- Ojczy, nie - rozległ się protest Lucasa.

Mężczyźni spojrzeli sobie w oczy. Jeden wściekły, drugi nagle postarzały, skruszony.

- Obrał taką drogę, bo mu ją pokazałem - powiedział Bradford, nie odrywając wzroku od syna.

Na sali zawrzało. Nikt nie potrafił sobie wyobrazić, że taki szanowany, szlachetny mężczyzna mógł nie tylko cokolwiek wiedzieć o rozpustnym życiu, które prowadził jego syn, ale w dodatku sam go do niego zachęcił.

Uwagę Alice zwróciło zaskoczone westchnienie Emaline. Podobnie musiał czuć się Lucas, bo nachylił się do przodu i szeptał rozpaczliwie:

- Nie, ojczy, nie.

Bradford jakby zaczynał się wahać. Chyba uświadomił sobie, gdzie jest i jakie konsekwencje może mieć jego zeznanie. Alice nie okazała zdziwienia, bo wiedzia-

ła w głębi duszy, że właśnie takie rewelacje okażą się pomocne w jej sprawie. Lucas rzeczywiście źle się prowadził, ale, dobry Boże, na tę drogę pchnął go jego własny ojciec, pomyślą przysięgli.

- Panie Hawthorne, proszę wytłumaczyć, co ma pan na myśli.

Raczej wyczuła, niż zobaczyła budzącą się na powrót w Lucasie złość. Tym razem negatywne emocje były skierowane przeciwko niej. Bradford tymczasem zrozumiał, jak ogromne znaczenie mogą mieć jego słowa.

- Nie byłem dobrym ojcem - powiedział.

- Sprzeciw! - wypalił Walker.

Alice świadomie zignorowała ojca. Sędzia niech sam jej przerwie, jeśli uzna to za stosowne.

- Panie Hawthorne, co to znaczy, że nie był pan dobrym ojcem?

- Wysoki sędzie?

- Cicho, Walkerze - odparł sędzia.

Kendall był tak zaskoczony, że bez słowa opadł na krzesło.

Bradford potrząsnął głową i odwrócił się do ławy przysięgłych. Każdemu po kolei spojrzął głęboko w oczy.

- Żaden mężczyzna nie chciałby przyznać, że był złym ojcem. - Popatrzył na swoich synów. - Ale ja byłem. I dla Graysona, i dla Matthew, a w szczególności dla Lucasa. Nie da się cofnąć czasu, ale przynajmniej teraz mogę coś dla niego zrobić. Zbyt długo unikałem odpowiedzialności za Lucasa, jego pociąg do alkoholu, kobiet i hazardu. A to przecież ja po raz pierwszy poczęstowałem go cygarem.

Alice zakreśliło się w głowie, gdy przypomniała sobie, co o swoim dzieciństwie opowiadał jej Lucas. Powoli odwróciła się i spojrzała na mężczyznę, którego kochała. Wyglądał groźnie, ale i bezradnie.

Nagle uświadomiła sobie, że wcale nie chce grzebać się w przeszłości. Sprawiało to Lucasowi zbyt duży ból.

Wiedziała jednak, że jest to reakcja zakochanej kobiety. Prawnik nie może brać pod uwagę takich kwestii.

- Panie Hawthorne - ciągnęła - ile lat miał Lucas, gdy dał mu pan pierwsze cygaro?

Serce biło jej niespokojnie, bo niestety znała odpowiedź.

- Jedenaście, dwanaście? Nie jestem pewien.

- O ile wiem, miał dziesięć lat.

Rozległ się szmer dezaprobaty. Alice nie zamierzała teraz się wycofać. Parła naprzód ze świadomością, że tylko w ten sposób może osiągnąć cel.

- A jego pierwszy kieliszek? Również pan jako pierwszy poczęstował syna alkoholem?

- Alice - ostrzegł ją Lucas.

- Proszę odpowiedzieć, panie Hawthorne - nalegała bezlitośnie.

Bradford spojrział na żonę i spieszył się.

- Panie Hawthorne - powiedziała Alice groźnie - przysiągł pan mówić prawdę. Proszę odpowiedzieć.

- Tak, to ja poczęstowałem go alkoholem. Miał jedenaście lat. Czysta whisky, jak dla prawdziwego mężczyzny.

- Dostyc, ojczec. - Lucas wstał z miejsca i oparł dłonie na stole.

- Wysoki sędzie - wtrąciła Alice - proszę polecić oskarżonemu, żeby zachował spokój.

- Proszę usiąść i być cicho - powiedział sędzia - bo będę musiał zarzucić panu obrazę sądu.

Lucas spojrział na Alice, jakby go zdradziła. Nie mógł uwierzyć, że na forum publicznym rozgłosiła jego intymne zwierzenia.

Alice zrobiło się niedobrze, ale nie zamierzała zmie-

niać strategii. W żadnym wypadku nie dopuści, żeby Lucas trafił do więzienia.

W końcu usiadł i mogła odwrócić się do świadka.

- Panie Hawthorne, wygląda na to, że kiedyś byliście sobie z synem bardzo bliscy.

Bradford jakby zapomniał, gdzie się znajduje. Popatrzył na Lucasa i w jego oczach zabłyśły łzy.

- Tak bardzo mnie przypominałeś. Bardziej niż twoi bracia. Boże, tak mnie kochałeś. - Głos drżał mu z emocji. - Kochałeś mnie, byłem twoim autorytetem, zabierałem cię wszędzie, zawsze byłeś przy mnie. Pokazałem ci to, czego sam i tak byś się w końcu nauczył. Zmieniłem cię w małego mężczyznę. - Potrząsnął głową i zwrócił się do ławników. - Ja również zaprowadziłem Lucasa do jego pierwszej kobiety.

- Nie rób tego, ojczu.

- Muszę, wreszcie to zrozumiałem.

Lucas zacisnął zęby. Bradford opuścił wzrok.

- Zabrałem go do jej łóżka.

Rozległ się pełen niedowierzania szmer.

- A wiecie, co ta dziewczyna zrobiła później?

Alice kręciło się w głowie. Wszyscy zebrani pochyli-li się do przodu, nie mogąc się doczekać dalszego ciągu.

- Zabiła się - powiedział Bradford.

Wszyscy zgromadzeni pootwierali usta ze zdziwienia. Lucas spuścił wzrok.

Alice wiedziała, że zbliża się moment, gdy będzie mogła wspomnieć o Słowiku, tajemniczej damie, pierwszej kochance Lucasa, z którą Bradford niewątpliwie również utrzymywał stosunki. A stamtąd już tylko krok do sygnetu.

Walker skoczył na równe nogi.

- Nie wiem, co tu się dzieje, ale proszę o przerwę.

Boże, Lucas Hawthorne na pewno zabił i tamtą dziewczynę.

- Mój syn nie zabił jej - ryknął Bradford - ani tej, za której zamordowanie jest teraz sądzony. - Ukrył twarz w dłoniach. - Nie zabił jej. On chciał jej pomóc.

- To śmieszne!

- Usiądź, Walkerze - warknął sędzia.

- Panie Hawthorne - szybko podjęła Alice - proszę kontynuować.

- Znalaziono jej dziennik. Pisała o tym, jaki dobry i troskliwy był dla niej Lucas. Mój syn troszczył się o prostytutkę. Chciał znaleźć jej porządną pracę. Proszę sobie wyobrazić, trzynastolatek, który zajmuje się takimi sprawami. Oczywiście nikt nie chciał jej zatrudnić, nawet ja, mimo że wiedziałem, jak wiele znaczy to dla mojego syna. - Odwrócił wzrok. - Od tamtej pory Lucas pomagał dziwkom i różnym wykołajeńcom. Tylko sobie nigdy nie chciał pomóc. - Potrząsnął głową. - Dziś dowiedziałem się, że Lucas nie wyraził zgody, aby powołać mnie na świadka, bo uważał, że to ja jestem mordercą. I nic dziwnego. Byłem na tyłach Wrót Słowika tamtej nocy.

Na sali znów zawrzało. Walker walnął pięścią w stół.

- Całe to zeznanie jest absurdalne i powinno być usunięte z protokołu.

Alice odwróciła się do ojca.

- To ty twierdziłeś, że Bradford Hawthorne powinien zeznawać.

Prokurator popatrzył na córkę. Cóż mógł powiedzieć? Usiadł zdenerwowany.

Alice nie zwracała na niego uwagi. Była o krok od zwiąnięcia.

- Panie Hawthorne - ciągnęła w absolutnej ciszy, która zapadła w sali - Co pan tam robił?

Bradford westchnął.

- Widziałem dziewczynę, którą zamordowano, ale wtedy jeszcze żyła. Widziałem, jak szła uliczką. Byłem zszokowany, gdy dowiedziałem się, że została zabita tamtej nocy.

- Ale nie zabił jej pan?

- Boże, nie! Widziałem ją tylko, gdy szedłem do Wrót Słowika.

- Ma pan na to dowód?

- Brutus wie o wszystkim. Odwiedzałem klub co noc. Alice zauważyła zdziwienie Lucasa.

- Co pan tam robił?

Bradford opuścił wzrok.

- Chodziłem popatrzeć na żonę.

Emmaline westchnęła zaskoczona. Alice nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Patrzyłem na nią co noc, a ona była niczego nieświadoma. Nie chciała mnie widzieć, ale ja musiałem ją zobaczyć. Każdego dnia przed pójściem spać musiałem się upewnić, że nic jej nie jest. - Spojrzał na żonę. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo jesteś mi potrzebna. - Powrócił wzrokiem do Lucasa. - Mój syn na pewno mnie zauważył któregoś razu.

- Dlaczego Brutus panu pomagał? - spytała z niedowierzaniem.

Bradford speszył się.

- Wynająłem Brutusa, żeby opiekował się Lucasem, kiedy mój syn miał zaledwie kilka lat.

Kątem oka Alice zauważyła, jak Lucas zamarł zszokowany. Jego palce zacisnęły się na brzegu stołu.

- Wygląda na to, że z najmłodszym synem łączą pana dziwne stosunki. Wcześniej wspomniał pan, że zaprowadził pan go do jego pierwszej kobiety, prawda?



- Dosyć - syknął Lucas.

Alice zignorowała go. W sali zapadła cisza. Kilku mężczyzn zaczerwieniło się po uszy. W wiktoriańskim społeczeństwie kobiety nie rozprawiały o takich nieprzyzwoitych sprawach. Alice nie przejmowała się tym w tej chwili.

- Tak, to prawda - odparł Bradford.

- Czy pan też spiał z tą kobietą?

Teraz wszyscy zgromadzeni mężczyźni zaczęli głośno wyrażać swoje niezadowolenie. Alice wkroczyła na niedozwolony teren.

- Panie Hawthorne, proszę odpowiedzieć na pytanie - zażądała Alice.

- Nie zniosę tego więcej! - ryknął Lucas.

Sędzia spojrzał na niego wymownie.

- Wcale ci się nie dziwię, synu, ale to ty ją wynająłeś, nie ja. Ona zadała to pytanie jako twój adwokat.

- Więc ją zwalniam.

- Nie możesz mnie zwolnić! - błyskawicznie odwróciła się do sędziego, instynktownie wyczuwając, że nadzedł czas, żeby zablafować. - Jestem przekonana, że kobieta, do której Bradford Hawthorne zabrał syna, dała oskarżonemu sygnet ze słowikiem. A jest to ostatni dowód łączący mojego klienta z tą sprawą. Uważam, że Bradford Hawthorne ma taki sam sygnet.

Publiczność nie ukrywała zdziwienia. Sędzia uniósł brwi.

- A dlaczego, jeśli mogę spytać, tak pani uważa, pan-  
no Kendall?

Lucas usiadł wściekły.

- Bo pierwszą kobietę Lucasa Hawthorne'a nazywano Słowikiem. I mam powody sądzić, że każdemu mężczyźnie, z którym...

Dopiero teraz Alice uświadomiła sobie, jaki temat poruszyła na forum publicznym. Boże, przecież po pro-

cesie ludzie będą jej unikać jak ognia. Sprawy zaszły jednak za daleko, żeby się wycofać. W głębi duszy wiedziała, że ma rację.

- ...z którym utrzymywała stosunki, dawała sygnet. Pan także go dostał, prawda? - zwróciła się do Bradforda.

- Tak - odparł groźnie. - Ale to nie dowodzi winy ani mojej, ani mojego syna.

- Zgadzam się - przyznała, szczęśliwa, że potwierdziło się jej przeczucie. - Jak z tego wynika, Lucas Hawthorne nie jest jedynym mężczyzną, który ma sygnet ze słowikiem. Ta kobieta utrzymywała stosunki nie tylko z panem i pańskim synem.

- Sprzeciw! - krzyknął Walker.

Ale Alice zignorowała ojca, bo właśnie przypomniały jej się słowa stryja, które dopiero teraz nabrały dla niej znaczenia.

- Prawdę mówiąc, zaryzykuję stwierdzenie, że i inni mężczyźni obecni na tej sali otrzymali podobne sygnety. Wielu wpływowych, szanowanych obywateli jest w posiadaniu takiego sygnetu i żaden nie zamierzał dać się wmieszać w morderstwo, gdzie głównym dowodem jest wizerunek słowika odcisnięty na ciele ofiary. Kiedy zginęła Lucille Rouge, kogo najłatwiej było oskarżyć? Mężczyznę, który przypominał wszystkim o przeszłości, nazywając swój klub imieniem słynnej prostytutki.

- Sędzio, to absurd!

- Panno Kendall, ostrzegam panią. Balansuje pan na krawędzi. Przypominam, że jesteśmy w sali sądowej.

- Wysoki sędzie, uważam, że inni mężczyźni, będący w posiadaniu sygnetu ze słowikiem, nie przyznają się do tego, bo oznaczałoby to, że utrzymywali kontakty z upadłą kobietą. A są to mężczyźni wykonujący bardzo różne zawody. Boże - dramatycznym gestem wy-

rzuciła ręce w powietrze - mój własny ojciec, wzór wszelkich cnót, mógłby mieć taki sygnet.

- Dosyć tego, młoda damo! - ryknął Walker.

Alice nie trzeba było tego powtarzać. Zamarła. Powoli spojrzała na ojca. Walker patrzył na nią z taką nawiścią, że się przeraziła. Zaraz jednak opamiętał się i nikt prócz niej nie zauważył tej chwili słabości.

- Wysoki sędzie - powiedział - ten proces zmierza w złym kierunku.

Alice nie słuchała. Dręczyły ją pytania, na które nie znała odpowiedzi. Czy jej ojciec wiedział, że Lucas Hawthorne nie był jedynym mężczyzną w Bostonie, który miał sygnet ze słowikiem? Czy oskarżył go, nie mając żadnych wiarygodnych dowodów, z wyjątkiem tych, które sam spreparował? I wreszcie czy jej ojciec też miał taki sygnet?

Zrobiło jej się słabo, gdy zebrała w całość te elementy sprawy, które do tej pory nie miały sensu, manipulowanie faktami przez prokuraturę.

Czy jej ojciec miał coś wspólnego z tą zbrodnią?

Miała ochotę zakryć uszy dłońmi, żeby uspokoić pędzące myśli, ale nie mogła teraz stchórzyć.

Znów spojrzała na ojca.

- Myślę, że powinniśmy podejść do ławy sędziowskiej.

Musiała przełknąć ślinę i powtórzyć to zdanie, żeby ją usłyszał.

Lucas wstał i podał jej dłoń. Wiedziała, że zrozumiał. Ciekawe, czy rozumiał to od początku.

Zdawała sobie sprawę, że kogoś chronił. Myślała, że swojego ojca. Ale może się myliła? Może później starać się chronić ją? Czy zatrudnili ją tylko dlatego, że sądzili, iż Walker Kendall zachowa się uczciwie w procesie, w którym obrońcą jest jego córka?

Alice chwiejnym krokiem podeszła do sędziego.

- Odstąp od zarzutów - powiedziała do ojca beznamiętnym tonem.

- Wykluczone.

- Odstąp, ojcze. - Nachyliła się, żeby sędzia ich nie słyszał. - Bo będę zmuszona kontynuować przesłuchanie.

- Co z tego?

Alice oddychała ciężko, ale nadal nie przyjmowała do wiadomości możliwości, że jej ojciec był zaangażowany w tę sprawę z powodów osobistych, nie zawodowych.

- Doprowadzę do tego, że zostaniesz oskarżony o preparowanie dowodów, składanie fałszywych oświadczeń w sądzie i wymuszane określonych zeznań.

- Nic takiego nie zrobiłem.

- Więc jak wyjaśnisz pominięcie zebranych przez kononera dowodów w raporcie policyjnym? Albo zmuszanie świadka do fałszywych zeznań? Albo, jak słusznie zauważył Bradford, przekazywanie gazetom tajnych informacji dostępnych tylko prokuraturze?

Walker popatrzył uważnie na córkę.

- Nie patyczkujesz się, co?

- Uczyłam się u wybitnego specjalisty.

- Nie wierzę, że posuniesz się do tego - powiedział.

- Przecież jestem twoim ojcem.

- Czegoś się dowiedziałam o ojcach podczas tego procesu. A co najważniejsze, poznałam lepiej ciebie. Jeśli nie odstąpisz od zarzutów w tej chwili, podzielę się z sędzią wszystkimi swoimi podejrzeniami.

Sędzia nachylił się do przodu.

- O czym wy dyskutujecie?

Ojciec z córką długo mierzyli się wzrokiem.

- Zrobię to, przysięgam. Już dawno nauczyłeś mnie, że liczy się tylko zwycięstwo. Dowiodłeś tego, gdy na-

kłoniłeś Clarka, aby wykorzystał moje uczucia do Lucasa przeciwko mnie. Nie lekceważ mnie, ojcze.

- Rozczarowałaś mnie, Alice.

- Naprawdę? - spytała zjadliwie. - A ja myślałam, że będziesz dumny. Naśladowałam mistrza.

Walker zmrużył oczy i odwrócił się do sędziego. Zawałał się przez chwilę, ale dla Alice te kilka sekund ciągnęło się w nieskończoność.

- Wysoki sędzie - powiedział wreszcie - wzięwszy pod uwagę fakty, które właśnie wyszły na jaw, prokuratura odstępuje od wszystkich zarzutów w sprawie przeciwko Lucasowi Hawthorne'owi.

Raymond Parks opadł zaskoczony na oparcie krzesła.

- Jeszcze nigdy w swojej karierze nie byłem świadkiem takiego procesu. Jesteś pewien, Walkerze?

Kendall spojrział wściekły na córkę.

- Tak, jestem pewien.

- Boże - jęknął sędzia. - Umarzam sprawę - zwrócił się do przysięgłych i uderzył młotkiem. - Jest pan wolny - powiedział do Lucasa.

Na sali zawrzało. Część osób była zaskoczona, część zadowolona. Kobiety, które wcisnęły się na salę, próbowały dostać się bliżej Lucasa. Strażnicy z trudem je powstrzymywali.

Walker wrócił do stołu oskarżenia, nie odzywając się więcej do córki.

Alice też skierowała się na swoje miejsce. Była oszłamiona, nie bardzo wiedziała, co czuje. Nawet nie zauważyła, gdy Hawthorne'owie otoczyli ją i po kolei mocno wyściskali.

Alice zjawiła się we Wrotach Słowika kilkanaście godzin później. Trafiła na sam środek przyjęcia.

W klubie była Emmaline, a także Grayson i Matthew z rodzinami, za to nigdzie nie widziała Lucasa. Wygrali, ale Alice nie czuła satysfakcji. Jej system wartości uległ zachwianiu. Wiedziała, że będzie musiała gruntownie przemyśleć zachowanie ojca i jakoś ustosunkować się do niego.

Na razie jednak chciała zobaczyć się z Lucasem, żeby sprawdzić, czy i jak zmienił się jego stosunek do niej. Czy ich znajomość teraz się zakończy?

Wrodzona duma nie pozwoliła jej się zamartwiać. Gdyby rzeczywiście był tak nikczemny, żeby ją niecznie wykorzystać i zostawić, byłaby szczęśliwsza bez niego. Szkoda tylko, że jej serce miało na ten temat zupełnie inne zdanie.

Czy będzie dla niej miły? Czy będzie się powoli od niej oddalał? Czy kiedykolwiek wybaczy jej, że wykorzystwała w sądzie jego zwierzenia?

A może przytuli mnie? pomyślała z nadzieją.

Zamieniła kilka słów z Hawthorne'ami i poszła szukać Lucasa. Znalazła go w jego prywatnym apartamencie. Wyglądał przez okno, oparty o framugę.

Jak zwykle jego widok sprawił jej ogromną przyjemność. Wyglądał podobnie jak wtedy, gdy znalazła go przy oknie w swoim biurze. Bezradny i bezbronny. Z tą różnicą, że dziś odzyskał wolność.

- Wiem, że tu jesteś - powiedział.

Odwrócił się do niej. Tym razem nie uśmiechał się ironicznie ani nie patrzył na nią rozbawiony.

- Dlaczego to zrobiłaś? - spytał.

- Co? Doprowadziłam do uwolnienia cię? Myślałam, że po to mnie wynająłeś.

- Nie wynająłem cię po to, żebyś rozgłaszała sekrety rodzinne.

Alice nie dziwiła się, że Lucas był zły. W końcu mało kto chronił swojej prywatności tak jak on.

- Nie miałam wyboru.

- Wszyscy mamy wybór, Alice.

- Nie tym razem. Możesz mnie nienawidzić, ale ja kocham cię tak bardzo, że nie mogłam pozwolić, żebyś zawisnął na szubienicy, nawet jeśli miałabym cię utracić. - Wyprostowała się. - Zrobiłabym to samo jeszcze raz bez chwili wahania.

Popatrzył na nią ponuro. Nie miała pojęcia, o czym myśli.

- Chodź tu - powiedział chrapliwym głosem.

Bardzo chciała podejść bliżej, ale najpierw musiała się czegoś dowiedzieć.

- Wybaczysz mi?

- Czy wybaczę? - Roześmiał się, ale bez wesołości. - Oczywiście. Chodź tu wreszcie. Proszę - dodał łagodniej.

Podeszła tak blisko, że gdyby wyciągnęła rękę, dotknęliby się.

Gdy nie wykonała żadnego ruchu, Lucas splótł jej palce ze swoimi i przyciągnął ją do siebie. Serce Alice przepełniała miłość tak gorąca, że aż bolesna.

Objął ją mocno i przycisnął usta do jej włosów. Wyczuła, jak ogarnia go spokój. Ich serca biły w tym samym mocnym rytmie.

- Dlaczego nie świętujesz z rodziną? - spytała.  
Zawahał się.

- Nie mam ochoty patrzeć im w oczy. Zawsze byłem czarną owcą, i to z wyboru. Teraz nie wiedzą, co o mnie myśleć.

Alice nie miała wątpliwości, że czuli wyrzuty sumienia. Ją też wzruszyło niemal do łez wystąpienie Bradforda. Wreszcie wyjaśniło się wiele spraw.

- Ja wiem, co o tobie myśleć - szepnęła.

Lucas roześmiał się. Odsunął ją od siebie na odległość ramienia. W jego oczach pojawiło się coś, co bardzo chciała nazwać miłością. On jednak milczał.

- Bo ty mnie rozumiesz - odezwał się w końcu. - Ty też nie miałaś dzieciństwa.

Alice zeszywniała.

- To nieprawda.

- Prawda - zaprzeczył. - Rozprawiałaś o szczegółach morderstw, a powinnaś rozmawiać o sukienkach. Analizowałaś rozprawy sądowe, gdy inne dziewczęta flirtowały z chłopcami. Obcowałaś na co dzień ze zbrodniami, a powinnaś szydełkować i urządzać spotkania towarzyskie przy herbatce.

- Nie żałuję, że moje dzieciństwo było właśnie takie.

- Ani ja. Bo jest moje. Nie będę już miał innego i żal niczego nie zmieni. Sama powiedziałaś mi kiedyś, że różniliśmy się od swoich rówieśników. Zbyt wiele wiedzieliśmy o świecie, który stara się jak może ukryć swoje prawdziwe oblicze. Wtedy ci nie uwierzyłem. Myślałem, że nic nas nie łączy. Dziś jednak zrozumiałem, że mówiłaś prawdę. Różnimy się także od swoich rodzin, od ludzi, którzy nas kochają i troszczą się o nas. Nie robimy tego świadomie, po prostu wychowaliśmy się w takich a nie innych warunkach. Zrozumiałem, że to



właśnie przyciągało mnie do ciebie. Mimo swojej niewinności i eleganckiego stroju wiedziałaś o życiu więcej, niż powinnaś.

Alice wcale nie podobało się takie rozumowanie, ale trudno byłoby odmówić mu słuszności. Dlaczego ich ojcowie postąpili tak, jak postąpili?

Uświadomiła sobie, że może nigdy się tego nie dowiedzieć. W dodatku będzie musiała podjąć jakąś decyzję w sprawie ojca i sygnetu ze słowikiem. Zrobiło jej się niedobrze.

Nie protestowała, gdy Lucas chwycił ją na ręce i zaniosł do łóżka. Chciała zapomnieć, nie myśleć. Przynajmniej na razie. Nie była też w stanie wrócić do domu.

Lucas nie zaczął jej jednak rozbierać ani całować. Przytulił się tylko do jej pleców. Po kilku minutach zorientowała się, że ten wspaniały, silny mężczyzna, którego tak bardzo kochała, zasnął, tuląc ją do serca.

Obudziła się w nocy zdezorientowana. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że zasnęła w ramionach Lucasa. Mężczyzna spał, ale ona wiedziała, że łąda chwila wszędzie słońce.

Zrozumiała, że nie może dłużej odkładać rozmowy z ojcem. Musiała dowiedzieć się, czy Walker Kendall ma sygnet ze słowikiem. Jeśli tak, to znajdzie go w sejfie.

Poczuła, jak ściska ją w dołku. Przypomniała sobie, że ojciec często późno wracał na noc do domu, a czasem wcale. Gdzie wtedy bywał?

Żeby znaleźć odpowiedzi na te pytania, musiała dostać się do sejfu, którego otwieranie w dzieciństwie opłacała do perfekcji.

Z westchnieniem wstała z łóżka. Przed powrotem do domu chciała przejrzeć dokumenty dotyczące ostatnie-

go morderstwa, które otrzymała tuż przed procesem. Na spotkanie z ojcem zamierzała pójść dobrze przygotowana.

Czy jej ojciec mógł być mordercą?

Zaczęła czytać. Ta zbrodnia była bardzo podobna do poprzednich. Ofiarę znaleziono w uliczce na tyłach Wrót Słowika. Miała obcięte koniuszki palców. Tym razem jednak morderca nie zdążył obciąć wszystkich, jakby został przyłapany na gorącym uczynku. Policja ustaliła, że kobieta podrapała zabójcę.

Alice opadła na oparcie krzesła. Tak właśnie przypuszczała. Po co morderca miałby obcinać koniuszki palców ofierze, gdyby nie został poraniony?

Cicho podeszła do Lucasa. Przez sen obrócił się na plecy. Jedno ramię zarzucił za głowę, drugie położył na piersi. Zapominając o bożym świecie, opatrywała się w ukochanego.

Delikatnie przesunęła palcami po jego ustach. Koszula, której wczoraj nie zdjął, rozpięta mu się u góry. Zjechała palcem wzdłuż brody na szyję. Wyczuwała spokojne, rytmiczne bicie serca.

Nagle poczuła coś jeszcze.

Odkoczyła jak oparzona i popatrzyła z niedowierzaniem na śpiącego mężczyznę.

Ofiara podrapała zabójcę.

Pod Alice ugięły się kolana, gdy przypomniała sobie, jak poprzedniej nocy obudziła się i nie znalazła Lucasa obok siebie. Następnego ranka okazało się, że zginęła kolejna kobieta. Powiedziała stryjowi, że Lucas był z nią całą noc... a to nieprawda.

Na czoło wystąpiły jej krople potu. Modliła się gorąco, żeby jej podejrzenia się nie potwierdziły. Jeszcze raz, jakby wbrew własnej woli, sięgnęła do kołnierza

koszuli Lucasa. Odchyliła go i jej oczom ukazały się trzy długie draśnięcia na szyi mężczyzny.

Głos uwiązł jej w gardle.

Na palcach przeszła do biura Lucasa. Otwierała po kolei szuflady w poszukiwaniu kolejnego dowodu. Jednocześnie modliła się gorąco, żeby nic nie znaleźć. Z ulgą zamknęła oczy, gdy okazało się, że w biurku są tylko pióra, foldery, rejestry i inne dokumenty.

Gdy wstała z krzesła, dostrzegła po drugiej stronie pokoju pod stolikiem małą szafkę. Serce zamarło w niej, kiedy otworzyła drzwiczki i w środku znalazła gilotynkę do cygar i sygnet ze słowikiem.

Lucas twierdził, że go zgubił. Jak mógł ją tak oszukać? Posłużyć się nią? Wykorzystał swój urok, żeby ją uwieść, dokładnie tak, jak podejrzewał stryj.

Przypomniała sobie, jak ciągle utrudniał śledztwo, starał się udaremnić wszystkie jej wysiłki. Wprowadzał ją w błąd swoimi lakonicznymi stwierdzeniami. Na przykład dawał jej do zrozumienia, że podejrzewa swojego ojca o popełnienie morderstwa. Owinął ją sobie wokół palca. Uwierzyła, że taki przystojny mężczyzna może pożądać takiej nijakiej kobiety jak ona.

Ogarnęła ją wściekłość.

Drżącymi rękami opróżniła szafkę i wrzuciła sobie zawartość do kieszeni. Gilotynka jednak wysliznęła jej się z palców i z głuchym stuknięciem wylądowała na podłodze.

Znieruchomiła przerażona. Wiedziała, że Lucas w każdej chwili może się obudzić. Ciszy nie zakłócał jednak żaden odgłos.

Pospiesznie włożyła gilotynkę do kieszeni i wyprostowała się. Chciała już zamknąć drzwi szafki, ale zorientowała się, że ktoś za nią stoi.

Lucas. Miał potargane włosy. Ręce oparł na biodrach.  
- Zastanawiałem się, gdzie mi uciekłaś.

Z tonu jego głosu nie była w stanie wywnioskować, czy zauważył, co robiła. Na szczęście szafka stała pod stolikiem i z miejsca, w którym się znajdował, nie widział jej. Gdyby jednak wszedł dalej do pokoju, od razu by ją spostrzegł.

- Ja tylko... wyglądałam przez okno - wykrztusiła, chowając za siebie trzęsące się dłonie.

Uśmiechnął się i zrobił krok do przodu.

- Nie!

Lucas spoważniał.

- To znaczy, nie wyglądaj przez to okno. Bardziej mi się podoba okno w sypialni.

Poparzył na nią dziwnie, ale nie odezwał się ani słowem, gdy podeszła do niego. Nie wszedł do pokoju, ale też nie podążył za nią.

Świtało. W pomieszczeniu robiło się coraz jaśniej i coraz więcej szczegółów wyłaniało się z półmroku. Musiała stamtąd uciec, zanim Lucas zauważy, co znalazła.

Było jej niedobrze. Czuła się zdradzona i wykorzystana. Najchętniej wykrzyczałaby mu w twarz swoją wściekłość.

Postanowiła jak najszybciej odnaleźć ojca i stryja.

- Co się stało, Alice? - spytał, podchodząc do niej.

- Nic, zupełnie nic. Tylko muszę już wracać do domu. Ojciec będzie zły, jak się dowie, że spędziłam tu całą noc.

- Chcę porozmawiać z twoim ojcem o naszej przyszłości.

Zesztywniała, gdy delikatnie dotknął jej policzka i pogładził go. Gwałtownie szarpnęła głową do tyłu.

Lucas zmrużył oczy i popatrzył na nią podejrzliwie.

- Na pewno nie chcesz mi nic powiedzieć?

Rozległo się pukanie do drzwi i po chwili do pokoju z poranną kawą na tacy wkroczył Brutus. Na widok Alice zatrzymał się jak wryty.

- Zapomniałeś, że powinienesz poczekać, aż cię wezwę? - groźnie spytał Lucas.

Brutus niezdarnie zaczął się wycofywać z pokoju. Alice od razu wykorzystała sytuację.

- Naprawdę muszę już iść - powiedziała.

Machnęła Lucasowi ręką na pożegnanie i przycisnęła się obok służącego na korytarz.

Wybiegła z budynku, zanim Lucas zdążył zareagować. Bez słowa wpatrywał się w pospiesznie opuszczającego pomieszczenie Brutusa. Zastanawiał się, co się stało.

Odetchnął głęboko. W oczach Alice dostrzegł strach. Co takiego znalazła w jego gabinecie? Dlaczego się przestraszyła?

Natychmiast po przekroczeniu progu zorientował się, że otworzyła szafkę. Zrozumiał, że znalazła sygnet ze słowikiem.

Znów rozległo się pukanie do drzwi. Odwrócił się na pięcie, ale to nie była Alice, tylko Grayson.

Wkroczył do środka. Jego oczy ciskały błyskawice.

- Właśnie dowiedziałem się, kto jest mordercą.

Lucas zacisnął pięści. Drżącymi rękami wziął od brata teczkę na dokumenty. Co będzie w środku i jak on na to zareaguje?

Ostrożnie otworzył papierową teczkę. W środku znajdowała się fotografia. Zakręciło mu się w głowie. Teraz każda sekunda była drogą. Bez słowa wybiegł z pokoju.

*Był wściekły, że do tego doszło. Tak pieczołowicie opracowany plan spalił na panewce.*

*Zadrapania. Brak czasu, żeby obciąć wszystkie koniuszki palców, bo ktoś niespodziewanie pojawił się w uliczce.*

*A teraz w dodatku Alice. Za dużo wiedziała. W końcu domyśli się wszystkiego, jeśli jeszcze tego nie zrobiła.*

*Niech ją szlag trafi!*

*Opanował się z trudem. Nie mógł pozwolić, aby jak wcześniej zapanowały nad nim emocje. Jego wysiłek nie pójdzie na marne.*

*Do pewnego momentu sprawa toczyła się gładko. Potem jednak problemy posypały się jak z rękawa. Najpierw z powodu matki, później winna była Alice. Dziwka, jak wszystkie kobiety.*

*Nadszedł czas, żeby wreszcie definitywnie z tym skończyć.*

*Wszedł do domu w Beacon Hill, wiedząc, że w środku zostanie tylko Alice. Obserwował ją i czekał na właściwy moment.*

*Uśmiechnął się w duchu na myśl, że diabeł tkwi w szczegółach. Gdy jednak przypomniał sobie, że Alice zniweczyła jego misterny plan, zacisnął zęby.*

*Do tylnych drzwi doszedł prawie bezszelestnie. Zamrugał przestraszony, kiedy skrzypnęły głośno, przerywając panującą w domu ciszę.*

*Usłyszał kroki Alice, zaniepokojonej hałasem. Zaraz jednak ucichły. Nie zmartwił się tym, bo wcześniej zabezpieczył tylne wyjście. Teraz, żeby wydostać się na zewnątrz, musiałyby wrócić do niego. A to oczywiście jej nie pomoże.*

*Roześmiał się zadowolony. Nie musiał już zachowywać się cicho.*

*- Alice - szepnął kusząco. - Och, Alice.*

## 27

Zakochała się w mordercy.

Biegła do domu z zamęt w głowie. Lucas na pewno skłamał na temat sygnetu z jakiegoś ważnego powodu, wmawiała sobie. A jeśli nie?

W domu nadal biła się z myślami. Czy będzie umiała żyć ze świadomością, że jej łatwowierność pomogła uwolnić od zarzutów zbrodniarza? Że zwiedziona słodkimi słówkami zapomniała o przepisach prawa?

Wzdrygnęła się na dźwięk otwieranych drzwi wejściowych.

- Ojciec? Max? - Cisza. - Stryju? - Przecież wszyscy wyszli do pracy. - Kto tam? - krzyknęła.

Nikt nie odpowiadał.

Zadrzała. Serce podeszło jej do gardła, gdy usłyszała ciche kroki w korytarzu. Ogarnęła ją panika, bo okazało się, że tylne drzwi się zablokowały i jest uwięziona. Opanowała się tylko z najwyższym trudem. W korytarzu gorączkowo rozejrzała się dookoła, ale nie znalazła tam miejsca, żeby się schować. Najciszej jak potrafiła, wcisnęła się

w kącik pod schodami. Bała się poruszyć, nawet oddychać.

Znów rozległy się czyjeś kroki. Alice serce o mało nie wyskoczyło z piersi. Nie mogła sobie darować, że chwilę wcześniej odezwała się i zdradziła swoją obecność. Zrozumiała, że teraz jej jedyną szansą jest ucieczka.

Kroki zbliżały się. Gdy intruz był już przy schodach, Alice wyskoczyła z ukrycia. Jednak na widok mężczyzny stanęła jak wryta.

- Clark!

Kittridge podskoczył ze strachu.

- Boże, Alice, śmiertelnie mnie przestraszyłaś!

- Wielkie nieba! Clark!

Chwiejnym krokiem cofnęła się do poręczy i przycisnęła rękę do serca.

- Dlaczego się nie odezwałeś, jak wołałam?

Clark popatrzył na nią spod oka, po czym zerknął na drzwi za nią.

- Wołałaś? Nie słyszałem - odparł z przeproszającym uśmiechem.

- Nie szkodzi - powiedziała już znacznie spokojniej. - W gruncie rzeczy cieszę się, że to ty. - Chciała go ominąć. - Na pewno przyszedłeś do ojca. Nie ma go.

- Tak, wiem. Poszedł do sądu. - Wsunął ręce do kieszeni. - Jesteśmy sami. I właśnie z tobą chciałem porozmawiać. Miałem nadzieję, że cię tu złapię, zanim wyjdiesz do biura.

Zaciekawiona Alice przechyliła głowę.

- O co chodzi?

- Nie mogę przestać o tobie myśleć. To okropne, że odsunęliśmy się od siebie przez ten proces. Przedtem było cudownie.

Alice położyła mu dłoń na ramieniu.

- Och, Clark, jesteś bardzo miły, ale to nie tyl-



ko przez proces. Po prostu nie pasujemy do siebie.

- Nieprawda!

Cofnęła się. Clark opanował się. Przykrył dłonią jej rękę.

- Pojedźmy na przejażdżkę, gdzieś na wieś. Zrobimy sobie piknik. Porozmawiamy.

- Nie mogę. - Łzy napłynęły jej do oczu na myśl o Lucasiu. - Muszę znaleźć ojca.

Chciała zabrać dłoń, ale Clark mocniej zacisnął palce. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Clark?

Uśmiech zamarł mu na ustach. Boleśnie zacieśnił uścisk.

- Clark? - powtórzyła zdezorientowana.

Nadal nie odpowiadał. Zerknął na drzwi. Zaczął szybciej oddychać.

- Mamy mały problem, Alice. - Wzruszył ramionami. - Widzisz, narobiłaś mi mnóstwo kłopotów.

Westchnął teatralnie. Alice odniosła wrażenie, że ma przed sobą obcego człowieka.

- Przez ciebie uwolnili Lucasa. Teraz wszyscy się zastanawiają, kto, jeśli nie Hawthorne, jest mordercą. Znam twojego ojca. Zacznie przypominać sobie różne rzeczy. Na przykład informacje koronera, które wyszły na jaw dopiero w czasie przesłuchania, albo wyraźnie wymuszone zeznanie Tawny. Wie, że go za to winisz. - Roześmiał się krótko. - A jeśli Walker nie zacznie grzebać w sprawie, zrobi to kto inny. I będą żądali wyjaśnień. Będą chcieli wiedzieć, kto jest odpowiedzialny za... - wzruszył ramionami - niezbyt etyczne, ale konieczne działanie. - Westchnął teatralnie. - Naprawdę powinnaś była pozwolić temu łajdakowi Hawthorne'owi zawisnąć.

Nagle do Alice dotarł sens przemowy Clarka. Ugięły się pod nią kolana.

Przypomniała sobie symulację w sądzie. Przy zgasz-

nych światłach Tawny określiła włosy woźnego jako ciemne, mimo że w rzeczywistości były jasne.

Zakręciło jej się w głowie, gdy spojrzała na blond włosy Clarka.

- Clark - szepnęła - czy zabiłeś te kobiety?

- Proszę, jaki z Ciebie Sherlock Holmes.

- Boże, dlaczego? - wykrztusiła.

- Bo zasłużyły na to! - ryknął. - Każda prostytutka zasługuje na śmierć!

Opanował się i wyciągnął rękę, żeby pogłaskać ją po policzku. Szarpnęła głową. Clark zacisnął zęby, ale nie opuścił dłoni.

- Jeszcze kilka tygodni temu - syknął - sama łąsiłaś się do mnie.

Zrobiło jej się niedobrze. Clark miał rację, wtedy pragnęła, żeby jej dotykał, żeby się z nią ożenił. Bała się swoich uczuć do Lucasa, człowieka, którego dwukrotnie źle oceniła. Najpierw gdy spotkali się po raz pierwszy, a teraz ponownie. Uciekła od niego i wpadła prosto w ręce prawdziwego mordercy.

Clark zmusił ją, żeby cofnęła się do gabinetu Walke-  
ra. Tam popchnął ją na stojący wzdłuż ściany stół.

- Teraz znów będziesz się do mnie łąsić, kochanie. Bo jesteś taka sama jak wszystkie. Jesteś dziwką, Alice Kendall. A dowodem na to jest fakt, że spałaś z Lucasem Hawthorne'em.

Lucas rzucił teczkę na podłogę i wybiegł z pokoju. Na dywan wypadła stara, wyblakła fotografia. Bradford i Emmaline znaleźli ją w swoich pamiątkach, które przeglądali, wspominając dawne czasy.

Zdjęcie zrobione było w czasie, gdy Lucas chodził do szkoły, i przedstawiało jego klasę. Jego. Olivera Aldricha.

A także drobnego chłopca, który uczęszczał do prywatnego liceum dzięki stypendium, które zafundowali mu bogaci mężczyźni ze względu na wyjątkową kobietę.

Lucas jednak nie wspominał przeszłości. Musiał jak najszybciej odnaleźć Alice, bo w jednej chwili wszystko stało się jasne.

Wyrzucał sobie, że wcześniej nie domyślił się prawdy. Gdy zrozumiał, że Alice znalazła w niego gilotynkę i sygnet, nie miał wątpliwości, że uważa go za mordercę. Był również przekonany, że grozi jej śmiertelne niebezpieczeństwo.

Puścił się biegiem w stronę Beacon Hill. Woźnice ściągnęli lejce, żeby konie go nie stratowały, ale Lucas nie zwracał na nic uwagi. Musiał ocalić Alice i błagać ją o wybaczenie.

Czy ona zrozumie, że on sam nie wiedział, co myśleć o wydarzeniach w uliczce? Że nie chciał, aby wszyscy się dowiedzieli, że on świadomie wybrał taki styl życia? Powiedział prawdę, gdy stwierdził, że nie zależy mu na opinii ludzi. Prawie dwadzieścia lat żył w przeświadczeniu, że już nigdy nie okaże słabości. Wierzył, że zostanie uwolniony od zarzutów, bo sprawa przeciwko niemu była oparta na poszlakach. Starał się, jak mógł, żeby nie wskazywać na ojca ani nie wspominać o swojej przeszłości. Alice jednak i tak wszystkiego się dowiedziała.

Czy mu uwierzy i przebaczy? Szczególnie gdy powie, że ją kocha?

Boże, jeszcze jej tego nie powiedział. Bał się. Czy teraz będzie za późno?

Żeby skrócić sobie drogę, skręcił do parku miejskiego. Chwycił metalowy pręt i gładko przeskoczył ogrodzenie. Biegł bez przerwy. Liczył na to, że Alice wróciła do domu, aby porozmawiać z ojcem. Gdy dotarł do rezydencji Kendallów, nic nie wzbudziło jego podejrzeń. Oby zdążyła uciec, modlił się. Albo oby nikt nie dostał

się do środka. Boże, żebym tylko się nie spóźnił, myślał.

Drzwi były zamknięte na klucz. Roztrzęsiony wybił boczną szybę i przekręcił od środka zamek. Wbiegł na korytarz, ale gdy rozległ się przeraźliwy krzyk, zatrzymał się jak wryty. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

- Alice - jęknął.

Z krzykiem wpadł do gabinetu.

- Nie podchodź ani kroku bliżej!

Lucas stanął, dysząc ciężko. Odszukał wzrokiem Alice i dopiero gdy upewnił się, że nic jej nie jest, spojrzął na młodego prokuratora.

- Claus - przywitał go z obojętnością, której nie czuł. - Los czasem płata nam figle, prawda?

- Nie nazywam się Claus! - wrzasnął Clark, aż zatrzęsły się szyby w oknach. Wyciągnął nóż i przytknął go Alice do szyi. - Nie mów tak do mnie! Mam na imię Clark.

- Może teraz, ale obaj wiemy, że w liceum nazywałeś się Claus Kitowsky.

- Już nie jestem tamtym chłopcem!

- Nie, rzeczywiście nie. Bardzo się zmieniłeś, odkąd skończyłeś dwanaście lat. Nie rozpoznałem cię. Ale o to właśnie chodziło, jak podejrzewam.

- Żebyś wiedział - rzucił szyderczym tonem Clark - Już nie jestem tym biednym chłopcem, którego matka sypiała z bogatymi mężczyznami, żeby jej syn mógł obcować z ich dziećmi. Ale ja nigdy nie byłem wystarczająco dobry. Nikt z was nie zniżał się do mojego poziomu.

- Nie znaliśmy cię, Clarku.

- Nie chcieliście mnie znać! Wziąłem się więc do pracy, skończyłem studia, wróciłem do tego miasta i wszyscy ciągle mnie lekceważą. A zdemoralizowanego, zdeprawowanego właściciela klubu dla mężczyzn wszędzie wita się z otwartymi ramionami. Niedobrze mi się ro-

biło na widok tych kobiet, które tłumnie zjawiały się w sądzie każdego dnia rozprawy. To chore!

Lucas zeszywniał. Ostrożnie zrobił krok do przodu. Clark zaczął chaotycznie wymachiwać rękami. Nóż w jego dłoni drasnął szyję Alice.

- Au! - krzyknęła z bólu.

Lucas zatrzymał się. Clark uśmiechnął się złowieszczo.

- Chociaż kto by uwierzył, że ci wszyscy święci bostończycy tak chętnie zwrócą się przeciwko tobie. Walker Kendall zacierał ręce z radości, że cię wreszcie dopadnie. Nie masz pojęcia, jak szybko uwierzył, że to ty jesteś mordercą. - Roześmiał się nieprzyjemnie. - Boże, jak łatwo było manipulować tą sprawą. Tu łapówka, tam groźba. To niesamowite, jakie rzeczy ludzie są gotowi zrobić dla pieniędzy albo ze strachu. - Zmrużył oczy. - Ale ta suka musiała wszystko zepsuć. Wszystko! - krzyknął wściekły, trącając Alice nożem.

Lucas wyczuwał jej strach, ale wiedział, że się nie podda. Będzie walczyła do końca, tak samo jak walczyła o niego.

- Ale teraz ludzie mnie znają - ciągnął Clark. - Ciężko pracowałem, żeby coś osiągnąć.

- Ciężko pracowałeś, żeby zostać prawnikiem, który dla rozrywki morduje kobiety - zauważyła odważnie.

- Morduje prostytutki! - wrzasnął, dźgając Alice nożem. - Takie jak moja matka!

- Ale ona była dobrą, czułą kobietą - powiedział Lucas, zachowując zimną krew.

Alice spojrzała na niego zdziwiona.

- Twoja matka kochała cię - dodał Lucas łagodnie.

- Kochała ciebie! - rozpaczliwie sprostował Clark. Jego pewność siebie zaczęła się powoli ulatniać. - Kochała ciebie - powtórzył przygnębiony. - Widziałem jej pamięt-

nik, tak samo jak wszyscy! Pamiętnik mojej matki, dziwki. Mojej matki, Słowika! Czytałem, jak zachwycała się twoją dobrocią, troskliwością, a przede wszystkim tym, że chciałeś jej pomóc!

- Ona potrzebowała wsparcia, Clarku.

- Ale byłeś tylko dzieckiem! Głupim smarkaczem!

Rzeczywiście. Tak jak ojciec powiedział w sądzie, był młody i naiwny. Nie rozumiał świata, w który wprowadził go ojciec. Uczyły go doświadczone dłonie kobiety, która za swoje usługi dostawała zapłatę.

Jaki chłopiec nie chciałby pomóc kobiecie, która ożywiła jego dojrzewające ciało?

Ogarnęła go dobrze znana złość na swoją bezradność i wyrzuty sumienia. Ona popełniła samobójstwo, bo nie dla niej nie zrobił.

- W każdym razie - ciągnął Clark - dopilnowałem, żeby mnie więcej nie ośmieszała.

Lucasowi zakręciło się w głowie.

Clark uśmiechnął się triumfalnie.

- Tak, zabiłem ją. A potem zabrałem sygnet ze słowikiem. Kto by pomyślał, że się przyda po tylu latach. To był świetny pomysł, żeby znaczyć nim te kobiety. - Zachichotał.

Lucas nie wierzył własnym uszom.

- Mogłoby się na tym skończyć, ale nie - szydził Clark.  
- Musiałeś otworzyć klub dla mężczyzn i nazwać go imieniem tej dziwki, przypominając ją zbyt wielu wpływowym ludziom. Tego właśnie chciałeś, wiem. Nie zamierzałeś pozwolić, żeby o niej zapomnieli. Próbowałeś wywołać w nich - we mnie - wyrzuty sumienia! Nie zniosę tego!

W tym momencie Lucas rzucił się na niego. Alice wyrywała się z uścisku Clarka. Mężczyźni zwarli się w morderczej walce. Co jakiś czas błyskało ostrze noża. Obaj

byli silni, ale długie lata tłumionej wściekłości sprawiły, że Lucas nie mógł dać sobie rady z Clarkiem.

- Ty łajdaku! - krzyknął morderca.

Alice zamarła przerażona. Nóż zanurzył się w ciele Lucasa. Serce waliło jej jak szalone. Chwiejnym krokiem podeszła do szafki, w której stryj trzymał broń.

Zdrętwiałymi rękami niezgrabnie otworzyła zamek i zdjęła przykrywkę. Krzyknęła, gdy odwróciła się i zobaczyła Lucasa leżącego na podłodze w kałuży krwi. Nie wiedział, że Clark stoi za nim gotowy do kolejnego ciosu.

Alice krzyknęła i pociągnęła za spust. Na twarzy Clarka pojawił się wyraz zdziwienia. Alice cofnęła się i upuściła pistolet na podłogę.

W tym momencie do pokoju wpadł Grayson z Walkerem.

- Wszystko w porządku... - zaczął Grayson, ale prze-rwał na widok martwego Clarka.

I leżącego obok brata.

- Lucas - jęknął.

Alice podbiegła do nich i uklękła przy Lucasie.

- Boże - szepnął wstrząśnięty Grayson.

Alice pogładziła Lucasa po policzku. Otworzył oczy. Rozejrzał się dookoła błędnym wzrokiem.

Gdy ujrzał Alice, natychmiast oprzytomniał i spróbował się podnieść.

- On nie żyje - szepnęła. - Jestem bezpieczna.

Lucas rozluźnił się.

- Alice - powiedział i zaczął mozolnie wstawać.

- Ciii, nie ruszaj się. Zaraz wezwiemy lekarza.

- Nie. - Wziął ją za rękę. - Nie potrzebuję lekarza.

Pomimo bólu obdarzył ją swoim czarującym uśmiechem i przyciągnął do siebie.

- Potrzebuję tylko ciebie, Alice Kendall - szepnął. - Tylko ciebie na zawsze.